



Gazeta WROCLAWSKA

Relaks

Krzyżówki
do kawy.
Nowości
w programie TV



Sport

Śląsk - Widzew:
pieniądze kontra
ambicja. Kto
okaże się lepszy?

W Widzewie budżet jest nieograniczony, ale pieniądze nie grają. Śląsk w sobotę (g. 20.15) na Tarczyński Arena chce zatrzymać ekipę z Łodzi.
– Str. 32

Głógów

Mostu jeszcze
nie ma, ale już się
spierają o jego...
nazwę

Most gen. Tadeusza Rozwadowskiego, a może Bolesława Chrobrego? Pomysłów jest wiele, choć budowa przeprawy na Odrze wciąż nie ruszyła
– Str. 8

Dolny Śląsk/Kraj



Kiedy urlop zamienia się w koszmar

Na samym początku wakacji w Zalewie Mietkowskim k. Wrocławia utopił się nastolatek, który pływał na SUP-ie. Ale to był dopiero początek nieszczęść, które nas dotknęły podczas tego lata – Str. 16-17

FOT. FIEWODNA SŁUŻBA RATOWNICTWA

REKLAMA

0011548513

Zakreślona LOTERIADA
GRAJ O MILIONY NAGRÓD
ZGARNIAJ NAGRODY

NAGRODA GŁÓWNA AUDI A3

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl

Szczegółowe informacje dotyczące liczby nagród oraz regulamin dostępne na www.lotteriada.pl
Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 30 czerwca do 31 sierpnia 2026 r. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Tangowa 25, 03-728 Warszawa

18+

400 zł
VOUCHER
1000 zł
+10 SZANS W LOSOWANIACH
ZAKRĘĆ KOŁEM
DODATKOWY LOS LOTERIADY

POLECAMY

JUTRO: Na ślub – gotówka czy podarunek? PONIEDZIAŁEK: Sportowe wydarzenia weekendu

21.08.2026

Piątek

Dzisiaj imieniny: Franciszek, Joanna, Wiktoria
Telefon alarmowy: 112

DOLNY ŚLĄSK

Finał Święta Ceramiki w Bolesławcu z Bregovićem

Mateusz Różański

Już od środy miłośnicy kolorowej ceramiki szukają na licznych straganach czegoś dla siebie. Teraz nadchodzi także czas zabawy.

Oryginalna ceramika z Bolesławca to produkt znany i ceniony pod każdą szerokością geograficzną. Fani kobaltowych produktów podkreślają ich piękno, wytrzymałość, praktyczność i fakt, że można je myć w zmywarce. Ale za jakość trzeba płacić, o czym przekonaliśmy się, odwiedzając Bolesławieckie Święto Ceramiki w minioną środę. Najtańsze rzeczy

jak łyżeczki można znaleźć już za kilkanaście złotych, z kolei wazony dekorowane przez artystów i tworzone w limitowanych seriach idą w tysiące!

Weekend w Bolesławcu zapowiada się ciekawie. Poza handlowaniem - dziś w g. 10:00-18:00 - pokazy toczenia na kole garncarskim (Ogród ceramiczny za BOK).

W sobotę, jak zawsze wycieczkiwana, parada „Z miłości do gliny” - od g. 16.00. A potem koncerty Svahy i Gorana Bregovića z Wedding and Funeral Band (scena na ul. Asnyka). W niedzielę zaś koncerty: Wiktoria Kida, Zeppelinians. Szczegóły: Gazetawroclawska.pl



W Bolesławcu wielki wybór ceramiki i wspaniała muzyka

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Gazetę Wrocławską”

tel. 71 727 62 37
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gazetawroclawska.pl

POGODA



dzisiaj
27°C/19°C



jutro
21°C/16°C



Redaktor naczelna
Maja Majewska
Z-ca redaktor naczelnej
Mateusz Różański
Wydawcy Grzegorz Chmielowski, Cyprian Dmowski, Janusz Michalczyk

www.gazetawroclawska.pl

Polska Press Makroregion Zachód
Redakcja ul. św. Antoniego 2/4 (wejście A, I p.), 50-073 Wrocław tel. 71 37 48 151, 71 37 48 100 redakcja@gazeta.wroc.pl
Prezes Makroregionu Robert Glinkowski
Dyrektor marketingu oddziału Anna Bijak-Bednarska
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Miłowice, ul. Baczyńskiego 25a



Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy Elżbieta Zuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gazetawroclawska.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

FILM

Cztery polskie miasta zagrają główne role w amerykańskiej komedii romantycznej

Remigiusz Biały

Wytwórnice filmowe z Kalifornii — Madicus Production i Hosier Daddy Films — zdecydowały się nakręcić w Polsce komedię romantyczną. Warszawa, Wrocław, Kraków i Gdańsk nie będą tylko malowniczym tłem, lecz bohaterami opowieści. Geografia filmu ma symbolicznie odzwierciedlać rozwój relacji głównych postaci.

Film otworzy Warszawa — nowoczesna stolica, w której stalinowskie gmachy, szklane wieżowce i Starówka tworzą kontrastowy, wielowarstwowy krajobraz. Bohaterowie mają się tu poznać i rozpocząć swoją historię.

Wrocław, określany jako „miasto stu mostów”, stanie się przestrzenią najbardziej romantycznych scen. Wyspy, kanały, odrestaurowany Rynek i środkowoeuropejski klimat mają nadać filmowi baśniowy ton.

Kraków wprowadzi bohaterów w świat historii. Doskonale zachowane średniowieczne centrum i wpisana na listę UNESCO Starówka mają podkreślić moment refleksji i zwrotów w ich relacji.



Wrocław zagra główną rolę - tę romantyczną

Finał rozegra się w Gdańsku. Hantyackie fasady Długiego Targu i tętniący życiem port mają symbolicznie domknąć opowieść, otwierając ją na morze i nowe perspektywy.

Dla obu wytwórni Polska nie jest nowym miejscem pracy. Madicus Production ma na koncie pełnometrażowe filmy - „Final Diagnosis” i „Good Grief”, realizowane w dużej mierze w Poznaniu i Szczecinie. Pat Battistini, odpowiedzialny za scenariusz i reżyserię nowej produkcji, to filmowiec mocno związany z Polską. Pracował na planach kilku filmów, zdobył liczne nagrody festiwalowe,

w tym prestiżową Senior Movie Award. Jak podkreślają producenci, to właśnie jego doświadczenie, doświadczenie anglojęzycznych ekip oraz różnorodność polskich lokacji sprawiły, że wybór naszego kraju był „naturalną decyzją”.

Wrocław grał Berlin, Kraków był planem zdjęciowym „Listy Schindlera”...

Nowi producenci chcą jednak pokazać Polskę nie jako scenografię do filmów historycznych czy wojennych, lecz współczesne, romantyczne i zabawne miejsce, w którym można się zakochać.

KULTURA

W MPK Wrocław podróż bez biletu. Pod warunkiem, że masz książkę

Remigiusz Biały

W sobotę (22 sierpnia) będzie można bezpłatnie skorzystać z komunikacji miejskiej i pociągu. Jest jednak warunek: w trakcie podróży trzeba będzie mieć przy sobie papierową książkę lub czytnik e-booków.

Bezpłatne przejazdy będą obowiązywać przez całą sobotę. Jedynym warunkiem jest posiadanie przy sobie

tradycyjnej książki lub czytnika e-booków, które trzeba będzie okazać podczas kontroli. Ale książki wyświetlane na ekranie telefonu, tabletu czy laptopa nie będą honorowane.

Inicjatywa to część obchodów „Światowego Dnia Książki i Praw Autorskich” i „Światowego Dnia Walki z Analfabetyzmem”. We Wrocławiu zaś organizowana jest Europejska Noc Literatury.

Akcja obejmie: - wszystkie linie miejskiej komunikacji zbiorowej we Wrocławiu - za-

ówno tramwajowe, jak i autobusowe, - linie aglomeracyjne oznaczone numerami od 900 wzwyż, - pociągi Kolei Dolnośląskich i POLREGIO na obszarze objętym akcją (będzie można podróżować pomiędzy wszystkimi stacjami i przystankami mającymi w nazwie „Wrocław”, a także przystankiem Iwiny).

Czytanie książek przez aktorów zaplanowano w 10 miejscach miasta. M.in. w Zajeźdni Borek, przy Pomniku Chopina, w Teatrze Pantomimy, w podstawówkach nr 4 i 47, Młodzieżowym Domu Kultury Wrocław-Krzyki. Początek g. 18. Wstęp wolny.

WROCŁAW/DOLNY ŚLĄSK

• **Dyżurny reporter czeka na Państwa!**

email: redakcja@gazeta.wroc.pl,

facebook: @GazetaWroclawska

WROCŁAW

Warszawski „Hultaj” robi furorę na naszych torach

Aneta Kolesińska

Warszawski tramwaj rozpoczął testowe jazdy na ulicach Wrocławia. Ma dwa tygodnie, by przekonać pasażerów linii 20. Jak go oceniają? Czy jeździ się nim lepiej?

Na testy przyjechał żółto-czerwony skład na co dzień kursujący po Warszawie. Hyundai Rotem 141N (czyli „Hultaj”, jak nazwali go wrocławscy internauci), robi wrażenie, ale nie wszystkim pasażerom imponuje. - Hyundai Rotem 141N różni się konstrukcyjnie od części tramwajów, które jeżdżą po Wrocławiu. Jedną z najważniejszych różnic jest układ członów i wózków. - Tu mamy pięć członów i cztery wózki, z czego skrajne są obrotowe. To podstawowa różnica względem taboru, który eksploatujemy - mówi Łukasz Mękański, kierownik działu technicznego wrocławskiego MPK. Czy jest sprawniejszy na zakrętach i skrzyżowaniach.

Co myślą o „Warsolino” (jak nazywają tramwaj Warszawiaczy) pasażerowie we Wrocławiu? Przede wszystkim przykuwa uwagę z daleka. Dla wielu internautów jest atrakcją - w sieci znaj-



Pasażerowie widzą wiele zalet, ale krytykują kolor tramwaju

dziemy wiele jego zdjęć na różnych przystankach.

- W pierwszej chwili myślałam, że to autobus jedzie po torach - śmieje się pani Dorota, ale zaznacza, że mimo braku wrocławskich barw podróż tramwajem jest przyjemna.

Podobne zdanie mieli inni pasażerowie, którzy na plus oceniają jego cichą jazdę, niskie podłogi i wejście oraz sporo przestrzeni w środku.

- Jestem pod wielkim wrażeniem tego tramwaju. Wrocławskie nie mają całkowicie płaskiej podłogi; wyjątkiem jest Pesa, która jest podobna, a to ułatwia wejście do niego, szczególnie dla osób starszych - mówi pan Jacek, który

jeździł na trasie „Hultaja” kilkakrotnie.

Niektórzy zauważają, że tramwaj jest mniej intuicyjny: na tablicach nie wyświetlają się następne przystanki, a kasowniki są wyłączone, przez co nie wiadomo czy brak biletu naraża ich na mandat.

Na tym negatywne wrocławskich pasażerów uwagi się nie kończą, bo choć niektórym przypadło do gustu więcej miejsca, to są tacy podróżni, którzy właśnie przez pustą przestrzeń i mniej siedzeń skreślają warszawski skład.

- Nie podoba mi się, bo, przechodząc, bałam się, że upadnę, bo nie miałam czego się chwycić - mówi kolejna pasażerka.

- Jestem pod wielkim wrażeniem tego tramwaju, wrocławskie nie mają całkowicie płaskiej podłogi, wyjątkiem jest Pesa, która jest podobna, a to ułatwia wejście do niego, szczególnie dla osób starszych - mówi pan Jacek.

Test trwa. Przeważają opinie pozytywne. Największą wadą „Hultaja” okazuje się... kolor. Niemal wszyscy zwracają uwagę, że tramwaj nie jest przez to wystarczająco... wrocławski. - Nawet jest piosenka o wrocławskich niebieskich tramwajach, a ten w ogóle mi nie pasuje, nie jest wrocławski. Wolałabym, żeby takich nie kupowali - mówi pani Krystyna.

KRÓTKO

Wrocław

Potańcówki wracają pod pręgierz

W sobotę, 22 sierpnia, Wrocławska Potańcówka rozpocznie się o godz. 18 na Rynku koło pręgierza. Najpierw będzie pokaz, a następnie otwarta lekcja charlestona. To taniec pełen wdzięku i uśmiechu. Stylowy, lekko figlarny i niezwykle przyjemny - przenosi nas w klimat lat 20. XX wieku. Świetnie sprawdza się każdemu, kto ma ochotę się dobrze bawić do muzyki. W tę taneczną podróż w czasie zabiorą nas Katarzyna i Patryk Czmochowscy - energiczna para, która swoją wspólną przygodę z tańcem zaczęła ponad dekadę temu. Kolejna potańcówka i ostatnia w tym sezonie - 29 sierpnia.

RED.

Powiat karkonoski

Senior stracił oszczędności życia

79-letni mieszkaniec powiatu karkonoskiego padł ofiarą oszustów, którzy „metodą „na policjanta” doprowadzili go do przekazania oszczędności życia. Otrzymał wiadomość, że jego pieniądze na koncie w banku są zagrożone. Przesłany nie poprzestali na pieniądzech zgromadzonych przez seniora. Nakłonili go również do zaciągnięcia kredytu oraz zakupu telefonu z kartą SIM. Łącznie mężczyzna stracił blisko 230 tysięcy złotych. Policjanci apelują o szczególną ostrożność i przypominają - prawdziwy policjant nigdy nie żąda przekazania pieniędzy, wypłacenia oszczędności ani zaciągnięcia kredytu.

RED.

Legnica

Starszy mężczyzna zaatakowany na spacerze

Okolo godziny 21 na ulicy Wrocławskiej starszy mężczyzna wyszedł na spacer z psem. Nagle podszedł do niego nieznajomy i niespodziewanie trącił go barkiem, co spowodowało upadek seniora. Doznał on wieloodłamowego złamania ręki. Zdarzenie nagrały kamery monitoringu, a to ułatwiło pracę policji. Zatrzymanemu 39-latkowi grozi do 7,5 roku więzienia.

RED.

REKLAMA

0011566535

Inni dla Polski

Nowa powstająca partia

zaprasza na spotkanie 28.08.2026 r. (piątek)
we Wrocławiu, ul. Januszowicka 5,
o godz. 18:00.

AKCJA CHARYTATYWNA

0111541294



WROCŁAW

JELENIA GÓRA

Inwestycja na sąsiedzkie spotkania i sytuacje zagrożenia zalaniem

Konrad Bałajewicz

Na Opatowicach rozpoczęła się budowa nietypowego obiektu. Centrum Rekreacji Osiedlowej i Pomocy Powodziowej ma być miejscem spotkań mieszkańców, ale w razie zagrożenia powodziowego zmieni się w zaplecze ze sprzętem do walki z żywiołem.

Budynek i jego otoczenie ma na co dzień integrować mieszkańców. W środku obiektu o powierzchni około 135 metrów kwadratowych znajdują się sala spotkań, aneks kuchenny oraz toalety.

Wokół budynku powstanie ogólnodostępna, ogrodzona przestrzeń, z której mieszkańcy – według zapowiedzi prezydenta Wrocławia Jacka Sutryka – będą mogli codziennie korzystać. Zaplanowano tam plac

zabaw, wiatę z miejscem do spotkań na świeżym powietrzu i miejsce na ognisko. Teren zostanie wyposażony w ławki oraz zadaszony śmietnik. Powstaną dwa miejsca postojowe, droga dojazdowa i chodnik.

Jednocześnie miejsce ma zapewnić dla osiedla zaplecze na wypadek zagrożenia powodziowego. Będzie tam magazynowany sprzęt potrzebny podczas powodzi, co dla Opatowic, które położone są w sąsiedztwie Odry, ma szczególne znaczenie. Podczas każdej powodzi Opatowice i okolice, jak Trestno czy Mokry Dwór, są zalane. Lokalizacja inwestycji nie jest więc przypadkowa.

Budowa realizowana jest w formule „projektuj i buduj”. Wartość inwestycji wynosi około 1 mln 771 tys. zł. Za jej realizację odpowiada wrocławska spółka HDL Budownictwo. Zakończenie prac przewidziano na 2027 rok.

Alina Gierak

Agenci CBA przeprowadzają kontrolę, która dotyczy powodzi z 2024 roku i wydawania przez urzędników zaświadczeń, na podstawie których wypłacano pomoc finansową poszkodowanym przedsiębiorcom.

O kontroli w jeleniogórskim ratuszu poinformował Jacek Dobrzyński, rzecznik prasowy CBA. Chodzi o przestrzeganie procedur podejmowania i realizacji decyzji dotyczących wsparcia przedsiębiorców poszkodowanych w wyniku powodzi w 2024 r.

CBA przeanalizowało 900 wniosków. Szczegółowej kontroli poddano ponad 50 - o dofinansowanie łącznie na ok. 50 mln zł. Prośby o dodatkowe informacje CBA wysłało do kilkunastu instytucji.

- Przeanalizowano mapy zasięgu powodzi. Zebrano już blisko 11 000 stron dokumentacji, która jest obecnie szczegółowo analizowana i weryfikowana. Wszystko wskazuje na to, że wkrótce w tej sprawie zostaną złożone zawiadomienia do prokuratury w sprawie podejrzenia popełnienia przestępstwa - pisał na X Jacek Dobrzyński.

Zaświadczenia wydawali urzędnicy dwóch wydziałów UM Jelenia Góra - Wydziału Obsługi Mieszkańców oraz Wydziału Zarządzania Kryzysowego. Były one podstawą o ubieganie się poszkodowanych przez powódź przedsiębiorców o wsparcie w usuwaniu zniszczeń i odbudowę firm po katastrofie.

Agenci CBA rozmawiają z pracownikami urzędu i proszą o dokumenty do wglądu.

- Urząd Miasta Jelenia Góra wydał ok. 200 zaświadczeń dla przedsiębiorców, którzy chcieli ubiegać się o popowo-

dziową pomoc. Współpracujemy z CBA i udostępniamy wymagane dokumenty - za-



FOT. UM JELENIA GÓRA

W magistracie wydawano przedsiębiorcom zaświadczenia, które były podstawą do wypłaty pieniędzy

dziową pomoc. Współpracujemy z CBA i udostępniamy wymagane dokumenty - za-

pewnia Marcin Ryłko, rzecznik prasowy ratusza. Kontrola CBA nastąpiła po publikacji

tekstu na portalu Wirtualna Polska, który poinformował, że 4,5 mln zł pomocy powodziowej z Karkonoskiej Agencji Rozwoju Regionalnego S.A. (KARR) trafiło do trzech firm z Dziwiszowa, choć nie ucierpiały one w wyniku powodzi. Pieniądze otrzymali przedsiębiorcy powiązani z Anną Koniecznyńską, wiceprezeską KARR.

W konsekwencji Zarząd Województwa Dolnośląskiego odwołał wiceprezeskę KARR, a później prezesa agencji Huberta Papaja i całą radę nadzorczą spółki. W ich miejsce powołano nowych członków rady, która wydelegowała do pełnienia funkcji prezesa swojego przewodniczącego dr. hab. Marka Leśniaka. Ma on przygotować konkurs na nowego prezesa KARR.

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

REKLAMA 0011459132

ZŁOMOWANIE POJAZDÓW tel. 600 609 606

Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem



Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

AKCJA CHARYTATYWNA



0111553243

PRZEGLĄD MINIONEGO TYGODNIA

CZWARTEK, 13.08

Nie mogą pracować jako pielęgniarki

Dolnośląska Okręgowa Izba Pielęgniarek i Położnych we Wrocławiu odebrała prawo wykonywania zawodu 112 osobom spoza Unii Europejskiej, które nie wykazują się odpowiednią znajomością języka polskiego. Izba podkreśla, że chodzi o pielęgniarki, które uzyskały takie prawo warunkowo, ale przestały się z Izbą kontaktować, nie przestały stosownych dokumen-

tów, nie reagowały na wezwania SMS-em czy mejlem.

PIĄTEK, 14.08

Lecą głowy po aferze

Zarząd Województwa Dolnośląskiego odwołał prezesa Karkonoskiej Agencji Rozwoju Regionalnego S.A. Huberta Papaja oraz Radę Nadzorczą tej spółki. Wcześniej stanowisko wiceprezesa straciła Anna Koniecznyńska. Powołano nową Radę Nadzorczą z przewodniczącym prof. Markiem Leśniakiem. Został on oddelegowany

do pełnienia funkcji prezesa Agencji do czasu wyłonienia nowego w konkursie. Rewolucja kadrowa w KARR jest efektem nieprawidłowości przy podziale pomocy powodzinom. Wykryto przyszananie 4,5 mln zł firmom, które nie były zalane.

SOBOTA, 15.08

Zagłębie lepsze od Śląska

Tym razem w derbach Dolnego Śląska górą było Zagłębie Lubin. Miedziowi pokonali na własnym boisku Wojskowych 2:1.

Rolnicy proszą wojewodę o pomoc

Dolnośląska Izba Rolnicza zwróciła się do wojewody dolnośląskiej Anny Żabskiej o wystąpienie do rządu z wnioskiem o wprowadzenie na obszarze województwa stanu klęski żywiołowej. DIR pisze, że rolnicy mierzą się z suszą, ale i z wieloma innymi niekorzystnymi zjawiskami atmosferycznymi, których skutki mogą zagrozić płynności finansowej gospodarstw.

Gwiazdy na boisku

AC Milan pokonał Manchester United 4:2 w Super Meczu rozegranym na Tarczyński Arena Wrocław. Tym samym stał się pierwszym historycznym zwycięzcą Super Meczu. Stadion był wypełniony niemal do pełna, choć ceny biletów zaczynały się od 400 zł. Na murawie pojawili się m.in. Harry Maguire, Bruno Fernandes, Cunha czy Youri Tielemans po stronie United oraz Ruben Loftus-Cheek, Samuel Chukwueze i Goncalo Ramos w ekipie z Mediolanu.

NIEDZIELA, 16.08

Na ratunek 6 osobom

Ratownicy z Dolnośląskiego WOPR, którzy patrolowali zalew w Mietkowie, uratowali 6 osób. Przy silnym wietrze, płynący na pontonie i supach daleko od brzegu poprosili o pomoc. Żadna z tych osób nie miała kamizelki.

PONIEDZIAŁEK, 17.08

Policja przetrzepała

W ramach ogólnopolskiej akcji „Alkohol i Narkotyki” dolnośląscy policjanci sprawdzili



Wrocławia zmienia nazwę na Westfield Wrocławia. Właśnie trwa akcja wymiany neonów

jednego dnia 15 tysięcy kierowców. Ujawnili 47 kierowców, którzy prowadzili pod wpływem alkoholu, a trzech było po zażyciu narkotyków. Zatrzymano 7 kierowców, którzy posiadali aktywny sądowy zakaz oraz 3, którzy decyzją starosty stracili prawa jazdy.

Alarmu nie było

Przez Legnicę, Środę Śląską, Wrocław przeszedł gwałtowny nawałnice. Woda zalała ulice, auta niemal „tonęły”. Legni-

czanie skarżą się, że nie dostali SMS z ostrzeżeniem.

WTOREK, 18.08

Produkowali banknoty

Pięciu mężczyzn mających związek z fałszowaniem pieniędzy zatrzymali w ciągu doby policjanci z Głuszycy. W mieszkaniu 48-latką produkującego banknoty, zabezpieczono 32 wydrukowane chwilę temu banknoty. Historia zaczęła się od ujawnienia przez kasjerkę jednego ze sklepów w Jedlinie-Zdroju banknotu o nominale 100 zł. Wszyscy mają zarzuty wprowadzania fałszywych banknotów do obiegu, za co grozi do 10 lat więzienia, a 51-latek - zarzut podrabiania pieniędzy (do 25 lat więzienia).

ŚRODA, 19.08

Uwaga, puma!

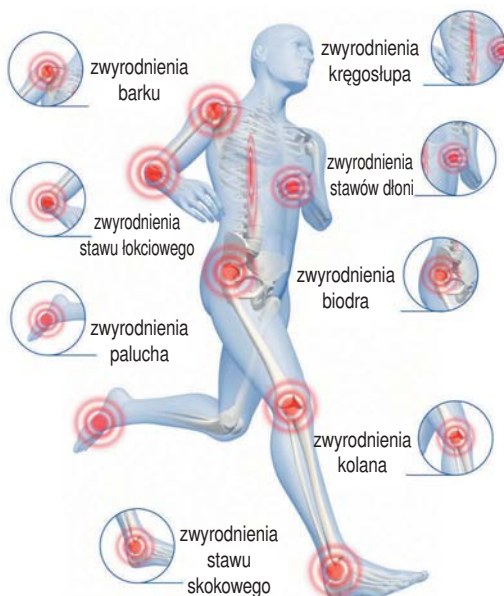
W wałbrzyskim starostwie zebrał się sztab kryzysowy w związku z pojawieniem się na tym terenie pumy. Zwierzę może pochodzić z nielegalnej hodowli Czech, nie bać się ludzi i być bardzo groźne. Zebrał GCH



15.08. Dolnośląskie Święto Wojska Polskiego w Legnicy

REKLAMA

0011562495



Jesteśmy w Centrum Terapii Kręgosłupa (SPONDLO-CLINIC group) prowadzonego przez dra Jarosława Jawnego - (uznany ekspert w dziedzinie spondyliatrii i znany terapeuta manualny) - który pracuje ponad 30 lat z tkanką łączną, a jego zespół to uznani specjaliści w swoich dziedzinach. **Centrum słynie z nowoczesnych i skutecznych metod leczenia kręgosłupa, stawów i mięśni.**

Z jakimi schorzeniami najczęściej trafiają do nas pacjenci?

Z bólami i uszkodzeniami kręgosłupa, kolana, biodra czy też barku (cały aparat ruchu) - uszkodzenie po urazie, przeciążenie, wiek i zwyródnienie. Tam, gdzie inni lekarze nie potrafili pomóc lub chcieli tylko operować. A dysfunkcje i bóle należy leczyć zawsze i za wszelką cenę. Im wcześniej podejmiemy leczenie, tym szybciej i taniej dojdziemy do zdrowia.

Co to jest proloterapia?

Proloterapia to najnowocześniejsza na świecie metoda leczenia i regeneracji kręgosłupa, więzadeł, stawów i mięśni. Podajemy preparat w miejsce uszkodzonej tkanki. Dużą skuteczność osiąga się podając gotowy **kolagen MD**. **PRP to osocze bogato-płytkowe a i-PRF to fibryna**, które uzyskuje się po odwirowaniu z krwi własnej pacjenta. **PRP to skoncentrowana objętość płytek krwi i czynników wzrostu stymulujące**

FENOMEN OSOCZA i FIBRYNY

Jedynie przyczynowe leczenie bólu - REGENERACJA KRĘGOSŁUPA, STAWÓW, MIĘŚNI I TKANEK

przebudowę naprawczą. **I-PRF** to najwyższe osiągnięcie medycyny regeneracyjnej, jest świetnie **usieciowana (struktura 3D)** i zawiera **dodatkowo znaczną ilość komórek macierzystych** (nazywana jest **osoczem III generacji**). Z **HBOT** (komora tlenowa hiperbariczna) działa rewelacyjnie. **Odrasta zwykła, zdrowa tkanka.**

Metody u nas stosowane są uznawane za najlepsze na całym świecie

Dodatkowo, aby przyspieszyć proces regeneracji, stosujemy proloterapię, terapię manualną, igłoterapię, masaż, trening indywidualny kręgosłupa, kinezyterapię, dietę, ale też fizykoterapię - najnowsze technologie XXI wieku. Dzięki temu uzyskujemy **najwyższą skuteczność**.

Czemu kolagen jest aż tak ważny?

Kolagen, a szczególnie fibrynogen jest odpowiedzialny za to, że nasze tkanki są elastyczne i mocne. Jego brak sprzyja uszkodzeniu wielu struktur (kolana, biodra, ale też dyskopatie czy przepukliny).

Czy starszym ludziom można pomóc?

Tak, dostarczamy kolagen w ten sposób, żeby w uszkodzonym miejscu następowała regeneracja. Do **pobudzenia regeneracji** należy podać **czynniki wzrostu (PRP), komórki macierzyste, tlen** i zapewnić nowoczesną rehabilitację. **Zaczynają być sprawni i bez bólu.**

A co z ludźmi po wypadkach lub urazach sportowych?

Ważne jest prawidłowe i szybkie rozpoczęcie leczenia. Zastosowanie **proloterapii z kolagenem, PRP lub i-PRF i właściwej rehabilitacji oraz fizykoterapii na najnowocześniejszym sprzęcie** znacznie skraca czas leczenia i całkowitego wyzdrowienia. Tutaj **HBOT** (hiperbaria tlenowa) czyni wręcz cuda. Mówimy o prawdziwej rewolucji w regeneracji. **Uważa się, że leczenie PRP, i-PRF i kolagenem jest lepsze od innych metod.** Około **90% ludzi po leczeniu u nas** funkcjonuje bez bólu. Nawet u pacjentów ze skierowaniem na operację mamy podobne wyniki.

Czy warto polecić leczenie tlenem pod ciśnieniem (HBOT)?

Tak. Leczenie **tlenem pod wyższym ciśnieniem** to nie moda, ale **nowoczesna i bardzo skuteczna** metoda wspomagania terapii w bardzo wielu schorzeniach. Także **znacznie skraca czas leczenia i regeneracji**. Po kilku zabiegach w komorze tlenowej poziom **komórek macierzystych** zwiększa się nawet **7-8 krotnie**. To także skuteczna profilaktyka (idealna w czasach COVID-19) oraz **najdoskonalszy doping sportowy i intelektualny**.

Do naszej oferty wprowadziliśmy również **INHALACJE WODOROWE**, do których stosujemy jedno z najbardziej wydajnych i technologicznie zaawansowanych urządzeń na rynku. Inhalacje te stanowią uzupełnienie prowadzonej terapii - zwiększają odporność organizmu, działają antyoksydacyjnie oraz wspomagają przy leczeniu wielu chorób (cukrzyca, nadciśnienie, astma, reumatyzm, alergie) oraz stanów zapalnych mięśni i uszkodzeń tkanek miękkich.

WARTO WIEDZIEĆ: Schorzenia, w leczeniu których się specjalizujemy to:

bóle kręgosłupa, dyskopatie (przepukliny), rwa kulszowa, bóle i zawroty głowy, migreny, bóle kończyn, barku, bóle kolan i bioder, łokieć tenisisty, wady postawy i skoliozy, bóle menstruacyjne, nerwobóle oraz wszelkie urazy sportowe i po wypadkach komunikacyjnych. Nasze metody (przy współpracy ze specjalistą stomatologią) są bardzo skuteczne przy **regeneracji stawu skroniowo-żuchwowego oraz przy leczeniu BRUKSIZMU** (o ile wiadomo, jesteśmy pierwsi). **Dr Jarosław Jawny prowadzi szkolenia z praktycznego stosowania osocza i fibryny dla lekarzy z całej Polski, propagując nowe metody.**

ZAPRASZAMY DO CENTRUM TERAPII KRĘGOSŁUPA, Wrocław, ul. Wyszyńskiego 116/2, tel. 71 726 11 71, 503 183 095, www.ctkregoslupa.pl

WROCŁAW

Walentyna zginęła po upadku z 4. piętra. Czy Norbert C. wyjdzie teraz z aresztu?

Karolina Kwiatek

Mija miesiąc od wstrząsającej śmierci Walentyny, która wypadła z galerii na 4. piętrze bloku przy ul. Majakowskiego. Służby zatrzymały w tej sprawie Norberta C., który usłyszał kilka zarzutów, w tym uwięzienia 19-latk i gwałtu na innej kobiecie. Jak ustaliła „Gazeta Wrocławska”, podejrzany chce wydostać się z aresztu.

Wracamy do tragedii, która wydarzyła się w nocy z 24 na 25 lipca 2026 roku na wrocławskich Kuźnikach. Mieszkańcy ul. Majakowskiego najpierw usłyszeli krzyk, a chwilę później z podwórka dobiegł tępy huk. To była Walentyna.

19-letnie dziewczyna wypadła z galerii na 4. piętrze. Sąsiedzi wezwali karetkę. Medycy próbowali reanimować Walentynę, ale mimo ich starań 19-latka zmarła. Na miejscu cały czas był Norbert C. Śledczy podejrzewają go o atak na ratowników medycznych, którzy prowadzili reanimację dziewczyny. Miał ich bić i kopać.

Mężczyzna został zatrzymany. Nie jest to jednak jedyny zarzut, jaki postawił mu prokurator. Jakub Dłubacz, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej potwierdził, że Norbert C. jest również podejrzany o pozbawienie

wolności Walentyny oraz gwałt na innej kobiecie.

Z nieoficjalnych informacji wynika, że ofiara gwałtu zgłosiła sprawę policji w dniu tragedii.

Norbert C. na trzy miesiące trafił do aresztu tymczasowego. Służby wyjaśniają, w jakich okolicznościach doszło do śmierci Walentyny. Z naszych informacji wynika, że aresztowany mężczyzna nie usłyszał zarzutu zabójstwa ani doprowadzenia do zgonu dziewczyny.

Rodzice 19-latk nie wierzą, by Walentyna sama zdecydowała się wyskoczyć z 4. piętra, jednak nie potrafią odpowiedzieć na pytanie, co robiła tamtej nocy w mieszkaniu na ul. Majakowskiego. Po raz ostatni rozmawiali z nią na kilka godzin przed jej śmiercią. Liczą, że wkrótce poznają prawdę, a sprawca zostanie ukarany.

Jak ustaliła „Gazeta Wrocławska”, Norbert C. chce wydostać się z aresztu i poczynił już pewne kroki w tym kierunku. Prokurator Bartosz Pawletta, zastępca Prokuratora Rejonowego dla Wrocławia Fabryczna nie komentuje sprawy, ale potwierdza, że „do Sądu Okręgowego we Wrocławiu przesłano dokumenty, na podstawie których ma zapadnąć decyzja o uchyleniu bądź utrzymaniu stosowanego środka zapobiegawczego wobec podejrzanego” - a zatem czy Norbert C. opuści areszt przed upływem trzech miesięcy, czy też nie. Decyzję Sądu poznamy w najbliższych dniach.

WŁOCHY, POWIAT ŚWIDNICKI

Alicja uratowała tonącego we włoskim jeziorze Como

Michał Perzanowski

22-letnia Dolnoślązaczka jest z wykształcenia instruktorką pływania. Ta umiejętność przydała jej się bardzo podczas wakacji we Włoszech.

Do dramatycznego zdarzenia doszło 12 sierpnia w miejscowości Abbazia Lariana, na odcinku wybrzeża jeziora Como - między molo a kładką Passarella del Conventino. 22-letnia Alicja Klag, wypoczywająca nad jeziorem, zauważyła, że w wodzie dzieje się coś niepokojącego i natychmiast ruszyła na pomoc. W wodzie znajdowało się dwóch mężczyzn, którzy wpadli do jeziora po przewróceniu się ich materaca. Zaden z nich nie umiał dobrze pływać. Pierwszemu udało się o własnych siłach dopłynąć w stronę płytkiej wody. Drugi nie miał tyle szczęścia i zaczął tonąć.

Polka bez wahania rzuciła mu się na ratunek. Dopłynęła do tonącego mężczyzny i - z pomocą innych osób znajdujących się na plaży - wyciągnęła go na brzeg, jeszcze zanim na miejsce dotarły wezwane służby ratunkowe. Do akcji skierowano zespół nurków, śmigłowiec ratunkowy oraz łódź straży pożarnej.

Odwaga Alicji nie umknęła uwadze lokalnych mediów ani



Burmistrz Roberto Sergio Azzoni zaprosił Alicję do ratusza, by osobiście podziękować jej za bohaterską postawę

władz miasta. Burmistrz Abbazia Lariana, Roberto Sergio Azzoni, zaprosił kobietę do ratusza, by osobiście podziękować jej za bohaterską postawę. Wręczając dyplom uznania, docenił jej „nadludzką odwagę, altruizm i doskonałe wyczucie czasu”.

- Nasza parafianka, Alicja Klag, bohaterka znad jeziora Como! Jesteśmy dumni! - napisał w mediach społecznościowych ks. Marcin Mazur, proboszcz parafii pw. NPM Częstochowskiej w Bojanicach, w pow. świdnickim.

Sama bohaterka, mimo uznania, jakim została obdarzona, zachowała skromność i podkreśliła, że w akcji ratunkowej pomagały jej

też inne osoby. - Chciałam tylko dodać, że nie byłam jedyną osobą, która pomogła. Naprawdę wierzę, że dzięki łasce Bożej udało mi się zobaczyć mężczyznę pod wodą. Wy dziękujecie mi, a ja dziękuję Bogu za tę łaskę i za to, że pozwolił mi być tam w tym momencie. Modlę się za młodego mężczyznę, którego wyciągnąłem z wody i proszę was o to samo. Módlcie się za niego, za jego przyjaciół i za jego rodzinę - mówi Alicja.

Uratowany 27-latek został natychmiast przewieziony do szpitala w Lecco. Spędził pod wodą dość dużo czasu, dlatego jego stan lekarsze oceniają jako ciężki. Trwa walka o jego życie.

LEGNICA

Zabytkowa perełka miasta na sprzedaż. Kiedyś gimnazjum, seminarium i bank

Klaudia Korfanty

Budynek przy ul. Skarbka 2 od lat czeka na nowego właściciela. Jest wystawiony na sprzedaż za 10,5 mln zł.

Obiekt pochodzi z pocz. XX wieku i jest w prywatnych rękach. Sprzedają zajmujące się agencja nieruchomości House Invest Nieruchomości Sp. z o. o., która opublikowała ofertę: cena budynku o pow. ok. 1500 mkw. została ustalona na 10 500 000 zł, czyli 6 676 zł za 1 mkw. Przeznaczenie - biurowe. Budynek jest obecnie w trakcie przekształcenia z użytkowania wieczystego w pełną własność - czytamy w ogłoszeniu. Sprzedaż dotyczy dokładnie dwóch budynków na tym terenie. Mniejszy w XX



Budynek przy ul. Skarbka: Secesyjny styl z elementami gotyku

wieku stanowił salę gimnastyczną, a potem kasę banku, To tu znajduje się bankowy skarbiec.

Według Gminnej Ewidencji Zabytków od 1905 do 1921 roku działało tu katolickie seminarium nauczycielskie oraz gimnazjum miej-

skie, a w latach ok. 1926-1939 Miejski i Powiatowy Urząd Pracy. Legniczanie znają budynek jako wieloletnią siedzibę banku ING, który urzędował tu do 2018 roku. Od tego czasu zabytkowy obiekt stoi pusty i czeka na nowego właściciela.

BOLESŁAWIEC

Usunął blokadę prędkości - zapłacił słony mandat

Redakcja

25-letni mieszkaniec powiatu bolesławieckiego jechał hulajnogą elektryczną, w której usunięta została blokada ograniczająca prędkość.

Po usunięciu blokady prędkości młody miłośnik hulajnogi mógł rozpedzić się niczym samochód.

Funkcjonariusze Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Powiatowej Policji w Bolesławcu zatrzymali 25-latkę do kontroli, gdy jechał z prędkością przekraczającą 20 km/h.

Policjant podczas sprawdzania jednoślada ustalił, że w urzędzeniu usunięto blokadę ograniczającą prędkość. W efekcie hulajnoga mogła rozpedzić się nawet do 50 km/h.

25-letni mieszkaniec powiatu bolesławieckiego za kierowanie pojazdem niedopuszczonym do ruchu z uwagi na usunięcie blokady, został ukarany mandatem karnym w wysokości 1000 złotych.

Zgodnie z przepisami dopuszczalna prędkość hulajnogi elektrycznej wynosi 20 km/h. Usuwanie fabrycznych ograniczeń prędkości może znacząco zwiększyć ryzyko utraty panowania nad pojazdem.

- Pamiętajmy, że użytkownicy hulajnóg to niechronieni uczestnicy ruchu drogowego. Nie chroni ich karoseria pojazdu, pasy bezpieczeństwa, czy poduszki powietrzne. Konfrontacja z innymi kierującymi może zakończyć się tragicznie - ostrzega podkom. Anna Kublik-Rościszewska z bolesławieckiej komendy.



ŻERNIKI
Na Novo



Wybierz. Zamieszkać. Pokochać.

**SPRAWDŹ
AKTUALNE
PROMOCJE**

zernikinanovo.pl

(+48) 609 132 028

LEGNICA

Mural upamiętni sześć ważnych postaci

Klaudia Korfanty

W Legnicy powstanie mural w ramach ogólnopolskiej akcji „Polska na TAK!”. Mural ozdobi ścianę budynku przy ul. Dziennikarskiej 2 i będzie przedstawiał wizerunki sześciu postaci ważnych dla Legnicy.

„Polska na TAK!” to ogólnopolska akcja TVP i Polskiego Radia, w ramach której powstaje cykl 11 murali w różnych miastach. Projekt promuje nowoczesny patriotyzm, codzienne życie lokalnych społeczności oraz pozytywny obraz „małych ojczyzn”. Legnica dołącza do tej akcji. Mural powstanie na ścianie kamienicy przy ul. Dziennikarskiej 2. Na muralu znajdzie się 6 postaci: Henryk Pobożny, św. Jadwiga Śląska, Witelon, a także lew - symbol i element herbu Legnicy. Pozostałe dwie postaci wybiorą

Legniczanie w głosowaniu na Facebooku, do 21 sierpnia. Można głosować na jedną z osób: aktorka Marzena Kipiel-Sztuka, historyk Tadeusz Gumiński, muzyk Henryk Karliński, lekarka Luba Jarzębiak.



FOT. UM LEGNICA/WIZUALIZACJA

Dwie osoby do muralu Legniczanie wyłonią w głosowaniu

GŁOGÓW

Batalia o nazwę mostu, który na razie jest... na papierze

Grażyna Szyszka

Kierowcy stoją w korkach, Głogów czeka na drugą przeprawę przez Odrę, a trwa już dyskusja o... jej nazwie.

Most ma powstać na Odrze w pobliżu nieistniejącej już wsi Rapocin. Jego wizualizację prezentował w maju m.in. Artur Jurkowski, wicewojewoda dolnośląski, który zaproponował też nazwę. – Chcielibyśmy upamiętnić bohatera wojny polsko-bolszewickiej, gen. Tadeusza Rozwadowskiego – powiedział.

Na początku lipca inną propozycję przedstawił miejski radny i głogowski regionalista Dariusz Czaja: Most Bolesława Chrobrego.

– Proponowana nazwa stanowi hołd temu wielkiemu władcy, mocno związanemu z Głogowem, i powinna być



FOT. WIKTORIA ŻYTA

W maju zaprezentowano wizualizację mostu na Odrze, który będzie częścią obwodnicy Głogowa

elementem zachowania dziedzictwa historycznego oraz jedności całej społeczności lokalnej – argumentował Czaja.

Do rywalizacji o nazwę włączył się Komitet Społeczny Bezpieczny Głogów. Działacze chcą, aby prze-

prawa nosiła nazwę Most Obrońców Głogowa 1109.

Z kolei głogowski ratusz przypomina, że most położony będzie na terenie dwóch gmin: miejskiej Głogów oraz Kotla. Żadna nie może więc samodzielnie rozstrzygać o obiekcie. – Należy również

wziąć pod uwagę fakt, że projektowany most leżeć będzie w ciągu drogi krajowej. Wskazane byłoby więc skonsultowanie jego nazwy z zarządcą drogi, tj. Generalną Dyрекcją Dróg Krajowych i Autostrad – dodaje prezydent Rafael Rokaszewicz.

Swoje pomysły mają przedstawić też Muzeum Archeologiczno-Historyczne w Głogowie oraz Towarzystwo Ziemi Głogowskiej.

– Propozycje nazw zostaną przedstawione wójtowi Kotli oraz GDDKiA celem wybrania wspólnej nazwy – wyjaśnia prezydent. Wybrana propozycja trafi pod obrady radnych, którzy zdecydują.

Budowa obwodnicy Głogowa, której elementem jest most, miała ruszyć w lipcu. Wojewoda nie wydał jednak jeszcze kluczowej decyzji, czyli zezwolenia na realizację inwestycji drogowej (ZRID).

REKLAMA

0011486419

ZAKŁADY POGRZEBOWE

● **„ABEL”** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowa organizacja pogrzebów i kremacji. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe, kom. 502-922-708, 71/355 92 23 ul. Św. Wincentego 10 A.

● **„ADORIA”** Usługi Pogrzebowe. Tanio, profesjonalnie i bezgotówkowo. Całodobowy odbiór ciała z dowolnego miejsca. Pożegnania i kremacje. Obsługa ekskluzywnym karawanem. Biuro na terenie cm. Osobowice 59a - wszystkie sprawy w jednym miejscu. Tel. całodobowy 71 352 52 05 lub 503 33 83 84.

● **„ANUBIS”** – kompleksowe usługi pogrzebowe - profesjonalnie - bezgotówkowo. Dom Pogrzebowy, biuro i własna kaplica i chłodnia, organizowanie pożegnań przed kremacją oraz czuwanie przy zmarłym przed pogrzebem tradycyjnym

w godzinach dogodnych dla klienta. Wrocław, ul. Szpacza 32/34, tel. 71 350 01 01 całodobowy. Biuro: Wrocław, ul. Dubois 20, Wróblowice, ul. Stawowa 5. Całodobowe przewozy zmarłych kraj i zagranicą. Załatwianie formalności również w domu klienta. Telefony całodobowe 71 328 83 85, 723 030 303.

● **„ARCHON”** – Zakład Pogrzebowy tel. 71 332 60 60 – całodobowe przewozy zmarłych. Własna chłodnia i kaplica, rozliczenia bezgotówkowe, wyrabianie aktów zgonu i wszystkich formalności ZUS i USC. Obsługa ceremonii pogrzebowych ekskluzywnym karawanem Mercedes Pilato gratis. Nasze oddziały: Włodkowica 37, Hallera 112, Bogusławskiego 33, Traugutta 67, Skłodowskiej-Curie 49, Kiełczowska 90 (cm. komunalny), Krzywoustego 287, Trzebnicka 67,

ul. Grabiszyńska 101, ul. Zaporoska 83, www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **„WITWICCY”** Zakład Usług Pogrzebowych, Producent Trumien. Całodobowy przewóz zmarłych. Rozliczamy ZUS, KRUS, WBE, MSWiA w zakładzie. Własna chłodnia. Kompleksowo. Solidnie! Wrocław Borowska 254 - naprzeciw Akademii Medycznej, Wrocław Kościuszki 67/1a – róg Gwarnej, Krzyżowice ul. Główna 14 gm. Kobierzycze, Sobótka ul. Św. Anny 19/1, 71/889-00-60, www.zakladpogrzebowy24.pl

● **CAŁODOBOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH** dla miasta Wrocławia i Dolnego Śląska. Najniższe ceny. Tel. 502-922-708, 71 322-60-16.

● **KREMATORIUM – ARCHON**, ul. Kiełczowska 90, tel. 71 345 73 43

– całodobowo. Kompleksowe usługi kremacyjne i pogrzebowe, ustalanie terminów. Całodobowy odbiór osób zmarłych z domu, szpitali, hospicjów. www.krematorium.wroclaw.pl

● **MIĘDZYNARODOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH**, tel. 71/332-60-60 – całodobowo. Przewóz zmarłych i prochów z państw całego świata. Załatwiamy wszelkie pozwolenia i formalności. Posiadamy licencję na tranport zmarłych z Francji. www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **ROCH** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowo, kompleksowo. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe 71/322 60 16, kom. 502-922-708, Wrocław, ul. Św. Wincentego 10 a (dawna Obrońców Pokoju).

Dziś pożegnamy

● **GRABISZYN**

Maria Mincer g. 8.00
Piotr Swatek g. 9.00
Elżbieta Sikorska g. 10.00
Tadeusz Łyszczarz g. 11.00
Bożena Jackowiek g. 12.00
Wanda Słabosz g. 13.00

Krzysztof Modceji g. 14.00
Stanisław Pietrzak g. 15.00
● **OSOBOWICE**
Jacek Józef Porwiesz g. 9.20
Stanisław Osych g. 10.00
Janina Dziuk g. 10.40
Edward Tarka g. 11.20
Jadwiga Szczepańska g. 12.00

Waldemar Markowski g. 12.40
Irena Strączek g. 13.20
Grzegorz Jacek Lalewicz g. 14.00
Ewa Wieczorek g. 14.40
Elżbieta Mielczarek g. 15.20
● **PSIE POLE**
Sławomir Stanisław g. 9.00
Edward Janikowski g. 12.00

Winicjusz Dworakowski g. 13.00
Ryszard Jadalski g. 14.00
Grzegorz Zając g. 15.00
● **JERZMANOWO**
Ewa Madera g. 13.00
● **PAWŁOWICE**
Krystyna Luty g. 14.00
Zarząd Cmentarzy Komunalnych

WROCŁAW

„Kolejowa” akcja policji. Drogi zegarek odzyskany

Redakcja

Szybka reakcja policjantów i opis podejrzanego umożliwiły zatrzymanie 21-latkę oraz odzyskanie skradzionego zegarka wartego około 60 tysięcy złotych.

W nocy z 17 na 18 sierpnia z otwartego BMW zaparkowanego w rejonie Dworca Głównego PKP skradziono markowy szwajcarski zegarek. Policjanci z Komisariatu Kolejowego na podstawie przekazanych przez świadka

informacji ustalili, że podejrzwany może podróżować pociągiem Wrocław Główny – Bielsko-Biała. Informacja taka trafiła do policjantów w Oleśnicy. Policjanci z oławskiej patrolówki pojechali na dworzec i podczas postoju pociągu zatrzymali wskazanego przez świadka 21-letniego mieszkańca powiatu będińskiego. Mężczyzna miał na lewej ręce zegarek odpowiadający opisowi skradzionego przedmiotu.

Zegarek został zabezpieczony, a 21-latek trafił do oławskiej komendy. Po wykonaniu niezbędnych czynności został przekazany policjantom z Komisariatu Policji Wrocław-Kolejowy, którzy prowadzą dalsze czynności w sprawie.

Policjanci dziękują świadkowi zdarzenia, który ruszył za sprawcą i na bieżąco przekazywał im informacje. Zapamiętanie wyglądu podejrzanego i przekazanie tych informacji miało ogromne znaczenie.



FOT. POLICJA WROCŁAW

Zegarek za 60 tys. zł wrócił do właściciela

FOKUS

• **Dzisiaj benzyna 95 będzie kosztować nie więcej niż 6,52 zł za litr, benzyna 98 – 7,33 zł/l, a olej napędowy – 7,56 zł/l**

BEZPIECZEŃSTWO

Budujemy zintegrowaną obronę powietrzną

oprac. Karolina Wrońska

Podczas konferencji prasowej w Płocku szef MON odniósł się do pojawiających się w ostatnich dniach w przestrzeni medialnej pytań w sprawie rozmieszczenia polskich systemów obrony powietrznej.

Dyskusja na temat obrony polskiego nieba wywiązała się po słowach zastępcy szefa Agencji Uzbrojenia gen. bryg. Michała Marciniaka z soboty. Zapytany w Polsat News, czy miasta w Polsce są objęte obroną przeciwraкетową, gen. Marciniak odpowiedział, że „duże miasta na dzisiaj nie, dlatego że nie mamy rozstawionych wokół nich systemów”, jednak „zapewne będą chronione”, jeżeli przejdziemy do fazy wojennej, gdyż „jest lista priorytetów” i „to państwo musi podjąć decyzję, co jest kluczowe”.

Kosiniak-Kamysz zaznaczył w czwartek, że Polska od kilku lat buduje zintegrowaną, wielowarstwową obronę powietrzną.

W jej skład wchodzi: program Wiśła z amerykańskimi systemami średniego zasięgu Patriot, program Narew oparty na brytyjskich pociskach przeciwlotniczych krótkiego zasięgu (ok. 45 km) z rodziny CAMM, oraz program tzw. bardzo krótkiego zasięgu Piłica i Pilica+ oparty o polskie działka przeciwlotnicze, rakiety Grom i Piorun oraz o pociski CAMM.

Cały ten system - podkreślił szef MON - nadal jest w trakcie budowy, a nie wszystkie elementy zostały jeszcze dostarczone. Zauważył, że dostawy niektórych systemów przewidziane są na kolejne lata.

- Nie ma drugiej sfery w polskim bezpieczeństwie, w którą byłoby zainwestowane tak dużo pieniędzy, jak w obronę przeciwlotniczą, przeciwraкетową, przeciwdronową, czyli

obronę powietrzną państwa polskiego. To jest ponad 200 miliardów złotych w różnego rodzaju kontraktach - zaznaczył Kosiniak-Kamysz.

Wicepremier podkreślił, że „wszystkie systemy, które są możliwe do użycia, dzisiaj są w dyspozycji armii, są zagospodarowane i rozmieszczone według wskazań wojska”, na podstawie doświadczeń i posiadanych informacji.

- Dlatego tak wiele tych systemów jest rozstawionych w województwie lubelskim, w województwie podkarpackim i w tych miejscach, gdzie ochrona infrastruktury krytycznej, tak jak tutaj w Płocku, jest kluczowa dla bezpieczeństwa państwa polskiego - dodał.

Wśród priorytetów minister obrony wymieniał ochronę rafinerii w Płocku, „całej aglomeracji, ludności, infrastruktury krytycznej oraz wojsk własnych”. Przypomniał, że sojusznice systemy obrony powietrznej są roz-

mieszczone w Polsce od wielu miesięcy. Wskazał na holenderskie baterie Patriot, które chronią Rzeszów i lotniska w Jasionce.

Szef MON mówił też o zintegrowanej ochronie ściany wschodniej i Warszawy oraz o zaangażowaniu jednostek przeciwlotniczych, m.in. w Braniewie, Gołdapi i na granicy polsko-białoruskiej.

Kosiniak-Kamysz zapowiedział też, że „będą potrzebne zmiany w ustawie o obronie Ojczyzny, żeby szybciej jeszcze móc rozmieszczać różnego rodzaju sprzęt i jednostki”.

Dowódca 3. Brygady Rakietowej Obrony Powietrznej płk Mariusz Czeczko podkreślił, że dzisiaj „praktycznie każdy z dywizjonów jest zaangażowany w osłonę naszego polskiego nieba”, a wszystkie systemy uzbrojenia i środki bojowe, jakie są w dyspozycji wojska, są w ten proces zaangażowane.

PAP

KRÓTKO

Śląskie

Wyrzucił świnki morskie na śmietnik

Policjanci z Siemianowic Śląskich zatrzymali 84-latkę, który pozbył się kilkuset świnek morskich, wyrzucając je do śmieci. Mężczyzna usłyszał zarzuty dotyczące usiłowania uśmiercenia trzynastu świnek morskich, poprzez wyrzucenie ich do kontenerów na odpady. Za takie przestępstwo grozi do 3 lat więzienia. Świnkami zaopiekowało się jedno ze stowarzyszeń.

Ekologia

Zmiany w kaucjach

Paulina Hennig-Kloska - minister klimatu i środowiska zapowiada zmiany w systemie kaucyjnym. Mają one dotyczyć wydłużenia ważności bonów z kaucjomatów. „W ramach usprawnień będziemy chcieli ustawowo wydłużyć termin ważności bonów, by były ważne znacznie dłużej niż 30 dni” - napisała minister na platformie X.

MATERIAL INFORMACYJNY T-MOBILE

0011568144

Rewolucja w polskim wideo. 75 kanałów bez umowy, bez dekodera i dla każdego internauty

Polski rynek telewizyjny doczekał się rozwiązania, które może zmienić dotychczasowe zasady gry. T-Mobile jako pierwszy operator w kraju udostępni 75 kanałów telewizyjnych za 0 zł miesięcznie po uwzględnieniu rabatów - bez umowy, konieczności korzystania z usług sieci czy posiadania dekodera. Magenta TV stawia na swobodę wyboru i możliwość oglądania na dowolnym urządzeniu - od smartfona po Smart TV. Oferta jest dostępna dla abonentów wszystkich sieci po rejestracji na stronie t-mobile.pl oraz wyrażeniu wymaganych zgód. Cena 0 zł miesięcznie uwzględnia rabaty w wysokości 5 zł za zgody marketingowe oraz 5 zł za obsługę elektroniczną.

Telewizja wciąż pozostaje ważną częścią codzienności Polaków, ale zmienił się sposób, w jaki z niej korzystamy. Duży ekran nie jest już jedynym centrum domowej rozrywki - wiadomości, transmisje na żywo czy programy możemy oglądać także na smartfonach, tabletach i laptopach. Jednocześnie rosnące koszty życia sprawiają, że uważniej podchodzimy do kolejnych subskrypcji i pakietów. Tradycyjny model z długoterminową umową, dekoderni i stałą opłatą coraz mniej odpowiada widzom,

którzy oczekują przede wszystkim swobodnego dostępu do treści - bez zbędnych formalności i kosztów.

Koniec z dyktatem abonamentu!

Odpowiedzią na te potrzeby jest rozwiązanie, na które dotąd nie zdecydował się żaden operator infrastrukturalny w Polsce. T-Mobile odchodzi od tradycyjnego modelu i udostępni platformę MagentaTV bez barier ograniczających dostęp do telewizji. Użytkownicy mogą bezpłatnie korzystać z pakietu 75 kanałów telewizyjnych. Oferta nie wymaga podpisywania umowy, terminowych zobowiązań ani korzystania z innych usług T-Mobile. Z MagentaTV może korzystać każdy internauta, niezależnie od operatora internetu czy sieci komórkowej. Aplikacja działa na smartfonach, tabletach, laptopach oraz telewizorach Smart TV, dzięki czemu nie ma potrzeby instalowania dodatkowego dekodera. Użytkownik sam decyduje, co i gdzie chce oglądać. - Klienci mają dziś dość ofert, które narzucają im sztywne ramy i zmuszają do płacenia za treści, z których nie korzystają. Chcemy maksymalnie uprościć kontakt z naszą technologią i dać ludziom pełną kontrolę. MagentaTV daje dostęp każdemu, na jego własnych zasadach, bez



względu na to, w jakiej sieci ma telefon czy internet - podkreśla Maximiliano Bellasai, członek zarządu T-Mobile Polska ds. rynku prywatnego.

Technologia dostępna bez wyjątku

Otwarcie telewizji na wszystkich użytkowników internetu jest kolejnym etapem zmian, które T-Mobile wprowadza od lat. Firma stopniowo odchodzi od zamkniętych ekosystemów i usuwa bariery ograniczające dostęp do nowych technologii. Wcześniej w ofercie pojawiły się smartfony z serii T Phone oraz Magenta AI. Teraz do tego zestawu dołącza telewizja, uzupełniając portfolio usług obejmujące m.in. sieć 5G Bardziej i internet światłowodowy.

Telewizja dla każdego za 0 zł/mies. po rabatach (5 zł za zgody marketingowe i 5 zł za obsługę elektroniczną) dostępna dla abonentów wszystkich sieci po zarejestrowaniu się na stronie www.t-mobile.pl oraz po wyrażeniu zgód.

- Trzydzieści lat temu uruchamialiśmy pierwszą w Polsce cyfrową sieć komórkową, udowadniając, że nowoczesna łączność może trafić do każdego. Dziś stoimy w zupełnie innym punkcie rozwoju technologii, ale nasz cel pozostaje ten sam: usuwanie sztucznych barier. Otwarcie dostępu do telewizji bez względu na sieć, z której ktoś korzysta, to naturalna konsekwencja myślenia o technologii jako narzędziu, które ma ułatwiać codzienne życie, a nie komplikować je kolejnymi formalnościami - mówi Andreas Maierhofer, prezes zarządu T-Mobile Polska.

Zero kabli, zero technicznych barier

Jedną z największych barier związanych z tradycyjną telewizją pozostaje konieczność organizowania dodatkowego sprzętu i jego instalacji. Oczekiwanie na dekoderni, prowadzenie kabli, montaż anteny czy konfiguracja urządzeń mogą zniechęcać do korzystania z usługi. MagentaTV odchodzi od tego modelu. Całość działa w formie aplikacji, którą można zainstalować na kompatybilnym urządzeniu. Nie trzeba więc ponosić opłat aktywacyjnych ani kosztów dzierżawy sprzętu.

Nowy wymiar wspólnego oglądania

Mimo rozwoju streamingu kanały linearne nadal odgrywają ważną rolę. Uzupełniają serwisy VoD, oferując dostęp do wydarzeń na żywo, transmisji sportowych czy programów informacyjnych, które pozwalają widzom wspólnie przeżywać najważniejsze momenty w czasie rzeczywistym. Telewizję można dziś oglądać na wielu urządzeniach - nie tylko przed dużym ekranem, ale także na smartfonie, tablecie czy laptopie. Dzięki temu staje się bardziej mobilna i lepiej dopasowana do codziennego stylu życia.

UKRAINA

Atak Rosji na Kijów. Uderzono w szpital dziecięcy i budynki mieszkalne

Kazimierz Sikorski

Do 12 wzrosła liczba zabitych w nocnych, zmasowanych atakach Rosji na Kijów. Piątek będzie w stolicy Ukrainy dniem żałoby – ogłosił w czwartek mer miasta Witalij Kliczko.

Atak raketowy i dronów na Kijów miał miejsce tuż po północy 20 sierpnia. Wybuchy spowodowały drżenie domów i uruchomienie alarmów samochodowych – relacjonowała Nadia Pahava z Kyiv Independent, a redaktor naczelna Olga Rudenko dodała, że czuć było silny zapach dymu w centrum Kijowa.

„W tej chwili wiadomo o 12 ludziach, którzy zginęli w Kijowie” – napisał Kliczko w komunikatorze Telegram. „Jutrzejszy dzień, 21 sierpnia, został ogłoszony w Kijowie dniem żałoby. Ku pamięci ofiar zmasowanego ataku wroga na stolicę” – podkreślił.

Kliczko poinformował, że ratownicy usuwają skutki ataku w trzech dzielnicach: Sołomiańskiej, Swiato-szyńskiej i Darnickiej.

Uszkodzony budynek szpitala dziecięcego

W dzielnicy sołomiańskiej gruz runął koło pięciopiętrowego budynku, wybijając okna i powodując pożar. Rakiety uszkodziły też budynek

szpitala dziecięcego w tej dzielnicy. W wyniku ataku do szpitali trafiło co najmniej 14 rannych.

W godzinach porannych – w trakcie kolejnej fali ataków – nad miastem unosił się zapach dymu. W pobliskich Browarach, w obwodzie kijowskim, zginął jeden mężczyzna, a drugi został ranny.

Do najnowszego ataku na stolicę dochodzi w czasie, gdy Ukraina zмага się z niedoborem pocisków przechwytyjących do systemów obrony powietrznej Patriot. To jedyna broń zdolna do zwalczania pocisków balistycznych. W ostatnich tygodniach Rosja wykorzystwała tę sytuację, zwiększając liczbę pocisków używanych w atakach na ukraińskie miasta, głównie Kijów.



Zniszczenia po zmasowanym nocnym rosyjskim ataku rakietowym na Kijów

WIELKA BRYTANIA

Poruszenie w rodzinie królewskiej: Harry i Meghan wracają do Anglii

Kazimierz Sikorski

Książę i księżna Sussex zapowiedzieli powrót do Wielkiej Brytanii wraz z dziećmi. Lilibet i Archie zostaną zapisane do brytyjskiej szkoły. Wszystko to odbywa się sześć lat po kontrowersyjnej przeprowadzce książęcej pary do USA.

Wiele mediów donosi, że szokujący powrót pary planowany jest od miesięcy i może zostać sfinalizowany do końca sierpnia.

Mówi się, że ojciec Harry’ego, król Karol, nie został poinformowany o tej wiadomości podczas ostatniej wizyty syna w Wielkiej Brytanii. Zamiast tego dowiedział się o powrocie syna, synowej i dwójki wnucząt do kraju dopiero w zeszłą niedzielę.

Harry i jego małżonka już znaleźli nowy dom. Mieliby się przenieść do prywatnej rezydencji, która znajduje się poza Londynem.

Dokładna lokalizacja ich nowego domu jest owiana tajemnicą. Wiadomo, że Harry i Meghan nie będą pracować jak członkowie rodziny królewskiej, ale mają kontynuować swoje interesy.

W lipcu Sussexowie gościli w Highgrove w pobliskim Gloucestershire, a jako potencjalny cel podróży wymieniano dom rodzinny księżnej Diany w Althorp House w Northamptonshire. To tam znajduje się jej grób.

W 2008 roku, podczas pobytu w Afganistanie, Harry powiedział: „Ogólnie rzecz biorąc, nie przepadam za Anglią”. Jego matka, Diana, zginęła w 1997 roku w wypadku samochodowym w Paryżu, uciekając przed ścigającymi ją paparazzi.

USA

Trump zapowiada wojnę gospodarczą i izolację Iranu

Anna Nagel

Prezydent USA Donald Trump ogłosił w środę wojnę gospodarczą przeciwko Iranowi. Zapowiedział, że każdy kraj, który pozwala na pomoc Teheranowi, poniesie „ogromne” konsekwencje gospodarcze.

Trump na swojej platformie społecznościowej Truth Social zapowiedział rozpoczęcie „najbardziej dotkliwej operacji gospodarczej”, jaką kiedykolwiek przeprowadzono przeciwko jakemukolwiek krajowi. „Będzie to wojna gospodarcza i izolacja na niespotykaną dotąd skalę” – napisał prezydent USA.

Groźba sankcji dla krajów pomagających Iranowi

Trump zapowiedział, że konsekwencje poniesie nie tylko Teheran, ale również inne kraje. „Każdy kraj, który pozwoli swoim instytucjom finansowym, przedsiębiorstwom, lotnikom lub podmiotom rządowym udzielać Iranowi jakiegokolwiek rodzaju pomocy, sam poniesie ogromne konsekwencje gospodarcze” – zapowiedział.

Wśród działań, które mają się jak najszybciej zakończyć, prezydent USA wymienił m.in. przemyt ropy, transfery gotówkowe, kantory wymiany walut, rejestry statków i firmy fasadowe. Trump nie sprecyzował jednak, ani o które kraje chodzi, ani jakie restrykcje będą wymierzone.

„Będzie to GOSPODARCZY D-DAY i potrzebujemy, żeby wszyscy nasi sojusznicy stanęli wraz z USA, aby odizolować Iran i pokonać zagrożenie z jego strony” – powiedział Trump.

WŁOCHY

85-letnia seniorka postrachem przestępców

Anna Nagel

85-letnia mieszkanka Ligurii na północy Włoch pięć razy doprowadziła do aresztowania przestępców, którzy próbowali ją okraść, stosując różne metody oszustwa.

Dziennik „La Repubblica” w wydaniu z Genui opisał zmagania seniorki mieszkającej w miejscowości Bordighera z oszustami, którzy pięć razy próbowali ją okraść. Kobieta nie dała się oszukać dzięki refleksowi



Donald Trump zapowiedział, że każdy kraj pozwalający na pomoc Iranowi poniesie ogromne konsekwencje gospodarcze

Uznał, że Irańczycy, których określił jako „szaleńcy”, są pod ścianą. Oceniał też, że ogłoszone przez niego działania „sparaliżują ich oraz ich zdolność do szerzenia terroru na całym świecie”. Wpis zakończył stwierdzeniem, że Iran nigdy nie będzie miał broni nuklearnej.

Iran: to odwrócenie uwagi

Na wpis prezydenta Stanów Zjednoczonych zareagował irański minister spraw zagranicznych Abbas Aragczi. Stwierdził on, że „gospodarczy D-Day”, jakim USA zagroziły Iranowi, to próba odwrócenia uwagi od problemów gospodarczych samych Stanów Zjednoczonych. Ostrzegł, że dalsza presja ze strony Waszyngtonu nie przyniesie rezultatu – przekazał Reuters.

Wstrzymane rozmowy

We wtorek Trump przekazał, że żadne rozmowy z Iranem nie są obecnie prowadzone ani nie ma negocjacji w planach. Według źródła stacji CNN tego dnia Trump miał polecić członkom swojej administracji, by wstrzymali rozmowy ze stroną irańską. Źródła CNN powiadomiły, że polecenie Trumpa skierowane do jego zespołu negocjacyjnego pojawiło się po kilku „pozytywnych rozmowach” z Irańczykami. Jednak Trump wciąż był niezadowolony z tego, że Teheran nie chciał poczynić ustępstw wobec jego żądań.

Według źródeł jeszcze w tym tygodniu USA mogą ogłosić nowe „miazdzące” sankcje na Iran. Trump i jego zespół uważają, że presja gospodarcza na Iran ostatecznie skłoni tamtejszy reżim do zaakceptowania jego warunków zakończenia wojny.

i współpracy z karabinierami. Rezultat to pięć prób oszustwa i pięć aresztowań.

Ostatnia próba miała miejsce w środę, gdy do kobiety zadzwonił fałszywy karabinier, mówiąc, że musi wejść do jej domu, by skontrolować i spisać biżuterię w związku z kradzieżą jej danych w urzędzie gminy i groźbą włamania.

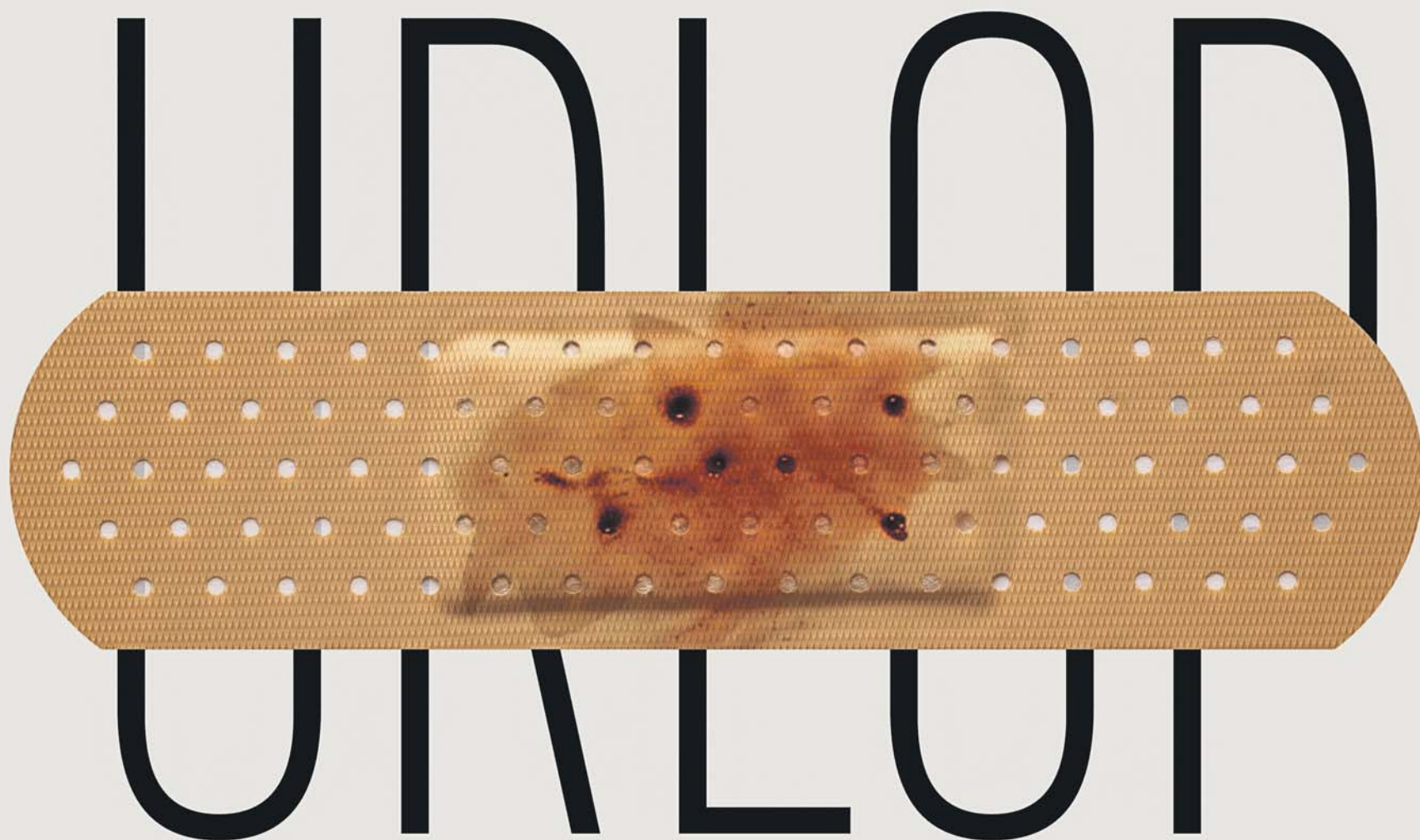
85-latką od razu zorientowała się, że to oszustwo, ale celowo przedłużyła rozmowę z przestępcą, podając różne wskazówki i w tym samym czasie wezwwała znajomego karabiniera.

Jak powiedziała, ma już jego numer telefonu po swoich poprzednich doświadczeniach. Kiedy oszust przyszedł pod jej dom, został aresztowany przez czekający na niego patrol.

Gazeta zaznaczyła, że seniorka dobrze już zna metody oszustów, którzy wcześniej próbowali wyłudzić od niej pieniądze na przykład w związku z rzekomym wypadkiem kogoś z jej rodziny.

– Przestępcy ciągle próbują okraść starsze osoby – powiedziała kobieta, która pięć razy skutecznie zastawiła pułapkę na oszustów.

PULS*regionów*



Wakacje podwyższonego ryzyka - Str. 16-17

MOIM ZDANIEM

MONIKA KACZYŃSKA

z-ca redaktora naczelnego „Głosu Wielkopolskiego”



Zabójcze wakacje, czyli latem ostrożnie z klasykami

Gdy latem śledzi się wiadomości, chciałoby się powtórzyć za Jasiem Fasolą: „Bezczynność gwarancją bezpieczeństwa”. Bo od lat wakacje są czasem niepotrzebnych urlopowych śmierci.

Bieżący tydzień zaczął się od doniesienia o wypadku polskiego autokaru, którym pielgrzymi z Podkarpacia podróżowali z Medjugorje. Na węgierskiej autostradzie autobus wypadł z trasy. Jak dotąd wypadek pochłonął 12 ofiar śmiertelnych.

I choć w Europie miejsc ściągających pielgrzymów nie brakuje (żeby wymienić tylko Fatimę, Lourdes, Santiago de Compostela czy Watykan), we wszystkich można spotkać licznie przybywających Polaków, ale żadne z nich nie ma aż tak tragicznego bilansu. W ciągu ostatniego ćwierćwiecza na tej trasie zginęło 45 osób, a liczba rannych przekroczyła setkę.

Mimo że wypadki pielgrzymkowych autokarów zdarzały się i na innych trasach (do najtragiczniejszego, który pochłonął 26 ofiar śmiertelnych, doszło w 2007 roku w okolicach Grenoble, w czasie podróży z La Salette), to w czasie powrotów z Medjugorje powtarzają się z przerażającą regularnością.

I nic do rzeczy nie mają tu kwestie nadprzyrodzone. W tych ziemskich jednak rysuje się pewien schemat. Program wszystkich tych pielgrzymek z tragicznym finałem był niemal jednakowy: wyjazd wieczorem, cała noc jazdy, by rano znaleźć się na miejscu, dzień modlitwy i zwiedzania, czasem nocleg, modlitwa i kolejna nocna podróż.

Dlaczego? Bo tak taniej (30-40 euro na dodatkowy nocleg oraz ewentualnie śniadanie to dla niejednego pielgrzyma kwota nieobojętna). Wszak z Rzeszowa do Medjugorje jest zaledwie około 200 kilometrów dalej niż z Przemyśla do Szczecina. Któż, podróżując po Polsce, zatrzymuje się na tranzytowy nocleg? Przy dwóch kierowcach kilkanaście godzin jazdy nie wydaje się szczególnym wyzwaniem. I faktycznie, w przytłaczającej większości przypadków się udaje. Tyle że te, w których coś pójdzie nie tak, rujnują życie całych rodzin.

A to przecież tylko znikoma część urlopowych tragedii. Już pierwszy ciepły weekend przynosi wieści o pierwszych utonięciach – według policyjnych statystyk w tym sezonie (od 1 czerwca do 18 lipca) w Polsce w ten sposób zginęło już 139 osób. Przyczyny? Co roku te same: brawura i alkohol. Zaś większość ofiar utonąć to młodzi mężczyźni, którym i z jednym, i z drugim często bywa po drodze.

Do tego dochodzą śmiertelne wypadki w górach – w jeden weekend na przełomie lipca i sierpnia straciły życie cztery osoby. Kolejne tygodnie podniosły liczbę ofiar do 17. A przecież sierpień, który na górskich szlakach zasłuzenie uchodzi za czarny miesiąc, jeszcze się nie skończył. Nie, nie upadki z Orlej Perci (choć i takie były). Ot, potknięcie się na nie aż tak trudnym szlaku, które skończyło się upadkiem w przepaść czy zawały serca na niemal spacerowych trasach, które w upale okazały się wyzwaniem ponad siły.

Jeśli doliczymy 232 ofiary śmiertelne wypadków drogowych w całym kraju, bez żadnej przesady można powiedzieć, że wakacji nie przeżyła cała, wcale nie najmniejsza wieś.

I choć oszołomieni letnim słońcem i wszechogarniającą zieleńią od wiosny niemal podśpiewujemy za klasykiem „mierzą siły na zamiary, nie zamiar podług sił”, na lato zmierzmy zestaw lektur. Czego nie przeżyjemy w te wakacje, będziemy mogli przeżyć za rok. Bo najpewniej wciąż tu będziemy.

MONIKA.KACZYNSKA@POLSKAPRESS.PL

ZAPISKI FRAKCJI PRZYTOMNYCH

ADAM BUŁA

szef newsroomu centralnego



Obrona Monte del Presidente. O bolszewickim duchu buszującym w pałacu

Zaliczyłem ostatnio zmasowany nalot „prawdziwych Polaków” na konto w jednym z serwisów społecznościowych. Powód? – opinia, że prezydent Nawrocki powinien być wyśmiewany za swoją wpadkę z „obrońcami Monte Cassino” tak długo, aż jego otoczenie zachowa się przyzwoicie. Daremne nadzieje, próżny trud... Prawdziwy bolszewik nie przyznaje się do błędu nigdy i nigdzie.

Dlaczego od razu bolszewik? – spytacie. Może dlatego, że chwilę później pojawiła się informacja o śmierci Wandy Traczyk-Stawskiej i nikt z pałacu – od prezydenta, przez jego ministrów, po rzecznika rządu – nie zdobył się na słowo pożegnania. Bo to był „nie ich” powstaniec warszawski. A takie milczenie, równe w sumie wymazywaniu pamięci, zawsze najbardziej kojarzyć mi się będzie z bolszewickim duchem.

Wróćmy do wpadki prezydenta z przemówienia w Święto Wojska Polskiego. Jego przejęzyczenie było tak oczywiste, że po prostu nie ma o czym mówić. Niezręczne może dodatkowo, bo ostatecznie padło z ust historyka, ale to nadal nie jest żaden temat. Więc odstawmy na bok tych „patriotów”, którzy od kilku dni tłumaczą mi, że przecież Polacy po zdobyciu ruin klasztoru przez jakiś czas zabezpieczali teren i bronili się przed niemieckimi kontratakami – a więc... bronili Monte Cassino, ergo nieomylny Nawrocki miał rację.

Problemem bowiem nie jest to, za co ktoś skrytykuje prezydenta lub jego otoczenie, tylko sam fakt ośmielenia się na podniesienie ręki na Wodza prawdziwych patriotów, stalinowego – sorry, przejęzyczenie – stalowego Karola.

Bo w świecie prawego patrioty (i, dla porządku, równie zacietrzewionej części wyznawców drugiej strony barykady) nic nie dzieje się przypadkiem. Dlatego kiedy minister Barbara Nowacka zaliczała rok wcześniej słynną wpadkę z „polskimi nazistami” budującymi obozy śmierci, to nie było przejęzyczenie. To było świadome narzucanie lewicowej narracji o naszym współudziale w Holokauście, czego koronnym dowodem jest to, że swoje wystąpienie Nowacka miała spisane na kartce, a nie mówiła z głowy, jak Nawrocki.

Zostawmy i tych paranoików. Bo dla mnie ważniejszą różnicą między wpadkami tych polityków jest

prosty fakt, że Nowacka na drugi dzień po wystąpieniu solennie swoją wypowiedź sprostowała i za nią przeprosiła, a u prezydenta śladu takiej reakcji nie ma.

No ale to nadal jest temat niewart, w sumie wart zachodu – taki prezydencki styl i tyle. Dla mnie temat zrobił się dopiero wtedy, gdy na oficjalnej stronie Kancelarii Prezydenta RP pojawiła się oficjalna transkrypcja przemówienia prezydenta na państwowej uroczystości. A tam, bez żadnej adnotacji, po prostu poprawiono wypowiedź Karola Nawrockiego. „Obrona Monte Cassino” zniknęła, pan prezydent powiedział „o tych, którzy walczyli pod Monte Cassino”.

Dalej powiecie, że drobiazg. No już nie. Jeśli kancelaria za blisko 400 milionów złotych rocznie tak frywolnie sfałszuje oficjalny dokument, to dlaczego mam zakładać, że zachowa się profesjonalnie i uczciwie przy jakimkolwiek innym dokumencie?

Najbardziej jednak zatrważającym jest fakt, że nie mam pewności, czy oni tam w ogóle mają świadomość i kompetencje, żeby zrozumieć, co w istocie czynią. Może nie rozumieją, że brak w tej transkrypcji małej gwiazdki, informującej o skorygowaniu oczywistego przejęzyczenia prezydenta, to nie jest jakaś tam mała gwiazdka. To wielka i bijąca po oczach bolszewicka gwiazda ich mentalności.

ADAM.BUŁA@POLSKAPRESS.PL

Wołodimir Zełenski, prezydent Ukrainy: „Niestety, podczas gdy Moskwa inwestuje w rakiety balistyczne i eskalację, świat nie zawsze reaguje na takie ataki w odpowiedni sposób”



FOT. PAP/EPA/MAXYM MARUSENKO

EDUKACJA I PRAWO

Szykują nowe prawo, czyli jak ustawa może zrobić z dietetyka przestępcę

Nowa ustawa ma uporządkować zawód dietetyka i zwiększyć bezpieczeństwo pacjentów. Tymczasem może pozbawić prawa do wykonywania zawodu setek absolwentów studiów wrocławskiej uczelni, która kształciła przyszłych dietetyków. Wykonywanie zawodu bez wymaganych kwalifikacji ma być traktowane czasem nawet jako przestępstwo

Michał Perzanowski

Do Sejmu trafił projekt ustawy o zawodzie dietetyka i samorządzie zawodowym dietetyków. To pierwsza próba pełnego uregulowania tego zawodu w Polsce. – Zawód dietetyka zyskał w ostatnich latach duże znaczenie medyczne i kliniczne. Coraz częściej mówi się o roli dietetyka jako członka zespołu klinicznego, szczególnie w leczeniu otyłości i chorób metabolicznych. Tymczasem zawód ten wciąż nie jest w pełni uregulowany. Dietetykiem może nazwać się dziś praktycznie każdy, nawet po kilkugodzinnym kursie zakończonym certyfikatem z przypadkowej instytucji – mówi doktor Dorian Nowacki związany z Uniwersytetem Przyrodniczym we Wrocławiu.

Obecnie zawód jest uregulowany jedynie częściowo w ustawie o niektórych zawodach medycznych, i to wyłącznie w publicznej służbie zdrowia. Nowa ustawa ma określić kryteria kwalifikacji, a docelowo powołać samorząd dietetyków, który będzie nadawał prawo wykonywania zawodu – podobnie jak w przypadku lekarzy, farmaceutów, fizjoterapeutów.

– Dietetycy zyskają nowe uprawnienia, na przykład możliwość wystawiania recept, ale też nowe obowiązki, jak prowadzenie dokumentacji medycznej. Pojawia się też odpowiedzialność zawodowa – tłumaczy Nowacki.

Zwraca też uwagę, że dziś o tym, dokogo pacjenci trafiają po poradę żywieniową, decydują często media społecznościowe, a nie realne kwalifikacje. Problem, który jednak jest najistotniejszy, dotyczy nie samej idei ustawy, lecz sposobu, w jaki zdefiniowano w niej wymagane kwalifikacje.

– Najprawdopodobniej przez nieopatrzność ustawodawcy z grona uprawnionych do wykonywania zawodu została wykluczona pewna grupa absolwentów studiów wyższych. Nie mówimy o osobach po kursie weekendowym, lecz o ludziach, którzy ukończyli trzyletnie studia licencjackie lub dwuletnie studia magisterskie – bardzo często oba te etapy – a więc mają solidnie ugruntowaną wiedzę – mówi.

Mowa m.in. o absolwentach kierunku żywienie człowieka i dietetyka prowadzonego na Uniwersytecie Przyrodniczym we Wrocławiu.



Dr Dorian Nowacki złożył wniosek w ramach konsultacji społecznych projektu ustawy. Proponuje w nim dwa rozwiązania

– To już kierunek historyczny, zakończony trzy lata temu i zastąpiony kierunkiem dietetyka. Ustawodawca zaliczył go jednak do kierunków „okłodietetycznych”, a nie do dietetyki sensu stricto – ustawa mówi bowiem wyraźnie, że kwalifikacje zdobywa osoba, która ukończyła studia magisterskie lub licencjackie w zakresie dietetyki. W mojej ocenie żywienie człowieka i dietetyka to studia w zakresie dietetyki, tymczasem ustawodawca umieścił ten kierunek niżej, wśród innych kierunków, i nałożył na jego absolwentów dodatkowy warunek: pięcioletni staż zawodowy – wyjaśnia Nowacki.

W projekcie ustawy definicja wymaganego dyplomu została podzielona na trzy grupy.

Pierwszą stanowią osoby, które ukończą jednolite studia magisterskie na kierunku dietetyka, prowadzone dopiero od dnia wejścia ustawy w życie.

Drugą – absolwenci studiów licencjackich, magisterskich, inżynierskich lub magisterskich inżynierskich „w zakresie dietetyki”.

Trzecią grupę tworzą natomiast absolwenci innych wymienionych w ustawie kierunków, którzy oprócz dyplomu muszą wykazać się pięcioletnim doświadczeniem zawodowym zdobytym w ciągu ostatnich dziesięciu lat. To właśnie w tej trzeciej grupie

– zamiast w drugiej – znalazł się kierunek żywienie człowieka i dietetyka.

Praca w zawodzie dietetyka będzie dla nich przestępstwem?

Największym problemem nie jest jednak sam wymóg stażu, lecz to, że część absolwentów nie ma i nie będzie miała fizycznej możliwości go spełnić. – Ci studenci fizycznie nie są w stanie zdobyć pięciu lat doświadczenia. W tym roku nasza uczelnia wypuściła ostatni rocznik licencjacki na kierunku żywienie człowieka i dietetyka. Jeśli ustawa wejdzie w życie 1 stycznia przyszłego roku, ci absolwenci będą mieli za sobą najwyżej pół roku pracy w zawodzie. Ustawa nie przewiduje zdobywania doświadczenia po wejściu jej w życie, a to oznacza wykluczenie 9 roczników absolwentów Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu – mówi Nowacki.

Sytuacji nie ratują też przepisy przejściowe, na które liczyła część absolwentów. Ustawa odracza bowiem o trzy lata obowiązek posiadania formalnego pozwolenia na wykonywanie zawodu. Nie robi tego w przypadku wymogu spełniania kryteriów kwalifikacji.

– W przepisach przejściowych jest zapis, że przez trzy lata od wejścia ustawy w życie można wykonywać zawód dietetyka bez pozwolenia, ale

pod warunkiem spełnienia wszystkich kryteriów kwalifikacyjnych łącznie. Bez żadnych wyjątków. A to oznacza konieczność posiadania pięcioletniego doświadczenia – tłumaczy nasz rozmówca.

Innymi słowy, absolwenci bez wymaganego stażu nie będą mogli legalnie wykonywać zawodu dietetyka ani posługiwać się tym tytułem od dnia, w którym ustawa wejdzie w życie – a nie dopiero po trzech latach, jak można by przypuszczać.

To, co dziś jest jedynie kwestią uznania czy prestiżu, po wejściu ustawy w życie ma się stać kwestią prawną.

– Ustawa definiuje wykonywanie zawodu dietetyka jako zestaw konkretnych czynności. Od dnia wejścia ustawy w życie zawód ten stanie się zawodem chronionym, a wykonywanie go bez odpowiednich kwalifikacji będzie zagrożone karą grzywny, a w niektórych przypadkach nawet stanowić będzie przestępstwo – ostrzega Nowacki.

Legislacyjne przeoczenie

Dr Nowacki nie twierdzi, że twórcom ustawy przyswiewcały złe intencje. – To raczej błąd, który wynika z tego, że w trakcie prac nad projektem ustawy te studia wciąż trwały i nie uwzględniono, że ich absolwenci nie zdążą zdobyć wymaganego doświadczenia.

Oczywistym rozwiązaniem byłoby uznanie kierunku żywienie człowieka i dietetyka za studia w zakresie dietetyki, bez dodatkowego wymogu stażu. Jeśli jednak ustawodawca uzna, że to nie wystarczy, powinien dać tym absolwentom możliwość zdobycia doświadczenia po wejściu ustawy w życie, choćby na zasadach tymczasowych. W obecnym kształcie przepisów nie ma takiej możliwości – mówi.

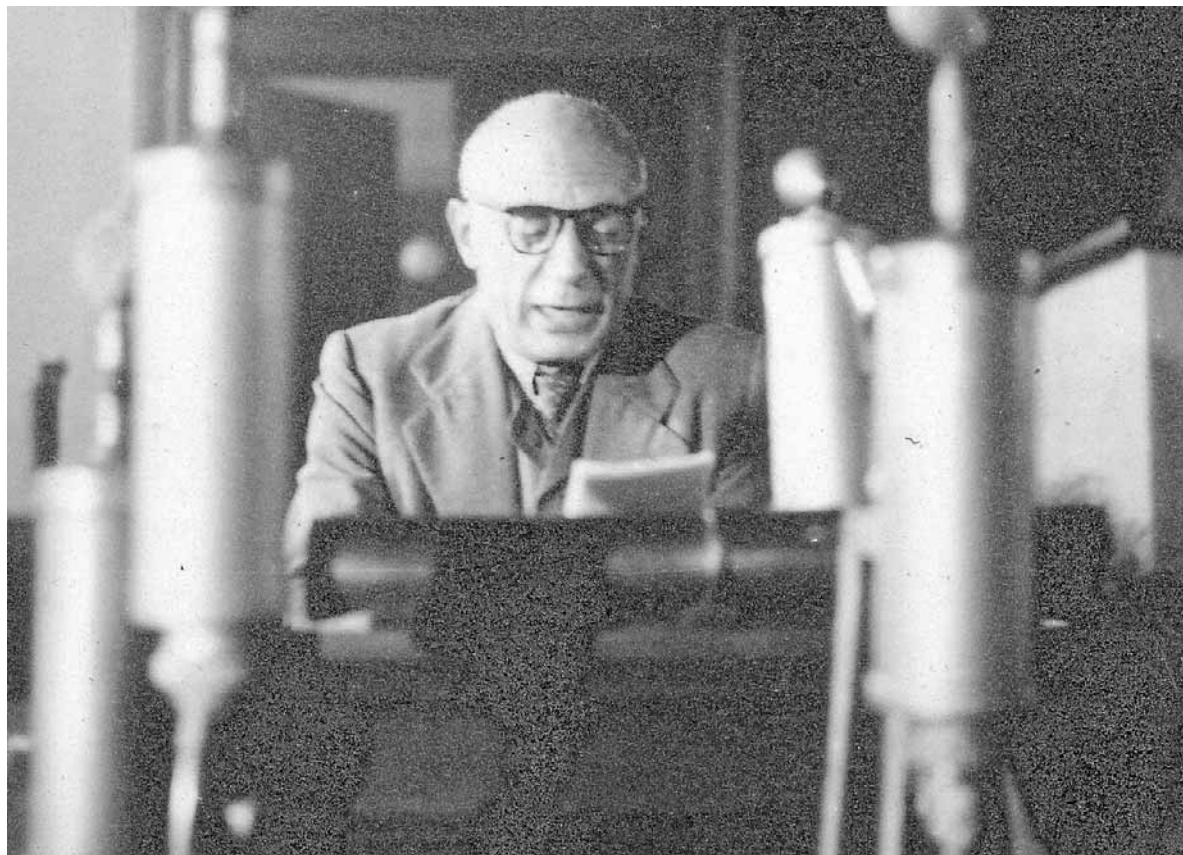
Dorian Nowacki złożył w tej sprawie wniosek w ramach konsultacji społecznych projektu ustawy. Proponuje w nim dwa rozwiązania: objęcie absolwentów kierunku żywienie człowieka i dietetyka tymi samymi zasadami, które obowiązują absolwentów kierunku dietetyka, czyli przeniesienie ich do grupy studiów „w zakresie dietetyki” bez dodatkowego wymogu stażu.

Drugie, alternatywne: wprowadzenie przepisu przejściowego, który pozwoliłby absolwentom kierunków zawierających w nazwie słowo „dietetyka” zdobyć wymagane pięć lat doświadczenia już po wejściu ustawy w życie, przez okres pięciu lat od tego dnia. Podobne rozwiązanie ustawodawca zastosował już w innym artykule projektu.

Konsultacje społeczne projektu ustawy o zawodzie dietetyka i samorządzie zawodowym dietetyków trwały do 16 sierpnia.

FOT. UNSPLASH/DR DORIAN NOWACKI

HISTORIA



Pablo Picasso przemawia na Światowym Kongresie Intelktualistów we Wrocławiu w 1948 roku

Intelktualiści walczą o pokój we Wrocławiu

Komuniści byli mistrzami propagandy. Dowiódł tego Światowy Kongres Intelktualistów w Obronie Pokoju, zorganizowany w 1948 roku we Wrocławiu. Jego formuła zdumiewa nawet dzisiaj

Mariusz Grabowski

Kongres trwał cztery dni, od 25 do 28 sierpnia w auli Politechniki Wrocławskiej. 400 postępowych delegatów z 46 państw nie tylko krzyczało „Pokój!, pokój!”, ale oglądało zorganizowaną równolegle Wystawę Ziemi Odzyskanych, udowadniającą m.in. polskość Śląska i potęgę PRL.

Nasz cel: „Pokój!”

Dziś trudno stwierdzić, kto wpadł na pomysł, aby udowodnić powojennemu światu, że to kraje komunistyczne są zwolennikami pokoju, a Zachód jego zagrożeniem. Wedle jednych źródeł Kongres wymyślił tow. Jerzy Borejsza, który później został sekretarzem generalnym tego wydarzenia, według innych tow. Mieczysław Bibrowski, francuski korespondent PAP.

Idea zyskała akceptację towarzyszy radzieckich, w tym samego Andrieja Żdanowa, bliskiego współpracownika Józefa Stalina, a w skład powołanego w czerwcu 1948 r. komitetu organizacyjnego weszli Polacy i Francuzi, m.in. uczeni Irène i Frédéric Joliot-Cu-

rie, architekt Le Corbusier, filozofowie Kazimierz Ajdukiewicz i Tadeusz Kotarbiński, pisarze Maria Dąbrowska, Zofia Nałkowska i Jan Parandowski oraz rzeźbiarz Xawery Dunikowski.

Państwo wyasygnowało na przygotowania 100 mln zł, ułożono program, zaplanowano tematykę wystąpień, określono również liczebność delegacji – najliczniejsza miała być 50-osobowa delegacja radziecka – oraz imprezy towarzyszące. Przyjęto zasadę, że Kongres będzie „apolityczny”, choć w służbie pokoju i tzw. postępowych sił. Z tego też powodu Borejsza przekonał partyjną wierzchołkę, aby obrad nie otwierał prezydent Bolesław Bierut.

„Wrocławski Kurier Ilustrowany” donosił 25 sierpnia na pierwszej stronie, że w nocy do Wrocławia przyjechały już delegacje jugosłowiańska, szwajcarska, austriacka i duńska, a w ciągu dnia na lotnisku wylądowały samoloty z Francji, Anglii i Włoch. Podawano też, że Pablo Picasso z Paryża wyleci o godz. 9 rano, by po południu wylądować we Wrocławiu. Lot do Polski miał

być jego pierwszym w jego życiu lotem aeroplanem.

Od przeglądania listy uczestników może zakręcić się w głowie. Do stolicy Dolnego Śląska przybyły setki znakomitości popierających idee socjalizmu i postępu i walczących z imperializmem i reakcją. Oczywiście w imię światowego pokoju.

W auli Politechniki zasiedli, prócz Picassa, m.in. Ilja Erenburg, Paul Leger, Marcel Pernant, John Rogge, Paul Eluard, Louis Aragon, Michaił Szołochow, Roger Vailland, Salvatore Quasimodo. Z Polaków m.in. Jarosław Iwaszkiewicz, Leon Schiller, Antoni Słonimski, Stanisław Lorentz, Andrzej Panufnik, Kazimierz Wyka.

Zaproszony na Kongres Albert Einstein nie przyjechał, ograniczając się do przesłania orędzia o konieczności międzynarodowej kontroli nad bronią atomową. Jako że było dość krytyczne wobec mocarstw, organizatorzy Kongresu pozwolili na odczytanie krótkiego fragmentu. Wściekły Einstein opublikował później swe orędzie na łamach „New York Timesa” wraz z krytycz-

nym komentarzem podważającym jakikolwiek sens międzynarodowych spotkań intelektualistów w służbie ludzkości.

Poeta wzywa!

Pierwszym kongresowym mówcą był Iwaszkiewicz. „Szara rzeka czasu zrywająca kartki kalendarza sięga po kartkę czerwoną, dzień to bowiem znamienity i radosny, ważny i niezwykły – mówił donośnie. – Ze wszystkich bowiem stron świata przyszlście tutaj do wielkiego polskiego miasta, tej sedes regnis principatus księcia Władysława Hermana, aby spotkaniem swoim oznaczyć, czego chcecie dla świata i ludzkości” – mówił.

Nastąpił niekończący się aplauz zebranych. Kongresowi przewodniczyli: Irène Joliot-Curie, Julian Huxley (ówczesny szef UNESCO), pisarze Aleksandr Fadiejew i Martin Andersen Nexø oraz malarz Renato Guttuso. Wszyscy klaskali na stojąco. Potem Kongres został oficjalnie otwarty. Goście usłyszeli „Zatopioną katedrę” Debussy’ego i „Apassionatę” Beethovena w wykonaniu pianisty z Czechosłowacji Josefa Palenicka.

Prezes Stowarzyszenia Literatów Francuskich Maurice Bedel podkreślił znaczenie Wrocławia jako miejsca obrad: „Zwróćmy uwagę na te ruiny! Czyż nie takiego właśnie tła potrzebował Kongres Pokoju? (...) Są one jakby straszliwą, olbrzymią pieczęcią śmierci na szlachetnej ziemi polskiej!”

Jeśli Jerzy Borejsza spodziewał się zapewne, że Kongres będzie ułożoną propagandową laurką i że pierwszy dzień skończy się sutym bankietem, stracił złudzenia przy wystąpieniu tow. Aleksandra Fadiejewa. Przewodniczący Związku Pisarzy ZSRR wszedł na mównicę i natychmiast wywołał polityczny skandal.

„Kajdany amerykańskich imperialistów mają zamienić świat w komisarjat policyjny, a jego ludność w niewolników kapitału. (...) Gdyby szakale mogły nauczyć się pisać na maszynie, gdyby hieny umiały władać piórem, to, co by tworzyły, przypominałoby z pewnością książki Millerów, Eliotów, Malraux i innych Sartre’ów” – grzmiał Sartre, twórca filozoficznego egzystencjalizmu, okazał się też natchnieniem „duchowej demoralizacji, czyniącej z człowieka czworonoga”.

W gwałtowną polemikę z Fadiejewem wdali się m.in. prof. Alan Taylor z Oksfordu, ale Rosjanin demonstracyjnie zdejmował słuchawki w czasie jego przemówienia. W efekcie część zgromadzonych ostentacyjnie opuściła salę obrad, zaś niektórzy, jak np. Julian Huxley i Taylor, wieczorem opuścili Wrocław. Borejsza, za pośrednictwem przedstawicieli ambasady francuskiej, ubłagał Irène Joliot-Curie, aby została.

Picasso osobno

Prowokację Fadiejewa zatuszowano klasycznym komunistycznym sposobem: Borejsza zatelefonował do Jakuba Bermana, ten do Władysława Mołotowa (członka Rady Ministrów ZSRR), a ten przywołał Fadiejewa do porządku. Radziecki literat do końca Kongresu nie zabierał już głosu. Prasa polska relacjonująca obrady nie wspomniała o skandalu ani słowem.

Przy Fadiejewie ekscesy Pabla Picassa, który siedział na sali półnagi, bowiem z powodu upału ściągnął marynarkę i koszulę, wydają się jedynie zabawne. Gdy doszło do redagowania końcowej rezolucji skierowanej do intelektualistów całego świata, Picasso poszedł oglądać ruiny Wrocławia. Wydały mu się one bardzo „kubistyczne”.

W owej rezolucji uczestnicy Kongresu napisali m.in.: „Kulturze krajów europejskich, które wniosły ogromny wkład do światowego dorobku ludzkości, grozi niebezpieczeństwo utraty oblicza narodowego. (...) Ludzie, którzy przyjęli metody faszyzmu, uprawiają w swoich krajach dyskryminację rasową, prześladują wybitnych przedstawicieli nauki i sztuki. (...) Podnosimy głos w obronie pokoju, w obronie swobodnego rozwoju kulturalnego narodów, w obronie ich niepodległości narodowej, ich ścisłej współpracy i przyjaźni”.

Za przyjęciem rezolucji głosowało 371 spośród 391 obecnych delegatów, którzy powołali także Komitet Łączności Intelktualistów dla Obrony Kultury i Pokoju oraz wezwali do tworzenia komitetów krajowych.

Z punktu widzenia marketingu politycznego Kongres, mimo skandalu z Fadiejewem i kilku wpadek organizacyjnych (podczas jednego dnia obrad nie wpuszczono na salę delegacji brytyjskiej), okazał się sukcesem. Także na polu organizacji, logistyki i nowoczesności – po raz pierwszy w Polsce zastosowano na nim tłumaczenia symultaniczne w pięciu językach, a prasa z dumą donosiła o „postępie technicznym w służbie nauki i kultury”. Podczas Kongresu ukazywało się czasopiśmo „W obronie pokoju” – wydano w sumie cztery numery.

Kongres miał realne polityczne skutki. Zainspirował powstanie Ruchu Obrońców Pokoju, który stał się efektywnym elementem ruchu komunistycznego, a decyzja o zorganizowaniu go we Wrocławiu, co znalazło odbicie w zachodniej prasie, miała – w ocenie wielu historyków – wpływ na uznanie Ziemi Odzyskanych za polskie.

Do światowej opinii przebiło się też samo miasto Wrocław. To tutaj znudzony obradami Kongresu Picasso naszkicował na kawiarnianej serwetce w Monopolu gołąbka, który stał się symbolem pokoju – jednym z najbardziej rozpoznawalnych znaków graficznych XX wieku.

NASZE SPRAWY

Awantura w gabinecie! Lekarz wyrzucił pacjentkę z pokoju i z sanatorium

Zaczyna się spokojnie: pani Alicja prosi o zmianę terapii, bo obawia się zdrowotnych konsekwencji zaleconych zabiegów. Lekarz odmawia, informuje ją o usunięciu z sanatorium. Spór zaognia się, słychać krzyk medyka i płacz kuracjuszki

Andrzej Płes

Pani Alicja z początkiem sierpnia trafiła do ośrodka Glorietta Centrum Odnowy i Wypoczynku w Iwoniczu-Zdroju na terapię krótko po wszczęciu rozrusznika serca, ale z powodu poważnych dolegliwości po poważnym urazie kręgosłupa. Lekarz specjalista w zakresie rehabilitacji medycznej w ośrodku zlecił jej terapię laserem i falami ultradźwiękowymi. To u kobiety wzbudziło obawy, że oba zabiegi mogą mieć negatywny wpływ na jej stan zdrowia, właśnie ze względu na rozrusznik. Ordynatora ośrodka poprosiła o wykreślenie tych zabiegów z listy zleceń. Z tą informacją pojawiła się u lekarza, który jej oba zaordynował, prosząc o zmianę formy terapii, choćby na masaż. Od początku pięciominutowego nagrania z tego spotkania, jakie zamieścił Zbigniew Stonoga na swoim interwencyjnym portalu, słychać rosnącą irytację medyka w trakcie rozmowy z pacjentką.

– Ani laser, ani ultradźwięki nie są zabiegami prądowymi – próbuje z początku uspokajać kuracjuszkę, że mogą wpływać na rozrusznik. – Nie chce pani, jedzie pani do domu, tyle – medyk w końcu nie wytrzymuje.

Pacjentka protestuje, powołuje się na opinię swojej fizjoterapeutki, na decyzję ordynatora; takie argumenty lekarzowi „podnoszą ciśnienie”. Oświadcza, że nie interesuje go, co powiedzial ordynator, a jej obowiązkiem jest przyjąć i wykonać decyzję lekarza.

– Pani przedstawia jakieś swoje dziwne wydumki, o których nie ma zielonego pojęcia – podnosi głos medyk. – Dwadzieścia osiem lat lecę, nigdy nie miałem takiej sytuacji. Wypisuję panią do domu, ja nie mam możliwości pani leczenia. Ja nie widzę absolutnie możliwości pani pobytu tutaj, obawiam się o życie pani, a w dodatku brak kontaktu logicznego z panią – powód wystarczający, jedzie pani do domu.

Panią Alicję zaskoczyła opinia lekarza o „braku kontaktu”. Raz jeszcze powołała się na stanowisko ordynatora.

– A g...no mnie obchodzi, co powiedział ordynator! – wypalił medyk. – I na tym kończymy.

Rozmowa na chwilę przybiera łagodniejsze tony, kiedy medyk pyta, czy pacjentce potrzebne jest zwolnienie lekarskie. Oboje uzgodnili,



Niektórzy internauci twierdzą, że zamiarem pani Alicji była prowokacja i „ustawka” wymierzona w lekarza

że tak, do następnego dnia. Łagodne tony kończą się, kiedy pani Alicja zwraca lekarzowi uwagę, że „jest naładowany”.

– Niech mi pani tak nie mówi, koniec dyskusji – znów on podnosi ton.

Pacjentka raz jeszcze zgłasza zastrzeżenia co do zachowania medyka. Ten oświadcza, że musi wypisać jej dokumentację. – Proszę wyjść, proszę wyjść – zwraca się do pacjentki. – I jutro pani wyjeżdża.

Następuje kilkanaście sekund ciszy, po czym...

– Jeśli tak pan traktuje ludzi z rozrusznikiem... – zaczęła kuracjuszka.

– Wyjdź pani!!! – to już był krzyk lekarza. Pani Alicja próbowała raz jeszcze odnieść się do jego zachowania. Usłyszała: „Won!”. Kiedy w tym momencie ostrzegła medyka, że „dowie się o tym Warszawa”, ten zakpił, że nawet Górny Śląsk. Nagranie wyraźnie wskazuje, że w tym momencie lekarz wyszedł z biurka i „pomógł” pacjentce opuścić gabinet, powtarzając: „Wyjdź mi stąd”. Dalej już tylko narastający płacz kobiety, epitety pod adresem medyka, zapowiedź zgłoszenia do policji, tłumaczenie, że „przecież ordynator”...

Fala hejtu i nieco wątpliwości. Glorietta oświadcza

Pod nagraniem pojawiło się mnóstwo wpisów internautów, którzy le-

działających w Jej imieniu” – brzmi fragment oświadczenia kierownictwa Glorietty, w którym wskazuje się także na tryb i adresatów takich skarg.

„Niemniej jednak po zapoznaniu się z opisywaną sprawą podjęliśmy wewnętrzne działania wyjaśniające mające na celu ustalenie pełnego przebiegu zdarzenia. W to-ku tych działań powzięliśmy informację, że lekarz, którego dotyczy sprawa, podjął bezpośredni dialog z Przedstawicielami Pacjentki, co przyjmujemy z uznaniem jako krok w kierunku rozwiązania sprawy w sposób bezpośredni i konstruktywny. Jednocześnie z Pacjentką skontaktował się pracownik zarządzający obiektem Glorietta, w celu wyjaśnienia okoliczności zdarzenia oraz jej wątpliwości” – głosi oświadczenie.

– Pan doktor opowiadał, jak to wygląda z jego perspektywy. Relację z tego spotkania skończył refleksją, że mimo wszystko nie powinien tak się zachować i że jest mu przykro – dodaje Zbigniew Stonoga chwilę po spotkaniu z medykiem. Nagranie publikujemy za jego zgodą.

Lekarz bije się w piersi

Lekarz pamięta tę sytuację inaczej, a jego relacja wydaje się potwierdzać wątpliwości tych, którzy zwracali uwagę, że przecież nagranie pacjentki nie ujmuje początku wizyty w gabinecie.

Była pierwszą, którą tego dnia medyk przyjął. – Skarzyła się na kołatania serca z dusznościami, potwierdziła, że takie incydenty zdarzają się jej od kilku dni – opowiada lekarz. Sprawdził wyniki jej badań i okazało się, że ma napadowe migotanie przedsionków serca.

– To jest objaw nietolerancji klimatu. Iwonicz ma specyficzne warunki środowiskowe, które sprawiają, że ludzie, którzy mają do tego predyspozycję, mają migotanie przedsionków – opowiada medyk. – A to jest stan zagrożenia życia, skutkiem może być udar mózgu, zawał serca, zatorowość płucna. Poinformowałem pacjentkę, że nie może tu pozostać, musi wracać do domu, bo tutaj jej stan będzie się pogarszał i może dojść do tragedii. Odczytała to jako zamach na jej dobra.

Okażo się, że w międzyczasie ordynator w Glorietcie odstawił pani Alicji zabiegi, które mogły nasilić dolegliwości i – zdaniem lekarza

– słusznie. Kiedy zalecił jej powrót do domu, pacjenta zaczęła być pobudzona, zażądała zmiany zabiegów. Medyk zapewnia, że zaczęła machać rękami, przez chwilę miał obawy, że to może być objaw padaczki Jacksona; myślał, czy w takiej sytuacji nie wysłać jej do szpitala. Kobieta wciąż domagała się zmiany zabiegów.

– Poinformowałem ją, że nie ma mowy o żadnej zmianie, bo to jest walka o jej życie – ciągnie relację medyk, dodając, iż nie miał pojęcia, że jest nagrywany, a przebieg rozmowy wyglądał na prowokację. – Zaczęła to negować, dziwnie się zachowywać, nawet zastanawiałem się, czy to nie jest efekt niedokrwienia mózgu. Kilkanaście razy prosiłem ją o opuszczenia gabinetu. Jakby tego nie słyszała, w kółko powtarzała jedno zdanie: „Ordynator odstawił zabiegi”.

Lekarz przyznaje, że jest „nerwową osobą” i że rzeczywiście doszło do karczemnej awantury.

– Powiedziałem parę nieparlamentarnych słów, nie powinienem, to nie było profesjonalne, ale stało się – bije się w piersi. – I za to mogę przeprosić. A kiedy pacjentkę chciałem raz jeszcze wyprosić, nawet podniosłem się, żeby pomóc jej wyjść, ona wtedy wypadła przez drzwi, chyba nawet uderzając barkiem o futrynę. Nie było z mojej strony żadnego użycia siły. A siniaki, które pokazywała na nagraniu, nie wynikają z tego, że ją pobiłem: to efekt działania leków przeciwnadciśnieniowych, które wywołują siniaczenie.

Okażuje się, że kobieta spełniła swoje zapowiedzi i po incydencie wezwała policję. Nie mając o tym pojęcia, lekarz skończył przyjmować pacjentów i przeniósł się do innego budynku, w którym przyjmowanie kontynuował.

– Kiedy dowiedziałem się od personelu, że jestem poszukiwany przez policję, poszedłem na komendę, gdzie dowiedziałem się, że pacjentka mnie nagrywała – opowiada lekarz.

Zapewnia, że próbował „jak najlepiej jej wytłumaczyć, co niespecjalnie się udało”. Nie było przemocy fizycznej, naruszenia nietykalności cielesnej. Na tym etapie wiadomo, że doniesienie na policję wpłynęło, a prywatny akt oskarżenia ma być.

© ©

TEMAT TYGODNIA



Seria pożarów w Europie Południowo-Zachodniej okazała się dla wielu problemem przy planowaniu i spędzaniu wakacji (na zdjęciu pożar lasu na wyspie Salamina w Grecji)

Kiedy urlop zamienia się w koszmar

Wybuchy wulkanów paraliżujące ruch lotniczy, pożary lasów w turystycznych kurortach, wypadki autokarów pełnych ludzi – czasami wymarzone wakacje nie przebiegają tak, jakbyśmy tego chcieli. Bywa, że z powodów od nas niezależnych, ale często na nasze własne życzenie

Dorota Kowalska

To była zgrana paczka znajomych, wszyscy pochodzili z Podkarpacia. Już wcześniej jeździli ze sobą na pielgrzymki: znali się, lubili, zawsze było o czym pogadać, z kim się pośmiać. W niedzielę wracali do domów z Medjugorie. Byli na miejscu kilka dni, wypoczywali. Do przejechania zostało im około trzystu kilometrów. W środku nocy na węgierskiej autostradzie między Budapesztem a Miskolcem ich autokar zjechał do rowu.

- Rozmawiałam przez telefon z Polską, z koleżanką, i nagle: „Bum”. Autobus się przewrócił, przekoziółkował. Uderzyłam głową, ale byłam na tyle przytomna, że widziałam, co się stało. Wszystkie siedzenia były powyrywane, ludzie byli pod fotelami.

Wszyscy krzyczeli: „ratunku” - powiedziała w rozmowie z dziennikarzami TVN24 pani Helena.

Ma pękniętą kość ramienia, połamane żebra, uszkodzony kręgosłup.

- Autobus przewrócił się raz, potem drugi. Zdążyłam się czegoś przytrzymać, ale siedzenie zostało wyrwane razem z całą konstrukcją, trzymałam się tej ramy. W środku było ciemno, nic nie było widać. To jest nie do wyobrażenia widzieć, jak ten autobus wyglądał od środka - relacjonowała.

Wszędzie szkło z powybijanych szyb, powyrywane siedzenia autokaru.

- Swoją siostrę wyciągnęłam za nogi. Powiedziałam jej: „Ty ratuj się rękami, a ja będę cię wyciągać za nogi”. Pomogłam też wydostać jednego mężczyznę. Przeci-

gnęłam go za nogi, ale tylko kawałek. Później pomogli już strażacy - opowiadała ocalała z wypadku.

Ludzie byli poprzygnięci fotelami. Krzyki, jęki, wołanie o pomoc. Ci, którzy byli w stanie, pomagali ciężiej rannym. Na miejscu szybko pojawili się strażacy, lekarze, policja, ale też mieszkający na Węgrzech Polacy.

Bilans wypadku - tragiczny. W pojeździe było 59 osób - 57 pasażerów i dwóch kierowców. Zginęło 12 osób, 10 w stanie ciężkim przewieziono do szpitali. Część z poszkodowanych wróciła już do Polski. Sprawę badają śledczy. Kierowca, który prowadził autobus, został tymczasowo aresztowany na 30 dni, prawdopodobnie zasnął za kierownicą. Ale on też jest ofiarą.

- Szkoda tego człowieka. Rozmawiałem z ludźmi, nikt nie ma

do niego pretensji - mówił w rozmowie z TVN24 drugi z kierowców. I dodał, że mężczyzna był „nad podziw rzetelny, uczciwy, uczynny”.

Nie pierwszy taki wypadek

Na drogach podczas wakacji giną turyści, pielgrzymi, uczestnicy kolonijnych wycieczek. W sierpniu 2022 roku na autostradzie A4 na północ od stolicy Chorwacji jadący w kierunku Zagrzebia autobus zjechał z drogi i wpadł do rowu przy autostradzie. W wypadku, podobnie jak teraz na Węgrzech, zginęło 12 osób, 32 zostały ranne. Wszystkimi ofiarami byli Polacy, którzy pielgrzymowali do Medjugorje.

Ksiądz Rafał Działak z parafii w Koninie był jednym z poszkodowanych.

Nie spał od godz. 3.15. Siedział w jednym z przedostatnich rzędów, obserwował wszystko, co dzieje się na drodze. Na granicy z Chorwacją czekali jakieś 20 minut, była kontrola paszportowa. Pan Paweł, z którym duchowny mieszkał w jednym pokoju, zauważył, że za przejściem granicznym kierowcy zatrzymali autokar i wymienili się miejscami. I potem to się stało.

- Autokar bez żadnego gwałtownego ruchu zjechał na prawą stronę. Ja, siedząc w przedostatnim rzędzie, byłem przerażony, że wjeżdżamy w pole. Nie widziałem, że w poprzek jest wybetonowany

row. Z prędkością 100 km/h na godzinę, bez hamowania, uderzyliśmy w ten betonowy bok rowu. Byłem gdzieś w dziurze, przygnieciony przez innego człowieka. On się wydostał i ja wtedy też się wydostałem. Zobaczyłem, że cały autokar jest zmasakrowany, wszyscy są pościskani, wszystkie fotele są praktycznie powyrywane, oprócz ostatniego rzędu. To było przerażające - opowiadał potem w mediach ksiądz Rafał Działak. - Pan Paweł mówił mi, że w pewnym momencie usłyszał coś jakby wystrzał koła. Powiedział: jakby autobus złapał kapcia. Dla mnie to byłoby jakieś wyjaśnienie tego, dlaczego autobus nagle zjechał z prostej drogi - relacjonował duchowny.

W autokarze w momencie wypadku wyrwane zostały wszystkie siedzenia. Telefony, torebki, podręczny bagaż „fruwali” w powietrzu.

Ksiądz zdążył udzielić rozgrzeżenia umierającym, pomógł udzielić pomocy osobom przygniecionym przez boczne drzwi.

- To było przedziwne, bo oni siedzieli w trzecim rzędzie od końca, a przesunęło ich o kilka metrów. Jak to się stało, to jest niepojęte - wspominał.

Inny uczestnik wypadku, Paweł Drozdowski miał złamaną nogę. Przeszedł operację. Pomyślał: kierowca złapał gumę. Słyszał stuki. Autobus nagle się zatrzymał, a on wyleciał na zewnątrz. Po chwili

obudził się i popatrzył, co się dzieje. Jak wspominał, na miejscu pojawiały się kolejno służby drogowe, karetki i straż pożarna. – To było straszne. Człowiek nigdy nie widział czegoś takiego. Przeżyć coś takiego i wylecieć przez szybę... Miałem całą twarz we krwi, było pełno krwi i szkła – opowiadał. – Tam były straszne jęki. Wszyscy przyniesieni przez fotele. Nie wszystkich dało się wyciągnąć, trzeba było rozcinać wrak – dodał.

W listopadzie 2021 roku na autostradzie Struma w południowo-zachodniej Bułgarii zapalił się autobus. W pożarze zginęło 45 osób – w tym 12 przewożonych dzieci. Ofiarami byli w większości turyści, którzy wracali do Skopje z wycieczki do Stambułu.

Najtragiczniejsza katastrofa polskiego autokaru wydarzyła się we Francji w niedzielę 22 lipca 2007 roku w Vizille. To też była pielgrzymka. W wypadku zginęło 26 osób. W tej sprawie prowadzono aż dwa śledztwa. Sprawę badała prokuratura w Grenoble, w Polsce Prokuratura Okręgowa w Szczecinie. W obu przypadkach umorzono postępowania. Uznano, że za wypadek odpowiada kierowca prowadzący autokar, który zginął w katastrofie. Polska prokuratura dodatkowo stwierdziła, że prowadzący pojazd miał krótki staż zawodowy (był zmiennikiem bardziej doświadczonego kierowcy), w związku z czym w krytycznym momencie użył niewłaściwego hamulca. Zamiast włączyć hydrauliczny retarder, skorzystał wyłącznie z hamulca głównego, co spowodowało jego uszkodzenie.

4 lipca 2019 roku autokar wiozący turystów do Włoch miał wypadek w Górnej Austrii. Zginęły dwie osoby, a pięć innych zostało poważnie rannych.

Kilka dni później, 14 lipca autobus jadący do Bułgarii z dziećmi na kolonie miał poważny wypadek w pobliżu rumuńskiej miejscowości Deva, ok. 400 km od Bukaresztu. Zginęło sześć osób, w tym pięcioro dzieci.

2003 roku w Egipcie podczas dachowania autokaru zginęło sześciu polskich turystów. Wracali do Hurghady z wycieczki do Kairu. Żaden z nich nie spodziewał się tragedii.

Płoną turystyczne kurorty

Nie tylko wypadki autobusów zamieniają nasze wakacje w piekło. Czerwiec i lipiec 2026 roku przyniosły najcieplejszy początek lata, jaki kiedykolwiek odnotowano w Europie Zachodniej. Rekordowym temperaturom towarzyszyły kolejne fale upałów, rozległa susza i poważne pożary. Płonęły lasy we Włoszech, Hiszpanii, Francji, Grecji, Chorwacji.

W piątek wieczorem 7 sierpnia, niebo nad Olzano, miejscowością

należącą do gminy Tignale nad jeziorem Garda we Włoszech, było czerwone – potężny pożar wybuchł w dużym kompleksie leśnym powyżej brzegu jeziora.

W sobotę sytuacja wciąż była bardzo zła. Nad regionem unosiły się gęste kłęby dymu, widoczne z odległości wielu kilometrów nad jeziorem.

– Właśnie wracaliśmy z pizzerii i chcieliśmy wrócić do hotelu. Wtedy zobaczyliśmy, że po drugiej stronie jeziora, około 10 km od nas, płonie góra. Widok był groźny. Dziś rano nad wodą krążyły samoloty gaśnicze – opisywał reporter Alex Hermann z Berlina.

Burmistrz Tignale Daniele Bonassi mówił włoskim mediom o „prerażających scenach” – płomienie pochłaniały drzewa i poszycie leśne.

Setki turystów w pośpiechu pakowało swoje rzeczy i w środku nocy uciekało na ulice. Domy wakacyjne i hotele trzeba było ewakuować.

25 lipca na lotnisku Chopina w Warszawie wylądował samolot z pasażerami z greckiej wyspy Rodos. To byli turyści, którzy z wyspy uciekli przed pożarem. W tym czasie we wschodnich częściach Grecji temperatura sięgała nawet 45 stopni Celsjusza.

– Było tragicznie. Ludzie uciekali i szli po kilkanaście kilometrów na piechotę w pełnym słońcu, bez wody, całymi rodzinami, z dziećmi. Kiedy dotarli do hotelu, w którym przebywałem, to otrzymali pomoc. Potem zapaliła się kolejna wyspa Korfu i trzeba było uciekać – opowiadał dziennikarzom na lotnisku pan Tomasz, potem dodał, że osoby, które dotarły do hotelu, mówiły, że „nikt ich nie informował, co się dzieje, co mają robić i gdzie szukać pomocy”.

– Jednak lokalni mieszkańcy bardzo pomagali. Były kremy na słońce, dla dzieci pieluchy, mleko. Podobnie było na lotnisku, gdzie nadal jest masa ludzi i mam nadzieję, że wrócą bezpiecznie do kraju – mówił.

Pan Michał na wakacje na Rodos pojechał z całą rodziną oraz znajomymi.

– Dzięki Bogu jesteśmy już w domu. Biuro podróży, które nas tam wysłało, nie odbierało telefonu, a kiedy w końcu udało nam się tam dozwonić, to powiedzieli, że jesteśmy teraz pod opieką rządu greckiego – wspominał w rozmowie z reporterem TVN24.

Trafili do centrum pomocy zorganizowanego w hali sportowej. Mieszkańcy wyspy przywozili im jedzenie, materace, zabawki dla dzieci.

– Bardzo bałem się paniki, która mogłaby wybuchnąć, ale nic takiego się nie stało. Najgorszy okazał się jednak dym, który nas przuduszał – mówił. I opowiadał, że lu-

dzie, którzy szli kilkanaście kilometrów plażą do bezpieczniejszego miejsca, porzucali swoje walizki, aby było im łatwiej iść.

Pożar na Rodos doprowadził do największej ewakuacji w historii Grecji. Ludzie z wyspy uciekali samolotami i łodziami.

Uciekali też z kurortów we Francji, Hiszpanii, a ostatnio w Chorwacji. Podobnie było rok temu, wtedy też pożary trawiły Europę, a zwłaszcza jej południe – najbardziej latem oblegane przez turystów.

Etna sparaliżowała Sycylię

W sierpniu ekstremalne upały utrudniały życie mieszkańcom Sycylii i turystom, którzy postanowili właśnie tu spędzić swoje wakacje. Ale to wybuch Etny, jednego z najbardziej aktywnych wulkanów na świecie, sparaliżował życie tego regionu. Na lotnisku w Katanii wstrzymano wszystkie przyloty i odloty. Utknęli na nim turyści. Jednym z nich jest pan Dawid, który napisał na Kontakt24 i relacjonował, co dzieje się na miejscu.

– Lotnisko w Katanii jest cały czas zamknięte, wszystkie loty zostały odwołane. Nie ma na razie informacji, kiedy ruch zostanie wznowiony. Problemy dotyczą również transportu drogowego. W okolicy jest bardzo dużo pożarów, autostrady są pablokowane. Sytuacja jest dość ciężka – opowiadał.

Lot pana Dawida przekierowano do oddalonego o ponad 200 km Palermo. Trudno się było tam dostać, bo wszyscy ruszyli w tym kierunku.

– Pilot na nas nie poczekał, wyleciał praktycznie z pustym samolotem. Znajdowało się tam może z 10 do 15 osób. Reszta z nas koczowała pod bramkami i nie wiedzieliśmy, co mamy robić. Nie dało się połączyć z przewoźnikiem – podsumował Polak.

Lot pani Gabrieli również został odwołany, dopiero o godz. 22.00 dowiedziała się, że mają lecieć o 1.45 w nocy z Palermo. Jak opisywała w rozmowie z serwisem Fly4free, na lotnisku w Katanii usłyszała, że Wizz Air nie zapewni transportu zastępczego. Razem z innymi turystkami wzięły takśówkę, za którą zapłaciły 1000 euro, jednak na miejsce dotarły na 7 minut przed planowanym odlotem. Za późno. Musiała dalej koczować w Palermo.

Osiem dni zamknięcia lotniska w Katanii kosztowało sycylijską branżę turystyczną około 22 milionów euro. W tym czasie odwołano 684 loty, utrudnienia dotknęły 104 tysięcy pasażerów. Większość z nich to turyści, którzy pojechali na wymarzone wakacje.

Woda powinna budzić respekt

Nie trzeba wyruszyć za granicę, żeby urlop skończył się dla nas tra-

gicznie. Statystyka utonięć stale rośnie – według najnowszych danych od początku czerwca w rzekach, jeziorach, nad morzem – zginęło w Polsce 114 osób.

Nie dalej jak w miniony poniedziałek, podczas kąpieli na plaży wschodniej w Darłównu dwoje plażowiczów zostało porwanych przez silny prąd wodny. Na miejsce natychmiast skierowano ratowników Brzegowej Stacji Ratowniczej w Darłowie.

„Śmiertelny finał kąpieli w Darłównu. Dziś w rejonie Darłówna prowadzono akcję ratowniczą dotyczącą dwóch plażowiczów, którzy podczas kąpieli w morzu zostali porwani przez prąd. Do działań skierowano ratowników Brzegowej Stacji Ratowniczej w Darłowie, jednostki ratownicze R-17 i R-26 oraz pojazd ratowniczy Land Rover BSR Darłowo. Obie osoby zostały odnalezione i wydobyte z wody. U jednej z nich nasi ratownicy rozpoczęli resuscytację krążeniowo-oddechową. O godz. 19:16 na miejsce przybył śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego, którego załoga przejęła prowadzenie RKO. Nasi ratownicy pozostali na miejscu, wspierając działania LPR. Niestety, pomimo prowadzonej resuscytacji, o godz. 20:04 lekarz LPR stwierdził zgon poszkodowanego” – podano w komunikacie zamieszczonym na Facebooku.

Dzisiaj wiadomo, że mężczyzna, który utonął w Bałtyku, to proboszcz parafii w Lęborku, ksiądz Rafał Cieszyński.

Na początku sierpnia trzech nastolatków postanowiło odpocząć na niestrzeżonej plaży nad Jeziorem Durowskim w Wągrowcu (woj. wielkopolskie). Jeden z nich stwierdził, że nie umie pływać i nie będzie wchodził do wody. Dwóch pozostałych weszło do jeziora. W pewnym momencie jeden z chłopców zniknął pod wodą. Drugi pospieszył mu na ratunek, ale również nie wypłynął na powierzchnię. Młodzi ludzie zostali wyłowieni przez zespół nurków. Nie dawali znaku życia, nie udało się ich uratować.

Takie historie zdarzają się na całym świecie. W tym tygodniu brytyjskie media żyją dramatem, jaki rozegrał się na plaży w Shoreham-by-Sea w południowej Anglii. Świadkowie relacjonowali, że najpierw w wodzie bawiła się dwójka dzieci. Możliwe, że zaplątały się w sieć rybacką, więc na pomoc ruszyli im rodzice, którzy bez wahania wskoczyli do wód Kanału La Manche. Rybacy zauważyli bezradną rodzinę, która nie potrafiła wyjść z wody i zaalarmowali służby. Te natychmiast pojawiły się na miejscu i rozpoczęły akcję ratunkową. Utonęli ojciec, matka i nastoletnia dziewczyna, drugie dziecko walczy o życie w szpitalu. Cała czwórka przyjechała do Shoreham-by-Sea na swój wakacyjny urlop.

Ważny zdrowy rozsądek

W czasie wakacji, podczas urlopów, mamy więcej czasu, chętniej korzystamy z rozrywek. Nie zawsze zachowujemy przy tym rozsądek.

Do końca lipca zginęło już tylu użytkowników hulajnóg elektrycznych, co przez cały ubiegły rok – w sumie 11 osób.

W sierpniu na warszawskiej Woli 15-latką wiozła na hulajnodze elektrycznej 13-letnią koleżankę. Obie jechały bez kasków, obie były pod wpływem alkoholu. Po uderzeniu w znak drogowy upadły na jezdnię, a młodsza trafiła do szpitala.

W minioną niedzielę na drodze wojewódzkiej nr 241 z Wągrowca w kierunku Bydgoszczy policjanci zauważyli nastolatka na hulajnodze elektrycznej. Młodzieniec jechał bez kasku ochronnego po trasie, na której obowiązuje limit prędkości do 90 km/h. Podczas kontroli okazało się, że 15-latek nie posiadał również wymaganych dokumentów uprawniających go do kierowania tego typu pojazdem. Gdy na miejscu pojawiła się matka chłopaka, mundurowi zażyczyli ją, czy ten posiada zwykły rower.

– Nie po to syn dostał hulajnogę elektryczną, żeby jeździł rowerem – odparła zbulwersowana.

W tym przypadku zabrakło refleksji i wyobraźni. Brakuje ich również tym, którzy chcą zabłysnąć w sieci. „Journal of Travel Medicine” wyliczył, że w latach 2009-2022 doszło do 379 zgonów związanych z robieniem sobie zdjęć na potrzeby social mediów. Nie są to jednak kompletne dane. Wielu przypadków tego typu śmierci po prostu się nie odnotowuje. Ludzie spadają z klifów, skał, mostów, bo chcieli na Instagrama wrzucić wakacyjne „selfie”.

Przykłady? Są ich setki. 23-letnia Polka zmarła w Sewilli po tym, jak spadła z wysokości siedmiu metrów z bulwaru nad rzeką Gwadalquivir. Straciła równowagę, robiąc „selfie” z widocznym w tle pięknie oświetlonym mostem. W październiku 2021 roku 72-letni turysta, spacerując Doliną Chochołowską w Tatrach, napotkał niedźwiedzia, z którym chciał sobie zrobić zdjęcie. Podeszedł zbyt blisko drapieżnika, został ugryziony w nogę. Na szczęście zwierzę na tym poprzestało.

Cóż, czasami wymarzone wakacje nie przebiegają tak, jakbyśmy tego chcieli. Zdarza się, że nie mamy na to wpływu. Trudno przecieć przewidzieć pożar, powódź, czy erupcję wulkanu. W takich wypadkach najlepiej zachować zimną krew i zdrowy rozsądek. Zawsze, nawet wtedy, kiedy czujemy się bezpieczni, warto wykazać się odrobiną wyobraźni i liczyć siły na zamiary.

SPOŁECZEŃSTWO

Psychoterapeutka: Nie każda tragedia musi uczynić nas silniejszymi

– Zdania: „Bądź silna”, „Czas leczy rany”, „Masz dla kogo żyć”, choć wypowiedane w dobrej intencji, mogą jeszcze bardziej obciążyć człowieka pogrążonego w rozpacz. Czasem bardziej leczy cisza, posiłek, spacer i najprostsze zapewnienie: „Jestem z tobą. Nie musisz teraz nic mówić” – psychoterapeutka Małgorzata Matuszewska o zdrowieniu po traumie

Anita Czupryn

Kiedy wydarza się coś tak dramatycznego, jak wypadek autokaru na Węgrzech, w którym zginęło 12 osób, co dzieje się z psychiką ludzi, którzy przeżyli, w pierwszych godzinach, w pierwszych dniach?

W pierwszych godzinach po tak mocnym przeżyciu człowiek nie jest w stanie w pełni zrozumieć, co się wydarzyło. Organizm przełącza się na tryb przetrwania. Może pojawić się szok, dezorientacja, niedowierzanie, zamrożenie, odrętwienie, automatyczne wykonywanie prostych, uspokajających czynności. Człowiek może na przykład siedzieć i kołysać się w przód i w tył. Ktoś po takim wydarzeniu płacze, ktoś inny zachowuje się bardzo spokojnie, jeszcze ktoś sprawia wrażenie, jakby w ogóle nic do niego nie docierało. W takiej sytuacji, z natury niezwykłej, nie ma jednej prawidłowej reakcji. Jeśli ktoś nie płacze, nie znaczy, że nie ma w sobie emocji. Jeśli reaguje histerycznie, nie oznacza, że ma słabą psychikę. Nie należy przykładać do tych zachowań miary właściwej codziennym sytuacjom. Układ nerwowy próbuje sobie poradzić z czymś, czego dotąd nie doświadczał w takiej skali i co przekracza jego zwykłe możliwości regulacji. Robi to po to, żeby człowiek się uratował, przetrwał. Dlatego nie powinniśmy od razu oceniać ani własnej reakcji, ani reakcji drugiej osoby. Dopiero w kolejnych dniach świadomość może stopniowo dopuszczać do siebie to, co się stało. Pojawiają się obrazy, wspomnienia, flashbacki, złość, lęk, rozpacz, poczucie nierealności. Człowiek budzi się i zastanawia, czy to był tylko zły sen, czy wydarzyło się naprawdę. W trudnych sytuacjach, na przykład po odejściu bliskiej osoby, spotykałam ludzi, którzy zajmowali się wyłącznie formalnościami, pogrzebem, rodziną. Skupiali się na zadaniach, a dopiero później zaczynali odczuwać własną tragedię. Najważniejsze jest to, że reakcja każdego człowieka może być inna. I to jest w porządku. Nie ma jednego przepisu na przeżywanie traumy.

Jak takie wydarzenie niesie później człowieka przez życie? Zostaje strauumatyzowany i co to właściwie znaczy dla jego dalszego funkcjonowania?

Trzeba rozdzielić dwa etapy. Pierwszym jest wydarzenie traumatyczne. Dochodzi do niego w chwili, gdy człowiek doświadcza sytuacji zagrażającej życiu, zdrowiu albo integralności jego samego lub osób znajdujących się wokół. Drugim etapem jest reakcja traumatyczna, która nie musi pojawić się od razu. To trochę jak z falą. Samo wydarzenie jest uderzeniem, ale organizm jeszcze przez jakiś czas funkcjonuje siłą rozpędu. Dopiero kiedy pojawia się względne bezpieczeństwo, psychika zaczyna przetwarzać doświadczenie. Jesteś już w miejscu, w którym niebezpieczeństwo ci nie zagraża, zostałaś od niego odseparowana, masz wokół siebie bliskich. Właśnie dlatego powrót do domu może być bardzo trudnym momentem. Jako korespondentka wojenna widziałas żołnierzy na froncie. Oni nie przeżywają PTSD wtedy. Zespół stresu pourazowego może dać o sobie znać dopiero, kiedy wrócą do domu, poczują się bezpieczni, odseparują się od wydarzeń. Wcześniej skupiają się wyłącznie na tym, żeby przetrwać, znaleźć innych, wrócić, załatwić konkretne sprawy. A potem zapada cisza. I właśnie wtedy dociera do człowieka: mogłem umrzeć, ktoś, kto był obok mnie, nie żyje.

Można mówić o poczuciu winy tego, kto ocalał? Dlaczego pojawiają się wyrzuty sumienia z powodu tego, że ktoś obok mnie zginął, chociaż siedzieliśmy w tym samym autokarze?

Jest coś takiego jak poczucie winy ocalałego. Paradoks polega na tym, że człowiek może cierpieć nie dlatego, że zrobił coś złego, lecz dlatego, że jemu się udało, a komuś innemu nie. Nasza psychika nie lubi przypadkowości, za wszelką cenę próbuje znaleźć regułę. Skoro ja przeżyłem, a on nie, to może zrobiłem coś, co sprawiło, że bardziej zasłużyłem na życie? To oczywiście nie musi mieć nic wspólnego z rzeczywistością. Ponad 20 lat temu po-



Matuszewska: Jest coś takiego jak poczucie winy ocalałego. Paradoks polega na tym, że człowiek może cierpieć nie dlatego, że zrobił coś złego, lecz dlatego, że jemu się udało, a komuś innemu nie

wstał hiszpański thriller „Intacto”. Opowiadał o ludziach, którzy przeżyli różne katastrofy, między innymi lotniczą, jeden z bohaterów ocalał z Holocaustu. „Intacto” oznacza po hiszpańsku „nie-tnięty”. Bohaterowie uważali, że otrzymali szczególny dar, że są niezwykle bezpieczni. Zaczęli ze sobą rywalizować o to, kto jest bardziej „intacto”, podejmując absurdalne ryzyko. Między innymi przebiegali przez autostradę pełną samochodów albo biegli z zasłoniętymi oczami przez las; wygrywał ten, kto najdłużej nie zderzył się z drzewem. Próbowali w ten sposób sprawdzić, kto z nich ma więcej szczęścia. To dobrze pokazuje, jak bardzo człowiek potrzebuje nadać przypadkowi jakąś regułę, nawet jeżeli jest ona całkowicie nieracjonalna. Czasem pojawia się też przekonanie: „Nie mam prawa cieszyć się życiem, skoro ktoś inny nie żyje”. Wtedy żaloba zaczyna obejmować własne prawo ocalałego do dalszego życia.

Osoby, które uległy wypadkowi na Węgrzech, wracały z pielgrzymki, z Bośni i Hercegowiny, z sanktuarium w Medjugorje. To może mieć znaczenie dla sposobu przeżywania tragedii?

To, że ktoś był na pielgrzymce, może mieć znaczenie dla sposobu, w jaki będzie przeżywał tragedię. Nie można jednak z góry założyć, że religijność obroni człowieka

przed traumą albo przeciwnie, że ją pogłębi. To kwestia bardzo indywidualna. Dla jednej osoby wiara będzie ogromnym źródłem sensu i wspólnoty. Ktoś inny będzie pełen wątpliwości, zacznie pytać o Boga, sprawiedliwość, sens śmierci. Takie pytania również są częścią przeżywania kryzysu. Każdy z ocalałych powinien mieć dostęp do profesjonalnej pomocy psychologicznej. Nie oznacza to oczywiście, że każdy będzie wymagał długotrwałej terapii; to także jest indywidualne. Dla jednego człowieka wystarczające okazały się bliskość rodziny, poczucie wspólnoty i możliwość rozmowy. Ktoś inny będzie potrzebował regularnego wsparcia specjalisty. Istotne jest, jak długo utrzymują się objawy i w jakim stopniu utrudniają codzienne funkcjonowanie. Jeżeli ktoś nie może jeść, spać ani funkcjonować, nie potrafi nawiązać kontaktu z bliskimi, doświadcza silnego lęku, odrętwienia, koszmarów czy flashbacków, a nawet ma poczucie, że nie chce żyć, i ten stan trwa dłużej niż miesiąc, wtedy należy skorzystać z psychoterapii.

Jak bliscy mogą pomóc osobie po tak tragicznym wydarzeniu? Zachęcać ją, żeby opowiadała, co się stało, czy dać jej spokój? Czy słowa: „Czas leczy rany”, „Bądź silna”, „Masz dla kogo żyć” pomagają, czy bardziej irytują?

Najważniejsze, żeby nie zmuszać. Po przeżyciu traumatycznym człowiek potrzebuje bezpieczeństwa, przewidywalności, kontaktu, odzyskiwania sprawczości i poczucia wpływu. Jako psychoterapeutka nie powiedziałabym: „Musisz o tym opowiedzieć, bo inaczej tego nie przepracujesz”. To duże uproszczenie. Można powiedzieć: „Jeśli będziesz chciała o tym porozmawiać, jestem tutaj, ale nie musisz mówić teraz”. Tym, co leczy, jest kontakt, relacja. Czasem wystarczy cisza, obecność drugiego człowieka, sen, jedzenie, spacer. W pierwszym okresie nie trzeba niczego przyspieszać ani wydobywać z człowieka szczegółowej relacji z wydarzenia. Ważniejsze jest przywracanie poczucia, że jest bezpieczny i może decydować, kiedy oraz ile chce powiedzieć. Słowa takie jak: „Bądź silna”, „Czas leczy rany”, choć wynikają z dobrej intencji, mogą nieść dodatkowy ciężar. „Bądź silna” można odebrać jako: „Nie pokazuj, jak cierpisz”. „Czas leczy rany” jest tylko częściowo prawdziwe, bo sam czas nie wykona pracy terapeutycznej. „Masz dla kogo żyć” może być szczególnie trudne dla osoby pogrążonej w rozpacz i żałobie. To tak, jakby usłyszała: „Powinnaś już funkcjonować”. Wystarczy proste słowa: „Jestem z tobą”, „Nie musisz być silna”, „Możesz przy mnie płakać”, „Będę przy tobie, kiedy będziesz przez to przechodzić”. Nie potrzebujemy mądrego zdania – czasem wystarczy po prostu obecność.

Czy po takim zetknięciu się ze śmiercią ludzie rzeczywiście przewartościują swoje życie?

Czasem tak, ale nie zawsze i nie od razu. Kontakt ze śmiercią może sprawić, że coś, co kiedyś wydawało się ważne, nagle traci znaczenie. Wiele zależy od relacji, bliskości i kontekstu. Ktoś może pomyśleć: „Nie chcę już pracować po kilkanaście godzin. Chcę spędzać więcej czasu z rodziną. Nie chcę odkładać życia na później”. Jestem jednak bardzo ostrożna w romantyzowaniu traumy. Nie każda tragedia ma przynieść człowiekowi mądrość. Trauma jest cierpieniem, i to już wystarczająco dużo. Jeśli ma-

drość przyjdzie, to dobrze. Jeżeli jednak pojawi się zmiana, powinna wynikać z własnego procesu, z przepracowania tego, co się stało, a nie z oczekiwania otoczenia, że po czymś takim trzeba bardziej docenić życie.

Co zatem znaczy „pozbiierać się”? Jak nauczyć się żyć na nowo? Czy po takim doświadczeniu możliwy jest powrót do starego życia?

„Pozbiierać się” brzmi tak, jakby człowiek zbierał się z podłogi. Jakby rozpadł się na kawałki. W ludzkim znaczeniu wcale nie oznacza to powrotu do stanu sprzed katastrofy. Człowiek przeżył coś, czego nie można unieważnić. Nie jest urzędzeniem ani komputerem, który można naprawić i przywrócić do ustawień fabrycznych. Po takim przeżyciu uczy się żyć z tym, co się wydarzyło. Pamięć pozostaje, ale nie musi już definiować całego życia. To się stało, ale jestem tu i teraz, żyję dalej z tym doświadczeniem. Początkowo pamięć o wydarzeniu traumatycznym organizuje całe życie: wpływa na sen, relacje, decyzje i poczucie bezpieczeństwa. Z czasem nie musi już tego robić. Służą temu przepracowanie doświadczenia i terapia. Trauma mówi: „Niebezpieczeństwo wciąż trwa”, a zdrowienie pozwala powiedzieć: „To, co się wydarzyło, jest przeszłością. Teraz jestem tutaj”. Człowiek nie zapomina, ale odzyskuje możliwość bycia kimś więcej niż tylko osobą, która przeżyła katastrofę. Powrót do dawnego życia jest w pewnym sensie możliwy, ale człowiek często wraca do niego trochę inny. Nie dokładnie taki, jaki był. Już bez tych samych, jak to nazywam, ustawień fabrycznych.

Można przygotować się na tragiczne wydarzenia tak jak odkłada się pieniądze na tak zwaną czarną godzinę? Jak ćwiczyć odporność psychiczną?

Osobiście uważam, że to dobrze, że nie możemy ćwiczyć odporności psychicznej w taki sposób, bo musielibyśmy żyć w stanie permanentnego zagrożenia. Nie da się przygotować tak, żeby tragedia nie bolała. Odporność psychiczna nie polega na tym, że nic nas nie łamie, nie boli ani nie rani. Możemy jednak uczyć się rzeczy, które pomagają przechodzić przez trudne doświadczenia, niekoniecznie aż tak dramatyczne, jak katastrofa. Możemy uczyć się prosić o pomoc i rozpoznawać własne emocje: czy czuję lęk, czy jestem roztrzęsiona, przerażona? Ważne jest także ich akceptowanie, tolerowanie napięcia, zamiast myślenia: „Nie powinnam tego czuć”, wypierania i chowania wszystkiego w sobie. Możemy budować relacje z innymi ludźmi, odpoczywać, dbać o ciało, poznawać własne gra-

nice. To, że ludzie w różny sposób przeżywają trudne wydarzenia, zależy także od ich wcześniejszej kondycji. Czy ktoś był wyspany, czy ma problemy w pracy, ile obciążeń już dźwiga, czy może liczyć na innych. Im więcej trudnych sytuacji nakłada się na siebie, tym bardziej spada odporność. To trochę jak z wirusami: z trzema organizm może sobie poradzić, a czwarty wywoła infekcję. Nie świadczy to o słabości człowieka, tylko o tym, że każdy układ nerwowy ma określoną pojemność i potrzebuje regeneracji. Ważna jest elastyczność, bo człowiek odporny psychicznie nie zawsze mówi: „Dam radę, jestem dzielny”. Czasem bardziej odporną i mądrą reakcją jest powiedzenie: „Teraz nie daję rady, potrzebuję kogoś obok”. Naszą psychikę chronią przede wszystkim relacje, obecność bliskiej osoby, na którą można liczyć i której można ufać. Nie pozorna samowystarczalność, nie umiejętność zaciskania zębów. Chronią nas bezpieczne więzi, poczucie przynależności i doświadczenie wspólnoty: w tej trudnej sytuacji nie jesteśmy sami. To samo pomaga nam także w mniejszych trudnościach.

Nie trzeba przeżyć katastrofy, żeby mieć poczucie, że świat się skończył. Człowieka mogą rozsypać różne rzeczy. W ostatnich tygodniach publicznie bardzo mocno oceniano stan psychiczny Igi Świątek. Później wygrała turniej. Czy mamy narzekać, żeby z zewnątrz powiedzieć: „Ten człowiek jest psychicznie zdruzgotany”? Czy zawodowa porażka rzeczywiście świadczy o kryzysie psychicznym?

Byłabym bardzo ostrożna w diagnozowaniu kogoś. My, czyli osoby, które nie pracują bezpośrednio z Igą, ludzie z mediów albo jej fani, możemy snuć hipotezy i wyrażać opinie, ale na pewno nie jest to diagnoza. Diagnoza wymaga czasu, wywiadu, obserwacji, badań, czasem testów. Ważne, żeby prawidłowo nazywać to, co robimy. Pytasz, czy zawodowa porażka świadczy o kryzysie? Nie. Możemy obserwować zachowanie człowieka, ale nie mamy dostępu do jego wewnętrznego doświadczenia. Zwycięstwo nie dowodzi zdrowia psychicznego, tak samo jak porażka nie dowodzi kryzysu. Człowiek może przegrać i być psychicznie w dobrej formie. Może też wygrać, a jednocześnie przeżywać wewnętrzny kryzys. Ponieważ psychika lubi reguły i drogi na skróty, współczesna kultura bardzo łatwo zamienia każde zachowanie w objaw. Jeśli ktoś płacze, to jest załamany. Nie płacze? Znaczy, że nie ma emocji. Wygrywa? O, to pokonał kryzys. Przegrywa – nie wytrzy-

mał presji. Tymczasem człowiek jest znacznie bardziej skomplikowany niż jego wynik.

Czy kibice i fani nie tworzą oczekiwaniami: był kryzys, ale teraz nasza idolka już się podniosła, więc czekamy na zwycięstwa? Czy nie wyrażamy jej tym krzywdy?

Pytanie, czy większej krzywdy nie wyrządzają sobie w ten sposób sami kibice. Profesjonalni sportowcy mają zespoły, które przygotowują ich na nierealne oczekiwania fanów. Umówmy się: kiedy ktoś występuje na mistrzostwach świata, spotyka tam mistrzów z każdego kraju. To nie jest tak, że jest nasza Iga Świątek, a po drugiej stronie przypadkowi tenisiści z małych miejscowości. To najlepsi ludzie. Ona też jest najlepszą z najlepszych; porażka nie zmienia faktu, że wciąż należy do najlepszych.

Mam wrażenie, że to fani przeżywają większą frustrację, złość czy gniew, kiedy zawodnik nie spełnia ich oczekiwań.

Tylko czy sportowcy są po to, żeby te oczekiwania spełniać? Dostarczają nam emocji. Pytanie, czy kibice potrafią te emocje pomieścić. Oczywiście, kiedy fani cieszą się ze zwycięstwa, to jest wspaniale. Ale nie byłoby zwycięstw, gdyby nie było porażek.

Czy po ciężkich doświadczeniach człowiek ma prawo po prostu dalej żyć? Nie ma obowiązku stać się silniejszą wersją siebie?

Ma prawo dalej żyć i powiedziałabym więcej: powinien mieć takie prawo. Nie jesteśmy winni światu posttraumatycznego rozwoju. Nie musimy stać się bardziej odporni, wdzięczni ani świadomi. Jeśli ktoś chce po tragedii odzyskać swoje zwyczajne życie, ma do tego prawo. Zdrowienie nie zawsze jest wielką przemianą. Czasami to po prostu powrót do zwyczajności, do prostych, banalnych rzeczy: spotkania z kimś, zakupów, pracy, gotowania, sprzątania, beztróskiego śmiechu. Po niezwykłym doświadczeniu właśnie zwyczajne życie może być ogromnym zwycięstwem.

Rozmawiam z ludźmi po pięćdziesiątce i sześćdziesiątce i dość często słyszę: „Dla mnie jest już za późno.

„Pozbiierać się” brzmi tak, jakby człowiek zbierał się z podłogi. Nie oznacza to powrotu do stanu sprzed katastrofy. Przeżycia nie da się unieważnić

MAŁGORZATA MATUSZEWSKA,
psychoterapeutka

Pewnych rzeczy nie zrobię. Wszystko, co najważniejsze, jest za mną. Nie ma sensu zaczynać od nowa”. Co im mówić?

Nie odbierałabym im poczucia, że najważniejsze rzeczy już się wydarzyły. Zadałabym jednak pytanie i skierowała ich ku ciekawości: skąd wiadomo, że najlepsze rzeczy także są już za wami? Przecież tego jeszcze nie możemy wiedzieć. Myślę, że mamy w Europie bardzo silną kulturową obsesję początku: młodość, studia, kariera, sukces, budowanie. Faktycznie wiele ważnych rzeczy dzieje się na początku dorosłego życia. Kończymy studia, zaczynamy pracę, budujemy dom, zakładamy rodzinę. Ale życie nie kończy się wraz z pierwszą połową dorosłości. Po pięćdziesiątce czy sześćdziesiątce człowiek ma coś, czego wcześniej nie miał: wiedzę o sobie. Wie już więcej o tym, czego nie chce, co jest dla niego ważne, jakie relacje są dobre, a jakie go niszczą. Nie chodzi o to, żeby po pięćdziesiątce czy sześćdziesiątce zacząć życie od nowa, od zera. Można zacząć od miejsca, do którego się doszło, i tworzyć kolejne rozdziały. Nie muszą oznaczać, że po raz pierwszy robimy coś spektakularnego; nie trzeba od razu skakać na bungee. Może polegać na tym, że po raz pierwszy robimy coś naprawdę swojego albo wracamy do czegoś, o czym kiedyś marzyliśmy, lecz nie było na to czasu czy możliwości. Piesze wycieczki, ćwiczenia z koleżanką na siłowni w plenerze, nauka obcego języka. Nawet finanse nie zawsze muszą nas ograniczać, bo mając telefon i internet, możemy się uczyć niemal wszędzie.

Sensu życia powinniśmy szukać czy raczej go budować? I jak to się robi?

Myślę, że przede wszystkim budować. Słowo „szukać” sugeruje, że gdzieś istnieje ukryty sens naszego życia, a naszym zadaniem jest go odnaleźć. To odbiera człowiekowi poczucie sprawczości. Uważam, że mamy możliwość nadawania znaczenia własnym doświadczeniom. Sens nie musi być wielki. Kiedy mówimy o jego szukaniu, brzmi to trochę jak poszukiwanie skarbu. Tymczasem dla jednej osoby sensem będzie rodzina, dla innej twórczość, dla kogoś relacja, natura, wiara, pomaganie innym czy praca. Ważne jest również to, że sens może się zmieniać. To, co było ważne w wieku 25 lat, nie musi być ważne, kiedy mamy 60 czy 80 lat. Dojrzałość polega między innymi na wewnętrznej zgodzie, by budować kolejne rozdziały życia, zamiast przez cały czas bronić pierwszego: „Muszę być zdobywcą, zakładać kolejne firmy, odnosić sukcesy”. Czasem chodzi właśnie o odpuszczenie.

Jakie sygnały świadczą o tym, że poradziłyśmy sobie z traumą, wstajemy z tej przysłowiowej podłogi i zaczynamy się odbudowywać? Co może nam w tym pomóc, a co będzie przeszkadzać?

Z mojego doświadczenia wynika, że pierwszym sygnałem niekoniecznie jest dobry humor; to przychodzi później. Wcześniej pojawia się odzyskiwanie ciekawości świata. Co dzisiaj zrobić? Z kim chcę się spotkać? Wolę zieloną herbatę czy czarną? Co założyć? Którego żelu użyję pod prysznicem? To maleństwa, drobiazgi, ale właśnie od nich się zaczyna. Człowiek zaczyna zauważać świat poza własnym cierpieniem. Jeżeli widzisz wyłącznie swoje cierpienie, nadal leżysz na tej podłodze. Kiedy wraca apetyt, sen zaczyna się regulować, odzyskujesz zdolność planowania, przestajesz działać wyłącznie w trybie przetrwania. Myślisz: „Chciałabym jeszcze zrobić to. Kiedy mogę to zrobić?”. Pojawiają się drobne przyjemności, znowu smakują ci lody. Po żalobie zaczynasz się śmiać bez poczucia, że zdradzasz tych, którzy cierpieli albo zmarli. Ważnym sygnałem jest odzyskiwanie sprawczości: nie mam wpływu na to, co się wydarzyło, ale mam wpływ na to, co zrobię dzisiaj. To nie musi być wielka decyzja. Może nią być wyjście z domu, telefon do bliskiej osoby, przygotowanie posiłku, powrót do małego rytuału. Pomagają relacje, bezpieczeństwo, możliwość porozmawiania o swoich przeżyciach również z profesjonalistą. A także ruch, sen i codzienna struktura. Przeszkadza presja, wszystkie te komunikaty: „Już powinieneś”, „Musisz być silny”, „Inni mają gorzej”. Odbierają człowiekowi prawo do własnego tempa. To właśnie takie drobne kamyczki budują człowieka na nowo.



FOT. ARCHIWUM AUTORA

• Małgorzata Matuszewska

Psychoterapeutka. Absolwentka Szkoły Psychoterapii Gestalt w Warszawie. Pracuje z parami i osobami w depresji. Ekspertka od relacji, PR-managerka. Ukończyła również dziennikarstwo na Uniwersytecie Warszawskim

PASJA

Historia ukryta na samym dnie morza. Do wraków nurkują najodważniejsi

O niezwyklej pasji rozmawiamy z Piotrem Wytykowskim, Łódzianinem od lat mieszkającym w USA, który w lipcu odnalazł na Bałtyku wrak U-Bootu i był pierwszą osobą, która po 73 latach od zatonięcia dotknęła kadłuba ORP Kujawiak, który zatonął w 1942 r. po przeprowadzeniu konwoju na Maltę

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

Zawsze interesowałeś się historią, ale poszukiwanie wraków to pójsie znacznie dalej w tych zainteresowaniach...

Nasza przygoda z wrakami nie zaczęła się od razu. Po latach nurkowania typowo rekreacyjnego i podziwiania kolorowych raf koralowych wspólnie ze starym przyjacielem z Łodzi, Romkiem Zajderem, doszliśmy do wniosku, że pora na większe emocje i prawdziwe spotkanie z historią, która rzeczywiście jest naszą drugą wielką pasją. Zaczęłam intensywnie zgłębiać temat wraków oraz niezwykłych, często tragicznych losów, które doprowadziły je na morskie dno.

Wspólnie z Romkiem Zajderem w 2012 roku założyliśmy Stowarzyszenie Wyprawy Wrakowe i od tego momentu nasza pasja weszła na nowe tory – zajęliśmy się na poważnie poszukiwaniem i identyfikacją wraków.

Poszukiwanie wraków odbywa się dwutorowo i w naszych działaniach stosujemy obie te metody. Pierwsza polega na tym, że najpierw trafiamy na ślad jednostki w archiwalnych dokumentach, a dopiero potem ruszamy w morze, by odnaleźć ją na dnie. Druga sytuacja ma miejsce wtedy, gdy najpierw lokalizujemy nieznaną jednostkę, a następnie spędzamy długie miesiące w archiwach, aby go zidentyfikować. Odkrywanie wraków przypomina pracę detektywa – wymaga poświęcenia lat na analizowanie tysięcy dokumentów, by wreszcie osiągnąć cel. Niejednokrotnie poszukiwane obiekty spoczywają w otchłani, zapomniane przez całe dekady, a nawet wieki.

Również w 2012 roku zorganizowaliśmy ekspedycję pod patronatem The Explorers Club w Nowym Jorku do egzotycznego Sierra Leone, gdzie badaliśmy XVIII-wieczny wrak żaglowca. Dwie wyprawy oraz wiele godzin spędzonych w holenderskich archiwach zaowocowały i w 2014 roku zidentyfikowaliśmy odnaniezoną przez nasze stowarzyszenie jednostkę. Okazało się, że uzbrojony w 28 że-



Łódzianie Piotr Wytykowski i Roman Zajder z dzwonem wydobytym z ORP Kujawiak

liwnych dział statek należał do Holenderskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej (VOC), zatonął w 1747 roku i nazywał się Diemermeer. Co ciekawe, kapitan tej jednostki urodził się w dzisiejszym Kołobrzegu.

W muzeum na Malcie znajduje się wydobyty przez was dzwon z polskiego niszczyciela ORP Kujawiak, a w ogrodach Barrakka ufundowana przez was tablica pamiątkowa. Czy to prawda, że byłeś pierwszą osobą, która po 73 latach od zatonięcia dotknęła kadłuba ORP Kujawiak?

W 2014 roku zorganizowaliśmy ekspedycję na Maltę, której celem było odnalezienie wraku polskiego niszczyciela eskortowego ORP Kujawiak. W piątym dniu poszukiwań zlokalizowaliśmy wrak leżący na głębokości 100 metrów – to wysokość trzech dziesięciopiętrowych wieżowców postawionych jeden na drugim. W 2015 roku powróciliśmy tam na wyprawę eks-

ploracyjną. Tak, byłem pierwszym Polakiem, który po 73 latach od zatonięcia dotknął kadłuba „Kujawiaka”.

Jakie konsekwencje dla nurka ma schodzenie na głębokość 100 metrów?

Nurkowanie na takiej głębokości jest niezwykle niebezpieczne. Dwadzieścia minut eksploracji było okupione ponad trzygodziną dekompresją. Proces ten można najprościej porównać do wstrząśniętej butelki wody gazowanej – aby nie wykpiła, trzeba odkręcać ją bardzo powoli. Podobna reakcja zachodzi we krwi i tkankach nurka. Każdy problem pod wodą trzeba rozwiązać na miejscu, bo gwałtowne wyjście na powierzchnię oznacza śmierć. Nasze stowarzyszenie upamiętniło poległych trzynastu marynarzy, fundując i odsłaniając tablicę pamiątkową w The Upper Barrakka Gardens w Valletcie. W 2016 roku odnaleźliśmy okrętowy dzwon, a w 2017 roku wydobyliśmy go na powierzchnię. Dziś można go podziwiać w Narodowym Muzeum Morskim na Malcie.

W 2018 roku w ramach Projektu Brindisi we Włoszech poszukiwaliśmy wraków polskich i amerykańskich samolotów bombowych, które w 1944 roku niosły pomoc walczącej Warszawie.

Z kolei po latach badań i weryfikacji archiwów z całego świata zorganizowaliśmy w 2022 roku autorską ekspedycję na Morze Północne, by szukać legendarnego okrętu podwodnego ORP Orzeł. Przeszukaliśmy sonarem ponad 400 kilometrów kwadratowych morza. To tak, jakby całą powierzchnię Krakowa przejechać dokładnie kosiarką do trawy. Na Morze Północne wracaliśmy jeszcze dwukrotnie. Choć „Orzeł” wciąż pozostaje w ukryciu, nie poddajemy się i wierzymy, że przyjdzie dzień, w którym ta największa tajemnica polskiej marynarki wojennej zostanie rozwiązana.

W lipcu odnieśliście kolejny sukces – odnaleźliście okręt



Piotr Wytykowski jest członkiem Stowarzyszenia Wyprawy Wrakowe

podwodny, który zatonął po kolizji z inną jednostką. Łódź podwodna stała się grobem dla całej załogi. Jak się postępuje w takich przypadkach?

Na Bałtyku, około 50 mil morskich od Ustki, odnaleźliśmy wrak niemieckiego okrętu podwodnego U-583. Był to jeden z ostatnich nieodnalezionych U-Bootów w tych wodach. Zatonął w wyniku kolizji z inną jednostką i stał się grobem dla całej, 45-osobowej załogi. Takie wraki to mogiły wojenne, które traktujemy z najwyższym szacunkiem i należyłą powagą.

Czy członkowie Stowarzyszenia Wyprawy Wrakowe to wyłącznie Polacy?

Stowarzyszenie Wyprawy Wrakowe zrzesza bezinteresownych pasjonatów, których łączy wspólna wizja przywracania pamięci o statkach i okrętach stanowiących białe plamy w historii. Członkami naszej grupy są zarówno Polacy, jak i obywatele Stanów Zjednoczonych.

Niestety, pasja, która nas pochłania, należy do wyjątkowo kosztownych. Wszystkie projekty i ekspedycje finansujemy wyłącznie z prywatnych środków oraz dobrowolnych wpłat członków sto-



Uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej w stolicy Malty

warzyszenia. Brak stałego sponsora i ograniczone fundusze siłą rzeczy obniżają nasz potencjał, choć pomysłów nam nie brakuje. Na naszym celowniku znajduje się jeszcze wiele słynnych i niezwykle interesujących wraków, które – miejmy nadzieję – uda nam się wkrótce odnaleźć.

Czy wróćcie na Bałtyk jeszcze we wrześniu?

Bałtyk jest dla nas wyjątkowym akwenem, a ostatnie odnalezienie w lipcu wraku U-583 tylko potwierdziło, jak wielki drzemie w nim potencjał. Jeśli tylko warunki pogodowe oraz budżet na to pozwolą, powróć na te wody jeszcze przed końcem sezonu jest jak najbardziej w naszych planach.

PIOTR WYTYKOWSKI

Łódzianin Piotr Wytykowski ma 58 lat. Od 30 lat mieszka w USA. Zajmuje się renowacją antyków, a jego pasją jest historia i poszukiwanie wraków. Jest współautorem książki „U-Booty Hitlera w Ameryce Południowej. Prawdziwa Historia” w wersji polskiej i angielskiej. Za działalność wzmacniającą pozycję Polski na arenie międzynarodowej w 2022 roku otrzymał Odznakę Honorową „BENE MERITO”. Nurkował do wraków niemal całego świata.



W 2022 roku łódzki pasjonat otrzymał Odznakę Honorową „Bene Merito”



Nurkowie schodzą do wraków na głębokość 30-40 metrów

FOT. ARCHIWUM PIOTRA WYTYKOWSKIEGO (5)

REKLAMA

0011571098




WIELKIE WROCŁAWSKIE SAUNOWANIE

Polska Biesiada 7

26-27.09 2026



LUDZIE

Dwie siostry, jedna niezwykła historia

Ich historia przed laty poruszyła całą Polskę. Daria i Olga Kołacz przyszły na świat jako bliźniaczki syjamskie, zrosnięte w dolnym odcinku kręgosłupa

Barbara Galas

Dzisiaj są dorosłymi, samodzielnymi kobietami. Studiują, pracują, rozwijają pasje i angażują się w projekty społeczne.

Do Rzeszowa przyjechały podczas dwunastej już akcji pomocy kobietom i dzieciom z Ukrainy, które w rosyjskich atakach straciły kończyny. Do tej pory w ramach przedsięwzięcia wykonano już ponad 300 protez. Koszty wykonania protez, a także pobytu pacjentów w Rzeszowie, pokrywa Fundacja Opieki nad Ofiarami Wojny i Katastrof ALAMEEN, działająca dzięki wsparciu króla Salmana z Arabii Saudyjskiej.

Jeździła po Polsce, szukała lekarzy

Daria i Olga urodziły się 8 października 2003 roku w Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi. Były bliź-

niaczkami syjamskimi, zrosniętymi w dolnym odcinku kręgosłupa. Ich mama, Wiesława Dąbrowska, dowiedziała się o tym, że urodzi bliźnięta syjamskie, dopiero w 32. tygodniu ciąży.

- To był szok i niedowierzanie. Ale nie było już czasu na zastanawianie się, rozpamiętywanie czy pytanie, dlaczego właśnie my. Trzeba było po prostu działać - wspomina dziś pani Wiesława.

Zaczęła się walka. Mama jeździła po Polsce, szukała lekarzy, konsultacji i specjalistów, którzy mogliby podjąć się rozdzielenia córek. Każda kolejna rozmowa dawała nadzieję, ale jednocześnie przypominała, jak trudna będzie to droga.

W tym samym czasie do działania przystąpił bratanek pani Wiesławy. W internecie, po angielsku, opisał historię dziewczynek. I właśnie ta internetowa wiadomość do-

tarła do Arabii Saudyjskiej, do lekarzy pracujących w jednym z tamtejszych szpitali. Historia bliźniaczek trafiła następnie do członków saudyjskiej rodziny królewskiej. Wtedy wydarzyło się coś, czego rodzina Kołaczów się nie spodziewała. Padła propozycja, że w całości pokryje koszty operacji ówczesny następca tronu, późniejszy król Abdullah bin Abdulaziz Al Saud.

Bez wahania

3 stycznia 2005 roku w Rijadzie rozpoczęła się wieloetapowa operacja rozdzielenia Darii i Olgi. Zabieg trwał 18 godzin. Kierował nim dr Abdullah Al-Rabeeah, a w operacji uczestniczyło około 50 lekarzy i specjalistów.

Była to operacja niezwykle skomplikowana i obciążona ogromnym ryzykiem. Dla rodziny dziewczynek były to godziny pełne napięcia, strachu i nadziei. A potem

przyszła wiadomość, na którą wszyscy czekali. Operacja się udała. Dziewczynki zostały rozdzielone. Dla ich mamy oznaczało to początek zupełnie nowego życia.

- Po rozdzieleniu była przede wszystkim radość i szczęście. Każda matka cieszyłaby się, że operacja się udała i wszystko poszło pomyślnie - wspomina pani Wiesława.

Dziewczynki nie wróciły jednak od razu do Polski. W Arabii Saudyjskiej czekała je jeszcze trzymiesięczna rehabilitacja.

- Doprowadzono je tam do takiego stanu, że kiedy wróciłyśmy do Polski, już raczkowały - wspomina pani Wiesława.

Powrót do Polski nie oznaczał końca tej historii. Wręcz przeciwnie. Arabia Saudyjska stała się drugim domem. Po operacji rodzina regularnie wracała do Rijadu na kontrole. Lekarze, którzy zajmowali się dziewczynkami jako ma-

łymi dziećmi, nadal interesowali się ich losem. Analizowali wyniki badań i obserwowali ich rozwój. Dla rodziny Kołaczów Arabia Saudyjska przestała być po prostu miejscem, w którym odbyła się operacja. Stała się częścią ich życia.

- Od tamtego czasu regularnie latamy tam na kontrole. Wszystkie badania są przekazywane lekarzom w Arabii Saudyjskiej, oni je przeglądają i sprawdzają. Dla nas Arabia Saudyjska to drugi dom. Traktujemy nas jak rodzinę, a my ich również traktujemy jak rodzinę - mówi Wiesława Dąbrowska. Dziś, po ponad 21 latach od operacji, ta więź wciąż jest żywa.

Dwie siostry, dwa charaktery

Daria i Olga nie mogą pamiętać samej operacji. Były wtedy bardzo małe. Historię własnego życia poznawały stopniowo - ze zdjęć, na-

REKLAMA

0011564065



Otwórz się na WIĘCEJ!

DOŁĄCZ DO NOWOCZESNEJ FIRMY, KTÓRA ZAPEWNI CI ROZWÓJ I STABILIZACJĘ.

Zatrudniamy specjalistów w działach:

- Utrzymanie Ruchu i Automatyki
- Technologii
- Jakości
- Sprzedaży
- Zarządzania Produkcją
- Administracji

Oferujemy:

- Pracę w zakładzie produkcyjnym w Ujeźdźcu Małym pod Wrocławiem
- Bezpłatną stołówkę
- Bony i paczki świąteczne
- Dofinansowanie do kształcenia (szkoły, studia, kursy, szkolenia)
- Bilety na koncerty oraz mecze Panthers Wrocław
- Prywatną opiekę medyczną LUXMED
- Kartę Multisport
- Ubezpieczenie na życie
- Atrakcyjny program poleceń pracowników

Poznaj szczegóły:

tarczynski.praca.pl
726-665-555
rekrutacja@tarczynski.pl

MATERIAL INFORMACYJNY ZCK

0011567625

Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem czas zacząć

Są wydarzenia, które wraz z upływem lat stają się nie tylko częścią kalendarza kulturalnego, ale także symbolem miejsca, jego tożsamości i wartości. Do takich bez wątpienia należy Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem – najważniejsze wydarzenie folklorystyczne regionu, jeden z najbardziej prestiżowych górskich festiwali w Polsce i Europie, a zarazem rozpoznawalna na całym świecie wizytówka Zakopanego. Od 21 do 27 sierpnia zapraszamy na Dolną Równię Krupową w Zakopanem. Tam poznamy „Świat górskich wierzeń – na styku sacrum i magii”.

Wyjątkowa muzyka, taniec, stroje, rzemiosło i gwara

Od dziesięcioleci festiwal pozostaje wierny swojej idei. Choć świat wokół zmienia się niezwykle dynamicznie, a współczesność przynosi nowe wyzwania i nowe formy komunikacji, Zakopane niezmiennie staje się miejscem spotkania kultur górskich z różnych stron globu. To wyjątkowa przestrzeń dialogu tradycji i współczesności, w której najważniejsze pozostają autentyczność, szacunek dla dziedzictwa oraz przekazywanie wartości kolejnym pokoleniom.

Dla Zakopanego kultura rodzima jest czymś więcej niż tylko elementem lokalnej tradycji. To fundament tożsamości miasta, jego rozpoznawalny znak i powód do dumy. Góralska muzyka, taniec, stroje, rzemiosło i gwara od pokoleń budują wyjątkowy charakter stolicy polskich Tatr.

Świat górskich wierzeń – na styku sacrum i magii

Motywnym przewodnikiem tegorocznej edycji festiwalu, który będzie trwał od 21 do 27 sierpnia, stał się „Świat górskich wierzeń – na styku sacrum i magii”. To fascynująca podróż do świata dawnych wyobrażeń, rytuałów, symboli i wierzeń obecnych w kulturze ludowej od wieków. Góralska tradycja pełna jest opowieści o siłach natury, wierzeń związa-

57. MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL FOLKLORU ZIEM GÓRSKICH
ZAKOPANE • 21-27 SIERPNIA 2026



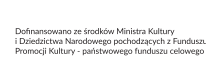
Więcej informacji na www.festiwal.zakopane.pl lub po zeskanowaniu kodu QR

MAŁOPOLSKA wizytówka

nym z cyklem życia człowieka, świętami dorocznymi, ochroną domostwa czy przekonaniami dotyczącymi szczęścia i pomyślności.

Nie zabraknie również wydarzeń, które od lat stanowią serce festiwalu. Publiczność będzie mogła uczestniczyć w koncertach konkursowych zespołów folklorystycznych z Polski i świata oraz kibicować uczestnikom Międzynarodowego Konkursu Kapel, Instrumentalistów i Śpiewaków Ludowych. Program wzbogacą koncerty gwiazd, wśród których znajdą się m.in. **Roby Lakatos** oraz **Stefan Śtec**, artyści cenieni za niezwykłą umiejętność łączenia tradycji z nowoczesną interpretacją muzyki ludowej.

Serdecznie zapraszamy do Zakopanego od 21 do 27 sierpnia. Przyjdźcie, aby usłyszeć muzykę płynącą prosto z serca gór, odkryć tajemnice dawnych wierzeń i poczuć niezwykłą energię spotkania górali z całego świata.





Daria i Olga Kołacz z Janikowa przyjechały do Rzeszowa w roli ambasaderek fundacji ALAMEEN

grań telewizyjnych, opowieści rodziców i materiałów prasowych.

- Właściwie dowiedziałyśmy się o tym ze zdjęć. Później były programy telewizyjne, media, przyjeżdżali dziennikarze. Tak naprawdę historia naszego życia była wokół nas i z czasem coraz bardziej zaczęłyśmy ją poznawać - mówi Daria.

Dziś trudno patrzeć na Darię i Olgę wyłącznie przez pryzmat ich historii medycznej. Są przede wszystkim dwiema dorosłymi kobietami. Samodzielnymi. Aktywnymi. Mającymi własne zainteresowania i plany. Choć wyglądają niemal identycznie, ich mama od początku podkreślała, że charakter mają zupełnie różny.

- Olga jest bardziej uparta i wojownicza. Daria jest spokojniejsza i bardziej wrażliwa. Każda ma inne upodobania i zainteresowania. Każda chodzi swoją drogą - mówi pani Wiesława.

Siostry tylko to potwierdzają. - Właściwie nasze charaktery są bardzo różne. Tak samo jak zainteresowania - mówi Olga.

Dziewczynki, o których kiedyś mówiła cała Polska, dorosły. Dziś studiują, pracują i rozwijają swoje zainteresowania. Angażują się również w projekty społeczne i występują jako ambasadorki dialogu międzykulturowego.

- Bardzo lubimy latać do Arabii Saudyjskiej. Podoba nam się tam właściwie wszystko - mówi Daria.

Po chwili obie wskazują na coś, co szczególnie zapadło im w pamięć. Życzliwość. - Zawsze witają nas bardzo serdecznie. Naprawdę nie możemy powiedzieć o nich nic złego - dodaje Olga.

Więź z Arabią Saudyjską jest dla siostr tak ważna, że od pewnego czasu uczą się również języka arabskiego. Operacja uratowała im życie, ale nie sprawiła, że wszystkie problemy zniknęły. Siostry wymagają rehabilitacji i muszą uważać na kręgosłup. Nie traktują jednak swoich ograniczeń jako granicy, której nie można przekroczyć.

- Rehabilitację cały czas mamy i musimy mieć. Ale staramy się żyć normalnie, tak jak inni ludzie - mówi Daria. - Mamy pewne ograniczenia związane z kręgosłupem, ale staramy się nimi nie przejmować i nie pozwalać, żeby nas ograniczały bardziej, niż jest to konieczne - dodaje Olga.

„Dzięki niemu możemy żyć osobno”

Kiedy pytamy je o człowieka, który przed laty sfinansował ich operację, w głosie pojawia się wdzięczność. Daria i Olga wiedzą, że bez tej pomocy ich życie mogłoby wyglądać zupełnie inaczej. - Czujemy się wyróżnione, bo przecież nie zdarza się codziennie, żeby spotkać człowieka, który podjął decyzję o sfinansowaniu takiej operacji. Jesteśmy mu bardzo wdzięczne. Nie wiadomo, jak wyglądałoby nasze życie, gdyby wtedy nie otrzymaliśmy tej pomocy - mówi Daria.

Dziewczyny przyjechały do Rzeszowskich Zakładów Ortopedycznych, gdzie trwa już dwunasta akcja pomocowa. To właśnie tutaj polscy i saudyjscy specjaliści wspólnie wykonują protezy dla osób poszkodowanych w wyniku wojny w Ukrainie, a także dla tych, którzy urodzili się bez kończyn.

Dla Darii i Olgi to spotkanie ma również osobiste znaczenie. Od lat współpracują z saudyjską fundacją i dobrze znają osoby zaangażowane w jej działalność. Ich obecność w Rzeszowie była więc symbolicznym spotkaniem dwóch historii - tej, która ponad 21 lat temu dała im szansę na życie osobno, oraz tej, która dziś pomaga kolejnym potrzebującym odzyskać sprawność i nadzieję. ©©

REKLAMA

0011538272

Najlepsze polskie spektakle przyjadą do dolnośląskiego

Pokazy odbędą się od 9 września do 14 października w domach kultury w:

Brzegu Dolnym
Głogowie
Jelczu-Laskowicach
Jerzmanowej
Kłodzku
Leśnej
Lubinie
Ludwikowicach Kłodzkich
Miliczu
Trzebnicy

Więcej informacji w domach kultury i na teatrpolska.pl



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze
środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego



Instytut Teatralny

HISTORIA

Jak rząd Bolesława Bieruta zrzekał się reparacji wojennych od Niemiec

23 sierpnia 1953 roku rząd Bolesława Bieruta oświadczył, że rezygnuje z reparacji wojennych od Niemiec. Konkretnie od NRD, bowiem z RFN nie utrzymywaliśmy relacji dyplomatycznych. Ta decyzja do dziś wzbudza emocje

Mariusz Grabowski

„Biorąc pod uwagę, że Niemcy za-
dość czyniły już w znacznym stopniu
swoim zobowiązaniom z tytułu od-
szkodowań (...) rząd Polskiej Rzeczy-
pospolitej Ludowej powziął decyzję
o zrzeczeniu się z dniem 1 stycznia
1954 roku spłaty odszkodowań na
rzecz Polski” – głosi dokument. To
wtedy zaczął się obecny polsko-nie-
miecki repatriacyjny galimatias.

Zamknięcie kwestii

Dlaczego w ogóle doszło do rezy-
gnacji z reparacji? Większość histo-
ryków uważa, że stało się to za
sprawą nacisków ZSRR. A te z kolei
były skutkiem wydarzeń z czerwca
1953 r., gdy na ulicach największych
miast Niemieckiej Republiki Demo-
kratycznej – Berlina, Magdeburga,
Lipska i Drezna – krwawo stłumiono
społeczne protesty. Zginęło wów-
czas kilkuset protestujących, a ty-
siące aresztowano.

Niemiecki bunt przeciw trudnej
sytuacji gospodarczej i okupacji ra-
dzieckiej uświadomiły najwyraźniej
rządzącym na Kremlu, że trzeba
uspokoić gorące nastroje w „brat-
nim państwie niemieckim”. Suge-
stia o rezygnacji wyszła zapewne
od Waltera Ulbrichta, przewodni-
czącego rady państwa NRD,
a przedstawił ją Otton Grotewohl,
premier, który akurat w sierpniu
przebywał w Moskwie.

Rosjanie pomysł zaakceptowali
i 22 sierpnia 1953 r. ZSRR zawarł
z NRD umowę dotyczącą „zam-
knięcia kwestii reparacyjnych ze
strony Niemiec”. Oświadczenie pol-
skiego rządu było naturalną konse-
kwencją decyzji Rosjan. Co tylko
potwierdza tezę, że większość de-
cyzji w kwestii polityki zagranicznej
PRL zapadała w Moskwie.

Transakcja wiązana

Zgodnie z powojennymi porozumie-
niami Polska miała otrzymać 15 proc.
z reparacji płaconych przez NRD
ZSRR. Niemcy mieli spłacić Rosjan
sumą 10 mld dolarów (według cen
z 1939 r.), rozłożoną na 15 lat. Po dro-
dze, w 1950 r., kwotę dla Polski
zmniejszono o połowę – do 7,5 proc.

W praktyce jednak z sowieckiej
strefy okupacyjnej Niemiec, a od
1949 r. z NRD, PRL otrzymała repa-
racje w produktach i towarach war-
tych ok. 230 mln dolarów. Dostali-
śmy urządzenia, maszyny i wypo-



Od lewej prezydent Bolesław Bierut, premier Józef Cyrankiewicz i wicepremier Hilary Minc

sażenie techniczne, np., 2,5 tys. mo-
tocykli BMW 250, pewną liczbą wa-
gonów kolejowych czy chemikalia
dla przemysłu. Czasami były to do-
bra dość wątpliwej wartości, np.
w 1949 r. Polska otrzymała siedem
mln wydrukowanych po polsku
w niemieckich drukarniach luksu-
sowych wydań dzieł Marksa, En-
gelsa, Lenina i Stalina.

Jednocześnie według polsko-ra-
dzieckiej umowy handlowej warun-
kiem dostarczania reparacji nie-
mieckich była sprzedaż Związkowi
Radzieckiemu polskiego węgla
po cenach kilkakrotnie niższych
od rynkowych. Oblicza się, że dostar-
czając Rosjanom ponad 50 mln ton
węgla, straciliśmy w wyniku tej trans-
akcji wiązanej ok. 700 mln dolarów,
czyli trzy razy więcej niż wyniosła
wartość otrzymanych reparacji.

„Bez skutków prawnych”

Pojawia się pytanie, czy w świetle po-
zycji Polski wobec ZSRR rezygnacja
z reparacji w 1953 r. była w ogóle wią-
żąca. Przeciwnicy tej opinii, np. prof.
Andrzej Zawistowski, specjalista
od dziejów gospodarczych i społecz-
nych Polski, podnoszą argument, że
„Rząd Bieruta był jedynie ich wyko-
nawcą i nie miał jakiegokolwiek samo-
dzielności decyzyjnej”, a co za tym
idzie jego akty prawne nie niosły
za sobą „skutków prawnych”.

Podobnie uważał zmarły w 2018
roku prof. Jan Tadeusz Sandorski,

spec od prawa międzynarodowego.
„Oświadczenie jest nieważne ab
initio – od samego początku. Nie
było ważne wtedy, nie jest ważne te-
raz i nie będzie ważne w przyszło-
ści” – pisał. Kwestią decydującą
o nieważności aktu sprzed 73 lat,
z prawnego punktu widzenia, byłby
„przymus polityczny i ekonomiczny,
pod którym znajdował się rząd
PRL w momencie wydania tego
oświadczenia”.

Nie brak też głosów, że deklara-
cja została wydana po prostu nie-
zgodnie z obowiązującym wówczas
w Polsce prawem. Według konsty-
tucji PRL-u z 1952 r. zawieranie i ra-
tyfikacja umów międzynarodowych
nie były kompetencją rządu, lecz
Rady Państwa. Jest też bardzo praw-
dopodobne, że tego posiedzenia
rządu, na którym miano przyjąć ten
dokument, w ogóle nie było.

Co z tym węglem?

Problem w tym, że w 1953 r. decyzja
pociągnęła za sobą realne i długo-
terminowe skutki prawne, dyploma-
tyczne i finansowe. Usuwając
w cień np. takie kwestie, czy rząd
PRL negocjował z Moskwą swoją
decyzję, czy też nie. Wspomniany
prof. Sandorski dowodził, że Pola-
kom zapewne po prostu zakomuni-
kowano, co mają zrobić.

Skutki tamtej decyzji zaistniały
faktycznie, co doskonale widać
na przykładzie wspomnianego już

węgla. Po zrzeczeniu się reparacji
od NRD ZSRR zwolnił PRL od pła-
cenia tego przymusowego kon-
tyngentu (co rząd polski przyjął
„z wdzięcznością”), a ówczesny wi-
cepremier Tadeusz Gede otrzymał
pełnomocnictwo do negocjacji no-
wej umowy, która miała opierać się
już na bardziej realnych zasadach.

Sprawę uregulowano jednak do-
piero w 1957 r. podczas negocjacji
moskiewskich, na których przyjęto
tzw. opcję zerową. Uznano, że straty
poniesione przez Polskę w związku
z „nieekwiwalentnym” eksportem
węgla zniwelowały jej zadłużenie
z tytułu kredytów udzielonych przez
ZSRR.

Bez porozumienia

Po 1953 r. kwestia reparacji ze strony
NRD została niejako „zamrożona”.
W przeciwieństwie do reparacji ze
strony Republiki Federalnej Nie-
miec, z którą PRL oficjalnie nawią-
zał relacje dyplomatyczne dopiero
14 września 1972 r. „Gdy dwa lata
wcześniej kanclerz Willy Brandt
przyjechał do Warszawy, przywiózł
z sobą kilka propozycji rozwiązania
kwestii reparacji wojennych dla Pol-
ski, lecz z żadnej z nich nie skorzy-
stał” – twierdzi prof. Zawistowski. Co
może świadczyć, że dla RFN sprawa
była dość niewygodna politycznie.

Można więc zapytać: czy sto-
sunki dyplomatyczne PRL utrzymy-
wane w 1953 r. jedynie z NRD wy-

starczały, by rezygnacja z reparacji
objęła mocą także drugie państwo
niemieckie? Jeśli przyjąć ustalenia
Wielkiej Trójki z 1945 r., wedle któ-
rych „każda ze stron będzie egze-
kwować roszczenia reparacyjne
tylko w swojej strefie okupacyjnej
Niemiec”, prawo Polski do repa-
racji od RFN są zasadne – nawet gdy
ZSRR już nie istnieje, a Niemcy zo-
stały zjednoczone.

Tłumaczyłoby to, dlaczego nie-
mieccy dyplomaci w czasie podpi-
sywania 7 grudnia 1970 r. układu
między PRL a Republiką Federalną
Niemiec „o podstawach normaliza-
cji ich wzajemnych stosunków” tak
usilnie życzyli sobie wpisania
w tekst dokumentu deklaracji o re-
zygnacji Polski z reparacji wojen-
nych, podobnie jak my kwestii nie-
naruszalności granic.

Odszkodowania

Sprawę komplikuje dodatkowo wą-
tek tzw. odszkodowań indywidual-
nych. W rozmowie przeprowadzonej
przez Władysława Gomułkę z kan-
clerzem RFN Willy Brandtem 7 grud-
nia 1970 r. I sekretarz KC PZPR
stwierdził m.in., że „(...) rząd polski
jeszcze w 1953 r. zrzekł się reparacji
wobec Niemiec jako całości, a więc
również wobec NRF. Do tej sprawy
powracać nie będziemy niezależnie
od tego, jak patrzelibyśmy na nią
obecnie. Pozostał jednak nierozwią-
zany problem odszkodowań, który
nie jest równoznaczny z reparacjami”.

W ówczesnych wyliczeniach
strony polskiej łączna suma odszko-
dowań opiewała na kwotę 180 mld
marek. Nikt na serio nie sądził, że
taka kwota byłaby możliwa do wy-
egzekwowania, dlatego Gomułka
zaproponował, by zamiast niej rząd
RFN udzielił Polsce kredytu w wy-
sokości 10 mld marek na określony
czas. Byłby to kredyt nieoprocento-
wany lub oprocentowany nie wyżej
niż dwa procent, a różnicę między
tą stopą procentową a stopą ryn-
kową pokryłby rząd RFN.

Jak pisał Mieczysław Stolarczyk
w tekście „Reparacje wojenne dla
Polski od Niemiec w latach 1945-
-2020), dwa lata później, w 1972
roku, Polska faktycznie otrzymała
100 milionów marek „na rzecz ofiar
pseudomedycznych eksperymentów
dokonywanych na obywatelach
polskich przez Niemców w czasie
wojny światowej”, ale kwestię repa-
racji pominęto.

JAJA GRUBEGO

Hasło utworzą litery z pól ponumerowanych u dołu od 1 do 8.

POZIOMO: 1) ziemia doświadczonych, 4) sportowiec, dobrze bił, zgodnie z nazwiskiem, 7) mityczny statek, z ogara, 8) lekarz przegrał na 64 polach, 9) impreza taneczno-towarzyska, wyłącznie, 11) to w Elkach, 13) polska organizacja niepodległościowa i hitlerowski oddział szturmowy, w jednym, 14) na ryby lub na miny, 16) kozacki oficer, 18) zwierzak z napisu, 20) igła z nią tańczyła, 22) Anka na typie, 23) spółka azotowa, 24) gorsze zagranie w sonecie, 25) nikiel w mapkach, 28) karta z fatum, 30) młody cierpiał u Goethego, 31) bóstwo w nożu, 32) gdzie kwiat spod Monte Cassino?

PIONOWO: 1) i w wielorybach, 2) Arkadiusz zdobył bramkę, 3) hrabia Monte Christo, wcześniej, 4) rzemieślnik w woku, 5) z Luang

Prabang, 6) płacze mu wąwóz, 9) pomieszczenie do bicia, 10) zimą nie bywa tam gdzie zwykle, 12) tnie na apli, 13) w ogrodzeniu i w zadaniu domowym (wczesnym), 15) konieczna spłata, 17) dał w sankach, 19) głuchoniemych, matki i dziecka, historyczny, itp., 21) poprzedzał żarówkę, 26) do uprawy w winie, 27) locha zagała, 28) Chaczaturian dla swoich, 29) ryba z pasieki.

● Rozwiązanie z 7.08.2026 r.

Hasło: JAŚMIN

POZIOMO: sezam, skalp, agapa, kuper, Luter, sąd, awokado, Nansen, Eurydyki, aukcja, prosiaki, sago, łożyna, zmora, łów, ulewa, Flint, dusza. **PIONOWO:** szklanka, zapaśnik, marsle, panda, salto, personifikacja, trapy, wartogłów, Neapol, dzicz, Uznam, chlor, szef, Gobi, owad, irys, aut. łeb.

1		2			3			4		5		6
					7							
8							9		10			
					11	12						
				13					14	15		
16	17					18		19				
								20			21	
22								23				
						24						
25			26		27					28		29
31								32				

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Ewa Chodakowska
Musí wszystko
przemysleć

Od wielu tygodni mąż celebrytki nie pojawia się w jej mediach społecznościowych. Mało tego: Chodakowska pochwaliła się niedawno, że była na pierwszych wakacjach od lat bez Lefterisa Kavoukisa. To wywołało naturalne spekulacje o rozwodzie pary. – Faktycznie, ich relacja od jakiegoś czasu przechodzi kryzys. Natomiast w wzajemnego szacunku do siebie i swojego związku, postanowili dać sobie czas, żeby odpocząć i złapać perspektywę. Żadne ostateczne decyzje jeszcze nie zapadły – powiedziała Pudelkowi osoba z otoczenia pary. I dodała: – Ich małżeństwo zaczęło już dawno schodzić na drugi plan względem biznesów, aż w końcu Ewa uznała, że musi to wszystko przemysleć.

Michał Wiśniewski
Spakował
swoją dobytęk

Lider zespołu Ich Troje jest aktualnie w trakcie rozwodu ze swą piątą żoną. W międzyczasie gruchnęła wiadomość, że ponownie zapłonął uczuciem do swej drugiej żony – Mandaryny. Jak na razie zakochani w sobie byli małżonkowie mieszkali osobno. Teraz sytuacja prawdopodobnie się zmieni. W mediach społecznościowych firmy zajmującej się przeprowadzkami pojawił się film pokazujący pakowanie dobytku Wiśniewskiego. Lider Ich Troje zaprezentował liczne pamiątki związane z historią zespołu i uwiecznił stojące na półce dokumenty ze swej działalności biznesowej. Przy okazji odstonił wnętrza dotychczasowego domu. „Miałem powiedzieć przeprowadzka. Ale nie, to za małe słowo. Jeżeli przenosisz nie tylko rzeczy, ale cały swój świat, to nie oddajesz tego przypadkowi. To relokacja” – napisał.

Anna Lewandowska
Jechała w japonkach

Celebrytka ledwo rozpakowała walizki w USA, a już wybrała się na babski wypad do Kolumbii. W fotorelacji na Instagramie widzimy, jak uśmiechnięta od ucha do ucha spaceruje po latynoskiej metropolii na tle kolorowych murali, odziana jedynie w wielobarwną górę od bikini i zwiewne spodnie. Na innych zdjęciach

prezentuje się z kolei w motocyklowym kasku i neonowych okularach, mając za sobą nocną panoramę miasta. Lewandowska zaliczyła też jazdę na quadzie po piaszczystej drodze, mając na stopach... japonki. Nie zabrakło również fotografii pokazujących lokalne przysmaki, którymi celebrytka raczyła się podczas wyjazdu.

Małgorzata Socha
Świętowała urodziny córki



Małgorzata Socha
pojawiła się z całą rodziną na camping w Chałupach. Stamtąd wspólnie wybierali się na pobliskie plaże

Podczas, gdy inne gwiazdy rodzimego show-biznesu wybierają się na urlop do egzotycznych krajów, popularna aktorka pojawiła się z całą rodziną na camping w Chałupach. Na pamiątkowych zdjęciach, zamieszczonych na Instagramie, pozuje z mężem i z dziećmi na nadbałtyckiej plaży. Wyjazd okazał się dla Sochy nie tylko okazją do resetu od zawodowych obowiązków, ale także miejscem wyjątkowego świętowania. To właśnie na camping odbyły się 13. urodziny jej starszej córki Zosi. Dumna mama zadbała o to, aby ten dzień miał niepowtarzalną oprawę – na jubilatkę czekał czekoladowy tort z urodzinowymi dekoracjami, świeczkami i obowiązkowym „Sto lat”. Na zamieszczonym w internecie zdjęciu widać, jak aktorka czule całuje córkę, trzymając w rękach słodką niespodziankę.

Marcin Prokop
Ma już zajęte serce

W kwietniu media obiegrała informacja o rozwodzie popularnego dziennikarza z żoną. Była partnerka dziennikarza zdążyła już ponownie odnaleźć szczęście w miłości i na jej Instagramie pojawiają się pierwsze wzmianki na temat ukochanego. Teraz magazyn „Ży-

cie na gorąco” obwieścił, że również serce Prokopa jest już zajęte. – Marcin od kilku miesięcy z kimś się spotyka. Są rówieśnikami, choć partnerka Marcina wygląda na dużo młodszą. Świetnie się rozumieją, bo oboje są ludźmi mediów. Oboje też kochają podróż, historię i dobre kino – mówi informator magazynu. Nowa wybranka Marcina Prokopa to ponoć jedna z najbardziej wpływowych kobiet w polskich mediach.

Jacek Kawalec
Stanie przed sądem

Popularny aktor od 2022 roku śpiewał w grupie Budka Suflera. Nie zrezygnował jednak z solowych występów scenicznych. Podczas jednego z nich sparodiował specyficzną manierę wokalną Zenka Martyniuka. Nie spodobało się to aktualnemu liderowi zespołu – Tomaszowi Zeliszewskiemu. Perkusista w oficjalnym oświadczeniu odciał się od występu Kawalca i przeprosił króla disco-polo. Na takie postawienie sprawy Kawalec obwieścił, że opuszcza Budkę Suflera. O aferze zrobiło się głośno i jej echa dotarły do Martyniuka. Kiedy piosenkarz zobaczył w internecie występ Kawalca, aż się w nim zagotowało. – To nie jest parodia, tylko oczernianie mojej osoby na całą Polskę, a nawet na cały świat. Mój adwokat jest teraz na wakacjach, ale gdy wróci, to na pewno złożymy pozew – powiedział Wirtualnej Polsce.

Sara James
Zna ten stres

Osiemnastoletnia piosenkarka niedawno zdała maturę. To jednak niejedyny wielkie wydarzenie w jej życiu w obecnym czasie. W miniony poniedziałek podczas rozmowy z RMF FM poinformowała, że została nową jurorką „The Voice Kids”. – To jest dla mnie ogromne wyróżnienie. Z tego, co czytałam, jestem najmłodszą trenerką na świecie. Nie mogę się doczekać, aż poznam tych utalentowanych ludzi – przyznała. I dodała: – To, że uczestnicy są ode mnie niewiele młodszy, może być na plus i spowodować, że nasza „przełota” będzie jeszcze mocniejsza. A to, że byłam uczestniczką tego programu, wiem jaki to jest stres, pamiętam te emocje, więc wydaje mi się, że będzie mi się nawet trochę łatwiej komunikować. **Paweł Gzyl**

1	2	3	4	5	6	7	8
---	---	---	---	---	---	---	---

Prezentujemy listę 100 Wpływowych Kobiet Dolnego Śląska



Na liście 100 najbardziej wpływowych kobiet utworzonej przez naszą redakcję znalazły się zarówno panie, które odnoszą sukcesy w biznesie, jak i kobiety, które prowadzą fundacje i stowarzyszenia, działaczki społeczne, polityczki, panie realizujące się w samorządach, wybitne lekarki czy

prawniczki, znane artystki a także przedstawicielki świata kultury, nauki czy sportu.

Poprzez naszą akcję pragniemy docenić i wyróżnić wyjątkowe panie, które mają bardzo silny wpływ na życie mieszkańców naszego województwa. To pełne energii i pasji kobiety, które mogą inspiro-

wać, być wzorem do naśladowania. Niektóre z nich wielokrotnie były bohaterkami naszych artykułów, prezentowały ich osiągnięcia i sukcesy.

Wszystkie panie z naszej listy łączy jeszcze jedno - zaangażowanie w sprawy naszego regionu, energia i skuteczność w działaniu, dążenie do suk-

cesu nie tylko osobistego, ale także społeczności, w której działają. Każda z tych pań ma na swoim koncie osiągnięcia i zasługi, obok których nie można przejść obojętnie. Wszystkie panie są autorytetami w swoich dziedzinach, są szanowane i podziwiane, ich głos jest bardzo ważny - mają

wieć ogromny wpływ na życie naszego regionu.

Obecność na liście to forma docenienia działalności. Spośród pań, które znalazły się na ułożonej przez naszą redakcję liście, głosami Czytelników zostaną wybrane najbardziej wpływowe kobiety naszego regionu oraz główna laureatka.

Podsumowaniem akcji będzie książka prezentująca 10 laureatek z każdego województwa oraz zawierająca wywiady z laureatkami, które zajęły miejsca 1-3.

Więcej informacji o akcji na www.gazetawroclawska/100-kobiet



Agata Buśko



Agata Ciestoń



Agata Kucińska



Agnieszka Charkot



Agnieszka Dusza



Agnieszka Franków-Żelazny



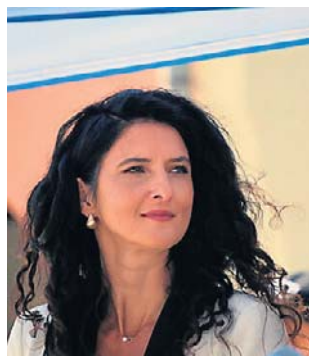
Agnieszka Rojewska



Aleksandra Krzeszewska



Alicja Przepiórska-Ułaszewska



Anna Żabska



Beata Śniechowska



Beata Świdarska

100 WPŁYWOWYCH KOBIET DOLNEGO ŚLĄSKA

Magdalena Baranowska

influenserka, nauczycielka, Wrocław

Dorota Barańska

właścicielka sieci hoteli, Wałbrzych

Emilia Baszak

restauratorka, Wrocław

Lena Bielska

prezeska Fundacji HerStory, Wrocław

Karolina Bieniek

dyrektorka Fundacji Art Transparent, Wrocław

Agnieszka Bresler

aktorka, reżyserka, prezeska Stowarzyszenia Kolektyw Kobietostan i animatorka kultury, Wrocław

Joanna Bryła

szefowa KGW, Lutyńia

Agata Buśko

prezes Miejskiego Zakładu Komunikacyjnego, Jelenia Góra

Iłona Byra

prezes Zarządu Instytutu Heweliusza, ekspertka Rozwoju Kompetencji Leaderskich, Wrocław

Agnieszka Charkot

aktorka, reżyserka i dyrektorka teatru, Wrocław

Agata Ciestoń

historyczka, kuratorka, Wrocław

Oksana Citak

wieloletnia dyrektorka I LO, Wałbrzych

Paulina Cupak

dyrektor Ośrodka Rezydencja na Dyrekcyjnej Emeis Polska, Wrocław

Małgorzata Czerwińska

dyrektor Regionu Bankowości Detalicznej PKO Banku Polskiego, Wrocław

Natalia Czerwonka

polska panczenistka, czterokrotna olimpijka i multimedialistka mistrzostw Polski i świata, Lubin

dr Beata Dawiec

specjalista ginekologii i położnictwa, wykładowczyni Uniwersytetu Medycznego, Wrocław

Agnieszka Dusza

liderka projektów proekologicznych i laureatka tytułu Wrocławianka Roku 2024, Wrocław

insp. Anna Farmas-Czerwińska

komendant Komendy Miejskiej Policji, Legnica

Ewa Folt

kolekcjonerka sztuki, założycielka FOLTA Collection, Wrocław

Agnieszka Franków-Żelazny

dyrektorka Opery Wrocławskiej, Wrocław

Weronika Garszka

influenserka, Wrocław

dr inż. Anna Hajdusianek

profesor Politechniki Wrocławskiej, fizyczka i popularyzatorka nauki, Wrocław

prof. dr hab. inż. Joanna Harasym

kierownik Katedry Biotechnologii i Analiz Żywności UEW, Wrocław

Beata Hausman

szefowa przychodni zdrowia, Wałbrzych

prof. dr hab. n. med. Lidia Hirnle

specjalistka ginekologii i położnictwa, Wrocław

dr n. med. Joanna Holanowska

specjalista otorynolaryngologii, chirurgii głowy i szyi, lekarz medycyny estetycznej, Wrocław

Dominika Hołowska

prezeska Fundacji Jesteśmy Ważni, Wałbrzych

Olga Humeńczuk

dyrektor Narodowego Forum Muzyki, Wrocław

Karolina Jaklewicz

artystka wizualna, kuratorka oraz profesor Politechniki Wrocławskiej, Wrocław

dr hab. inż. Anna Jarzab

badaczka Instytutu Immunologii i Terapii Doświadczalnej PAN, Wrocław

dr inż. Emilia Jaskuła

biotechnolog, diagnosta laboratoryjny, specjalista laboratoryjnej immunologii klinicznej, liderka projektów terapii komórkowych, Wrocław

Natalia Jerzak

graficzka, Wrocław

Małgorzata Karkocha-Jakubowska

właścicielka restauracji IDA, Wrocław

Bożena Karkut

trenerka piłkarek ręcznych Zagłębia Lubin, Lubin

Ewa Kauz

dyrektor zarządzająca Concordia Design, Wrocław

prof. dr hab. n. med. Bernarda Kazanowska

zastępca lekarza kierującego Kliniki Transplantacji Szpiku, Onkologii i Hematologii Dziecięcej, Wrocław

dr hab. inż. Maja Kiba-Janiak

wykładowca Uniwersytetu Ekonomicznego, Wrocław

Adrianna Klimaszewska

współzałożycielka i prezeska Fundacji Różowa Skrzyneczka, aktywistka i edukatorka, Wrocław

Agata Kotlińska

dyrektor G City Galeria Dominikańska, Wrocław

Katarzyna Kowalcuk

prezes zarządu i współwłaściciel 4work, Wrocław

prof. dr hab. med. Barbara Królak-Olejnik

pediatra, neonatolog, Wrocław

Paulina Kryczalo

prezeska Fundacji La vie la vie, Wrocław

Aleksandra Krzeszewska

wiceprezydent miasta, Legnica

Agata Kucińska

aktorka, reżyserka, Wrocław

Karolina Kusek

poetka, pisarka, Wrocław

Daria Kuźniak

kompozytorka, Wrocław

Magdalena Lipińska

założycielka i dyrektor Tkalni Wiedzy, Legnica

Barbara Lisiewicz

dyrektorka Departamentu Różnorodności Społecznej Urzędu Miejskiego Wrocławia, Wrocław

Natalia Lubrano

wokalistka, kompozytorka i autorka tekstów, Wrocław

dr Kamila Maciejewska

badaczka Uniwersytetu Medycznego, Wrocław

dr inż. Monika Magdziak-Tokłowicz

adiunktka Politechniki Wrocławskiej, Wrocław

Małgorzata Majeran-Kokott

dziennikarka Radia Wrocław, Wrocław

dr hab. Małgorzata Małodobra-Mazur

współzałożycielka firmy Genomtec, Wrocław

prof. dr hab. inż. Katarzyna Matczyszyn

naukowczyni Politechniki Wrocławskiej, Wrocław

Ewelina Miśko-Pawłowska

radca prawny, mediator, prezes Fundacji Prawo Kobiet, Wrocław

Małgorzata Młynarska

współwłaścicielka Cafe Równik, Wrocław

Joanna Moore

liderka zespołu HRM w LG Energy Solution, Biskupice Podgórne

dr hab. Barbara Mróz-Gorgoń

wykładowca Uniwersytetu Ekonomicznego, Wrocław

Paulina Muszyńska

kierowniczka Startup Wrocław, Wrocław

Marta Nowak

influenserka, trenerka, przedsiębiorczyni, Wrocław

Teresa Nowak

prezeska hospicjum, Wałbrzych

Ewa Nowak-Iskra

przewodnicząca Rady Uniwersytetu Wrocławskiego, współzałożycielka Stowarzyszenia Przedsiębiorcze i Odważne, Wrocław

Olga Nowakowska

dyrektor Strefy Kultury, Wrocław

Inez Otto

dyrektor ds. sprzedaży i marketingu Angel Poland Group, Wrocław



Bożena Karkut



Daria Kuziak



Elżbieta Zakrzewska



Ilona Byra



Inez Otto



Joanna Bryła



Julia Salamon



Karolina Kusek



Karolina Rogóż



Katarzyna Sołtys



Magdalena Lipińska



Małgorzata Tracz



Natalia Czerwonka



Olga Humeńczuk



Paulina Cupak



Paulina Kryczka



Teresa Sawicka



insp. Anna Farmas-Czerwińska



prof. dr hab. Anna Paczeński



Dorota Barańska



Małgorzata Majeran-Kokott



Teresa Nowak



dr hab. Małgorzata Małodobra-Mazur



dr inż. Emilia Jaskuła

100 WPŁYWOWYCH KOBIET DOLNEGO ŚLĄSKA

prof. dr hab. Anna Paczeński

profesorka Uniwersytetu Wrocławskiego, specjalistka w zakresie polityki europejskiej, partii politycznych i udziału kobiet w polityce, Wrocław

Agnieszka Pawłowska

założycielka Stacji Dobro, Wrocław

Ewa Piotrowska

prezesa Stowarzyszenia Przedsiębiorcze i Odważne, Wrocław

Renata Piwko-Wolny

prezesa Stowarzyszenia Grupa z Pasją, aktywistka miejska i liderka lokalnych inicjatyw społecznych, Wrocław

Alicja Przepiórska-Ułaszewska

współzałożycielka i członkini Rady Fundacji Via Salutis, Wałbrzych

Agata Roczniak

inspiratorka, edukatorka i modelka, fundatorka i prezesa Zarządu Fundacji Diversum, Wrocław

Ewa Rogoż

założycielka IdeaPlace, Wrocław

Karolina Rogóż

prezes SARP, Jelenia Góra

Agnieszka Rojewska

mistrzyni świata baristów, Mikołajów

Ewa Rossano

rzeźbiarka i malarka, Wrocław

dr n. med. Barbara Rossochacka-Rostalska

specjalistka ginekologii onkologicznej oraz ginekologii i położnictwa, Wrocław

Natalia Rudolf-Niewójt

trenerka biznesu, coach i współzałożycielka spółki Vademecum, Wrocław

Julia Salamon

mistrzyni świata juniorów niewidomych i słabowidzących federacji IBCA w szachach, Jelenia Góra

Wioletta Samborska

współzałożycielka Fundacji na Rzecz Równości, Wrocław

Teresa Sawicka

aktorka, Wrocław

Dorota Seweryn-Stawarz

współzałożycielka Fundacji na Rzecz Równości, Wrocław

Marta Sikora

przewodnicząca Wałbrzyskiej Rady Kobiet, Wałbrzych

Anna Sobczak

psycholożka biznesu, coach PCC ICF, Wrocław

Katarzyna Sołtys

dyrektor Teatru im. Cypriana Kamila Norwida, Jelenia Góra

Joanna Stańczyk

przewodnicząca Dolnośląskiego Kongresu Kobiet, członkini Wrocławskiej Rady Kobiet, Wrocław

Marta Streker

reżyserka, Wrocław

Beata Śniechowska

szeffowa kuchni i właścicielka restauracji BABA, Wrocław

Beata Świdarska

funkcjonariuszka Komendy Wojewódzkiej PSP, Wrocław

Małgorzata Tracz

posłanka na Sejm RP, Bolesławiec

Agata Trojanowska

właścicielka Trojanowska nieruchomości, Wrocław

prof. dr hab. Izabella Uchmanowicz

dziekan Wydziału Nauk o Pielęgniarstwie i Położnictwie Uniwersytetu Medycznego, Wrocław

dr inż. Weronika Urbańska

adiunkt badawczo-dydaktyczny na Wydziale Inżynierii Środowiska, Wrocław

Aleksandra Wajnert

adwokat, Wrocław

dr inż. Aleksandra Wdowczyk

adiunkt Uniwersytetu Przyrodniczego, Wrocław

Wanda Wdowiak

społeczniczka, prezes Towarzystwa Przyjaciół im. Jana Wyżykowskiego, Sieroszowice

dr Magdalena Wnuk-Olenicz

kierowniczka Wrocławskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, Wrocław

dr Magdalena Worsa-Kozak

badaczka z Wydziału Geoinżynierii, Górnictwa i Geologii PW, Wrocław

Iryna Yurchak

działaczka społeczna, członkini Wrocławskiej Rady Kobiet, Wrocław

Elżbieta Zakrzewska

burmistrz, Kowary

Karolina Zychiewicz

dyrektor Strumienia Wartości w 3M, Wrocław

Anna Zabska

wojewoda dolnośląska, Wrocław

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

KOŁOBRZEG - luksusowe mieszkanie, 65 mkw., do morza 200 m + garaż. Sprzedam. Tel. 608-664-570.

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ garaż, mieszkanie, tel. 504-358-452.

KUPIĘ każde, got. w 24 h, 500-002-486

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

KUPIĘ udział w mieszkaniu 500185254.

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

POKÓJ dla niepalących, 665-130-899.

MIESZKANIA - WYNAJMĘ

POSZUKUJĘ do wynajęcia mieszkania, pokoju tel. 504-358-452.

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Praca

ZATRUDNIĘ

W gospodarstwie mlecznym, z doświad.- zamieszkanie, 517-433-784

Usługi

AGD RTV FOTO

Domowa naprawa telewizorów LED, LCD; 71/351-60-02, 502-175-735.

BUDOWLANO-REMONTOWE

ELEKTRYCZNE inst. Pomiary. 71/351-15-15, 603-867-128.

ELEKTRYCZNE Pogotowie 71/351-15-15, 603-867-128.

MALARZ, gładzie bezpył. 730-325-737

PEŁNY remont mieszkań 665-939-825

ROLETKI, żaluzje, moskitiery, okna, rolety, drzwi. Montaż, produkcja, naprawa, tel. 71/341-83-03.

INSTALACYJNE

ANTENA absolutnie profesjonalnie, tel. 603-867-128, 71/351-15-15.

Awarie - Hydraulik - 505-087-474.

HYDRAULIK 24h, awarie 505-982-689.

Hydraulik natychmiast 500323373

PORZĄDKOWE

Pranie dywanów, wykładzin, tapicerki meblowej, 505087474.

ZWALCZANIE pluskwy, 660-811-020.

PRZEPROWADZKI

TANIO 508-287-106, 71/784-55-63.

STOLARSKIE

Tapicerstwo tanio 601-892-927.

TRANSPORTOWE

WYWÓZ starych mebli, 660-811-020.

ZABEZPIECZAJĄCE

AWARIE zamków, montaż, serwis drzwi antywłam. 501-104-158.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyrąj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy z wyżywieniem dla Seniorów. 601-585-510 www.danaustronie.pl

Karwia, - wczasy i pokoje nad morzem, 602-474-929

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

USTKA - ośrodek wypoczynkowy. Promocje! Wczasy 604-486-413 www.morski101.pl

Różne

DOBRAWRÓŻKA

we Wrocławiu - tel. 724-558-986, www.wrozby.pop.pl

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Towarzyskie

WANDY, 505-353-547.

AUTOREKLAMA

aktualne z całej Polski przetargi

nasze komunikaty.pl

AUTOREKLAMA

0011569916

REKLAMA

0011569916

WÓJT GMINY RUDNA
59-305 Rudna, Plac Zwycięstwa 15,
woj. dolnośląskie
informuje
o wywieszeniu w siedzibie Urzędu Gminy
wykazów nieruchomości:

Nr 150/2026 z dnia 17 sierpnia 2026 r.
w sprawie ogłoszenia wykazów nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży

Nr 152/2026 z dnia 17 sierpnia 2026 r.
w sprawie ogłoszenia wykazu nieruchomości przeznaczonej do oddania w dzierżawę

Wykazy podlegają wywieszeniu do dnia 11 września 2026 r.

AUTOREKLAMA

0011569916

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie
zlecisz
bez wychodzenia
z domu
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011568592

STAROSTA WĄGROWIECKI
informuje,
iż w dniu 21.08.2026 r. na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Wągrowcu, na okres 2 miesięcy zostało wywieszone ogłoszenie o przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości Skarbu Państwa, położonej w Wągrowcu, oznaczonej nr działki 2135/2 o pow. 0,6768 ha, zapisanej w księdze wieczystej KW numer PO1B/00025704/6. Ogłoszenie o przetargu zamieszczono również w Biuletynie Informacji Publicznej Starostwa Powiatowego w Wągrowcu. Cena wywoławcza została ustalona na kwotę 786.313, 00 zł (netto). Przetarg odbędzie się dnia 21.10.2026 r. o godzinie 10.00 w sali nr 110 w siedzibie Starostwa Powiatowego w Wągrowcu, przy ulicy Kościuszki 15. Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłata wadium w wysokości 78.683 zł. Informacji w sprawie przetargu udziela: Kierownik Wydziału Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Wągrowcu, ul. Kościuszki 15, pokój nr 6 (telefon: 67 26 80 545), nieruchomosci@wagrowiec.pl.

Radwanice, dnia 21 sierpnia 2026 r.

OGŁOSZENIE
o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego na wybranych terenach w obrębie Drożyna wraz z prognozą oddziaływania na środowisko

Na podstawie art. 17 pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 538 z późn. zm.), oraz art. 39 i art. 40, w związku z art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 670 z późn. zm.) zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu **miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego na wybranych terenach w obrębie Drożyna**, sporządzonego na podstawie Uchwały Nr XVII/99/25 Rady Gminy Radwanice z dnia 4 lipca 2025 r., wraz z **prognozą oddziaływania na środowisko**.

Przedmiotem sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego są wybrane tereny położone w obrębie Drożyna.

Konsultacje społeczne będą prowadzone w dniach **od 21 sierpnia 2026 r. do 21 września 2026 r.** i obejmą:

- 1) zbieranie uwag do projektu planu miejscowego oraz prognozy oddziaływania na środowisko w dniach **od 21 sierpnia 2026 r. do 21 września 2026 r.;**
- 2) spotkanie otwarte, które odbędzie się w dniu **4 września 2026 r. o godz. 15.30** w siedzibie Urzędu Gminy Radwanice, ul. Przemysłowa 17, 59-160 Radwanice;
- 3) wypełnienie ankiet dotyczących projektu planu miejscowego w dniach **od 21 sierpnia 2026 r. do 21 września 2026 r.**

Projekty planów miejscowych wraz z prognozami oddziaływania na środowisko zostały udostępnione w siedzibie Urzędu Gminy Radwanice, ul. Przemysłowa 17, 59-160 Radwanice, w godzinach pracy urzędu, pok. nr 10 oraz na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Radwanice – <https://bip.radwanice.pl/lista/procedury-planistyczne-dot-sporzadzenia-zmiany-mpzp>

Uwagi do projektów planów miejscowych oraz prognoz oddziaływania na środowisko należy kierować do Wójta Gminy Radwanice wyłącznie na formularzu, którego wzór zastał określony w rozporządzeniu Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. z 2023 r. poz. 2509). Wzór ww. formularza jest dostępny na stronie <https://www.gov.pl/web/rozwoj-technologie/formularz-pisma-dotyczacego-aktu-planowania-przestrzennego>.

Uwagi należy składać na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego, w siedzibie Urzędu Gminy Radwanice, ul. Przemysłowa 17, 59-160 Radwanice, pocztą elektroniczną na adres e-mail: sekretariat@radwanice.pl bądź za pomocą doręczeń elektronicznych e-Doręczenia (AE:PL-66072-52720-TVRRUS-22) lub elektronicznej skrzynki podawczej ePUAP (/0626cqjanw/skrytka). Uwaga musi zawierać dane wnioskodawcy tj. imię i nazwisko lub nazwę, adres zamieszkania albo siedziby, adres poczty elektronicznej (o ile taki posiada), a także wskazanie nieruchomości, której wnioskodawca jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym, której uwaga dotyczy tj. adres lub numer działki i obrębu ewidencyjnego. Można również podać adres do korespondencji lub numer telefonu.

W związku z przetwarzaniem danych osobowych, uzyskanych w toku prowadzenia postępowania dotyczącego sporządzania planu ogólnego, prawo, o którym mowa w art. 15 ust. 1 lit. g rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych) (Dz. Urz. UE L 119 z 04.05.2016, str. 1, z późn. zm.), zwanego dalej „rozporządzeniem 2016/679”, przysługuje, jeżeli nie wpływa na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano.

Administratorem przetwarzanych danych osobowych na podstawie ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 538 z późn. zm.), jest Wójt Gminy Radwanice Wójt Gminy Radwanice z siedzibą: ul. Przemysłowa 17, 59-160 Radwanice. Szczegółowe informacje o przetwarzaniu danych osobowych dostępne są pod adresem: <https://bip.radwanice.pl/klauzula-informacyjna-dotyczaca-przetwarzania-danych-osobowych>

Wójt Gminy Radwanice
/-/ Paweł Piwko

eprasa.pl b319d79ef9

REKLAMA

0011571286



OGŁOSZENIE Prezydenta Miasta Jeleniej Góry

o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu planu ogólnego miasta Jelenia Góra



Na podstawie art. 13i ust. 3 pkt 8 oraz art. 8e, art. 8i, art. 8j ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz.U. z 2026 r. poz. 538, z późn. zm.) oraz art. 39 ust. 1 w związku z art. 46 ust. 1 pkt 1 i art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz.U. z 2026 r. poz. 670, z późn. zm.) oraz uchwały nr 37.VI.2024 Rady Miejskiej Jeleniej Góry z dnia 3 lipca 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia planu ogólnego miasta Jelenia Góra, Prezydent Miasta Jeleniej Góry zawiadamia o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu planu ogólnego miasta Jelenia Góra wraz z prognozą oddziaływania na środowisko w dniach od **24 sierpnia 2026 r. do 24 września 2026 r.**

Konsultacje społeczne obejmą:

- zbieranie uwag** w okresie trwania konsultacji społecznych, tj. od dnia **24 sierpnia 2026 r. do dnia 24 września 2026 r.**;
- spotkanie otwarte**, które odbędzie się w dniu 7 września 2026 r. o godz. 16.00 w Książnicy Karkonoskiej w Jeleniej Górze, ul. Bankowa 27, 58-500 Jelenia Góra;
- stacjonarne i telefoniczne **dyżury projektanta** pod nr 75 75 46 329;
 - w dniu 8 września 2026 r. w godzinach 16.00 – 18.00 w Książnicy Karkonoskiej w Jeleniej Górze, ul. Bankowa 27, 58-500 Jelenia Góra;
 - w dniu 11 września 2026 r., w godzinach 15.00–17.00 w JCK Muflon, ul. Cieplicka 172, 58-570 Jelenia Góra;
 - w dniu 17 września 2026 r. w godzinach 16.00–18.00 w Centrum Kultury Zameczek w Jeleniej Górze, Al. Jana Pawła II 18, 58-506 Jelenia Góra;
 - w dniu 18 września 2026 r. w godzinach 15.00 – 17.00 w Termach Cieplickich Sp. z o.o., ul. Park Zdrojowy nr 5, 58-560 Jelenia Góra;
 - w dniu 23 września 2026 r. w godzinach 16.00 – 18.00 w sali nr 13 Urzędu Miasta Jelenia Góra, ul. Sudecka 29, 58-500 Jelenia Góra.

W czasie trwania konsultacji społecznych z dokumentacją projektu planu ogólnego oraz prognozą oddziaływania na środowisko można zapoznać się:

- w siedzibie Wydziału Architektury, Urbanistyki i Budownictwa Urzędu Miasta Jelenia Góra, przy ul. Ptasiej 6a (pokój nr 108);
- na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miasta Jelenia Góra w zakładce: Urząd Miasta → Plan ogólny Miasta Jelenia Góra;
- na dedykowanej stronie internetowej udostępnionej w Serwisie Rzeczypospolitej Polskiej pod adresem: <https://rejestr-urbanistyczny.gov.pl/published>

Wyświetlanie danych planistycznych projektu planu ogólnego (plik GML) możliwe jest za pomocą dedykowanej przeglądarki udostępnionej w Serwisie Rzeczypospolitej Polskiej pod adresem: https://aplikacje.gov.pl/app/gov_xml_validator/

Uwagi do projektu planu ogólnego oraz do prognozy oddziaływania na środowisko należy składać

do Prezydenta Miasta Jeleniej Góry wyłącznie na formularzu pisma, który został określony w rozporządzeniu Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz.U. z 2023 r. poz. 2509). Formularz dostępny jest w siedzibie Urzędu Miasta Jelenia Góra, ul. Ptasia 6a, 58-500 Jelenia Góra (kancelaria Wydziału Architektury, Urbanistyki i Budownictwa pok. 201), oraz zamieszczony w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta Jelenia Góra na stronie internetowej: bip.jeleniagora.pl w zakładce Karty Usług / Architektura i Urbanistyka.

Uwagi należy składać w formie:

- papierowej** - osobiście w kancelarii Wydziału Architektury, Urbanistyki i Budownictwa, pok. 201, ul. Ptasia 6a, 58-500 Jelenia Góra, lub listownie na adres Urzędu Miasta Jelenia Góra, Plac Ratuszowy 58, 58-500 Jelenia Góra;
- elektronicznej** - za pomocą poczty elektronicznej w formie dokumentu elektronicznego (na adres: urbanistyka_um@jeleniagora.pl), poprzez platformę ePUAP (UMJG/SkrytkaESP) lub platformę eDoręczenia (AE:PL-48582-13960-IGHUI-23)

Uwaga! W przypadku składania uwag za pomocą poczty elektronicznej, za pośrednictwem platformy ePUAP lub platformy e-Doręczeń konieczne jest podpisanie wypełnionego i podpisanego formularza (wskazanego powyżej) jako załącznika do pisma. Pisma niespełniające wskazanych powyżej warunków (termin wpływu do urzędu, brak formularza) pozostawi się bez rozpatrzenia.

Zgodnie z art. 46 pkt 1 oraz art. 54 ust. 2 i ust. 3 ww. ustawy, projekt miejscowego planu wymieniony wyżej podlega strategicznej ocenie oddziaływania na środowisko, w tym – z zapewnieniem możliwości udziału społeczeństwa. W związku z powyższym zainteresowani mogą składać uwagi w formie:

- pisemnej na adres: Wydział Architektury, Urbanistyki i Budownictwa Urzędu Miasta Jelenia Góra, ul. Ptasia 6A, 58-500 Jelenia Góra,
- ustnie do protokołu w Wydziale Architektury, Urbanistyki i Budownictwa Urzędu Miasta Jelenia Góra, ul. Ptasia 6A (pokój 108) w godzinach pracy Urzędu,
- za pomocą środków komunikacji elektronicznej na adres e-mail: urbanistyka_um@jeleniagora.pl

Uwagi należy składać w nieprzekraczalnym terminie **do dnia 24 września 2026 r.** Organem właściwym do rozpatrzenia uwag jest Prezydent Miasta Jeleniej Góry.

Obowiązek informacyjny dotyczący przetwarzania danych osobowych dostępny jest na stronie internetowej www.bip.jeleniagora.pl w zakładce Karty Usług / Architektura i Urbanistyka.

Zgodnie z art. 13 ust. 1 i 2 rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych) (Dz.U. UE. L. z 2016 r. Nr 119, str. 1 z późn. zm.), dalej „RODO”, informuję, że:

§ Administratorem Pani/Pana danych osobowych jest Gmina – Miasto Jelenia Góra z

siedzibą: Plac Ratuszowy 58, 58-500 Jelenia Góra, reprezentowana przez Prezydenta Miasta Jeleniej Góry;

§ Administrator wyznaczył Inspektora Ochrony Danych, z którym można się kontaktować w sprawach związanych z ochroną danych osobowych i realizacją praw z tym związanych w następujący sposób: pisemnie na adres – Urząd Miasta Jelenia Góra, Inspektor Ochrony Danych Osobowych, Plac Ratuszowy 58 58-500 Jelenia Góra; osobiście w ww. siedzibie Urzędu Miasta Jelenia Góra; telefonicznie pod nr tel.75 75 49 860 lub poprzez pocztę elektroniczną na adres: iodo_um@jeleniagora.pl

§ Pani/Pana dane osobowe przetwarzane będą na podstawie art. 6 ust. 1 lit. c) RODO w celu związanym z realizacją zapisów Ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym

§ Podanie danych osobowych jest wymogiem ustawowym i ma charakter obowiązkowy. Konsekwencją niepodania danych osobowych jest pozostawienie formularza bez rozpoznania.

§ Pani/Pana dane osobowe mogą być udostępnione uprawnionym służbom i organom administracji publicznej, tylko jeśli przepisy ustaw to nakazują lub na to pozwalają.

§ Pani/Pana dane osobowe będą przechowywane przez okres 25 lat.

§ Pani/Pana dane osobowe nie będą przekazywane do państwa trzeciego w rozumieniu określonym w przepisach RODO.

§ w odniesieniu do Pani/Pana danych osobowych decyzje nie będą podejmowane w sposób zautomatyzowany, stosowanie do art. 22 RODO;

§ posiada Pani/Pan:

- na podstawie art. 15 RODO prawo dostępu do danych osobowych Pani/Pana dotyczących;
- na podstawie art. 16 RODO prawo do sprostowania Pani/Pana danych osobowych*;
- na podstawie art. 18 RODO prawo żądania od administratora ograniczenia przetwarzania danych osobowych z zastrzeżeniem przypadków, o których mowa w art. 18 ust. 2 RODO;
- prawo do wniesienia skargi do Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych, gdy uzna Pani/Pan, że przetwarzanie danych osobowych Pani/Pana dotyczących narusza przepisy RODO;

§ nie przysługuje Pani/Panu:

- w związku z art. 17 ust. 3 lit. b, d lub e RODO prawo do usunięcia danych osobowych;
- prawo do przenoszenia danych osobowych, o którym mowa w art. 20 RODO;
- prawo sprzeciwu, wobec przetwarzania danych osobowych na podstawie art. 21 RODO, gdyż podstawą prawną przetwarzania Pani/Pana danych osobowych jest art. 6 ust. 1 lit. c) RODO.

Zakres każdego z ww. praw oraz sytuacje, w których można z nich skorzystać wynikają z przepisów z zakresu ochrony danych osobowych (RODO i przepisów krajowych). To, z którego uprawnienia będzie można skorzystać będzie przedmiotem rozstrzygnięcia przez Administratora w ramach rozpatrywania ewentualnego wniosku o skorzystanie, z któregoś z ww. praw.

REKLAMA

0011570311



BURMISTRZ JAWORZYNY ŚLĄSKIEJ

Ogłasza

I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości rolnej

- Bolesławice

Działka nr 60 o pow. **1,56 ha** oraz nr 61 o pow. **0,87 ha**

Cena wywoławcza: **164 782,00 zł**

Godz. przetargu - **10⁰⁰**

Księga wieczysta Nr **SW1S/00023210/8**

Nieruchomość objęta przetargiem, zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego, znajduje się na terenie rolnym

- Czechy

Działka nr **16/8** o pow. **1,04 ha**

Cena wywoławcza: **74 112,00 zł**

Godz. przetargu - **11⁰⁰**

Księga wieczysta Nr **SW1S/00020242/0**

Dla nieruchomości brak jest obowiązującego miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego. Na dzień ogłoszenia o przetargu nieruchomość, zgodnie ze Studium Uwarunkowań i Kierunków Zagospodarowania Przestrzennego, znajduje się na obszarze rolnym oraz w obszarze rolnym z ograniczeniami inwestycyjnymi. Do sprzedaży przedmiotowych nieruchomości mają zastosowanie przepisy ustawy z dnia 11 kwietnia 2003 r. o kształtowaniu ustroju rolnego (Dz. U. z 2026 r. poz. 941). Przedmiotowe nieruchomości są objęte umowami dzierżawy z datą pewną. W przypadku spełnienia warunków określonych w art. 3 ustawy o kształtowaniu ustroju rolnego dzierżawcom przysługuje prawo pierwokupu. Nieruchomości wolne są od wszelkich innych obciążeń i roszczeń osób trzecich. Sprzedaż zwolniona jest z podatku VAT.

Przetarg odbędzie się w dniu 22.09.2026 r. w Urzędzie Miejskim w Jaworzynie Śląskiej ul. Powstańców 3 pokój nr 3.

Warunkiem przystąpienia do przetargów jest wpłacenie wadium w pieniądzu wysokości 10% ceny wywoławczej, w terminie do **16.09.2026 r.** na konto Urzędu Miejskiego w Jaworzynie ŚląskiejPKO BANK POLSKA 81 1020 5226 0000 6102 0727 7645.

Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Jaworzyna Śląska ul. Powstańców 3.

Ogłoszenia o przetargach dostępne są również na stronie internetowej pod adresem: **www.bip.jaworzyna.net (w zakładce Sprzedaż nieruchomości)**.

Dodatkowe informacje można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Jaworzynie Śląskiej ul. Powstańców 3, pok. nr 109 - I piętro, pod nr telefonu: 74 84-89-236 w godzinach pracy Urzędu.

Jaworzyna Śląska, dnia 18.08.2026 r.

REKLAMA

0011570312



BURMISTRZ JAWORZYNY ŚLĄSKIEJ

ogłasza I rokowania nieograniczone
po przeprowadzeniu dwóch negatywnych przetargów

na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej

- Pastuchów

Działka nr **221/2** o pow. **0,1500 ha**

Cena wywoławcza: **99 000,00 zł**

Godz. rokowań - **10.30**

Księga wieczysta nr **SW1S/00020949/6**

Nieruchomość objęta rokowaniami zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego znajduje się na terenie zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej i wielorodzinnej.

Nieruchomość wolna jest od wszelkich obciążeń i roszczeń osób trzecich.

- Piotrowice Świdnickie

Działka nr **1158** o pow. **0,0907 ha**

Cena wywoławcza: **95 000,00 zł**

Godz. rokowań - **11.00**

Księga wieczysta nr **SW1S/00020188/3**

Nieruchomość objęta rokowaniami zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego znajduje się na terenie zabudowy mieszanej - mieszkaniowej oraz usługowo-gospodarczej.

Nieruchomość wolna jest od wszelkich obciążeń i roszczeń osób trzecich.

Do ceny nieruchomości ustalonej w wyniku rokowań zostanie doliczony należny podatek VAT w wysokości 23%, zgodnie z obowiązującymi przepisami.

Rokowania odbędą się w dniu 25.09.2026 r. w Urzędzie Miejskim w Jaworzynie Śląskiej, ul. Powstańców 3, pokój nr 3.

Warunkiem przystąpienia do rokowań jest wpłacenie zaliczki w pieniądzu w wysokości 10% ceny wywoławczej, w terminie do **21.09.2026 r.** na konto Urzędu Miejskiego w Jaworzynie ŚląskiejPKO BANK POLSKA 81 1020 5226 0000 6102 0727 7645 oraz złożenie w **zamkniętych, zanonimizowanych kopertach** do dnia **21.09.2026 r.** w Urzędzie Miejskim w Jaworzynie Śląskiej, ul. Powstańców 3, do godz. 15.30 pisemnego zgłoszenia uczestnictwa w rokowaniach.

Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz rokowań zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Jaworzyna Śląska, ul. Powstańców 3.

Ogłoszenia o rokowaniach dostępne są również na stronie internetowej pod adresem: **www.bip.jaworzyna.net (w zakładce Sprzedaż nieruchomości)**.

Dodatkowe informacje można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Jaworzynie Śląskiej, ul. Powstańców 3, pok. nr 109 - I piętro, pod nr telefonu: 74 84 89 236 w godzinach pracy Urzędu.

Jaworzyna Śląska, dnia 18.08.2026 r.

SŁOWNIK: ARBALETA, BIURETA, GLUCK, ONON, RAFINER, ZAMA.

ROZWIĄZANIE: ZYCIE TO NAJWIĘKSZY BAL MASKOWY.

LEKKOATLETYKA

„Kocioł Czarownic” z kosmicznymi wypłatami

Na dwa dni, do Polski przylatują największe gwiazdy światowej lekkoatletyki. Najpierw sobotę na katowicki rynek, a w niedzielę zapraszamy na „Stadion Śląski w Chorzowie”. Obok takich zawodów nie przejdiesz obojętnie...

Paweł Wiśniewski

Przed nami ostatni odcinek tegorocznego serialu lekkoatletycznego „Wanda Diamond League”. Dzisiaj rywalizujemy w Lozannie (m.in. Pia Skrzyszowska na 100 metrów przez płotki, Agnieszka Chorzępa w biegu na 3000 metrów z przeszkodami i Patryk Sieradzki, który będzie nadawał tempo biegu na 800 metrów), w sobotę i w niedzielę na Górnym Śląsku, 27 sierpnia w Zurychu, a cały cykl zakończymy dwudniowym finałem (Memorial van Damme) w Brukseli (4-5 września).

W tym roku, „Diamantowa Liga” gwarantuje wypłaty w formie nagród finansowych na poziomie aż 9 240 000 dolarów. Na każdym z czternastu mityngów, zawodnicy mogą liczyć na premie w wysokości 500 000 dolarów (w tym oczywiście „Silesia Memorial Kamili Skolimowskiej”), a w wielkim finale, nawet na 2 240 000 USD!

Mityng pamięci najmłodszej w historii polskiego sportu złotej medalistki olimpijskiej i najmłodszej mistrzyni olimpijskiej w rzucie młotem pań, organizowany jest od 2009 roku, a więc wkrótce po tragicznej, nikomu niepotrzebnej śmierci „Kamy”. Początkowo, skromnie, na bocznym boisku stołecznej Skry („Mityng ku czci Kamili”). Potem był stadion warszaw-



Henriette Jæger z Norwegii, nasza Natalia Bukowiecka i Holenderka Lieke Klaver, czyli wielki rewanż za ME

skiego Orła, a w 2014 roku, po raz pierwszy gościł na PGE Narodowy. Od 2018 roku „Memorial Kamili Skolimowskiej” organizowany jest na Stadionie Śląskim.

Cztery lata później, zawody znalazły się już w programie cyklu „Diamantowej Ligi”.

15. edycja mityngu została uznana przez World Athletics za najlepszy jednodniowy mityng lekkoatletyczny w historii! W 2024 roku, podczas za-

wodów w „Kotle Czarownic” ustanowiono 30 rekordów, w tym dwa rekordy świata. Armand „Mondo” Duplantis, skacząc 6.26 m, pobił swój dziesiąty rekord w skoku o tyczce.

Oprócz niego, aż trzech zawodników przekroczyło barierę 6 metrów, co uczyniło konkurs wyjątkowym. Szwed zdobył także tytuł MVP (oraz symboliczny pierścień).

Tegoroczna rywalizacja rozpocznie się już w sobotę, 22 sierpnia

na rynku w Katowicach. W programie znajdują się skok wzwyż panów oraz skok w dal i pchnięcie kulą pań. ©©

Konkurencje „Diamond+”:

Kobiety: 100 m (Ewa Swoboda), 400 m (Natalia Bukowiecka), 1500 m (Klaudia Kazimierska i Weronika Lizakowska), 5000 m (Elżbieta Glinka), wzwyż (Maria Żodzink), w dal (Adrianna Sułek-Schubert), trójskok

Mężczyźni: 100 m (Dominik Kopeć), 400 m (Maksymilian Szwed), 1500 m (Filip Ostrowski i Patryk Sieradzki - pacemaker), 3000 m z przeszkod. (Maciej Megier), 110 m pł. (Jakub Szymański), 400 m pł., wzwyż (Mateusz Kołodziej), dysk.

Ponadto zobaczymy m.in. na płotkach Pię Skrzyszowską i wrzucie młotem Pawła Fajdka z Wojciechem Nowickim.

Kasa wypłaci - konkurencje „Diamond+”:

- * 1. miejsce = 20 000
- * 2. miejsce = 6000
- * 3. miejsce = 4000
- * 4. miejsce = 3000
- * 5. miejsce = 2500
- * 6. miejsce = 2000
- * 7. miejsce = 1500
- * 8. miejsce = 1000
- * 9. miejsce = 500

Kasa wypłaci - konkurencje nie „Diamond”:

- * 1. miejsce = 10 000 dolarów
- * 2. miejsce = 6000 dolarów
- * 3. miejsce = 4000 dolarów
- * 4. miejsce = 3000 dolarów
- * 5. miejsce = 2500 dolarów
- * 6. miejsce = 2000 dolarów
- * 7. miejsce = 1500 dolarów
- * 8. miejsce = 1000 dolarów
- * 9. miejsce = 500 dolarów

PIŁKA NOŻNA

Urodzinowy gol Lewandowskiego. Wyjazdowy sukces Chicago Fire

Jacek Czaplewski

Robert Lewandowski obchodzi właśnie 38. urodziny. W przeddzień swojego święta sam sprawił sobie prezent. W hicie amerykańskiej Major Soccer League strzelił bowiem gola decydującego o wygranej Chicago Fire.

- Kocham Lewandowskiego! Dla mnie to kompletny napastnik - mówił przed rozpoczęciem meczu Antoine Griezmann. Francuz tak jak Polak tego lata zamienił Hiszpanię na USA, decydując się na transfer z Atletico Madryt do Orlando City, które w nocy polskiego czasu z środy na czwartek podjęło Chicago Fire.

To był mecz z przygodami. Z powodu burzy panującej na Florydzie pod koniec pierwszej połowy sędzia przerwał zawody. Piłkarze zeszl

do szatni, zaś kibice ewakuowali się ze stadionu. Grę wznowiono dopiero po około dwóch godzinach. Chicago Fire prowadziło wówczas 1:0 dzięki akcji z 4. minuty, w której asystował drugi z naszych rodaków, David Porreba. Orlando City odpowiedziało zaraz na początku drugiej odsłony. Igdy wydawało się, że padnie remis, wtedy objawił się Lewandowski. Dzisiejszy solenizant nie tylko wywalczył rzut karny, ale jeszcze go wykorzystał. Dokonał tego inaczej niż zazwyczaj, czyli bez charakterystycznego zatrzymania podczas nabiegu. Samo uderzenie okazało się niezwykle precyzyjne. Futbolówka wpadła tuż przy prawym słupku, gdy bramkarz ładował przy lewym.

Po ostatnim gwizdku fani osaczyli Lewandowskiego. Polak cierpliwie pozował do zdjęć i rozdawał autografy, także licznie przybyłym rodakom, między innymi z Krakowa. Co



Lewandowski bohaterem hitowego meczu amerykańskiej MLS. Dzięki niemu Chicago Fire pokonało na wyjeździe Orlando City

ciekawe, podpisywał się nie tylko na koszulkach „Strażaków”, ale i FC Barcelony czy Bayernu Monachium.

To trzecia bramka Lewandowskiego w piątym występie w Major Soccer League. Dwie poprzednie zdobył przeciwko Charlotte. Po 19 kolejkach Chicago Fire w konferencji wschodniej zajmuje trzecie miejsce. Następny mecz rozegra w niedzielę o 1:30 w nocy naszego czasu przeciwko New York Red Bulls.

W klasyfikacji strzelców rozgrywek liderem z szesnastoma trafieniami pozostaje Chorwat Petar Musa (FC Dallas). Wyprzedza między innymi Argentyńczyka Leo Messiego (Inter Miami). W zespole Lewandowskiego wszyscy równają do Hugo Cuypera. Belga, co ciekawe, w klubie już nie ma, bo odszedł do meksykańskiego Monterrey. Tak jak Messi trafił trzynaście razy.

Sport

5. kolejka 1 Ligi: Chrobry Głogów – Warta Poznań (dziś, g. 18),
Miedź Legnica – Arka Gdynia (niedziela, g. 14:30, TVP Polonia)

PIĘKA NOŻNA

W sobotę Widzew, potem łatwiej nie będzie. Przed Śląskiem Wrocław trudny maraton

Jakub Guder

Sobotni mecz z Widzewem na Tarczyński Arena (godz. 20:15) zaczyna serię trudnych i bardzo trudnych meczów Śląska Wrocław. Łatwo nie będzie, zwłaszcza po kontuzji Mokrzyckiego.

Widzew, Legia, Pogoń (Puchar Polski), Jagiellonia, Korona, Wisła Kraków i Lech Poznań. Taki jest rozkład jazdy Śląska Wrocław na najbliższe tygodnie. Łatwo nie będzie, a w ka-drze - po kontuzji Mokrzyckiego - jest dziura. W klubie co prawda przebakują o tym, że trzeba uzupełnić kadrę, ale czas ucieka, a tu każdy punkt może być na wagę złota.

Widzew to dziś klub o którym bardzo chętnie rozpisują się media. Dzieje się tak za sprawą właściciela klubu Roberta Dobrzyckiego, który nie szczęści pieniędzy na zawodników. Bartłomiej Drągowski, Karol Świdorski, Przemysław Wiśniewski to reprezentaci Polski. Do tego do-chodzi zaciąg mniej lub bardziej udanych zagranicznych transferów. Kwoty transferowe idą w Łodzi



W poprzednim meczu z Widzewem Piotr Samiec-Talar strzelił gola i zanotował asystę. Prosimy o powtórkę

w miliony, chociaż na razie nie daje to odzwierciedlenia na boisku. Najlepszym strzelcem drużyny jest jednak Sebastian Bergier, który w Ekstraklasie debiutował w Śląku Wrocław. Tutaj w pierwszej drużynie wystąpił 35 razy, ale strzelił ledwie jednego gola. Nic więc dziwnego, że w końcu bez żalu się z nim rozstano.

Właściwy rytm złapał dopiero w GKS-ie Katowice, a potem w Widzewie. Teraz będzie miał coś do udowodnienia. Ante Simundza drugi mecz z rzędu będzie musiał radzić sobie bez zawieszzonego za czerwoną kartkę Lamine Ba. Prawdę mówić nie ma wielkiego pola manewru.

W pierwszej jedenastce znajdzie się zapewne ponowie Mariusz Malec. Śląsk z Widzewem ostatni raz grał ponad 500 dni temu. Wygrał wówczas 3:0, a gola i asystę zanotował Piotr Samiec-Talar. Teraz to będzie jednak zupełnie inny mecz. Wrocławianie z pewnością nie będą faworytem. Początek meczu o godz.

20:15. Bilety można kupić na stronie bilety.slaskwroclaw.pl.

PKO BP EKSTRAKLASA

4. KOLEJKA. Piątek: Cracovia - Wiczyzta Kraków (godz. 20:30, Canal+). Sobota: Korona Kielce - Motor Lublin (14:45), Piast Gliwice - Legia Warszawa (17:30, TVP Sport), Śląsk Wrocław - Widzew Łódź (20:15). Niedziela: Radom - Radom - Zagłębie Lubin (14:45), GKS Katowice - Wisła Płock (17:30), Pogoń Szczecin - Wisła Kraków (20:15). Mecz Lech Poznań - Jagiellonia oraz Raków Częstochowa - Górnik Zabrze zostały przełożone na 3.09. Wszystkie mecze transmitowane są w Canal+ i Canal+ Sport3.

1. Legia Warszawa	4	10	10-2
2. Górnik Zabrze	3	9	7-3
3. Lech Poznań	3	7	5-1
4. Pogoń Szczecin	3	6	5-2
5. Zagłębie Lubin	3	6	5-4
6. Wisła Kraków	4	6	8-8
7. Jagiellonia Białystok	3	6	3-3
8. Widzew Łódź	4	5	5-4
9. Cracovia	4	5	2-3
10. Korona Kielce	3	4	3-3
Wisła Płock	3	4	3-3
12. Śląsk Wrocław	4	4	4-5
13. Motor Lublin	4	4	5-7
14. GKS Katowice	3	3	4-4
15. Wiczyzta Kraków	3	3	6-7
16. Piast Gliwice	4	3	7-12
17. Radom	4	3	4-12
18. Raków Częstochowa	3	0	3-6

ŻUŻEL

Sparta w fotelu lidera kontra Włókniarz bez punktu

Dawid Foltyniewicz

Dziś Betard Sparta zakończy rundę zasadniczą PGE Ekstraligi. Zwycięstwo nad Krono-Plast Włókniarzem Częstochowa zapewni Wrocławianom pierwsze miejsce w tabeli i możliwość wyboru półfinałowego rywala.

Betard Sparta przystąpi do ostatniej kolejki jako lider PGE Ekstraligi. Wrocławianie mają 24 punkty, tyle samo co PRES Grupa Deweloper-ska Toruń, ale są wyżej dzięki korzystniejszemu bilansowi bezpośrednich spotkań. W pierwszym meczu na Stadionie Olimpijskim wygrali 52:38, a w niedzielnym rewanżu na Motoarenie przegrali 42:48, zdobywając punkt bonusu.

Minimalne zwycięstwo nad Krono-Plast Włókniarzem wystarczy drużynie Piotra Protasiewicza do przypieczętowania pierwszej pozycji, niezależnie od wyniku niedzielnego spotkania Torunian w Gorzowie. Triumf w rundzie zasadniczej daje prawo wyboru przeciwnika w półfinale play-off.

Każdy inny wynik niż pewna wygrana gospodarzy byłby ogromną niespodzianką. Częstochowskie „Lwy” przegrały wszystkie trzynaście dotychczasowych spotkań i jako jedyny zespół w lidze nie zdobyły nawet punktu. Bilans małych punktów Krono-Plast Włókniarza wynosi aż minus 264. W ostatnich tygodniach drużyna prowadzona przez Patricka Hansena prezentuje się nieco lepiej, ale nadal nie przekłada się to na wyniki. W poprzedniej kolejce ekipa spod Jasnej Góry uległa



Trener Sparty może analizować, jakiego rywala wybrać w półfinale

na własnym torze Bayersystem GKM-owi Grudziądz 41:49. W pierwszym tegorocznym spotkaniu obu zespołów Sparta zwyciężyła w Częstochowie 48:42, choć

musiała sobie radzić bez trzech podstawowych zawodników. Teraz również w awizowanym składzie znalazł się Daniel Bewley, ale nie oznacza to jeszcze powrotu Brytyjczyka. Żuźlowiec nadal dochodzi do zdrowia po złamaniu kości udowej i najprawdopodobniej ponownie będzie za niego stosowane zastępstwo zawodnika. Podobne rozwiązanie może wykorzystać Krono-Plast Włókniarz w miejsce Madsa Hansena.

Znakiem zapytania pozostaje pogoda. Według czwartkowej prognozy serwisu Yr.no opady we Wrocławiu mają rozpocząć się dziś po godz. 17, a ok. godz. 19 wyraźnie przybrać na sile. Inne modele są jednak dla organizatorów znacznie łaskawsze, dlatego prognozy warto śledzić do ostatnich godzin przed meczem.

14. KOLEJKA PGE EKSTRALIGI

Awizowane skład na mecz Betard Sparta Wrocław - Krono-Plast Włókniarz Częstochowa (dziś, godz. 18, Canal+ Sport, 48:42 w pierwszym spotkaniu)

Sparta: 9. Artiom Łaguta, 10. Maciej Janowski, 11. Bartłomiej Kowalski, 12. Daniel Bewley (ZZ), 13. Brady Kurtz, 14. Mikkel Andersen, 15. Marcel Kowolik.

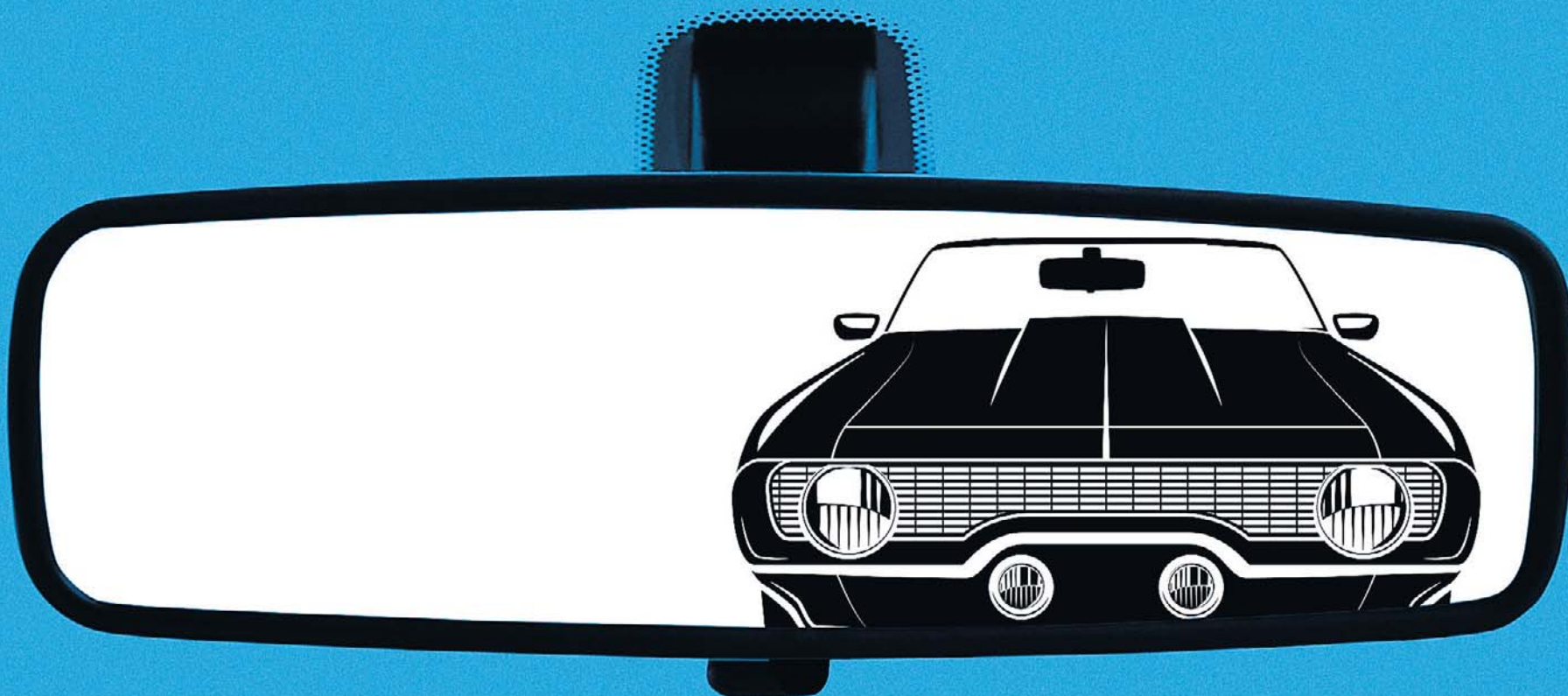
Włókniarz: 1. Sebastian Szostak, 2. Jaimon Lidsey, 3. Jakub Miśkowiak, 4. Mads Hansen (ZZ), 5. Rohan Tungate, 6. Franciszek Karczewski, 7. Alan Ciurzyński.

Pozostałe mecze: Bayersystem GKM Grudziądz - Orlen Oil Motor Lublin (dziś, g. 20:30, Canal+ Sport, 46:44), Gezet Stal Gorzów - PRES Grupa Deweloper-ska Toruń (niedziela, g. 17, Canal+ Sport, 38:52), Fogo Unia Leszno - Stelmet Falubaz Zielona Góra (niedziela, g. 19:30, Canal+ Sport, 52:38).

1. Sparta Wrocław	13	24	+88
2. PRES Toruń	13	24	+121
3. Motor Lublin	13	20	+71
4. Unia Leszno	13	20	+74
5. GKM Grudziądz	13	17	+13
6. Stal Gorzów	13	14	-1
7. Falubaz Zielona Góra	13	9	-102
8. Włókniarz Częstochowa	13	0	-264

nam
nasze
miasto.pl

wrocław
naszemiesto.pl



**Największy zlot zabytkowej
motoryzacji w Polsce!
22-23 sierpnia Zamek Topacz**

#KRÓTKO

Zmiany w Parku Szczytnickim we Wrocławiu

Rewitalizacja.

Do jesieni w Parku Szczytnickim mają powstać nowe ścieżki i chodniki, a także mała architektura. Zaplanowano też montaż elementów małej architektury. Pojawią się nowe rośliny. Koszt rewitalizacji to 8,5 mln zł. Większość tej kwoty, bo 4,5 mln zł, pochodzi ze środków Unii Europejskiej.

Po „Wakacjach z Wojskiem” wstąpili do armii

Wojsko.

Absolwenci drugiego turnusu programu „Wakacje z Wojskiem”, którzy zdecydowali się odbyć dobrowolną zasadniczą służbę wojskową, złożyli przysięgę w 10 Wrocławskiej Brygadzie Łączności. Przed nimi specjalistyczne szkolenie, które potrwa 11 miesięcy.

**nasze
miasto.pl**

Adres redakcji 50-073 Wrocław, ul. św. Antoniego 2/4
tel. 71 374 81 51; 71 374 81 61
redakcja.wroclaw@naszemiasto.pl
Redaktor prowadzący
Bożena Kończal
b.konczal@polskapress.pl
Projekt graficzny/dyr. art.
Tomasz Bocheński

Biuro reklamy 50-073 Wrocław, ul. św. Antoniego 2/4
tel. 71 374 81 29; 71 374 82 09
Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 45,
tel. 22 201 41 00
p.o. Prezes Zarządu Polska Press
Grupy Elżbieta Żuraw
Druk Drukarnia Sosnowiec
41-203 Sosnowiec Miłowice,
ul. Baczyńskiego 25a
Dystrybucja tel. 71 37 48 111
prenumerata@gazeta.wroc.pl
Materiałów nie zamówionych
nie zwracamy.

#W SIECI



FOT. MOTOCCLASSIC WROCŁAW

Święto klasycznej motoryzacji powraca w nowej odsłonie! W tym roku motywami przewodnimi XIII edycji MotoClassic Wrocław są francuskie samochody oraz 75. urodziny marki FSO Warszawa. 22-23 sierpnia 2026 r. Zamek Topacz ponownie stanie się miejscem spotkań tysięcy pasjonatów zabytkowej motoryzacji z Polski i z zagranicy. To nie tylko złoty motoryzacyjny, ale przede wszystkim niezwykle atmosfera. Jak zawsze każdy znajdzie coś dla siebie. Zapowiada się wiele atrakcji na Zamku Topacz i we Wrocławiu. Jak było przed rokiem, sprawdź na motoclassicwroclaw.pl

REKLAMA

0011567225



INTERAKTYWNE MUZEUM DLA DZIECI 4-10 LAT

📍 Rynek 36/37, Wrocław
(nad restauracją Bernard)
✉ kontakt@domkrasnali.pl
☎ tel. 571 421 608

🌐 www.domkrasnali.pl
📘 Facebook: @domkrasnali
📷 Instagram: @domkrasnali

REKLAMA

0011565411



- pierogi 11 zł
- leniwe 9 zł
- mielone 10 zł
- zupy 8 zł
- surówki 5 zł

Bar Mleczny
Wiking

ul. Piłsudskiego 14
Wrocław

Tradycja od 1961 roku.

REKLAMA

0011565444

**ROLETKI ŻALUZJE
MOSKITIERY
DRZWI, OKNA ROLETY.**

Montaż, produkcja, naprawa **71/341-83-03**

WYDARZENIE

Bachus przejmie klucze do miasta. Będą koncerty gwiazd, spektakle i inne atrakcje

Redakcja

Przed nami Winobranie - największy festiwal wina w Polsce, który już niebawem (5-13 września) odbędzie się w Zielonej Górze. Atrakcji będzie ogrom, sprawdźcie!

Winobranie, czyli Dni Zielonej Góry to największa tego typu impreza w kraju! W tym czasie w Winnym Grodzie trwa Jarmark Winobraniowy, odbywają się koncerty, wydarzenia plenerowe, zawody sportowe, wydarzenia kulturalne, wyjazdy do winnic. Ogromnym zainteresowaniem zawsze cieszy się barwny korowód, który jest zwieńczeniem całego święta.

WYJĄTKOWY KOROWÓD

Tegoroczny korowód winobraniowy komentować na żywo będą: Agnieszka „Marylka” Litwin oraz Przemysław „Sasza” Żejmo (znani nam dobrze z ka-

baretu Jurki i nie tylko). O oprawę muzyczną zadba zespół Prababa. Pojawiają się teatry uliczne z wielu polskich miast. Jedną z postaci będzie nam robić psikusy, a Teatr „Zza Boru” pójdzie w odwrotną stronę... Zobaczmy lalki, szczudlarzy i... będzie też ogień. Widowisko będziemy mogli podziwiać w drugą sobotę świętowania. Start o godz. 12.00.

TRZY SCENY, MOC ZABAWY
Kto zawładnie winobraniami tymi scenami w tym roku?

Na dużej scenie winobraniowej przy Filharmonii Zielonogórskiej zobaczymy:

- 5 września, godz. 20.30 - „Oskary wśród winorośli” - Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Zielonogórskiej
- 6 września, godz. 20.30 - Margaret
- 7 września, godz. 20.30 - Zakopower



Korowód Winobraniowy każdego roku przyciąga tłumy

- 8 września, godz. 20.30 - Łona Konieczny Krupa
- 9 września, godz. 20.30 - Oskar Cyms
- 10 września, godz. 20.30 - Grubson
- 11 września, godz. 20.30 - Patrycja Markowska
- 12 września, godz. 20.30 - Ewa Farna

Na małej scenie na Placu Teatralnym usłyszymy m.in.:

- 5 września, godz. 18.00 - Taxisa, 19.30 - FluID

- 6 września, godz. 18.00 - RetroWizja, 19.30 - Patrycja Kosciarkiewicz
- 7 września, godz. 18.00 - Karolina Tuz, 19.30 - Przebiśnięgi
- 8 września, godz. 18.30 - The Analogs, 20.00 - Farben Lehre (40 urodziny zespołu)
- 9 września, godz. 18.00 - Andriej Kotin & Załoga, 19.30 - Kuba i Kuba
- 10 września, godz. 18.00 - Jessica Merstein Band, 19.30 - Soul Beat Cover Band

- 11 września, godz. 18.00 - Muzykopozytywni, 19.30 - Alien x Majtis
- 12 września, godz. 18.00 - zespół 5 Rano, 19.30 - Misia Furtak.

WINOBRAŃOWE

SPOTKANIA TEATRALNE

Kolejnym ważnym punktem Winobrania są spektakle w Lubuskim Teatrze:

- 5.09.2026 / sobota, godz. 16:00 i 19:00 - „GENIALNY POMYSŁ”, reż. Wojciech Adamczyk. Teatr Capitol, Warszawa
- 6.09.2026 / niedziela, godz. 16:00 i 19:00 - „TAJEMNICA 16 PIĘTRA”, reż. Jarosław Grzelka, Agencja Artystyczna Przemysław Galant
- 12.09.2026 / sobota, godz. 19:00 - „TANGO”, reż. Paweł Szkotak, Teatr im. J. Osterwy w Gorzowie Wlkp.
- 13.09.2026 / niedziela, godz. 16:00 i 19:00 - „OPIEKUNKA NA ZABÓJ”, reż.

Aldona Jankowska, Teatr Kamienica, Warszawa

► Bilety na wszystkie spektakle są już w sprzedaży online, kupicie je tutaj: <https://reper-tuar.teatr.zgora.pl/reper-tuar> lub w kasie biletowej teatru.

DODATKOWE ATRAKCJE

Wokół Ratusza pojawi się Miasteczko Winiarskie. Będą spotkania z winiarzami, degustacje lokalnych win, regionalne specjały i rękodzieło.

► Kursować będą też Wino-Busy - miasto zaprasza na wyjątkowe wycieczki do winnic lubuskich, gdzie uczestnicy poznają sekrety uprawy winorośli i będą mogli spróbować wina prosto u źródła.

► Natomiast na 5 września zaplanowano Drużynowy Bieg Winobraniowy - sportową imprezę, którą cieszyć się ogromnym zainteresowaniem. Chętni? To ostatni dzwonek, by się zapisać! Szczegóły na www.gazetalubuska.pl.

REKLAMA

0011560375

DNI ZIELONEJ GÓRY
**WINO
BRANIE** 2026

Green Festival

SCENA
Plac Powstańców
Wielkopolskich

WINOBRAŃOWE
GRANIE

Scena
Plac
Teatralny

SCENA
FERMENT
WINNE WZGÓRZE

Strefa
Klubowa

szczegółowy
program
Winobranie

5.09
20:30

„OSKARY WŚRÓD WINOROŚLI”
ORKIESTRA SYMFONICZNA
FILHARMONII ZIELONOGÓRSKIEJ

6.09
20:30

MARGARET

7.09
20:30

ZAKOPOWER

8.09
20:30

ŁONA
KONIECZNY
KRUPA

9.09
20:30

OSKAR CYMS

10.09
20:30

GRUBSON

11.09
20:30

PATRYCJA
MARKOWSKA

12.09
20:30

EWA FARNA

Organizatorzy:



Partnerzy Winobrania:



Winobranie wspierają:



ODKRYCIA

Znaleziono skarby sprzed ponad 500 lat!

Konrad Bałajewicz

Przebudowa drogi na ul. Bożego Ciała we Wrocławiu przyniosła zaskakujące odkrycie. Pod ziemią znaleziono mury i XV-wieczne naczynia.

Odkrycia dokonano w trakcie robót związanych z budową nowej ścieżki rowerowej na ul. Bożego Ciała. Na miejscu pojawili się archeolodzy. Badają m.in. odkopane mury, które mogą pamiętać XV wiek. Na tym etapie nie wiadomo jeszcze dokładnie, czym był obiekt, którego pozostałości odkryto pod ziemią. Archeolodzy ostrożnie wskazują, że może chodzić o fragment budynku z końca średniowiecza.

Odsłonięte mury są niestety słabo zachowane. Ich wstępne datowanie na XV wiek przeprowadzono m.in. na podstawie sposobu układania cegieł, ich wymiarów oraz rodzaju użytej zaprawy. Co dokładnie



FOT. JOANNA CHUDZIAK-BRZOZOWSKA

Podczas podziemnych prac natrafiono na fragmenty średniowiecznych murów, kanalizacji oraz ceramikę

znajdowało się w tym miejscu kilkaset lat temu, ma przynieść dalszą analizę. Archeolodzy planują tzw. rozpoznanie archiwalne oraz analizę dawnych planów Wrocławia.

Podczas prac odkryto także fragmenty naczyń ceramicznych, również datowanych na XV w. Są to kawałki patelni, pucharka, gamków, dzbanów

i mis. Takie przedmioty mogą dostarczyć archeologom informacji o tym, jak niegdyś wyglądało życie w tej części miasta.

Odkrycie jest związane z budową prowadzoną przez Wrocławskie Inwestycje, wzdłuż ul. Bożego Ciała i Wiodok powstaje dwukierunkowa droga dla rowerów o długości około 300 metrów.

EKSPERYMENT

Zielone torowisko? Sprawdź, czy to się uda

Michał Perzanowski

Wrocławskie MPK szuka wykonawcy, który zazieleni fragment torowiska tramwajowego na ul. Grabiszyńskiej. Zamiast szarego tłucznia mają pojawić się rośliny odporne na suszę i deptanie.

Prace obejmą odcinek około 960 m toru pojedynczego na dwutorowej trasie tramwajowej biegnącej od pętli Grabiszyńska Cmentarz do pętli Oporów. Całe torowisko na tym odcinku ma długość 1080 metrów i szerokość 6 metrów, ale nie wszędzie da się je zazielenić. Tam, gdzie znajdują się perony przystankowe „Grabiszyńska (Cmentarz)” oraz zjazd na „Parkuj i jedź”, torowisko jest zabudowane betonowymi płytami i te fragmenty pozostaną bez zmian. Wykonawca będzie musiał częściowo usunąć tłuczeń i zasiać mieszanki roślin. Zamówienie podzielono na dwa etapy.



FOT. WOJCIECH TADEUSIAK

Jeśli eksperyment się uda, to rozwiązanie zostanie zastosowane na innych ulicach miasta

W pierwszym powstanie pole doświadczalne, na którym wysiane zostaną różne kombinacje roślin. Wśród nich: rozchodniki, rojnik, rogownica, bluszcz kurdybanek, macierzanka piaskowa, lebidka pospolita, szalwia łąkowa, żmijowiec zwyczajny, koniczyna biała czy stokrotka pospolita. Na części poletek obok gatun-

ków okrywowych pojawi się też trawa uniwersalna.

Taki dobór roślin ma sprawdzić, które gatunki najlepiej radzą sobie w trudnych warunkach podczas suszy i blisko szyn.

Do 5 sierpnia wpłynęły trzy oferty. Najtańsza to 787 tys. złotych, a miasto przewidziało na ten cel 561 tys. zł.

REKLAMA

0011567939

WIELKIE

OTWARCIE

28.08

29.08

UL. KSIĘCIA WITOLDA 60, WROCŁAW

#STATYSTYKA

Policzyli Wrocławian nową metodą. Jest nas nawet 120 tys. więcej niż zakładano

Michał Perzanowski

Ile tak naprawdę osób mieszka we Wrocławiu? Według oficjalnych danych niepełna 673 tysiące. Według najnowszego, eksperymentalnego badania Głównego Urzędu Statystycznego – już blisko 790 tysięcy.

Na początku lipca Główny Urząd Statystyczny opublikował wyniki nowego, eksperymentalnego badania. Otóż – sprawdził, ile osób w Polsce zostawiło tzw. „ślady życia” w rejestrach administracyjnych m.in. w: systemie PESEL, w ZUS, w Narodowym Funduszu Zdrowia, w KRUS-ie, czy w rejestrach Urzędu do spraw Cudzoziemców.

– Ślady życia to potwierdzenie obecności danej osoby na określonym terenie. Jeśli osoba przebywa na danym terenie, pracuje, płaci podatki i my te fakty jej obecności wy-



Niektórzy szacują, że w stolicy Dolnego Śląska mieszka prawie 1 mln osób. To, że nas przybywa, widać nie tylko na ulicach miasta, ale i podczas imprez, jak np. potancówka

łapujemy ze źródeł administracyjnych [...] – wyjaśnia Joanna Hausman-Czerwińska, dyrektor Departamentu Integracji i Zarządzania Danymi GUS. Chodzi o to, żeby poli-

czyć nie tylko osoby formalnie zameldowane w danym mieście, ale wszystkich, którzy realnie w nim funkcjonują.

Jeśli dana osoba pojawiła się przynajmniej w dwóch ta-

kich rejestrach z adresem wskazującym na Wrocław, GUS uznał, że faktycznie tu mieszka i zaliczał tę osobę do mieszkańców stolicy Dolnego Śląska. Według oficjal-

nych danych GUS, opartych na starej metodzie, we Wrocławiu na koniec 2025 roku mieszkało ok. 672,5 tysiąca osób. Nowe wyliczenia mówią o liczbie zbliżającej się do 790 tysięcy. To awans na trzecie miejsce wśród miast wojewódzkich: za Warszawą (ponad 2 miliony) i Krakowem (prawie 900 tysięcy), a przed Łodzią i Poznaniem.

Sam urząd zastrzega, że to na razie dane eksperymentalne i nie zastępują oficjalnej statystyki ludności. Różnią się one metodologią i definicjami, więc nie należy ich wprost ze sobą porównywać.

Nowa metoda to jednak nie przypadek, bo od 2028 roku, zgodnie z unijnym rozporządzeniem ESOP, dane rejestrowe mają stać się podstawą liczenia ludności we wszystkich krajach Unii Europejskiej. GUS przygotowuje się więc do zmiany z wyprzedzeniem.

Dlaczego nowa metoda liczenia ma znaczenie? Jak zwraca uwagę Unia Metropolii Polskich, liczba mieszkańców przekłada się bezpośrednio na wysokość subwencji, jakie miasto dostaje z budżetu państwa, a także na planowanie komunikacji miejskiej, szkół czy przychodni.

Nowa metoda GUS ma status eksperymentu, ale jeśli unijne przepisy wejdą w życie zgodnie z planem, już za dwa lata to właśnie dane rejestrowe – a nie meldunki – mogą stać się oficjalną podstawą do liczenia mieszkańców miast.

Przypomnijmy, w 2023 r. miasto zleciło własne badanie naukowcom z Uniwersytetu Wrocławskiego. Przeanalizowali oni 11 różnych baz danych i doszli do wniosku, że według stanu na koniec 2022 r. we Wrocławiu mieszkało aż 893,5 tys. osób – czyli o ponad 220 tysięcy więcej, niż wynikało wtedy z danych oficjalnych.

REKLAMA

0311512020



21-23 Sierpnia 11-13 Września

Szefowie kuchni | Chefs
Znane restauracje
Well-known restaurants
Gotowanie na żywo | Live cooking
Najpiękniejszy wrocławski plener
The best place in Wrocław
Muzyka na żywo | Live music
Lokalne produkty | Local products
Atrakcje dla dzieci
Children's attractions
Bar | Bar



Bierzemy udział w GASTRO MIASTO 2026!

www.gastromiasto.pl
facebook.com/GastroMiastoWr
instagram.com/gastromiasto
tiktok.com/gastromiasto

Lokalizacja



Organizator

Gastro
Miasto
Smakuj Wrocław

Oficjalny Partner



KOMUNIKACJA

Wrocław Główny nie jest już kolejowym liderem. Wyprzedziły nas Kraków i Poznań

Michał Perzanowski

Jeszcze do niedawna to Wrocław Główny był najbardziej obleganym dworcem w Polsce. Teraz Wrocław Główny spadł na trzecie miejsce, a cały region zaczął rozwijać się kolejowo wolniej niż reszta kraju.

● Tak wynika z najnowsze go „Sprawozdania z funkcjonowania rynku transportu kolejowego w 2025 r.” Urzędu Transportu Kolejowego (UTK).

PODRÓŻNYCH PRZYBYWA

Według danych UTK w 2025 r. na stacjach kolejowych w Polsce zarejestrowano łącznie 873,3 mln wsiadających i wysiadających pasażerów – to o 7,8 proc. więcej niż rok wcześniej i najwyższy wynik w historii prowadzenia tych statystyk.

Liderem wśród pojedynczych stacji został Kraków



FOT. TOMASZ HOŁOD/POLSKAPRESS

Choć dworzec Wrocław Główny odnotował spadek ilości pasażerów, to licząc wszystkie stacje na terenie miasta, wymiana pasażerska we Wrocławiu wzrosła o ponad 8 proc.

Główny, gdzie obsłużono 30,76 mln pasażerów (wzrost o 14,4 proc. rok do roku). To pierwszy w historii pomiarów przypadek, gdy jedna stacja przekroczyła próg 30 mln pasażerów. - Kra-

ków Główny obsługiwał średnio każdej godziny w 2025 r. o blisko 3 pociągi więcej niż w 2024 r. – piszą autorzy w raporcie. Drugie miejsce zajął Poznań Główny z wynikiem 29,37

mln pasażerów (+9,18 proc.). Wrocław Główny spadł na podium o jedno miejsce niżej, na trzecią pozycję, notując 28,37 mln pasażerów, czyli o 1,43 proc. mniej niż rok wcześniej.

Dla porównania, jeszcze w 2024 r. to właśnie wrocławski dworzec był liderem zestawienia z wynikiem 28,78 mln pasażerów – wyższym niż ówczesny Kraków (26,90 mln) czy Poznań (26,90 mln).

Ranking dziesięciu najbardziej obleganych stacji w Polsce w 2025 r.:

- Kraków Główny – 30,76 mln (+14,4%)
- Poznań Główny – 29,37 mln (+9,18%)
- Wrocław Główny – 28,37 mln (-1,43%)
- Warszawa Centralna – 24,81 mln (+23,84%)
- Gdańsk Główny – 21,11 mln (+19,7%)
- Gdańsk Wrzeszcz – 20,09 mln (+24,53%)
- Gdynia Główna – 15,18 mln (+1,98%)
- Katowice – 14,8 mln (-9,33%)
- Warszawa Wschodnia – 14,51 mln (+7,44%)
- Warszawa Zachodnia – 11,9 mln (+21,82%)

WIĘCEJ STACJI KOLEJOWYCH
Obraz jest jednak bardziej złożony. Choć sam dworzec Wrocław Główny odnotował spadek, to licząc wszystkie stacje na terenie miasta, wymiana pasażerska we Wrocławiu wzrosła o ponad 8 proc. (2,5 mln więcej wsiadających i wysiadających rok do roku), a łączny wynik dla całego miasta sięgnął blisko 40 mln.

- Mniejsze obciążenie Wrocławia Głównego świadczy o lepszym dostosowaniu oferty dla pasażerów i mieszkańców miasta – piszą autorzy w raporcie, tłumacząc to zjawisko.

Kluczem jest tu rozbudowa sieci stacji. 9 nowych stacji powstało bowiem po 2019 roku, a na sześciu z nich ruch pasażerski wzrósł w 2025 roku o ponad 100 procent w porównaniu z rokiem poprzednim. Są to: Brochów, Partynice, Pawłowice, Świniary, Wojnowo Wschodni i Wrocław Zachód.

REKLAMA

0011565963

**KWALIFIKACJA WSTĘPNA
SZKOLENIA OKRESOWE**

AM | A1 | A | B | C | D | E

Wiesz, że zdasz

Podstawiamy auta na egzamin WORD
Szkolenie prowadzimy w formie wykładów oraz e-learningu.
Możliwość dofinansowania.

**Z okazji 27-lecia firmy
PROMOCYJNE CENY**

**Wrocław,
ul. Sołtysowicka 27E,
☎ 71 325 00 25 | ☎ 609 235 089
✉ szkola@manewr.com.pl**

www.manewr.com.pl

REKLAMA

0011564425

plus + edukacja

- MEDYCZNE SZKOŁY POLICEALNE
- SZKOŁY POLICEALNE
- LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE DLA DOROSŁYCH
- KWALIFIKACYJNE KURSY ZAWODOWE

**NABÓR
LATO 2026
REKRUTACJA
ROZPOCZĘTA**

ul. Wita Stwosza 15A/3 • Wrocław
tel. 71 727 50 32 • 71 727 50 33 • tel. kom. 506 637 218
wroclaw@plusedukacja.pl

WWW.PLUSEDUKACJA.PL

NAJPOPULARNIEJSZE NASZE KIERUNKI

- PROTETYK SŁUCHU ■ ORTOPTYSTKA ■ TECHNIK STERYLIZACJI MEDYCZNEJ
- HIGIENISTKA STOMATOLOGICZNA ■ ASYSTENTKA STOMATOLOGICZNA
- OPIEKUN MEDYCZNY ■ TECHNIK MASAŻYSTA ■ PODOLOG ■ FLORYSTA
- TECHNIK ADMINISTRACJI ■ TECHNIK BHP ■ TECHNIK WETERYNARII
- TECHNIK ELEKTRYK ■ TECHNIK POJAZDÓW SAMOCHODOWYCH
- TECHNIK PROGRAMISTA ■ GROOMER - FRYZJER ZWIERZĘCY

I WIELE INNYCH

#KOMUNIKACJA

Nad rondem wiadukt, a pod nim tramwaj na Muchobór Wielki. To plany do 2030 roku

Michał Perzanowski

Miasto rozwiewa wątpliwości wokół przebudowy okolic ronda Rotmistrza Pileckiego. Wiadukt kolejowy, który ma powstać nad ul. Strzegomską, na poziomie ulicy ma zmieścić torowisko tramwajowe prowadzące na Muchobór Wielki. Nad tramwajem bez problemów pojadą pociągi.

● Sprawa dotyczy przebudowy skrzyżowania ul. Strzegomskiej z linią kolejową nr 751.

POCIĄGI POJADĄ NA POZIOMIE +1

Krótką linię łączącą Wrocław Gądów ze stacją Wrocław Zachodni jest strategiczną dla kolejowej obwodnicy Wrocławia, bo odbywają się na niej przewozy dużych ilości towarów. Jest jednak problematyczna dla kierowców i mieszkańców Nowego Dworu oraz Muchoboru przez zamykane szlabany.



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

W tym miejscu powstanie wiadukt kolejowy w ciągu linii nr 751 i trasa tramwajowa na Muchobór Wielki. Termin? Do końca grudnia 2030 roku mają zniknąć rogatki

Jak wyjaśnia Paulina Tynieć-Piszcz, zastępca dyrektora Departamentu Infrastruktury i Transportu Urzędu Miejskiego Wrocławia, zgodnie z planami miasta i koncepcją

PKP PLK, optymalnym rozwiązaniem w tym miejscu jest poprowadzenie kolei na wysokości +1 względem terenu. To kluczowa informacja dla mieszkańców Muchoboru

Wielkiego, którzy od lat czekają na połączenie tramwajowe. Miasto zapewnia, że nowy wiadukt kolejowy zostanie zaprojektowany z odpowiednim rozwiązaniem podpór, tak by

pod spodem zmieścił się cały docelowy układ drogowy – łącznie z planowanym torowiskiem tramwajowym.

Inwestycja nie jest samodzielnym projektem miasta. Wniosek o jej dofinansowanie złożyły wspólnie władze Wrocławia i PKP Polskie Linie Kolejowe. Zadanie trafiło już na podstawową listę projektów do dofinansowania w ramach drugiego etapu programu „Poprawa bezpieczeństwa na skrzyżowaniach kolejowo-drogowych, w tym ich przebudowa na skrzyżowania dwupoziomowe”.

DECYZJA ZAPADŁA

Miasto czeka na projekt i porozumienie z PKP. Wszystko ma być gotowe do 2030 roku.

Choć decyzja o dofinansowaniu już zapadła, na konkretny projekt budowlany trzeba będzie jeszcze poczekać. Jak tłumaczy Tynieć-Piszcz, w 2025 roku powstała jedynie

ogólna koncepcja inwestycji, spełniająca wymogi programu unijnego.

- Natomiast właściwą dokumentacją projektową, w tym m.in. projekt budowlany, będzie zlecona i opracowywana po podpisaniu z PKP PLK S.A. porozumienia o wspólnym przedsięwzięciu zapewniającym zastąpienie jednopoziomowego skrzyżowania kolejowo-drogowego skrzyżowaniem bezkolizyjnym w dwóch poziomach – tłumaczy dyr. Tynieć-Piszcz.

Co z terminem realizacji? Zgodnie z założeniami programu dofinansowania, do grudnia 2030 roku powinny zakończyć się wszystkie etapy inwestycji: od opracowania pełnej dokumentacji projektowej, przez uzyskanie niezbędnych decyzji administracyjnych, aż po realizację robót budowlanych i faktyczną likwidację dzisiejszego skrzyżowania w poziomie.

REKLAMA

0011568418



Szkoła Podstawowa Ważka

to miejsce, w którym podążamy za uczniem, stosując indywidualne rozwiązanie edukacyjne dopasowane do ucznia.

Tradycyjne ocenianie za pomocą stopni zastępujemy systemem pozytywnego motywowania. W naszej szkole obowiązują standardy - podążanie za uczniem, opieka mentorska, realizowanie projektów, oceniania pomagające rozwijać się, naturalne środowisko technologii, przyjazna szkolna przestrzeń, uczenie się poza szkołą, zarządzanie społecznościami.



Wrocław | ul. Rogowska 127 | www.wazka.edu.pl

INWESTYCJE

Zamiast biur mieszkania? We Wrocławiu przestali oddawać biurowce do użytku

Michał Perzanowski

Wrocław wciąż jest drugim po Krakowie największym rynkiem biurowym w Polsce – wynika z najnowszych danych Polskiej Izby Nieruchomości Komeracyjnych (PINK) za II kwartał 2026 roku.

● Jest jednak „ale”. W mieście nie powstaje już ani jeden nowy metr powierzchni biurowej, a deweloperzy coraz chętniej zamieniają biurowce na mieszkania, bo po prostu bardziej się opłaca.

ILE BIUR MA WROCŁAW.

Według danych PINK, opartych na informacjach firm doradczych, na koniec czerwca 2026 roku zasoby nowoczesnej powierzchni biurowej we Wrocławiu wyniosły 1,353 mln mkw. To wciąż drugi wynik w kraju po Warszawie i Krakowie (1870 000 mkw.),



Quorum Tower: 137 metrów i 37 pięter. Początkowo miały tu powstać biura, ale mieszkania to zdecydowanie bardziej łakomy kęs dla inwestorów

a przed Trójmiastem (1 077 000 mkw.).

Co ciekawe, ta liczba jest niższa niż kwartał wcze-

śniej. Od końca marca 2026 roku z wrocławskich zasobów biurowych ubyło około 8 tysięcy metrów.

W całym drugim kwartale 2026 roku na ośmiu głównych rynkach regionalnych (Kraków, Wrocław,

Trójmiasto, Katowice, Poznań, Łódź, Lublin, Szczecin) wynajęto łącznie 187 500 mkw. biur – to o 56 proc. więcej niż kwartał wcześniej, ale o 13 proc. mniej niż rok wcześniej. W samym Wrocławiu, jak wynika z wyliczeń na podstawie danych PINK, w II kwartale wynajęto około 19,5 tys. mkw. – mniej niż w Krakowie (58 400 mkw.), Poznaniu (42 800 mkw.) czy Katowicach (25 100 mkw.).

Gorzej wygląda sytuacja po stronie nowej podaży. Jak wynika z raportu Newmark Polska, na koniec drugiego kwartału 2026 roku w budowie pozostawało nieco ponad 161 tys. mkw. powierzchni biurowej w całym kraju – najwięcej w Poznaniu, przed Krakowem, Trójmiastem i Katowicami.

We Wrocławiu i Szczecinie nie realizowano wtedy żadnej nowej inwestycji biu-

rowej. Innymi słowy: deweloperzy budują biura tam, gdzie widzą w tym sens biznesowy, a Wrocław na razie do tego grona nie należy.

Wskaźnik pustostanów na wszystkich ośmiu rynkach regionalnych wyniósł 17,3 proc. – najwyższy w Katowicach (22,2 proc.), najniższy w Szczecinie (8,4 proc.). Dla Wrocławia PINK nie podał osobnej wartości, ale miasto plasuje się gdzieś w okolicach średniej.

OPLACA SIĘ BUDOWAĆ MIESZKANIA, A NIE BIURA

Brak nowych inwestycji biurowych we Wrocławiu nie bierze się znikąd. Coraz więcej deweloperów, którzy jeszcze kilka lat temu planowali biurowce, dziś zmienia zdanie i stawia na mieszkania. Powód jest prosty, a inwestycja mieszkaniowa szybciej się zwraca.

©P

REKLAMA

0011567527

Wypracuj swoją przyszłość!



www.ohp.pl

<https://dokariery.pl/rekrutacja/>

SŁUŻBA ZDROWIA

Straciły pracę, bo nie nauczyły się polskiego

Monika Fajge

Ponad 120 pielęgniarek spoza Unii Europejskiej, należących do Dolnośląskiej Okręgowej Izby Pielęgniarek i Położnych we Wrocławiu, straciło uprawnienia.

● Kilka lat temu uzyskały one zgodę Ministra Zdrowia na wykonywanie zawodu w ramach procedury uproszczonej (warunkowe PWZ). Niestety, nie wykazały się odpowiednią znajomością języka polskiego.

Z uprawnieniami pożegnało się 122 osoby, z czego 95 to pielęgniarki, a 27 położne. Do DOIPiP we Wrocławiu należy obecnie jeszcze 240 osób spoza Unii Europejskiej (na ponad 18600 członków). Szefowa Dolnośląskiej Okręgowej Rady Pielęgniarek i Położnych we Wrocławiu przyznała, że uchwał w sprawie utraty prawa wykonywania zawodu, z pewnością, będzie więcej. - Do tej pory uprawnienia



FOT. MARIUSZ KAPALA

Z uprawnieniami zawodowymi pożegnały się 122 osoby, z czego 95 to pielęgniarki, a 27 położne

straciło 0,65 proc. naszych członków, z perspektywy Izby nie są to więc jakieś kolosalne braki. Odczuje to na pewno oddziałowa z określonego oddziału, bo jedna pielęgniarka odejdzie jej z grafiku i trzeba ją będzie kimś zastąpić - mówi Anna Szafran, przewodnicząca DOPPiP we Wrocławiu.

Przewodnicząca DORPiP wyjaśnia, że prawo wykonywania zawodu utraciły te osoby, które przestały się z Izłą kontaktować, nie dostarczyły dokumentu potwierdzającego znajomość języka polskiego, nie odpowiadały na wezwania rozsyłane drogą mailową i przez smsy.

#BADANIA

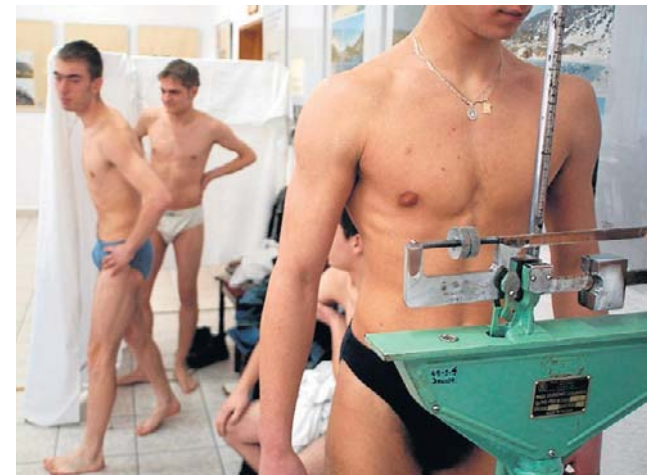
Mężczyźni poszukiwani do projektu naukowego

Monika Fajge

Uniwersytet Wrocławski poszukuje 200 panów do projektu naukowego. Naukowcy chcą sprawdzić, jak testosteron wpływa na zdrowie i starzenie się mężczyzn.

● Każdy z nas się starzeje trochę inaczej. Jedni dłużej zachowują sprawność i zdrowie, inni szybciej odczuwają skutki starzenia. Chcemy zrozumieć, dlaczego tak się dzieje. Interesuje nas przede wszystkim rola męskich hormonów w procesie starzenia - tłumaczy dr Agnieszka Żeleźniewicz, kierownik projektu, adiunkt w Katedrze Biologii Człowieka Uniwersytetu Wrocławskiego.

Udział w badaniu jest bezpłatny. Uniwersytet zafunduje panom kompleksowy „przeгляд” organizmu. **Ważne! Do udziału w badaniu naukowym poszukiwani są mężczyźni z dwóch grup wiekowych: 20-30 lat oraz 45-55**



FOT. BARTOSZ SADOWSKI

Udział w badaniu jest bezpłatny. Uniwersytet zafunduje panom kompleksowy „przeгляд” organizmu

lat. W badaniu nie mogą wziąć udziału panowie, którzy: zmagają się z chorobą nowotworową, mają przewlekłą obturacyjną chorobę płuc, schorzenia neurologiczne (np. choroba Parkinsona, Alzheimera), cierpią na choroby genetyczne, wady wrodzone, mają wszczepiony rozrusznik serca.

Badanie będzie składać się z trzech wizyt. Aby wziąć udział w badaniu prowadzonym przez naukowców z Uniwersytetu Wrocławskiego należy wejść na stronę internetową Zakładu Biologii Człowieka. Informacja o badaniach w zakładce „Aktualności”. Więcej na zbc.uwr.edu.pl/badania-2/nabor/nabor-do-badania/

REKLAMA

0011565402

księgarnia 
Gądowianka

KSIEGARNIA GĄDOWIANKA | ul. Horbaczewskiego 4-6 | 54-130 Wrocław | CH Astra

W naszej księgarni znajdziecie **moc dobrej literatury!**

- nowości wydawnicze • podręczniki szkolne
- książki w promocyjnych cenach • książki z autografem
- organizujemy także spotkania z autorami książek dla dzieci i dorosłych.

 gadownia.pl  Księgarnia Gądowianka  [ksiegarniagadownia](https://www.instagram.com/ksiegarniagadownia)  Księgarnia Gądowianka  660 435 586

Księgarnia Gądowianka jest beneficjentem programu własnego Instytutu Książki „Certyfikat dla małych księgarni”



ZDROWIE

Coraz więcej przypadków WZW typ

Monika Fajge

Aż 65 przypadków ostrego wirusowego zapalenie wątroby typu A (WZW A) zdiagnozowali w tym roku wrocławscy lekarze. To ponad 100 proc. więcej niż w roku ubiegłym.

W przypadku Wrocławia, wirus przenosi się głównie przez kontakty seksualne. Eksperti apelują: nie chcesz zachorować na żółtaczkę, uprawiaj bezpieczny seks i przestrzegaj zasad higieny!

W 2021 ROKU

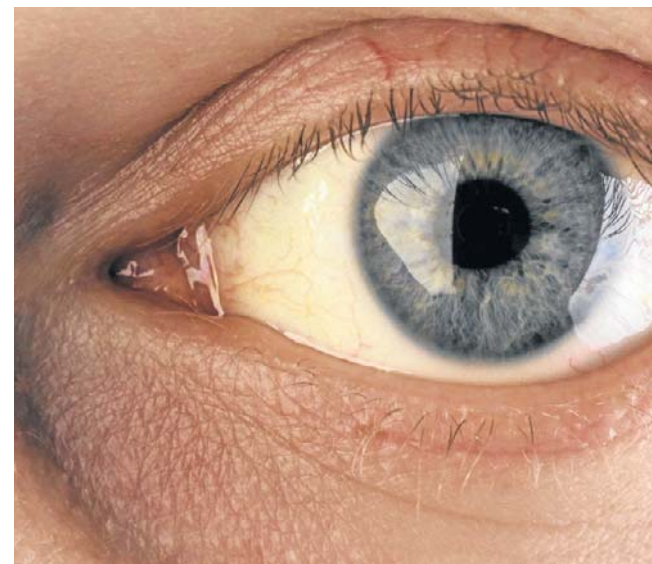
ZACHOROWAŁA

TYLKO JEDNA OSOBA

W całym 2025 roku na żółtaczkę we Wrocławiu zachorowało 29 osób, w 2021 – tylko jedna. Tegoroczne 65 przypadków, biorąc pod uwagę, że mamy dopiero połowę roku, to więc naprawdę sporo. Czy możemy już mówić o epidemii?



(WZW) to choroba wywołana przez wirusy atakujące komórki wątroby



Żółtaczka powoduje żółknięcie spojówek

- Nie jest aż tak źle. Wzrost zachorowań obserwujemy w całym kraju, Wrocław nie jest wyjątkiem. Jest to związane z dużą migracją wakacyjną. Miasto odwiedza mnóstwo turystów z różnych krajów, zarazić się więc można – wyjaśnia Paweł Wróblewski,

dyrektor Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej we Wrocławiu. I dodaje: - Naszą rolę, inspekcji sanitarnej, jest obserwować ten trend i podejmować odpowiednie działania. Na prawie milion mieszkańców Wrocławia, łącznie z przyjezdnymi, plus

jeszcze ze dwieście, trzysta tysięcy mieszkańców powiatu wrocławskiego, te 65 przypadków żółtaczki, to nie jest jakaś zatrważająca skala zachorowań.

NIESTRAWNOŚĆ CZY WZW

WZW typu A (żółtaczka) jest nazywana „chorobą brudnych rąk”. Wirus zwykle przenosi się drogą pokarmową, przez skażony wirusem pokarm i wodę.

We Wrocławiu jest inaczej. „Zarejestrowane na przestrzeni niespełna 6 miesięcy bieżącego roku rozpoznania choroby dotyczą w dużej mierze fekalno-oralnej drogi transmisji zakażenia w wyniku ryzykownych zachowań seksualnych” – informuje w komunikacie wrocławski sanepid.

Żółtaczka to „najprostszy” objaw. No bo wtedy jak nam spojówki żółkną, to wiadomo, trzeba biec do le-

karza. Inne może być trudniej skojarzyć z WZW A. To są niestrawności i wspomniane już objawy grypopodobne. Wtedy powinniśmy przeanalizować i skojarzyć, gdzie byliśmy w ostatnim czasie, co jedliśmy, z kim się spotykaliśmy. Jeśli ten wywiad wyda nam się niepokojący, trzeba umówić wizytę u lekarza, który potwierdzi diagnozę.

HOPITALIOWANO BLISKO 50 PACJENTÓW Z WZW

Chorzy trafiają do Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego im. Gromkowskiego we Wrocławiu.

- W naszej Izbie Przyjęć każdego dnia przyjmowanych jest średnio od 20 do 30 pacjentów z różnymi rozpoznaniem. Wśród nich znajdują się również osoby z podejrzeniem lub rozpoznaniem wirusowego zapalenia wątroby typu A. Od stycznia

2026 r. na oddziałach chorób zakaźnych szpitala hospitalizowano blisko 50 pacjentów z WZW typu A. Obecnie w ramach jednego z oddziałów zakaźnych hospitalizowany jest jeden pacjent z tym rozpoznaniem – powiedziała nam dr Janina Kulińska, rzecznik prasowy szpitala przy ul. Koszarowej.

WZW TYPU A. TAKIE SĄ OBJAWY ŻÓŁTACZKI TYPU A

Wirusowe zapalenie wątroby (WZW) to choroba wywołana przez wirusy atakujące komórki wątroby. Jej pierwsze objawy są często mało charakterystyczne, dlatego łatwo pomylić je z przeziębieniem, grypą lub zwykłym przemęczeniem.

Chorzy mogą odczuwać osłabienie, brak energii, senność oraz pogorszenie samopoczucia. Nierzadko pojawia się także utrata apetytu, nudności, wymioty

REKLAMA

0011566758

NGC PMS

Gwarantujemy najwyższe ceny skupu monet!

Metale szlachetne w najlepszych cenach!

PŁACIMY GOTÓWKĄ!

SKUP – SPRZEDAŻ – KOMIS

PROFESJONALNE DORADZTWO

Grading monet i banknotów

NOBILIS AURUM

GABINET NUMIZMATYCZNY
Krzysztof Jerzykowski

e-mail: biuro@nobilisaurum.pl
tel. 576 677 477, 575 975 750
ul. Kurzy Targ 5, 50-103 Wrocław
allegro: [gnjerzykowski](#) | [aurumjerzykowski](#)

REKLAMA

0011566551

Inni dla Polski

Nowa powstająca partia

zaprasza na spotkanie 28.08.2026 r. (piątek)
we Wrocławiu, ul. Januszowicka 5,
o godz. 18:00.

WZW A we Wrocławiu. Ale bez paniki

i bóle brzucha, szczególnie po prawej stronie pod żebrami, gdzie znajduje się wątroba.

Do wczesnych symptomów WZW należą również bóle mięśni i stawów, stan podgorączkowy lub gorączka oraz problemy trawienne. W miarę rozwoju choroby mogą wystąpić bardziej charakterystyczne objawy, takie jak ciemne zabarwienie moczu, jasny stolec oraz żółtolenie skóry i białek oczu, czyli żółtaczka.

Warto pamiętać, że nie u wszystkich pacjentów pojawiają się wszystkie symptomy, a niektóre osoby przechodzą zakażenie niemal bezobjawowo. Z tego powodu każdorazowo utrzymujące się złe samopoczucie lub niepokojące objawy powinny skłonić do konsultacji lekarskiej i wykonania odpowiednich badań.

Ważne! Osoba chora wydziela duże ilości wirusa wraz

z kałem nawet przez kilka tygodni, przy czym wydalanie wirusa może zacząć się od 2 do 3 tygodni przed wystąpieniem żółtaczki, a zatem w czasie gdy osoba zakażona wydaje się jeszcze zdrowa. Wirus znajduje się także we krwi oraz ślinie chorego.

„WZW A może szerzyć się w wyniku kontaktów seksualnych (nie tylko analnych), w tym przez bezpośredni kontakt oralno-analny, jak i poprzez kontakt oralny z częściami ciała oraz powierzchniami, na których znajduje się wirus” – czytamy na stronie Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego.

ŻÓŁTACZKA. JAK UNIKAĆ ZAKAŻENIA?

Po pierwsze, przestrzegajmy zasad higieny, dokładnie myjmy ręce. Reżim sanitarny powinien dotyczyć przygotowania potraw. Te gotowane, grillowane są

bezpieczniejsze niż surowe warzywa czy owoce albo np. sushi – radzi Paweł Wróblewski.

Nie pijmy wody niewiadomego pochodzenia. Natomiast wrocławska kranówka jest absolutnie bezpieczna, można ją pić bez obaw. MPWiK, we współpracy z sanepidem, prowadzi regularny nadzór – zapewnia szef PSSE we Wrocławiu.

Po drugie, unikajmy ryzykownych praktyk seksualnych, uprawiajmy bezpieczny seks.

POMOŻE SZCZEPIONKA

Lekarze przypominają, że głównym sposobem zapobiegania zakażeniom WZW są szczepienia ochronne. Zaszczepić się można także po narażeniu na kontakt z osobą zakażoną wirusem WZW A, ale nie później niż 2 tygodnie od tego kontaktu. Można to zrobić nawet wtedy, kiedy podejrzewamy

chorobę, bo już po pierwszym szczepieniu pojawiają się przeciwciała.

Warto też pamiętać, że przechorowanie żółtaczki również daje trwałą odporność. Szczepionka nie jest lekiem, ale „symulacją choroby”. Wprowadzamy do or-

ganizmu osłabiony wirus lub jego fragment, a nasz układ odpornościowy zaczyna produkować przeciwciała. Stąd też po szczepieniu mogą wystąpić objawy choroby. Bo nasze przeciwciała niszczą tego „intruza” i organizm musi go wydaląć.

W związku z powyższym, w zależności od tego, jak silną mamy odporność, ta reakcja może być różna. Najważniejsze, że w przypadku WZW A ta odporność po szczepionce jest dosyć trwała.

#WIĘCEJ

WZW na świecie

Wirusowe zapalenie wątroby (WZW) pozostaje jednym z najpoważniejszych problemów zdrowia publicznego na świecie.

Chorobę wywołują różne typy wirusów, przede wszystkim WZW typu A, B, C, D i E. Największe zagrożenie stanowią zakażenia wirusami HBV i HCV, które mogą prowadzić do przewlekłych chorób wątroby, marskości oraz raka wątrobowokomórkowego. Mimo postępów medycyny

miliony ludzi nadal żyją z nierozpoznanym zakażeniem. Najwięcej przypadków przewlekłego WZW typu B i C występuje w krajach Afryki Subsaharyjskiej oraz Azji. Do zakażeń dochodzi najczęściej poprzez kontakt z zakażoną krwią, podczas zabiegów medycznych wykonywanych w nieodpowiednich warunkach, a także drogą płciową lub z matki na dziecko podczas porodu. W wielu regionach świata ograniczony dostęp do diagnostyki sprawia, że choroba jest wykrywana

dopiero w zaawansowanym stadium.

Ważną rolę w walce z WZW odgrywają szczepienia ochronne przeciwko wirusowi typu B, badania przesiewowe oraz edukacja społeczeństwa. Organizacje zdrowotne prowadzą działania mające na celu ograniczenie liczby nowych zakażeń i zwiększenie dostępu do leczenia. Dzięki nowoczesnym terapiom możliwe jest skuteczne kontrolowanie, a w przypadku WZW typu C często całkowite wyleczenie.

REKLAMA

0011568732

Dolnośląski Kongres Pamięci Narodowej

Historia mówi przez pokolenia

21-22 września 2026
Hala Stulecia



#ZDROWIE

Gdzie Wrocławianie mogą obecnie skorzystać z bezpłatnej kolonoskopii

Bożena Kończal

Większość nowotworów rozwija się po cichu. Długo nie dają żadnych objawów, dlatego tak ważna jest profilaktyka. Rak jelita grubego jest jednym z najlepszych przykładów choroby, którą można nie tylko wcześniej wykryć, ale jej zapobiec dzięki regularnym badaniom przesiewowym.

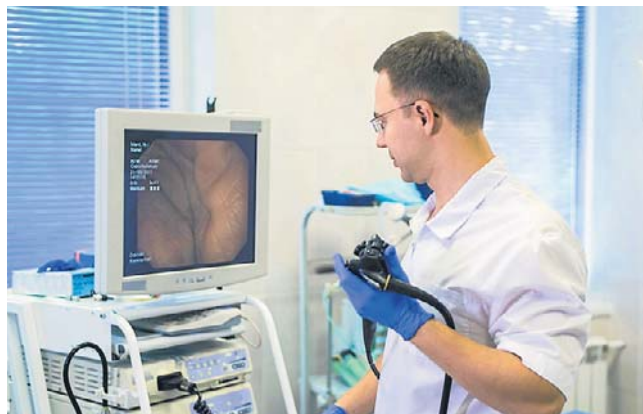
W Polsce program badań przesiewowych w kierunku raka jelita grubego jest realizowany już od 25 lat. To jedna z najważniejszych inicjatyw profilaktycznych w ochronie zdrowia, dzięki której każdego roku tysiące osób dowiadują się o zmianach chorobowych na etapie, gdy leczenie nie tylko jest możliwe, ale daje bardzo dobre efekty.

Rak jelita grubego należy do najczęściej diagnozowanych nowotworów złośliwych w Polsce. Według Narodo-

wego Portalu Onkologicznego w 2022 r. odnotowano około 18,8 tys. nowych zachorowań. W tym czasie na świecie zdiagnozowano około 1,9 mln nowych przypadków raka jelita grubego. Choroba odpowiada za ponad 900 tys. zgonów rocznie i jest na świecie drugim najczęstszym nowotworem prowadzącym do śmierci.

BADANIE, KTÓRE POZWALA ZAPOBIEGAĆ NOWOTWOROWI

Kolonoskopia jest obecnie najskuteczniejszym badaniem przesiewowym w kierunku raka jelita grubego. Jej wyjątkowość polega na tym, że pozwala nie tylko wykryć istniejący nowotwór, ale również usunąć polipy, czyli zmiany mogące z czasem przekształcić się w raka. To właśnie dlatego specjaliści podkreślają, że kolonoskopia ma charakter zarówno diagnostyczny, jak i profilaktyczny. Zainteresowanie programem badań przesiewo-



Kolonoskopia jest najskuteczniejszym badaniem przesiewowym w kierunku raka jelita grubego. Pozwala nie tylko wykryć nowotwór, ale również usunąć polipy.

wych wyraźnie rośnie. W 2023 roku przebadano około 65 tys. pacjentów. W 2024 roku skończyło z niego już około 87 tys. osób. To pozytywny sygnał, jednak specjaliści zwracają uwagę, że nadal wiele osób odkłada badanie z powodu różnych obaw lub braku czasu. Tymczasem w przypadku raka jelita grubego zwłoka może

mieć poważne konsekwencje. Rak jelita grubego we wczesnym stadium często nie daje żadnych sygnałów ostrzegawczych. Gdy pojawiają się objawy, choroba bywa już zaawansowana. Dlatego lekarze zgodnie podkreślają: najlepszym momentem na wykonanie kolonoskopii jest czas, kiedy czujemy się zdrowi.

Kilkadziesiąt minut poświęconych na badanie może oznaczać spokojne lata życia i uniknięcie ciężkiego leczenia w przyszłości. Warto skorzystać z możliwości, które daje bezpłatny program profilaktyczny i zadbać o zdrowie, zanim pojawią się problemy.

KTO MOŻE SKORZYSTAĆ Z BEZPŁATNEJ KOLONOSKOPII?

Program przesiewowych finansowany przez Narodowy Fundusz Zdrowia jest przeznaczony dla osób, które nie miały wykonywanej kolonoskopii w ciągu ostatnich 10 lat:

- w wieku 50-65 lat, u których w najbliższej rodzinie nie stwierdzono raka jelita grubego,
- w wieku 40-49 lat, jeśli u najbliższych krewnych rozpoznano raka jelita grubego.

Do udziału w programie nie jest wymagane skierowanie od lekarza. Wystarczy wy-

pełnienie ankiety kwalifikującej do badania. W wielu placówkach badanie można wykonać nawet w ciągu miesiąca.

GDZIE WE WROCŁAWIU WYKONAĆ BEZPŁATNE BADANIE?

Program bezpłatnych dla pacjentów badań przesiewowych finansowany przez Narodowy Fundusz Zdrowia w ramach realizują obecnie następujące placówki:

- Centrum Gastrologiczno-Hepatologiczne Sp. z o.o.
- Centrum Medyczne OMNI Clinic Sp. z o.o.
- Dolnośląskie Centrum Onkologii, Pulmonologii i Hematologii
- ENDO-MED
- SALVITA
- Uniwersytecki Szpital Kliniczny im. Jana Mikulicza-Radeckiego we Wrocławiu
- Wojewódzki Szpital Specjalistyczny we Wrocławiu.

REKLAMA

0011566589

KOLONOSKOPIA
w ramach Programu Badań Przesiewowych NFZ

jeżeli

→ w ciągu ostatnich **10 lat** nie miałeś kolonoskopii

→ jesteś w przedziale wiekowym **50-65 lat**

lub

→ jesteś w przedziale wiekowym **40-49 lat**,
a wśród Twoich najbliższych zdiagnozowano raka jelita grubego

to badanie

jest właśnie dla Ciebie

wejdź na

www.endomed.com.pl/badania-przesiewowe/

wypełnij ankietę kwalifikacyjną i wyślij na

rejestracja@cmendomed.pl

to badanie ratuje życie!

centrum medyczne

pl. Solidarności 1/3/5 53-661 Wrocław | tel. 71-715-80-88

www.endomed.com.pl | rejestracja@cmendomed.pl

RADY

Sierpień to koszmar dla alergików. Tych błędów w domu lepiej nie popełniać

oprac. Katarzyna Laszczak

Druga połowa lata nie oznacza końca sezonu alergicznego. W sierpniu w powietrzu wciąż utrzymują się wysokie stężenia pyłków bylicy, a w wielu regionach Polski także ambrozji, uznawanej za jedną z najsilniej uczulających roślin.

• Dodatkowym problemem są zarodniki grzybów pleśniowych z rodzaju *Alternaria* i *Cladosporium*, których stężenie często rośnie podczas ciepłej i wilgotnej pogody. Natężenie pylenia zależy od regionu kraju i aktualnych warunków atmosferycznych. Dlatego osoby cierpiące na alergie powinny śledzić lokalne komunikaty pyłkowe. Szczególną ostrożność warto zachować podczas suchych i wietrznych dni, gdy pyłki łatwo unoszą się w powietrzu. Wiele osób uważa, że wystarczy zamknąć okna, aby



Całkowite usunięcie pyłków i innych alergenów z otoczenia nie jest możliwe. Można jednak ograniczyć ich ilość w domu. Warto systematycznie robić generalne porządki

ograniczyć kontakt z alergenami. W rzeczywistości pyłki przedostają się do wnętrza również na ubraniach, butach, włosach czy sierści zwierząt. W domu obecne są także inne

alergeny, przede wszystkim roztocza kurzu domowego. Najlepiej rozwijają się w ciepłym i wilgotnym środowisku, a ich siedliskiem są m.in.: dywany, wykładziny, zasłony, ta-

picerowane meble, pościel, materace. Dlatego walka z alergenami nie powinna ograniczać się jedynie do oczyszczania powietrza. Równie ważne jest systema-

tyczne sprzątanie oraz odpowiednia pielęgnacja tekstyliów. W sierpniu warto poświęcić trochę czasu na dokładniejsze porządki. Regularne usuwanie kurzu i ograniczanie wilgoci pomaga zmniejszyć liczbę alergenów w mieszkaniu.

Ekspert zalecają przede wszystkim:

- dokładne odkurzanie, także pod łóżkami i meblami,
- częste pranie pościeli, narzut i zasłon,
- kontrolowanie wilgotności powietrza w pomieszczeniach,
- korzystanie z odkurzacza wyposażonego w filtr HEPA,
- unikanie suszenia ubrań i pościeli na zewnątrz w dniach o wysokim stężeniu pyłków,
- wietrzenie mieszkania po deszczu.

Dbanie o higienę sypialni nie wymaga kosztownych zmian. Regularne odkurzanie, pranie pościeli i pokrowców oraz utrzymywanie odpowied-

niej cyrkulacji powietrza pozwalają ograniczyć ilość kurzu i zanieczyszczeń w miejscu snu. To działania, które warto wykonywać przez cały rok, nie tylko w sezonie wzmożonego pylenia.

Jednym z elementów wyposażenia sypialni, który może ułatwić utrzymanie czystości, jest odpowiednio dobrany materac. Przy wyborze warto zwrócić uwagę przede wszystkim na: zdejmowany pokrowiec, który można regularnie prać, dobrą wentylację wkładu, materiały ułatwiające utrzymanie odpowiedniego mikroklimatu. Wśród często polecanych rozwiązań znajdują się materace lateksowe, wysokoelastyczne oraz kieszeniowe. Równie istotna jest ich właściwa pielęgnacja - odkurzanie, pranie pokrowca zgodnie z zaleceniami producenta oraz stosowanie stelaża zapewniającego swobodny przepływ powietrza.

REKLAMA

0011567569



Medical Sensus
Bolesława Chrobrego 1A/3,
57-320 Polanica-Zdrój
74 667 49 00
www.medicalsensus.pl

Poznaj Pakiet **Intensywna Regeneracja**

Czujesz, że Twój organizm potrzebuje natychmiastowego „resetu”? Codzienny pośpiech i stres zostawiają ślad, czujesz przemęczenie i przebodźcowanie? Właśnie dlatego stworzyliśmy program, który w zaledwie 7 dni (6 nocy) przywróci Ci witalność i lekkość.

To nie jest zwykły urlop. To inwestycja w Twoje zdrowie, po której wrócisz do codzienności z zupełnie nową energią.



1950 zł/os.
za tydzień czasu

W PAKIECIE OTRZYMASZ:

- 7-dniowy pobyt w komfortowym pokoju jedno- lub dwuosobowym z pełnym wyposażeniem (dostęp do internetu, HD TV, suszarka do włosów, ręczniki, szlafroki)
- śniadania i obiadokolacje
- 19 zabiegów (na osobę) z zakresu: kinezyterapii, fizykoterapii lub hydroterapii, w tym masaże i 4 godzinną kąpiel Aqua Pure



Odzyskaj energię i zdrowie.



#KLIMATYZACJA

Klimatyzacja w mieszkaniu. Co wolno?

oprac. Katarzyna Laszczak

Klimatyzacja może znacząco poprawić komfort podczas letnich upałów, ale jej montaż w bloku nie zawsze jest tak prosty, jak się wydaje.

● W niektórych przypadkach potrzebna będzie zgoda wspólnoty, a źle wybrane miejsce instalacji może stać się źródłem konfliktów z sąsiadami.

Instalacja klimatyzacji w mieszkaniu zazwyczaj nie wymaga uzyskania pozwolenia na budowę.

– W większości przypadków nie jest wymagane pozwolenie na budowę, natomiast konieczna jest zgoda wspólnoty lub zarządcy, jeśli jednostka zewnętrzna ma znaleźć się na elewacji, balkonie będącym częścią wspólną, dachu lub w miejscu widocznym z przestrzeni publicznej – wyjaśnia Mariusz Łubiński. – Zwykle wystarcza krótki opis techniczny urządzenia, sche-

mat montażu i potwierdzenie, że instalacja zostanie wykonana zgodnie z normami – dodaje.

GDZIE MOŻNA ZAMONTOWAĆ KLIMATYZATOR?

Najczęściej jednostki zewnętrzne montuje się na balkonach, loggiach należących do właściciela lokalu, tarasach, dachach oraz elewacjach, o ile wspólnota wyrazi zgodę.

Wybór miejsca nie powinien być przypadkowy. Trzeba uwzględnić nie tylko wygodę użytkownika, ale także kwestie techniczne i komfort innych mieszkańców.

Nie każdą nieruchomość można wyposażać w klimatyzację typu split. Problemy pojawiają się przede wszystkim w budynkach zabytkowych oraz obiektach o wysokich walorach architektonicznych, gdzie ingerencja w elewację jest ograniczona lub całkowicie zakazana.

Przeszkodą może być również brak możliwości bezpiecznego odprowadzenia skroplin albo ryzyko przekroczenia dopuszczalnych norm hałasu.

W takich przypadkach warto rozważyć alternatywne rozwiązania, takie jak klimatyzatory bez jednostki zewnętrznej lub montaż urządzeń na dachu – o ile wspólnota wyrazi na to zgodę.

CZY SĄSIEDZI MOGĄ ZABLOKOWAĆ MONTAŻ?

Sama niechęć sąsiadów nie wystarczy, by uniemożliwić montaż klimatyzacji.

Sąsiedzi nie mogą samodzielnie zablokować montażu klimatyzacji. Mogą zgłosić swoje uwagi do zarządcy, jeśli obawiają się hałasu lub uciążliwości związanych z odprowadzaniem skroplin, ale ostateczna decyzja należy do wspólnoty.

Coraz więcej wspólnot przyjmuje uchwały określające zasady montażu klimatyzatorów.



Montaż pojedynczej jednostki to koszt ok. 5 tys. złotych. Ale zanim skontaktujemy się z wykonawcą, załatwmy wymagane przez wspólnotę formalności

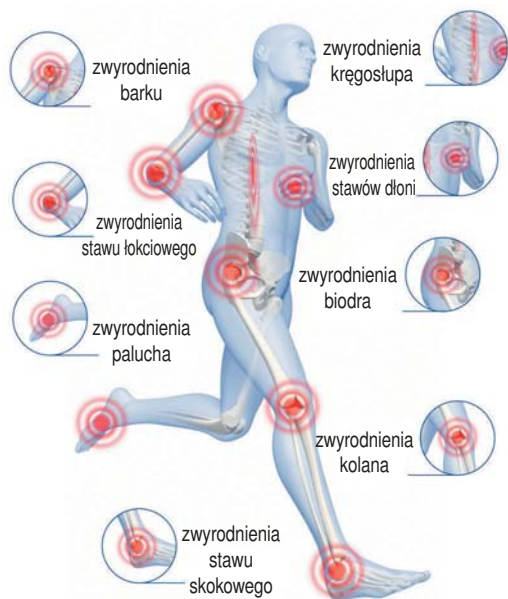
Idealną sytuacją jest podjęcie uchwały o sposobie montażu klimatyzacji, w której precyzowana jest procedura i warunki techniczne. Najważniejsze jest to, aby urządzenie

nie naruszało części wspólnych budynku i nie powodowało uciążliwości dla innych mieszkańców. Istotny jest też sposób odprowadzania skroplin. Gdy balkon czy taras

mają odprowadzenie wody do kanalizacji, to raczej nie ma problemu. W innym przypadku, skropliny trzeba odprowadzać do specjalnych pojemników.

REKLAMA

0011569714



Jesteśmy w Centrum Terapii Kręgosłupa (SPONDLO-CLINIC group) prowadzonego przez dra Jarosława Jawnego - (uznany ekspert w dziedzinie spondyliatrii i znany terapeuta manualny) - który pracuje ponad 30 lat z tkanką łączną, a jego zespół to uznani specjaliści w swoich dziedzinach. Centrum słynie z nowoczesnych i skutecznych metod leczenia kręgosłupa, stawów i mięśni.

Z jakimi schorzeniami najczęściej trafiają do nas pacjenci?

Z bólami i uszkodzeniami kręgosłupa, kolana, biodra czy też barku (cały aparat ruchu) - uszkodzenie po urazie, przeciążenie, wiek i zwyrodnienie. Tam, gdzie inni lekarze nie potrafili pomóc lub chcieli tylko operować. A dysfunkcje i ból należy leczyć zawsze i za wszelką cenę. Im wcześniej podejmiemy leczenie, tym szybciej i taniej dojdziemy do zdrowia.

Co to jest proloterapia?

Proloterapia to najnowocześniejsza na świecie metoda leczenia i regeneracji kręgosłupa, więzadeł, stawów i mięśni. Podajemy preparat w miejsce uszkodzonej tkanki. Dużą skuteczność osiąga się podając gotowy **kolagen MD**. **PRP to osocze bogato-płytkowe** a **i-PRF to fibryna**, które uzyskuje się po odwirowaniu z krwi własnej pacjenta. **PRP** to skoncentrowana objętość **platelek krwi i czynników wzrostu stymulujące**

FENOMEN OSOCZA i FIBRYNY

Jedynе przyczynowe leczenie bólu - REGENERACJA KRĘGOSŁUPA, STAWÓW, MIĘŚNI I TKANEK

przebudowę naprawczą. **I-PRF** to najwyższe osiągnięcie medycyny regeneracyjnej, jest świetnie **usieciowana (struktura 3D)** i zawiera **dotąd dodatkowo znaczną ilość komórek macierzystych** (nazywana jest **osoczem III generacji**). Z **HBOT (komora tlenowa hiperbarczna)** działa rewelacyjnie. **Odrasta zwykła, zdrowa tkanka.**

Metody u nas stosowane są uznawane za najlepsze na całym świecie

Dodatkowo, aby przyspieszyć proces regeneracji, stosujemy proloterapię, terapię manualną, igłoterapię, masaż, trening indywidualny kręgosłupa, kinezyterapię, dietę, ale też fizykoterapię - najnowsze technologie XXI wieku. Dzięki temu uzyskujemy **najwyższą skuteczność**.

Czemu kolagen jest aż tak ważny?

Kolagen, a szczególnie fibrynogen jest odpowiedzialny za to, że nasze tkanki są elastyczne i mocne. Jego brak sprzyja uszkodzeniu wielu struktur (kolana, biodra, ale też dyskopatie czy przepukliny).

Czy starszym ludziom można pomóc?

Tak, dostarczamy kolagen w ten sposób, żeby w uszkodzonym miejscu następowała regeneracja. Do **pobudzenia regeneracji** należy podać **czynniki wzrostu (PRP), komórki macierzyste, tlen** i zapewnić nowoczesną rehabilitację. **Zaczynają być sprawni i bez bólu.**

A co z ludźmi po wypadkach lub urazach sportowych?

Ważne jest prawidłowe i szybkie rozpoczęcie leczenia. Zastosowanie **proloterapii z kolagenem, PRP lub i-PRF i właściwej rehabilitacji oraz fizykoterapii na najnowocześniejszym sprzęcie** znacznie skraca czas leczenia i całkowitego wyzdrowienia. Tutaj **HBOT** (hiperbaria tlenowa) czyni wręcz cuda. Mówimy o prawdziwej rewolucji w regeneracji. **Uważa się, że leczenie PRP, i-PRF i kolagenem jest lepsze od innych metod.** Około **90% ludzi po leczeniu u nas** funkcjonuje bez bólu. Nawet u pacjentów ze skierowaniem na operację mamy podobne wyniki.

Czy warto polecić leczenie tlenem pod ciśnieniem (HBOT)?

Tak. Leczenie **tlenem pod wyższym ciśnieniem** to nie moda, ale **nowoczesna i bardzo skuteczna** metoda wspomagania terapii w bardzo wielu schorzeniach. Także **znacznie skraca czas leczenia i regeneracji**. Po kilku zabiegach w komorze tlenowej poziom **komórek macierzystych** zwiększa się nawet **7-8 krotnie**. To także skuteczna profilaktyka (idealna w czasach COVID-19) oraz **najdoskonalszy doping sportowy i intelektualny**.

Do naszej oferty wprowadziliśmy również **INHALACJE WODOROWE**, do których stosujemy jedno z najbardziej wydajnych i technologicznie zaawansowanych urządzeń na rynku. Inhalacje te stanowią uzupełnienie prowadzonej terapii - zwiększają odporność organizmu, działają antyoksydacyjnie oraz wspomagają przy leczeniu wielu chorób (cukrzyca, nadciśnienie, astma, reumatyzm, alergie) oraz stanów zapalnych mięśni i uszkodzeń tkanek miękkich.

WARTO WIEDZIEĆ: Schorzenia, w leczeniu których się specjalizujemy to:

bóle kręgosłupa, dyskopatie (przepukliny), rwa kulszowa, bóle i zawroty głowy, migreny, bóle kończyn, barku, bóle kolan i bioder, łokieć tenisisty, wady postawy i skoliozy, bóle menstruacyjne, nerwobóle oraz wszelkie urazy sportowe i po wypadkach komunikacyjnych. Nasze metody (przy współpracy ze specjalistą stomatologią) są bardzo skuteczne przy **regeneracji stawu skroniowo-żuchwowego oraz przy leczeniu BRUKSIZMU (o ile wiadomo, jesteśmy pierwsi).**

Dr Jarosław Jawny prowadzi szkolenia z praktycznego stosowania osocza i fibryny dla lekarzy z całej Polski, propagując nowe metody.

ZAPRASZAMY DO CENTRUM TERAPII KRĘGOSŁUPA, Wrocław, ul. Wyszyńskiego 116/2, tel. 71 726 11 71, 503 183 095, www.ckregoslupa.pl

CENTRUM ZDROWIA PSYCHICZNEGO I REHABILITACJI Sp. z o.o.

Centrum Zdrowia Psychicznego i Rehabilitacji we Wrocławiu to placówka specjalizująca się w kompleksowej opiece psychologicznej, psychoterapeutycznej i psychiatrycznej dla pacjentów dorosłych i dzieci.

OFERUJEMY:

- **Pomoc psychologiczną indywidualną** – poufne konsultacje dla pracowników
- **Terapia snu** – skuteczne metody na bezsenność i zmęczenie
- **Trening kontroli stresu** – warsztaty z praktycznymi narzędziami radzenia sobie z presją.
- **Medytacja i Mindfulness** – cykliczne sesje poprawiające koncentrację i redukujące napięcie stresu.
- **Program profilaktyki wypalenia zawodowego** – diagnoza i wsparcie dla zespołów.

NASZE KLUCZOWE ATUTY



NOWOCZESNE METODY TERAPII

- Biofeedback EEG / HRV – skuteczna terapia w ADHD, zaburzeniach lękowych, bezsenności, migrenach, nadciśnieniu.
- Obiektywny pomiar efektów terapii.
- VR Terapia Ekspozycyjna – leczenie fobii, PTSD, lęku społecznego i lęku wysokości w bezpiecznym, kontrolowanym środowisku.



KOMPLEKSOWA OPIEKA DLA DZIECI I DOROSŁYCH

- Zespół psychologów, psychoterapeutów i psychiatrów w 1 miejscu.
- Sala sensoryczna – dedykowana przestrzeń do pracy z dziećmi z ADHD, ASD, zaburzeniami integracji sensorycznej.
- Terapia rodzin, par oraz terapia indywidualna.



DOSTĘPNOŚĆ I KOMFORT PACJENTA

- Lokalizacja w centrum Wrocławia z dogodnym dostępem i parkingiem dla pacjentów.
- Konsultacje w 3 językach: polski, angielski, ukraiński.
- Przestronne, nowoczesne wnętrza dostosowane do potrzeb dzieci i dorosłych.
- Krótki czas oczekiwania – pierwsza wizyta dla pacjentów z polecenia w ciągu 2 dni roboczych.



PROFESJONALIZM I STANDARDY

- Współpraca z lekarzami i placówkami medycznymi w modelu „leczenie 360°”.
- Pełna dokumentacja medyczna i raporty dla lekarza prowadzącego.
- Zgodność z RODO i standardami ochrony danych pacjenta.
- Doświadczony zespół z wieloletnią praktyką kliniczną.



KADRA SPECJALISTÓW

W naszych szeregach pracują:

- Psycholog
- Psychoterapeuta
- Psycholog Rodzinny
- Neuropsycholog
- Terapeuta CBT
- Terapeuta Gestalt
- Specjaliści ds. Autyzmu i ADHD
- Dietetyk / Nutropsychiatra



**CENTRUM
ZDROWIA PSYCHICZNEGO
I REHABILITACJI Sp. z o.o.**

ul. Joachima Lelewela 23/7
53-505 Wrocław

NIP: 8982330185
REGON: 543978314
KRS: 0001223151

tel. 71 371 99 68 • kom. 797 392 926
email: info@czpir.pl
<http://www.czpir.pl>



ZDROWIE

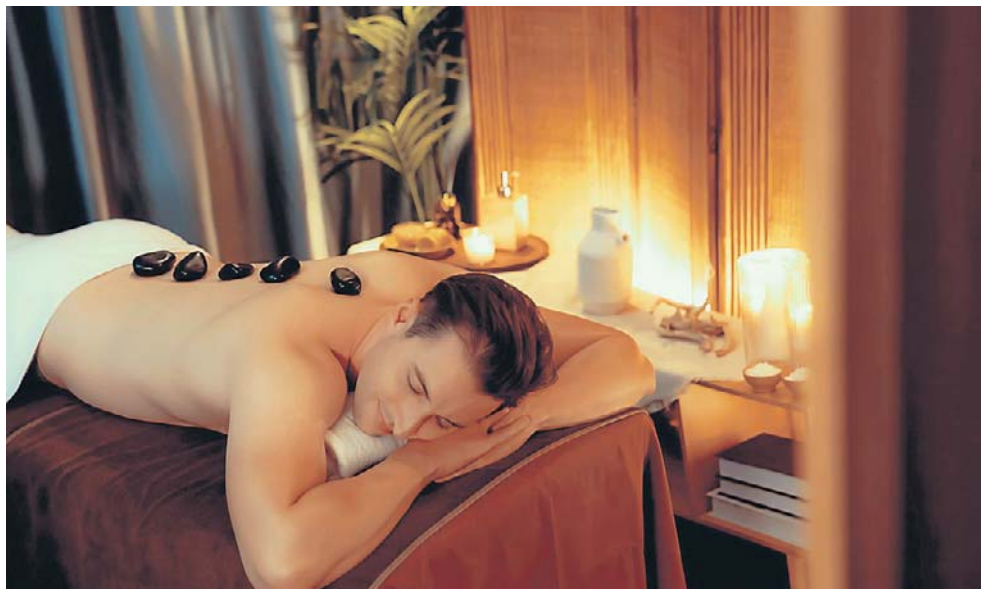
Zamiast długiego urlopu oraz częściej wybieramy krótkie pobyty wellness

Urszula Kosiór

Krótkie wyjazdy wellness oraz pobyty w SPA przestają być kojarzone wyłącznie z luksusem. Dla wielu osób stają się sposobem na regenerację ciała i psychiki.

Tempo życia, natłok obowiązków i nieustanny pośpiech sprawiają, że odpoczynek coraz częściej traktowany jest nie jako przyjemność, ale jako konieczność. Ekspert podkreślają, że regeneracja organizmu jest równie ważna jak aktywność zawodowa czy codzienne obowiązki.

Wellness to dziś znacznie więcej niż zabiegi pielęgnacyjne. Według definicji opracowanej przez Global Wellness Institute jest to aktywne dążenie do zdrowia i dobrostanu poprzez świadome wybory dotyczące stylu życia. Obejmuje nie tylko troskę o ciało, ale także o zdrowie psychiczne, re-



Wyjazdy wellness nie są chwilową modą. Dla wielu osób stają się okazją do przypomnienia sobie, że odpoczynek jest niezbędnym elementem zdrowego stylu życia

lacje społeczne i odpoczynek. W programie takich wyjazdów często znajdują się masaże, baseny, sauny, zabiegi relaksacyjne, joga czy spacerowanie na łonie natury. Popularnością cieszą

się także warsztaty mindfulness, czyli treningu uważności. Jak zauważa psycholog i psychoterapeuta Wojciech Eichelberger, współczesnemu człowiekowi coraz trudniej jest

naprawdę odpocząć. - Generalnie mamy kłopot z wypoczynianiem w naszym kręgu kulturowym, bo mamy przestymulowane, nadaktywne mózgi, żyjemy w cią-

głym pośpiechu, a w dodatku środowisko nie dość, że coraz gorzej nas wspiera, to na domiar złego zaczyna nam szkodzić. W rezultacie dla bardzo wielu ludzi przełączenie się w stan regeneracji stanowi olbrzymie wyzwanie.

Psychoterapeuta podkreśla, że umiejętność odpoczynania wymaga świadomego wysiłku.

- Tak, to trzeba potrafić, aby uratować zdrowie i jakość życia. Ale łatwo powiedzieć, trudniej zrobić. Trzeba znać metody wyciszania umysłu, ćwiczyć to, co się ostatnio nazywa mindfulness i slow, zwolnić, celebrować życie, wszystko, co robimy w ciągu dnia, a najbardziej posiłki, kontakt z innymi ludźmi i kontakt z przyrodą. Coraz częściej podczas pobytów wellness organizowane są zajęcia związane z uważnością. Mindfulness nie oznacza jednak wielogodzinnej medytacji. To przede wszystkim świadome skupienie się na chwili

obecnej, własnych emocjach i odczuciach płynących z ciała.

Trening mindfulness można uznać za narzędzie weryfikacji i urealnienia naszego postrzegania świata - poprzez uwalnianie go od bagażu filtrów naszych przeświadczeń, nastawień, z góry powziętych sądów i ocen. Uważności nie można nauczyć się podczas jednego weekendowego wyjazdu. Trening uważności uczy odkrywania cudownego i zachwycającego w tym, co uznaliśmy za powtarzalne, banalne, trywialne i nudne.

Jednym z najważniejszych elementów weekendowych wyjazdów wellness pozostają zabiegi relaksacyjne. Masaże, baseny i sauny sprzyjają wyciszeniu, a kontakt z naturą pozwala oderwać się od codziennych problemów.

Źródło: „Jak żyć prosto?” - wywiad z Wojciechem Eichelbergerem, Instytut Psychoimmunologii IPSI.

REKLAMA

0011569789




WIELKIE WROCŁAWSKIE SAUNOWANIE

Polska Biesiada

26-27.09 2026



#AKTYWNIE

To się dzieje z Twoim ciałem, gdy jeździsz na rowerze. Efekty już po jednej godzinie!

Monika Góralska

**Lato - także jego schyłek - to świetny moment na rowe-
rowe przejażdżki. Spędzajmy
czas na świeżym powietrzu,
bądźmy aktywni. To niesie
ogrom korzyści!**

● Piękna aura często sprawia, że chcemy zadbać o naszą sylwetkę bardziej niż zwykle. Świetnym sposobem na rozruszanie się i rozpoczęcie przygody z aktywnością, który również ułatwia odchudzanie, jest oczywiście jazda na rowerze.

Jazda na rowerze to świetne ćwiczenie, dzięki któremu nie tylko możesz szybciej niż pieszo dotrzeć w określone miejsce z punktu a do punktu b, ale też spalić zbędne zapasy tkanki tłuszczowej. I to w niezłych ilościach! Jak mówią eksperci, godzina jazdy rowerem z prędkością ok. 20 km/h

(czyli takim zwyczajnym, rekreacyjnym tempem) pozwala spalić ok. 500 kalorii. Oznacza to, że w ciągu godziny możesz spalić jeden posiłek (a jeśli jesz nieco mniej to nawet z nawiązką). Brzmi kusząco, prawda?

JAK PRZYGOTOWAĆ SIĘ DO JAZDY NA ROWERZE?

ZASTOSUJ TE WSKAZÓWKI

Oprócz zakupu i przygotowania odpowiedniego roweru warto również zadbać o przygotowanie się do jazdy na rowerze. Dobrze jest więc wcześniej przemyśleć niektóre aspekty związane z tego rodzaju aktywnością. Oto niektóre z nich:

- zamiast jeździć do pracy samochodem, autobusem, czy tramwajem wybierz rower - powstaje coraz więcej ścieżek rowerowych, a w czasie porannych i popołudniowych godzin szczytu często rowerem łatwiej



Jazda na rowerze niesie ogrom korzyści: od spalania zbędnych kilogramów po obniżenie ciśnienia krwi

i szybciej dotrzesz do celu omijając korki,

- rower możesz również zabrać do autobusu czy tram-

waju, więc w razie zmęczenia możesz wsiąść do środka komunikacji miejskiej i odpocząć,

- zapoznaj się z przepisami ruchu drogowego, aby wiedzieć, jak prawidłowo zachowywać się na drodze i być bezpiecznym,

- bądź widoczny na drodze, używaj odblasków (to bardzo ważne!) - na rowerze, ubraniu czy plecaku zawsze miej elementy odblaskowe. Nawet jeśli nie planujesz nocnych wycieczek, zawsze może się zdarzyć, że zastanie cię wieczór. Odblaski pozwalają również dostrzec rowerzystę w szary, deszczowy dzień,

- w słoneczne dni nie zapomnij o używaniu kremu z filtrem, aby zapobiec poparzeniom słonecznym. Zakładaj też okulary przeciwsłoneczne, aby chronić wzrok oraz zadbać o swoje bezpieczeństwo - jazda pod słońce utrudnia widoczność,

- nie musisz używać specjalnego stroju, ale jeśli wy-

bierasz się na dłuższą przejażdżkę rowerem, warto założyć wygodny, niekrępujący ruchów strój, który nie będzie ci przeszkadzał w czasie jazdy,

- zawsze miej przy sobie butelkę z wodą - w czasie wysiłku fizycznego bardziej się pocimy, dlatego organizm potrzebuje większej ilości płynów. Odpowiednie nawodnienie chroni przed nadmiernym odczuwaniem zmęczenia czy bólami głowy, które mogą wystąpić na skutek odwodnienia.

Ana koniec najważniejsze, czyli korzyści, jakie daje jazda na rowerze: pomaga w odchudzaniu; dba o płuca; nie obciąża stawów; wzmacnia odporność; wysmukla sylwetkę, rzeźbi mięśnie; poprawia nastrój, zmniejsza stres; chroni serce, obniża ciśnienie i przedłuża życie; obniża poziom cholesterolu; ułatwia zasypianie.

REKLAMA

0011567097

arena
CENTRUM HANDLOWE

Wszystko *pod jednym dachem!*

- ◆ ODZIEŻ
- ◆ OBUWIE
- ◆ KOSMETYKI
- ◆ BIŻUTERIA
- ◆ GALANTERIA
- ◆ SKÓRZANA
- ◆ WSZYSTKO DLA DOMU
- ◆ PRASA
- ◆ KSIĄŻKI
- ◆ ART. PAPIERNICZE
- ◆ ART. POŚCIELOWE

STOISKA SPOŻYWCZE

- ◆ ŚWIEŻE WARZYWA I OWOCE
- ◆ PIECZYWO
- ◆ WĘDLINY
- ◆ SERY
- ◆ PRODUKTY LOKALNE
- ◆ ZDROWA ŻYWNOSĆ, SUPLEMENTY DIETY
- ◆ I WIELE WIĘCEJ



Zapraszamy!

SZEROKI WACHLARZ USŁUG:

- ◆ KRAWIECKIE
- ◆ DORABIANIE KLUCZY
- ◆ FLORYSTYCZNE
- ◆ UBEZPIECZENIOWE
- ◆ NAPRAWA BIŻUTERII
- ◆ NAPRAWA ZEGARKÓW
- ◆ KOSMETYCZNE
- ◆ FINANSOWE
- ◆ KSERO
- ◆ OPRAWA OBRAZÓW



WSZYSTKO
CZEGO POTRZEBUJESZ
W JEDNYM MIEJSCU!



ZAKUPY



USŁUGI



WYGODA

ul. Komandorska 66

www.arena.wroc.pl
arena@arena.wroc.pl

PORADY

Lilie przekwitły? Teraz większość ogrodników popełnia ten sam błąd



Odpowiednie przygotowanie lilii do zimy ma kluczowe znaczenie dla ich kondycji i obfitego kwitnienia w przyszłym roku

Jeśli masz kilka lilii, możesz odłamać pozostałości kwiatów. Zetnij górną część łodygi, tuż pod pozostałościami kwiatów

Katarzyna Laszczak

W sierpniu wiele lilii kończy już kwitnienie i na rabatach zostają jedynie wysokie, zielone łodygi. Kuszą, żeby je od razu przyciąć, ale lepiej się z tym wstrzymać.

● To właśnie teraz roślina gromadzi zapasy potrzebne do przyszłorocznego kwitnienia. Podpowiadamy, co zrobić z liliami po przekwitnięciu, kiedy można obciąć łodygi i czy trzeba wykopywać cebule.

NAJWAŻNIEJSZE: NIE ŚCINAJ CAŁEJ ŁODYGI ZARAZ PO KWITNIENIU

Przekwitłe lilie nie wyglądają już tak efektownie, jak jeszcze kilka tygodni wcześniej. Zamiast dużych kwiatów pozostają wysokie, sztywne pędy z liśćmi. Choć mogą psuć wygląd rabaty, nie warto usuwać ich zbyt wcześnie. Ścięcie całej łodygi to duży błąd, który osłabi roślinę – w następnym roku będzie gorzej kwitła.

Po przekwitnięciu należy odciąć jedynie pozostałości kwiatów:

- jeśli masz kilka lilii, możesz odłamać tzw. załężnie, czy to, zgrubienie, które co pozostało, gdy obsypały się płatki,
- jeśli masz więcej lilii na rabacie lub są naprawdę wysokie – zetnij górną część łodygi, tuż pod pozostałościami kwiatów.

Ważne jest to, że zieloną, ulistnioną łodygę trzeba pozostawić. Liście nadal prowadzą fotosyntezę i przekazują substancje odżywcze do cebuli. To właśnie z nich roślina czerpie siłę, by w następnym sezonie wypuścić nowe pędy i ponownie zakwitnąć.

KIEDY MOŻNA OBCIĄĆ ŁODYGĘ LILII?

Na całkowite usunięcie pędów trzeba poczekać. Najlepiej zrobić to dopiero wtedy, gdy liście i łodygi naturalnie żółkną lub całkowicie zaschną.

Najczęściej dzieje się to jesienią, choć wiele zależy od pogody, odmiany lilii oraz terminu jej kwitnienia. Dopiero wtedy można ścinać pędy tuż nad ziemią.

Jeśli sterzące łodygi bez kwiatów przeszkadzają ci ze względów estetycznych, warto pomyśleć o tym już podczas planowania rabaty. Lilie dobrze prezentują się na tle gęstych krzewów, wysokich traw ozdobnych lub okazałych bylin, które po zakończeniu kwitnienia sku-



Lilie po przekwitnięciu nadal wymagają odpowiedniej pielęgnacji – pozostawione liście pomagają cebulom zgromadzić zapasy na kolejny sezon kwitnienia

tecnie maskują pozostające pędy.

JAK PIELEGNOWAĆ LILIE PO PRZEKWITNIĘCIU?

Po zakończeniu kwitnienia lilie nie wymagają już tak intensywnej pielęgnacji, ale nie oznacza to, że można o nich całkowicie zapomnieć.

Warto pamiętać o kilku zasadach:

- usuń przekwitłe kwiaty,
- pozostaw zieloną łodygę z liśćmi,
- podlewaj rośliny podczas dłuższych okresów bez deszczu,
- nie stosuj nawozów zawierających azot,
- możesz rozłożyć wokół roślin warstwę kompostu, który jednocześnie wzbogaci glebę i ograniczy jej przesuszenie.

CZY CEBULE LILII TRZEBA WYKOPYWAĆ?

Nie wszystkie lilie traktuje się jednakowo. To, czy cebule

trzeba wykopać przed zimą, zależy od gatunku lub odmiany.

Lilie odporne na mróz mogą pozostać w gruncie przez cały rok. Wykopuje się je zwykle dopiero wtedy, gdy po kilku latach nadmiernie się zagęszczą i wymagają podziału.

Inaczej jest w przypadku odmian bardziej wrażliwych na niskie temperatury, zwłaszcza lilii orientalnych. Ich cebule warto wykopać dopiero wtedy, gdy liście całkowicie zaschną. Następnie należy je przechować do wiosny w chłodnym, suchym pomieszczeniu – podobnie jak bulwy dali czy mieczyków.

Sierpniowa pielęgnacja zapoczątkuje się w przyszłym sezonie. Choć po kwitnieniu lilie wydają się kończyć sezon, w rzeczywistości wykonują bardzo ważną pracę. Gromadzą zapasy w cebulach,

od których zależy przyszłoroczne kwitnienie. Dlatego, zamiast ścinać zielone łodygi zaraz po opadnięciu kwiatów, lepiej uzbroić się w cierpliwość.

Kilka tygodni oczekiwania może sprawić, że za rok rabata znów zachwyci dużymi, zdrowymi i obficie kwitnącymi liliami.

Warto również regularnie sprawdzać, czy na liściach nie pojawiają się oznaki chorób lub żerowania szkodników. Uszkodzone części roślin najlepiej usuwać na bieżąco, aby ograniczyć rozprzestrzenianie się problemu. Pod koniec sezonu dobrze jest także oczyścić rabatę z opadłych liści i resztek roślinnych, które mogą stać się miejscem zimowania patogenów. Dzięki temu cebule będą miały lepsze warunki do przezimowania i rozpoczęcia wzrostu wiosną. Odpowiednia pielęgnacja po kwitnieniu nie wymaga dużego nakładu pracy, ale ma istotny wpływ na kondycję roślin. To właśnie teraz lilie przygotowują się do kolejnego sezonu i warto stworzyć im jak najlepsze warunki do regeneracji.

Jeśli lilie rosną w jednym miejscu od kilku lat, warto obserwować, czy nie kwitną coraz słabiej, ponieważ może to być sygnał, że cebule wymagają podziału. Regularna pielęgnacja i odrobina cierpliwości sprawia, że rośliny będą co roku odwdzięczać się efektownymi, okazałymi kwiatami.

REKLAMA 0011569662



ROCH & ABEL
USŁUGI POGRZEBOWE

KOMPLEKSOWE USŁUGI POGRZEBOWE I KREMACYJNE

- całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitala, hospicjum itp.
- trumny, urny, krzyże, tabliczki, wieńce, wiązanek, półwieńce
- załatwianie wszelkich formalności związanych z pochówkiem (karty zgonu, USC, ZUS, KRUS)
- bezgotówkowa organizacja pogrzebu i kremacji
- klepsydry, nekrologi w prasie
- wynajem autokarów
- ekshumacje
- balsamacje

tel. całodobowy
502 922 708

Wrocław, ul. Św. Wincentego 10a
www.roch-abel.pl
email: biuro.roch.abel@gmail.com

tel. całodobowe
71 322 60 16
71 355 92 23



WŁASNE KREMATORIUM

Zapewniamy dogodne terminy kremacji bez konieczności długiego oczekiwania.

FLORYSTYKA FUNERALNA

Oferujemy szeroko rozbudowaną ofertę kompozycji kwiatowych, składanych podczas ceremonii pogrzebowych.

NOWOCZESNA FLOTA

Dysponujemy flotą nowoczesnych karawanów.
Zapewniamy usługę międzynarodowego przewozu osób zmarłych.

PUNKT KAMIENIARSKI

W naszej ofercie znajdziecie Państwo szeroki wybór nagrobków wykonanych z najwyższej jakości kamienia naturalnego.
Rabaty dla naszych klientów.

Nasze adresy

Wołów
ul. Wojska Polskiego 46

Sobótka
ul. Rynek 9C

Wrocław
ul. Osobowicka 61
ul. Krzywoustego 292
ul. Curie-Skłodowskiej 63
ul. Kwiatkowskiego 13
ul. Grabiszyńska 101

ul. Legnicka 62
ul. Trzebnicka 72
ul. Dolnobrzeska 4
ul. Włodkowica 35
ul. Św. Antoniego 22
ul. Zaporoska 85



Jesteśmy całą dobę:

71 307 11 03
71 338 19 19



Krematorium i zakład kamieniarski:

ul. E. Kwiatkowskiego 13
52-326 Wrocław



Odwiedź nas:

www.gloria.wroc.pl
www.krematoriumgloria.pl
www.pomnikiwroclaw.pl



AUTO GROUP POLSKA
AUTENTYCZNOŚĆ | GWARANCJA | PARTNERSTWO

CUPRA PERFORMANCE DAYS

11-12 WRZEŚNIA

- specjalne oferty i rabaty
- dodatkowe korzyści przy zakupie auta
- jazdy testowe
- nowość – CUPRA RAVAL
- oryginalne upominki CUPRA



**ZAPISZ SIĘ NA DNI OTWARTE
I ZAREZERWUJ JAZDĘ TESTOWĄ**

CUPRA WROCŁAW POŁUDNIE AL. KARKONOSKA 81



tygodnik

GŁOGOWSKI

www.glogow.naszemiasto.pl

Nr 34/193



GŁOGÓW
REMONT
MOSTU
NA ODRZE
MOCNO
DAJE SIĘ
KIEROWCOM
WE ZNAKI
str. 4

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

HISTORIA

917. rocznica Obrony Głogowa

W weekend zaplanowano
uroczystości przy Pomniku
Dzieci Głogowskich **str. 5**

Nr ISSN 2353-6152
Nr indeksu 350206



GŁOGÓW

**Obwodnica miasta
wciąż czeka
na zielone światło.**
Inwestycję blokuje
brak decyzji **str. 9**

REGION



**Ich wsie pod Głogowem
wysiedlono blisko 40 lat temu.**
Spotkanie mieszkańców Rapocina
i Bogomic
str. 3

FOT. KACPER CHUDZIK

REKLAMA

0011464646



DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECKA

**Kompleksowa
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECI:**

- ▶ Videootoskopia
- ▶ Tympanometria
- ▶ otoemisja akustyczna
- ▶ ABR, ASSR
- ▶ Zaburzenia Przetwarzania Słuchowego



**ZBADAJ SWÓJ SŁUCH
I BEZPŁATNIE**

przetestuj aparat słuchowy
u siebie w domu

FONMED
APARATY SŁUCHOWE
od 1997



GŁOGÓW, ul. Kościuszki 15 F ☎ **76 835 05 01, 888 748 707** **www.fonmed.pl**
(budynek przy wjeździe do szpitala po byłej aptece)

TO JEST PRODUKT MEDYCZNY, UŻYWAJ GO ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ I ETYKIETĄ

Krzysztof
Cugowski

Szkolenia wojskowe

Od czterech i pół roku trwa wojna, a każda ekipa rządząca jak ognia boi się w ogóle rozmawiać na ten temat. Niestety, co jakiś czas zdarzają się takie sytuacje jak ostatni alarm w Lublinie. I nagle robi się sensacja! Nagle wszyscy wołają „Oj!” i przez kilka dni próbują rozbierać zdarzenie na czynniki pierwsze, oglądać, analizować i tyle.

Nie jestem pewny, czy my jesteśmy przygotowani na atak. Nie mówię tutaj tylko o mentalności obywateli, bo myślę, że ludzie w ogóle nie są przygotowani na taką sytuację. Nawet gdy zdarzają się takie zdarzenia jak ostatnio, to ludzie szybko starają się wyrzucić to z pamięci. Większość chce po prostu żyć w błogiej nieświadomości. Tymczasem powinniśmy mieć wyobrażenie, co może się stać.

Nie jesteśmy krajem, który w takiej hipotetycznej sytuacji byłby w stanie sam się obronić. To są wieloletnie zaniedbania. Likwidacja zasadniczej służby wojskowej to rzecz absolutnie fatalna. Zrobiliśmy to praktycznie z dnia na dzień. Tymczasem w innych państwach, jak Niemcy, ten proces trwał latami. Obecnie całe pokolenie młodych ludzi w Polsce nie ma żadnego pojęcia w tym temacie. Jeżeli chodzi o rezerwę, bo co jakiś czas są oni wzywani na ćwiczenia, to są to coraz starsi ludzie.

Powinny być szkolenia wojskowe. Nie mówię, że to ma być dwuletnia zasadnicza służba wojskowa jak w PRL, bo to był absurd kompletny. Jednak w jakiejś formie powinno być to zrobione. Nie wiem na co czekają politycy. Oni wszyscy żyją w permanentnej kampanii wyborczej i boją się poważnych tematów. Tylko, że nie ma już miejsca na żarty i śmiech. Miejmy nadzieję, że nie dojdzie do tragedii.

GMINA GAWORZYCE

Targowisko wypełnią lokalne produkty

W sobotę, 22 sierpnia, na terenie przypałacowego folwarku w Dalkowie odbędzie się kolejny targ pełen lokalnych smaków, rękodzieła i wyjątkowych przedmiotów. Co tydzień na stoiskach można znaleźć wiele regionalnych produktów – od świeżych warzyw i owoców, przez miody, sery, wędliny, nalewki, dżemy i domowe ciasta, aż po unikatowe wyroby artystyczne. Każdy z pewnością znajdzie coś dla siebie. Wystawcy będą czekać w godz. 9–13. W sobotę o godz. 11:00 będzie również możliwość zwiedzania wnętrza zabytkowego pałacu w Dalkowie.

WROCŁAW

XIII edycja MotoClassic

W dniach 22–23 sierpnia 2026 r. Zamek Topacz ponownie stanie się miejscem spotkań tysięcy pasjonatów zabytkowej motoryzacji z Polski i za granicą. W tym roku motywami przewodnimi są francuskie samochody oraz 75. urodziny

marki FSO Warszawa. Imprezę swoim patronatem objął Ambasador Francji w Polsce, co podkreśla prestiż wydarzenia. Bilety dostępne są online na stronie www.motoclassicwroclaw.pl oraz w kasach przed imprezą.

Bohaterski wyczyn Dolnoślązaczki

Michał Perzanowski
Dolny Śląsk

Wakacyjny wypoczynek nad jeziorem Como zamienił się dla pochodzącej z Dolnego Śląska Alicji w dramatyczną akcję ratunkową.

Do zdarzenia doszło w minioną środę, 12 sierpnia, w miejscowości Abbadia Lariana, na odcinku wybrzeża między molo a kładką Passerella del Conventino. 22-letnia Alicja Klag, wypoczywająca nad jeziorem, zauważyła, że dzieje się coś niepokojącego i ruszyła na pomoc.

W wodzie znajdowało się dwóch mężczyzn, którzy wpadli do jeziora po przewróceniu się ich materaca. Żaden z nich nie umiał dobrze pływać. Pierwszemu udało się o własnych siłach dopłynąć w stronę płytkiej wody. Drugi nie miał już tyle szczęścia i zaczął tonąć.

Polka bez wahania rzuciła się mu na ratunek. Dopłynęła do tonącego mężczyzny i – z pomocą innych osób znajdujących się na plaży – wyciągnęła go na brzeg, jeszcze zanim na miejsce dotarły wezwane służby ratunkowe. Do akcji skierowano zespół nurków, śmigłowiec ratunkowy oraz łódź straży pożarnej.

Odwaga Polki nie umknęła uwadze lokalnych mediów ani władz miasta. Burmistrz Abbadia Lariana, Roberto Sergio Azzoni, zaprosił kobietę do ratusza, by osobiście podziękować jej za bohaterską postawę. Wręczając dyplom uznania, docenił jej „nadludzką odwagę, altruizm i doskonałe wyczucie czasu”.

Sama bohaterka, mimo uznania, jakim została obdarzona, zachowała skromność i podkreśliła, że w akcji ratunkowej pomagały jej też inne oby.

Uratowany 27-latek został natychmiast przewieziony do szpitala w Lecco.



FOT. JAROSŁAW JAKUBCZAK

DOLNY ŚLĄSK

15 śmiertelnych wypadków w regionie

Podobnie jak w latach ubiegłych policja prezentuje mapę Polski z liczbą wypadków drogowych ze skutkiem śmiertelnym. Ma to na celu zwrócenie uwagi na skalę tragedii, do jakich dochodzi na polskich drogach.

220 zabitych, w tym 77 kierujących samochodem, 57 motocyklistów, 30 pasażerów i 24 pieszych – tak wyglądają statystyki dotyczące śmiertelnych wypadków drogowych w Polsce od początku wakacji. Dla porównania, w 2025 roku doszło do 315 śmiertelnych wypadków w kraju. Do końca wakacji zostało jeszcze 15 dni.

Na Dolnym Śląsku od początku wakacji doszło do 15 wypadków śmiertelnych, w których zginęło 16 osób: 6 motocyklistów, 1 kierujący motorowerem, 4 pasażerów i 5 kierowców samochodów.

ZDJĘCIE DNIA



FOT. POWIAT GŁOGOWSKI

Za nami jubileuszowa XX edycja „W cieniu Kolegiaty- Razem dla Tradycji”. W sobotę, 15 sierpnia na placu przed Kolegiatą wspólnie świętowały wojsko, powiat głogowski oraz parafia kolegiacka. Nie zabrakło też stoisk gastronomicznych, rękodzieła i występów zespołów artystycznych i folklorystycznych (m.in. lokalnych formacji takich jak Serbowiacy czy Przedmościanki). Wśród atrakcji były także pokazy przygotowane przez 4. Głogowski Batalion Inżynieryjny. Gwiazdą tegorocznego święta była Krystyna Giżowska. GSZ

HISTORIA SPOTKALI SIĘ PRZY RUINACH DAWNEGO KOŚCIOŁA

Nie ma ich na mapach, ale żyją w pamięci

Grażyna Szyszka
Głogów

Przy ruinach kościoła pw. św. Wawrzyńca w nieistniejącej wsi pod Głogowem po raz kolejny spotkali się dawni mieszkańcy wysiedlonych miejscowości. Tegoroczne spotkanie miało szczególny charakter – odbyło się już po raz dziesiąty.

Rapocina i Bogomic próżno dziś szukać na mapach jako zamieszkałych miejscowości. Ich historia zakończyła się w drugiej połowie lat 80. XX wieku, kiedy rozpoczęły się wysiedlenia mieszkańców.

Obie wsie znalazły się w obszarze ochronnym utworzonym po wybudowaniu Huty Miedzi Głogów. Z czasem kolejne budynki zostały rozebrane. Z dawnej zabudowy przetrwał przede wszystkim kościół pw. św. Wawrzyńca wraz z niewielkim cmentarzem.

Dziś ruiny świątyni znajdują się wśród lasów. To jedno z ostatnich materialnych świadectw po miejscowości, która przez lata była domem dla wielu rodzin.

Pozostałością po Rapocinie są jednak przede wszystkim ludzie, którzy wciąż pamiętają swoją wieś. Dawni mieszkańcy, choć z roku na rok jest ich coraz mniej,



Przy murach świątyni w nieistniejącej wsi odprawiana jest plenerowa msza święta

wracają tutaj, by spotkać dawnych sąsiadów, przyjaciół i znajomych, a także przekazywać młodszemu pokoleniu historię miejsca, którego nie ma już na współczesnych mapach.

Od lat byli mieszkańcy Rapocina i Bogomic spotykają się w miejscu, gdzie niegdyś znajdowała się jedna z ich rodzinnych wsi. Okazją jest przypadające 10 sierpnia wspomnienie św. Wawrzyńca, patrona miejscowego kościoła.

Przy murach świątyni odprawiana jest plenerowa msza święta. Tak było również w tym roku. W uroczystości uczestniczyło kilkadziesiąt osób – zarówno tych, którzy pamiętają jeszcze dawne wsie, jak i ich młodszych krewnych.

Liturgii przewodniczył ks. kanonik Alfred Gryniwicz, jedyny żyjący kapłan wywodzący się z parafii w Rapocinie.

Było to spotkanie pełne wspomnień i wdzięczności za ludzi, którzy przez lata tworzyli lokalną wspólnotę. Podczas kazania przypomniano, że zachowane mury dawnego kościoła są niemymi świadkami historii mieszkańców Rapocina.

– Te mury pamiętają dawnych mieszkańców Rapocina. Pamiętają tych wszystkich, którzy byli tutaj świadkami chrztów, ślubów, pogrzebów. Pamiętają wiele radości, ale też wiele łez – mówił kapłan.

Spotkanie nie było jednak wyłącznie powrotem do przeszłości. Było również okazją do refleksji nad przyszłością i przypomnienia, że pamięć

o rodzinnych stronach pozostaje ważną częścią życia kolejnych pokoleń.

– Przyjechaliliśmy tutaj nie tylko po to, żeby wspominać przeszłość, ale również po to, żeby nabrać sił do tego, aby iść w przyszłość z podniesionym czołem – podkreślano podczas uroczystości.

Wsie, których już nie ma Opiekę nad pozostałościami kościoła sprawuje ks. kanonik Rafał Zendran, proboszcz parafii kolegiackiej.

Coroczne spotkanie przy ruinach św. Wawrzyńca stało się dla byłych mieszkańców Rapocina i Bogomic czymś więcej niż tylko wspomnieniem. To sposób na zachowanie pamięci o ludziach, rodzinach i wspólnotach, która kiedyś tworzyła życie tych dziś nieistniejących już miejscowości.

Ochotnicy rozpoczęli wojskowe szkolenie

Grażyna Szyszka
Głogów

Mundur, broń i 27 dni intensywnego szkolenia. 37 śmiałków rozpoczęło służbę w wojsku. Przed nimi m.in. musztra, taktyka, szkolenie saperskie i medyczne.

37 ochotników z całego regionu założyło mundury, by rozpocząć szkolenie w ramach Dobrowolnej Zasadniczej Służby Wojskowej. W 4. Głogowskim Batalionie Inżynieryjnym swoją wytrzymałość fizyczną i psychiczną w różnych warunkach sprawdza również osiem kobiet.

Żołnierze pochodzą nie tylko z Głogowa, ale także z wielu innych miejscowości regionu. Szkolenie rozpoczęło się 17 sierpnia i potrwa do 12 września. Zakończy je uroczysta przysięga wojskowa. Wówczas okaże się, ilu uczestników dotrwało do końca.

Nie będzie to łatwy miesiąc. Program szkolenia jest intensywny i obejmuje m.in. musztrę, taktykę, szkolenie saperskie, terenoznawstwo, łączność oraz szkolenie medyczne.

– Bywały już sytuacje, że w trakcie szkolenia ochotnicy rezygnowali, gdyż dochodzili do wniosku, że służba w wojsku nie jest dla nich – wyjaśnia por. Anna Kanicka, rzeczniczka jednostki.

To drugie w tym roku szkolenie w głogowskiej jednostce. Po jego ukończeniu szeregowi elewi, po złożeniu przysięgi wojskowej, mogą od razu rozpocząć służbę w armii albo zdecydować się na szkolenie specjalistyczne.

Ci, którzy nie zdecydują się na kontynuowanie służby, zostaną przeniesieni do rezerwy.

Warto dodać, że żołnierz odbywający 27-dniowe szkolenie podstawowe w ramach Dobrowolnej Zasadniczej Służby Wojskowej otrzymuje 6500 zł brutto.



FOT. 4 GŁOGOWSKI BATALION INŻYNIERYJNY

REKLAMA



Drodzy Mieszkańcy, Drodzy Rolnicy!

Z okazji Święta Plonów składam Państwu serdeczne podziękowania za trud codziennej pracy, przywiązanie do ziemi oraz pielęgnowanie pięknych tradycji polskiej wsi. Życzę zdrowia, pomyślności, bezpieczeństwa i satysfakcji z owoców Waszej pracy. Niech dożynkowy chleb będzie symbolem zgody, wzajemnego szacunku i siły naszej wspólnoty. Pięknego świętowania i wszelkiej pomyślności!

Wojciech Zubowski
Poseł na Sejm RP



Zapraszam do odwiedzenia strony www.wojciechzubowski.pl oraz Biura Poselskiego w Głogowie, ul. Poczdamska 1



Pożegnanie lata z prawdziwym przytupem

Pożegnania Lata to dwa dni muzyki

Grażyna Szyszka
Głogów

Dwa dni muzyki, zabawy i mocnego hip-hopu - czyli efektowne pożegnanie tegorocznych wakacji i zakończenie lata na Placu Festynowym w Głogowie.

Choć wakacje jeszcze trwają, Głogów już zaprasza mieszkańców na Festiwal Pożegnania Lata 2026. Dwudniowa impreza odbędzie się w piątek i sobotę, 28 i 29 sierpnia, na Placu Festynowym nad Odrą. Na scenie pojawią się zarówno znani artyści ogólnopolscy, jak i lokalni wykonawcy.

- Zapraszamy wszystkich na koncerty na Plac Festynowy. Szczególnie miłośników hip-hopu i rapu, ale nie tylko. Miłe widziani są wszyscy, którzy lubią się bawić - powiedział Rafał Rokaszewicz, prezydent Głogowa.

- Impreza będzie wielkością Dni Głogowa, ponieważ

chcemy z przytupem zakończyć tegoroczne wakacje i nabrać energii na kolejne miesiące.

Bartłomiej Adamczak, dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury w Głogowie, zdradził, kto został zaproszony na dwudniowe muzyczne wydarzenie. Wśród artystów znaleźli się m.in.: Sarius, Białas, Reto, Soles, Zeamsone, DRE\$\$CODE i Guzior

- To są oczywiście nazwy rozpoznawalne przede wszystkim przez młode pokolenie, bo o to nam chodziło. Koncerty rozpoczynające wydarzenie to artyści z naszej okolicy. Być może po raz pierwszy wyjdą na dużą scenę - informuje dyrektor Adamczak.

Organizatorem bezpłatnej imprezy jest Miasto Głogów oraz Miejski Ośrodek Kultury. Koncerty w piątek, 28 sierpnia, rozpoczną się o godz. 18:30, natomiast w sobotę, 29 sierpnia, o godz. 17:30.

Grażyna Szyszka
Głogów

Nawet ponad godzinę spędzają w korkach kierowcy próbujący przejechać przez jedyny drogowy most na Odrze. Wskutek trwającego remontu przeprawa stała się komunikacyjnym wąskim gardłem. Z utrudnieniami trzeba się liczyć jeszcze przez kilkanaście dni.

Od początku sierpnia trwa remont dylatacji na moście na Odrze, po którym przebiega DK 12. Ruch odbywa się wahadłowo, jedną nitką jezdni, co sprawia, że zarówno po jednej, jak i po drugiej stronie mostu tworzą się korki. Aby nieco je rozładować, wydłużono czas ręcznego sterowania ruchem - od godz. 5 do około 20. Bywa, że w godzinach szczytu przejazd przez Odrę zajmuje kierowcom ponad godzinę.

- Od połowy sierpnia prace weszły w kolejną fazę. Wykonawca zakończył roboty na jednej jezdni i pracuje na drugiej. Zgodnie z harmonogramem roboty mają się zakończyć w ostatnim tygodniu sierpnia - informuje Magdalena Szumiata, rzeczniczka wrocławskiego oddziału GDDKiA.

Oprócz wymiany dylatacji na moście prowadzona jest także wymiana nawierzchni.



Przejazd przez most odbywa się wahadłowo

Mandaty dla kierowców ciężarówek

Remont wymagał również ograniczenia drgań obiektu. Dlatego dla samochodów ciężarowych o masie powyżej 3,5 tony wyznaczono objazdy. Nie wszyscy kierowcy stosowali się jednak do wprowadzonych ograniczeń. Wielu z nich zostało ukaranych mandataми.

- Kontrole prowadziła zarówno policja, jak i inspektorzy Wojewódzkiego Inspektoratu Transportu Drogowego z Wrocławia - dodaje rzeczniczka GDDKiA.

Tak było m.in. 13 sierpnia, gdy inspektorzy WITD dokonali 8 kontroli pojazdów ciężarowych we wspomnianym miejscu i ukarali kierowców mandataми na łączną kwotę 4 tys. zł.

- We wszystkich przypadkach doszło do wykroczenia polegającego na nieprzestrzeganiu zakazu wjazdu pojazdów ciężarowych ograniczonego znakiem B-5. W każdym z 8 przypadków nałożyli na kierowców mandat karny w kwocie 500 zł i 3 punkty karne - informuje Mariusz Kaczmarz, zastępca Naczelnika Wydziału In-

spekcji WITD we Wrocławiu.

Inspektorzy zaznaczają, że to nie była ich jednorazowa wizyta w pobliżu remontowanego mostu.

Z kolei głogowska policja, w okresie od 5 do 17 sierpnia nałożyła w sumie 60 mandatów dla kierujących pojazdami powyżej 3,5 tony, którzy nie zastosowali się do wprowadzonych na moście ograniczeń.

Za kilkanaście dni skończą pracę

Zarządca drogi zapewnia, że remont dylatacji na Moście Tolerancji w Głogowie był niezbędny. Potwierdziła to przeprowadzona wcześniej ekspertyza, która wykazała, że istniejąca dylatacja nie spełniała w pełni obowiązujących wymagań bezpieczeństwa. Dalsze jej użytkowanie mogło doprowadzić do poważnego uszkodzenia, a w konsekwencji nawet do całkowitego wyłączenia obiektu z ruchu.

- Nie mogliśmy dopuścić do takiej sytuacji, więc wykonanie naprawy było konieczne, a obecne utrudnienia są najmniejszymi, jakie mogliśmy zastosować przy tego rodzaju pracach - wyjaśnia GDDKiA.

Zarządca drogi dodaje, że wykonawca robi wszystko, by pod koniec przyszłego tygodnia zakończyć remont i związane z nim utrudnienia.

REKLAMA 0011569916



WÓJT GMINY RUDNA

59-305 Rudna, Plac Zwycięstwa 15,
woj. dolnośląskie

informuje

**o wywieszeniu w siedzibie Urzędu Gminy
wykazów nieruchomości:**

Nr 150/2026 z dnia 17 sierpnia 2026 r.
w sprawie ogłoszenia wykazów nieruchomości
przeznaczonych do sprzedaży

Nr 152/2026 z dnia 17 sierpnia 2026 r.
w sprawie ogłoszenia wykazu nieruchomości
przeznaczonej do oddania w dzierżawę

Wykazy podlegają wywieszeniu do dnia 11 września 2026 r.

REKLAMA 0011567640



OGŁOSZENIE

Wójt Gminy Grębocice

informuje

o zamieszczeniu w Biuletynie Informacji Publicznej
Urzędu Gminy Grębocice oraz na stronie internetowej:

www.grebocice.com.pl

wykazu nieruchomości:

- Zarządzenie nr 163.2026 z dnia 17.08.2026 r.,
przeznaczonych do dzierżawy w trybie
bezprzetargowym.

REKLAMA 0011569720

Prezes Sądu Okręgowego w Legnicy

ogłasza konkurs na:

**1 etat na stanowisko specjalisty/tki
w zakresie psychologii**

w II Opiniodawczym Zespole
Sądowych Specjalistów w Sądzie Okręgowym
w Legnicy z siedzibą w Głogowie
- KD.1101.23.2026.

Szczegóły konkursu na stronie
www.legnica.so.gov.pl.

Historyczne zwycięstwo

Grażyna Szyszka
Głogów

Przed nami 917. rocznica Obrony Głogowa z 1109 roku. Z tej okazji w weekend w mieście zaplanowano m.in. uroczystości przy Pomniku Dzieci Głogowskich, wydarzenia w Kolegiacie oraz turniej szachowy.

W niedzielę, 23 sierpnia, uczymy 917. rocznicę Obrony Głogowa z 1109 roku. Obchody rozpoczną się o godz. 11:00. O godz. 11:09 uczestnicy wysłuchają „Pieśni o Bolesławie Krzywoustym” z kroniki Galla Anonima. Następnie zaplanowano przejście spod pomnika do Kolegiaty, jej zwiedzanie oraz krótki wykład.

– Dla uczestników, którzy spod pomnika przejdą do Kolegiaty, przygotowaliśmy okolicznościowe zakładki do książek oraz gadżety od KGHM Polska Miedź S.A. – informuje urząd miasta.

O godz. 12:30 w Kolegiacie odprowadzona zostanie msza święta.

Turniej szachowy z okazji rocznicy

Wydarzeniem towarzyszącym obchodom będzie turniej szachowy. Zawody odbędą się w sobotę, 22 sierpnia, o godz. 10:00 w „Jubilacie”. Do sportowej rywalizacji zaprasza Głogowskie Stowarzyszenie „Active Mind”.

Zapisy prowadzone są za pośrednictwem strony ChessManager. Udział w turnieju jest bezpłatny. Szczegółowe informacje można uzyskać pod numerem telefonu: 501 795 833. Zadanie realizo-



Pomnik Dzieci Głogowskich na placu Jana Pawła II

wane jest w ramach Budżetu Obywatelskiego.

Co wiemy o Obronie Głogowa z 1109 roku?

Jak podkreśla Dariusz Czaja z Towarzystwa Ziemi Głogowskiej, mówiąc o wydarzeniach sprzed ponad 900 lat, bazujemy na dwóch podstawowych źródłach:

– Kronice Galla Anonima – nadwornego kronikarza księcia Bolesława Krzywoustego, który opisał obronę grodu,
– Artefaktach i wykopaliskach archeologicznych.

Jak według przekazów wyglądała obrona?

– Zaczęła się 24 sierpnia 1109 roku. Mieszkańcy grodu byli totalnie zaskoczeni atakiem niemiecko-czeskim, ponieważ wspomagali ich również sojusznicy z Czech. Wówczas mieszkańcy uczestniczyli we mszy świętej z okazji Dnia Świętego Bartłomieja. Z przekazu kronikarskiego wiemy, że obrona Głogowa trwała około trzech tygodni i zakończyła się zwycięstwem głogowian oraz całej Polski. Był to bardzo

ważny epizod tej kampanii. Po nieudanym oblężeniu Bytomia Odrzańskiego, a następnie Głogowa, król Henryk V wraz ze swoją – liczącą według źródeł około 10 tysięcy żołnierzy – armią zmienił nastawienie do konfliktu. Zmienił trasę i zamiast ruszyć w kierunku najważniejszych grodów ówczesnej Polski (Gniezna, Poznania czy Ostrowa Lednickiego), skierował się na południowy wschód – opowiada głogowski regionalista.

Historia Dzieci Głogowskich

Jednym z najbardziej znanych elementów obrony miasta jest historia dzieci głogowskich, wokół której narosło wiele mitów. Zaczęła się ona od negocjacji między atakującymi a obrońcami grodu.

– Król Henryk zaproponował, że gwarancją pokoju w czasie kilkudniowego rozejmu będzie przekazanie Niemcom w niewolę synów znaczniejszych mieszczan. Mieli oni zostać zwolnieni po zakończeniu rozejmu, a w tym czasie głogowianie

musieli przedyskutować sprawę poddania grodu ze swoim księciem, Bolesławem Krzywoustym, który ze swoją drużyną stacjonował w bezpiecznej odległości. Kiedy Bolesław wysłuchał poselstwa, zagroził głogowianom szubienicą, jeśli oddadzą gród. Dziś mówimy o wielkim patriotyzmie, jednak w tamtych czasach chodziło o twarde żądanie władcy: „Jeśli oddacie gród, wszyscy zawisniecie”. Głogowianie przekazali taką odpowiedź królowi Henrykowi. Ten złamał średnio-wieczny kodeks rycerski, nie wywiązał się z umowy i chłopców nie oddał – wyjaśnia Dariusz Czaja.

Zgodnie z przekazem Galla Anonima dzieci zostały przywiązane do machin oblężniczych, aby złamać opór obrońców. To jednak nie powstrzymało głogowian, którzy walczyli do końca. Uratowali gród i Polskę, ale poświęcili życie swoich synów.

Dziś te tragiczne wydarzenia upamiętnia Pomnik Dzieci Głogowskich, znajdujący się w sąsiedztwie zamku.

Okradali uczestników Rap Stacji. Zostali zatrzymani

Grażyna Szyszka
Sława

Policja zatrzymała parę 38-latków, która w lipcu podczas festiwalu muzycznego w Sławie okradła namioty uczestników wydarzenia.

Wydarzenie, które odbyło się w dniach 8–11 lipca w Sławie, przyciągnęło tłumy młodych ludzi. Dla części z nich impreza zakończyła się jednak przykrą niespodzianką. W trakcie festiwalu oraz tuż po jego zakończeniu policjanci ze sławskiego komisariatu otrzymali liczne zgłoszenia dotyczące kradzieży na terenie pola namiotowego. Złodzieje wykorzystywali nieobecność właścicieli i zabierali pozostawione bez nadzoru wartościowe przedmioty.

Sprawą zajęli się kryminalni ze Wschowy i Sławy. Funkcjonariusze prowadzili intensywne czynności, analizowali zapisy monitoringu oraz współpracowali z osobami pokrzywdzonymi. Zebrane informacje pozwoliły wytypować

mężczyznę, który miał mieć związek z kradzieżami.

10 sierpnia, policjanci pojechali do powiatu strzelecko-drezdeneckiego. Tam przeszukali mieszkanie 38-latka. W jego lokalu znaleźli kilkaset przedmiotów, które mogą pochodzić z kradzieży. Podczas sprawdzania mężczyzny wyszło również na jaw, że był on poszukiwany w celu odbycia kary blisko trzech lat pozbawienia wolności.

– Podczas wykonywania czynności, do mieszkania przyszła kobieta, która jak się okazało, pomagała w dokonywaniu przestępstw. Oboje zostali zatrzymani, a znalezione przedmioty zabezpieczono jako materiał dowodowy – informuje aspirant Marek Cieślakowski, oficer prasowy KPP Wschowa.

Następnego dnia 38-latek i kobieta usłyszeli zarzuty kradzieży na szkodę wielu osób. Podejrzani przyznali się do zarzucanych im czynów.

Sprawa ma swój dalszy ciąg przed sądem. Oboje odpowiedzą za kradzieżę w warunkach recydywy, co może skutkować surowszą karą.



W mieszkaniu zatrzymanego znaleziono setki przedmiotów pochodzących z kradzieży

REKLAMA

SZANOWNNI ŻOŁNIERZE, PRACOWNICY WOJSKA oraz WETERANI!

Z okazji Święta Wojska Polskiego

życzymy wszystkim Żołnierzom i Pracownikom cywilnym Wojska sukcesów w służbie, dobrego zdrowia, optymizmu oraz szczęścia i wszelkiej pomyślności w życiu osobistym i zawodowym.

Dziękujemy Wam za wysiłek i trud, rzetelność i sumienność w wykonywaniu obowiązków służbowych. Niech służba Ojczyźnie przynosi Wam wszystkim codzienne zadowolenie i zasłużone uznanie.

Przewodniczący Rady
Gminy Grębocice

Marek Pakiet



Wójt
Gminy Grębocice
Roman Jabłoński

Grębocice
Przyjazna Gmina



0011559478

INWESTYCJA PRZEPRAWA PRZEZ ODRĘ NA RAZIE ISTNIEJE TYLKO NA PAPIERZE

Trwa batalia o nazwę drugiego mostu

Grażyna Szyszka
Głogów

Kierowcy stoją w korkach, miasto czeka na drugą przeprawę przez Odrę, a tymczasem trwa już dyskusja o jej nazwie. Most w rejonie dawnego Rapocina może zostać nazwany na cześć generała, króla albo obrońców Głogowa. A może jeszcze inaczej?

Nadzieją na rozwiązanie komunikacyjnych problemów Głogowa jest planowana od lat budowa obwodnicy miasta wraz z drugim mostem na Odrze, który ma powstać w pobliżu nieistniejącej już wsi Rapocin. W maju tego roku oficjalnie zaprezentowano wizualizację nowoczesnej przeprawy, przypominającej most Milenijny we Wrocławiu.

Most ma składać się z 12 przęseł. Jego szerokość zapro-

jektowano na niemal 27 metrów, a długość na około 700 metrów.

Wizualizację prezentował m.in. Artur Jurkowski, wicewojewoda dolnośląski, który podczas majowego spotkania zaproponował też nazwę mostu.

- Chcielibyśmy upamiętnić bohatera wojny polsko-bolszewickiej, gen. Tadeusza Rozwadowskiego - powiedział wówczas.

Na początku lipca inną propozycję przedstawił miejski radny i jednocześnie głogowski regionalista Dariusz Czaja. Zawniósł o nadanie przeprawie nazwy „Most Bolesława Chrobrego”.

Jak tłumaczył, wszelkie kwestie formalne związane z inwestycją - budową obwodnicy wraz z mostem - zostały zakończone w 2025 roku, czyli w roku 1000-lecia koronacji Bolesława Chrobrego.

- Proponowana nazwa stanowi hołd temu wielkiemu



W maju zaprezentowano wizualizację mostu

władcy, mocno związanemu z Głogowem i powinna być elementem zachowania dziedzictwa historycznego oraz jedności całej społeczności lokalnej - argumentował Dariusz Czaja.

Dorywalizacji o nazwę włączył się Komitet Społeczny Bezpieczny Głogów. Działacze chcą, aby przeprawa nosiła na-

zwę „Most Obrońców Głogowa 1109”. We wtorek, 18 sierpnia, wniosek w tej sprawie trafił do prezydenta miasta.

- Odnosimy się do przestrzeni historycznej, która - uważam - jest czytelna. Chcemy też zaznaczyć ważność mieszkańców miasta, którzy od wieków potrafili się

solidaryzować w różnych ważnych kwestiach. Tak jest i obecnie - wyjaśnia Arkadiusz Wójcik, prezes Komitetu Społecznego Bezpieczny Głogów.

Miasto przypomina, że projektowany most położony będzie na terenie dwóch gmin: Gminy Miejskiej Głogów oraz Gminy Kotla. W związku z tym żadna z gmin nie może samodzielnie rozstrzygać o obiekcie znajdującym się również poza jej terytorium.

- Należy również wziąć pod uwagę fakt, że projektowany most leżeć będzie w ciągu drogi krajowej. Wskazane byłoby więc skonsultowanie jego nazwy z zarządcą drogi, tj. Generalną Dyрекcją Dróg Krajowych i Autostrad - dodaje Rafał Rokaszewicz, prezydent Głogowa.

To nie koniec propozycji nazw dla mostu koło Głogowa. Swoje pomysły mają przedstawić również Muzeum Archeologiczno-Historyczne

w Głogowie oraz Towarzystwo Ziemi Głogowskiej - podmioty wspomagające miasto w kwestii nadawania nazw ulicom, placom, rondom oraz innym obiektom inżynierskim.

Gdy inwestycja będzie w fazie odbioru, prezydent ma zwrócić się do nich z wnioskiem w tej sprawie.

- Propozycje nazw zostaną przedstawione wójtowi gminy Kotla oraz GDDKiA celem wybrania wspólnej nazwy dla obiektu mostowego - wyjaśnia gospodarz miasta.

Wybrana propozycja zostanie następnie przedstawiona Radzie Miejskiej w formie uchwały.

Zgodnie z harmonogramem budowa obwodnicy miała ruszyć w lipcu tego roku. Wojewoda dolnośląski nie wydał jednak jeszcze kluczowej decyzji umożliwiającej rozpoczęcie inwestycji, czyli zezwolenia na realizację inwestycji drogowej (ZRID).

Napaść na chłopca. Poszło o e-papierosa

Karolina Kwiatek
Lubin

Policja zatrzymała 17-letniego chłopaka, który jest podejrzany o rozbój na 14-latkę. Młody mężczyzna miał ukraść mu... e-papierosa.

Do rozbójczych doszło na terenie Lubina. 17-letni chłopak miał zaatakować 14-latkę, a później zabrać e-papierosa o wartości 200 zł. Jak informuje podkom. Sylwia Serafin z Komendy Powiatowej Policji w Lubinie, młody mężczyzna został zatrzymany.

- Podczas wykonywanych czynności funkcjonariusze

ujawnili przy 17-latkę susz roślinny. Przeprowadzone badanie przy użyciu narkotestera wykazało cechy charakterystyczne dla marihuany - informuje podkom. Sylwia Serafin.

Sprawa jest na tyle poważna, że 17-latek usłyszał zarzut rozbój, jednak nie trafił ani do aresztu, ani do schroniska dla nieletnich. Nastolatek musi regularnie stawiać się na komisariacie. Ma też zakaz kontaktowania się i zbliżania do pokrzywdzonego 14-latka.

Zgodnie z prawem za rozbój z użyciem przemocy lub groźby grozi od 2 do 15 lat pozbawienia wolności.

KRÓTKO

POLKOWICE

Senior wpadł z kontrabandą

Polkowiccy policjanci po raz kolejny uderzyli w nielegalny proceder. Dobre rozpoznanie operacyjne doprowadziło ich do 69-letniego mieszkańca powiatu polkowickiego, który miał przechowywać towary bez polskich znaków akcyzy. Podejrzenia śledczych potwierdziły się w trakcie przeszukania mieszkania. Policjanci zabezpieczyli tam 5800 sztuk nielegalnych papierosów. Przechowywanie tak dużej ilości kontrabandy naraziło Skarb Państwa na uszczerbek w wysokości około 10 tysięcy złotych. Mężczyzna został zatrzymany i doprowadzony do policyjnej jednostki. Po zebraniu materiału dowodowego 69-latek został przesłuchany i usłyszał zarzut popełnienia przestępstwa skarbowego.

Powiat nawiązał współpracę z rejonem Criuleni w Mołdawii

SEL
Region

Edukacja, zdrowie i inwestycje - powiat głogowski podpisał w Mołdawii porozumienie o partnerstwie z rejonem Criuleni.

Starostwo rozpoczęło oficjalną współpracę partnerską z rejonem Criuleni w Republice Mołdawii. Porozumienie podpisano 17 sierpnia podczas wizyty głogowskich przedstawicieli w Mołdawii. Partnerzy mają się wymieniać doświadczeniami i współpracować m.in. w obszarze edukacji, ochrony zdrowia, inwestycji oraz pozyskiwania środków zewnętrznych.

Podczas wizyty w Mołdawii powiat reprezentowali starosta Michał Wnuk oraz członkini Zarządu Powiatu Głogowskiego Dorota Młodecka. Po stronie mołdawskiej porozumienie podpisał prezydent rejonu Criuleni Alexandru Carino.



Starosta Michał Wnuk podczas wizyty w Mołdawii

- Dzisiejszym podpisem zapoczątkowaliśmy lata wymiany doświadczeń w zakresie edukacji, służby zdrowia, inwestycji czy skutecznego pozyskiwania środków ze-

wewnętrznych - podkreślił starosta Michał Wnuk.

Podstawą do zawarcia partnerstwa była uchwała Rady Powiatu Głogowskiego, którą przyjęto jednogłośnie.

REKLAMA 0011459123

ZŁOMOWANIE POJAZDÓW
tel. 600 609 606

Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem

Cenimy Twój czas!

Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

REKLAMA

001156552

20 lat razem w cieniu Kolegiaty

Jubileuszowa edycja wydarzenia „W Cieniu Kolegiaty – Razem dla Tradycji”

Była tradycja, kultura, muzyka, patriotyzm, spotkania rodzinne i wspólne świętowanie. Były regionalne potrawy, rękodzieło, występy lokalnych zespołów, wojskowy sprzęt i atrakcje dla najmłodszych. A przede wszystkim – byli ludzie. 15 sierpnia 2026 roku Plac Kolegiacki w Głogowie po raz dwudziesty stał się miejscem spotkania mieszkańców, którzy wspólnie uczcili to, co od lat buduje tożsamość Ziemi Głogowskiej.

Jubileuszowa edycja „W Cieniu Kolegiaty – Razem dla Tradycji” miała wyjątkowy charakter. Dwadzieścia lat wspólnych spotkań sprawiło, że wydarzenie nie tylko na stałe wpisało się w kalendarz lokalnych uroczystości, ale samo stało się jedną z pielęgnowanych przez mieszkańców tradycji.

Tegoroczne obchody rozpoczęła uroczysta Msza Święta z okazji Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Nabożeństwu przewodniczył kapelan wojskowy, a oprawę muzyczną przygotował chór „Magnificat”. Ze względu na przypadające 15 sierpnia Święto Wojska Polskiego Msza miała również wymiar patriotyczny i została odprawiona w intencji żołnierzy służących Ojczyźnie.

Po nabożeństwie przyszedł czas na wspólne świętowanie na Placu Kolegiackim. Ofi-



cialnego otwarcia jubileuszowej edycji dokonał Starosta Głogowski Michał Wnuk. Była to również chwila wspomnień i podziękowań dla tych, którzy przez lata pomagali tworzyć wydarzenie i nadawać mu wyjątkowy charakter. Wśród wyróżnionych znaleźli się m.in. ks. Rafał Zendran, proboszcz parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, oraz Rafael Rokaszewicz, Prezydent Głogowa.

Na scenie królowała lokalna tradycja. W ramach Przeglądu Tradycji i Kultury Ziemi Głogowskiej wystąpiły zespoły Strzelec, Radocha, Za Młodzi, Jaczowiacy, Wrzos, Brzegowiaczy, Chaber, Serbowiaczy, Przedmościanki, Pętlawianki oraz



Baby z Łęgów. Każdy występ był kolejnym dowodem na to, że lokalna kultura wciąż żyje – jest tworzona, pielęgnowana i przekazywana następnym pokoleniom.

Plac Kolegiacki tętnił życiem również poza sceną. Odbył się Ceremoniał Dożynkowy Rodzinnych Ogrodów Działkowych, a mieszkańcy mogli odwiedzać liczne stoiska przygotowane przez gminy Powiatu Głogowskiego, instytucje, organizacje społeczne i partnerów wydarzenia. Było rękodzieło, lokalne produkty i tradycyjne smaki. Na stołach pojawiły się m.in. pierogi przygotowane przez gospodynie z Sobczyc oraz tradycyjna grochówka.

Duże zainteresowanie wzbudziła prezentacja nowoczesnego sprzętu wojskowego. Żołnierze 4. Głogowskiego Batalionu Inżynieryjnego zaprezentowali m.in. wyrzutnię rakietową Homar, most

składany, pływający transporter samobieżny oraz sprzęt wojsk inżynieryjnych. Dla wielu uczestników była to niecodzienna okazja, by z bliska zobaczyć wyposażenie wykorzystywane przez wojsko i porozmawiać o specyfice służby.

Jubileusz miał również ważny wymiar społeczny. Swoją działalność i ofertę wsparcia prezentowały Powiat Głogowski oraz współpracujące z nim instytucje. Szczególną uwagę poświęcono osobom z niepełnosprawnościami, seniorom i ich rodzinom. Wśród uczestników wydarzenia znalazły się także organizacje pozarządowe, służby mundurowe i instytucje działające na rzecz lokalnej społeczności.

Nie zapomniano o najmłodszych. Czekali na nich animacje, dmuchańce i atrakcje edukacyjne, dzięki którym jubileuszowe spotkanie stało się okazją do rodzinnego spędzenia czasu. Ważnym gestem była również zbiórka na ruchomą szopkę bożonarodzeniową, która ma stać w głogowskiej kolegiacie.

Na zakończenie na scenie pojawiła się Gwiazda Wieczoru – Krystyna Giżowska. Jej koncert był muzycznym finałem jubileuszowego dnia i symbolicz-

nym zwieńczeniem dwudziestu lat wspólnych spotkań.

XX edycja „W Cieniu Kolegiaty – Razem dla Tradycji” po raz kolejny udowodniła, że tradycja nie musi oznaczać patrzenia wyłącznie w przeszłość. Może być także przestrzenią spotkań, rozmowy, integracji i wspólnego budowania przyszłości.

Przez dwadzieścia lat zmieniały się czasy, uczestnicy i kolejne edycje wydarzenia, ale jedno pozostało niezmiennie – potrzeba bycia razem. Bo właśnie o to chodzi w „W Cieniu Kolegiaty – Razem dla Tradycji”. O pamięć o korzeniach. O dumę z miejsca, w którym żyjemy. O tradycję przekazywaną kolejnym pokoleniom. I przede wszystkim – o ludzi, którzy chcą tę tradycję wspólnie tworzyć.

Organizatorem wydarzenia był Powiat Głogowski, a w jego przygotowanie zaangażowali się m.in. Gmina Miejska Głogów, parafia pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, 4. Głogowski Batalion Inżynieryjny, Polski Związek Działkowców oraz Fundacja KGHM Polska Miedź.

Dwadzieścia edycji za nami. I wszystko wskazuje na to, że ta piękna tradycja będzie trwała nadal.



Na piknik przyszedł całe rodziny



W środę, 19 sierpnia, na Nadodrzańskim Bulwarze odbył się ostatni w te wakacje sportowy piknik pod hasłem „Mamo, tato, chcę być zdrowy – ćwicz ze mną”.



Dopisały zarówno pogoda, jak i frekwencja, a przygotowane atrakcje cieszyły się dużym zainteresowaniem dzieci i dorosłych.



Wakacyjne pikniki, których celem jest propagowanie aktywności fizycznej wśród całych rodzin, organizuje Jerzy Górski przy współpracy z miastem.

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie przez
Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl



PLOTKI

KATARZYNA GROCHOLA

Wstrząśnięta śmiercią aktora

Pisarka jest wstrząśnięta śmiercią Jana Frycza. Aktor, który w „Nigdy w życiu!” zagrał niewiernego męża Judyty, miał wystąpić w nowej ekranizacji jej powieści „Właśnie że tak!” u boku Danuty Stenki.

- To był cudowny człowiek i przewspaniały aktor. Zawsze będę mu wdzięczna, że na mój widok otwierał ramiona i mówił: „Nie dramatyzuj!” - wspomina autorka.

JACEK KAWALEC

Odchodzi z Budki Suflera

Jacek Kawalec zdecydował się zakończyć współpracę z Budką Suflera. Powodem jest konflikt wokół nagrania, w którym aktor i wokalista sparodiował Zenona Martyniuka. Kawalec twierdzi, że oświadczenie lidera zespołu Tomasa Zeliszewskiego doprowadziło do fali hejtu pod jego adresem i było próbą ograniczenia jego działalności artystycznej. Zaznaczył również, że mimo decyzji o zakończeniu współpracy nie zamierza z dnia na dzień wycofywać się z wcześniej zaplanowanych koncertów.

SKOLIM

Z nogą w gipsie

Podczas koncertu w Rewalu Skolim uległ groźnemu wypadkowi. Muzyk potknął się i spadł ze sceny na schody odgradzające go od publiczności. Mimo upadku dookończył występ na siedząco, jednak uraz okazał się na tyle poważny, że artysta trafił do kliniki ortopedycznej w Szczecinie.

Wskutek zdarzenia Skolim ma skręcony staw skokowy oraz uszkodzony więzół zrost przedni. Nogę włożono w półszynę gipsową, a wokalistę czeka teraz rehabilitacja i wymuszona przerwa od koncertów.



FOT. MAŁGORZATA TRZONKOWSKA

Czas na wyprawę do Bolesławca po ceramikę i muzykę

Bolesławieckie Święto Ceramiki co roku przyciąga tysiące entuzjastów ręcznie malowanych wyrobów. Przez kilka dni miasto staje się wielką sceną

artystyczną, warsztatową i handlową. Tegoroczna edycja potrwa do 23 sierpnia, a hitem wydarzenia będzie sobotni koncert Gorana Bregovića z orkiestrą.

INFORMATOR: TELEFONY, MAILE

KOMENDA POWIATOWA POLICJI - OFICER DYŻURNY
tel. 47 8742200
lub 47 8742201

KOMENDA POWIATOWA STRAŻY POŻARNEJ
tel. (76) 8357714, email
kpglogow@kwpsp.wroc.pl

GŁOGOWSKI SZPITAL POWIATOWY
tel. (76) 8373211, email
sekretariat@szpital.glogow.pl

POWIATOWA STACJA SANITARNO-EPIDEMIOLOGICZNA
tel. (76) 7272594, email
psse.glogow@pis.gov.pl

POWIATOWY LEKARZ WETERYNARII
tel. (76) 7276590,
email
glogow@wroc.wiw.gov.pl

URZĄD MIEJSKI W GŁOGOWIE
tel. (76) 7265400, email
sekretariat@glogow.um.gov.pl

STAROSTWO POWIATOWE W GŁOGOWIE
tel. (76) 7282800, email
starostwo@powiat.glogow.pl

URZĄD GMINY KOTLA
tel. (76) 8318361, email
gmina@kotla.pl

URZĄD GMINY GŁOGÓW
tel. (76) 8365555, email
gmina@gminaglogow.pl

URZĄD GMINY GRĘBOCICE
tel. (76) 8325300, email
sekretariat@grebocice.com.pl

URZĄD GMINY PĘCŁAW
tel. (76) 8317126, email
gmina@peclaw.eu

URZĄD GMINY GAWORZYCE
tel. (76) 8316285, email
ug@gaworzyce.com.pl

URZĄD GMINY ŻUKOWICE
tel. (76) 8314241, email
gmina@zukowice.pl

URZĄD GMINY RADWANICE
tel. (76) 8311478, email
sekretariat@radwanice.pl

URZĄD GMINY JERZMANOWA
tel. (76) 8312121, email
sekretariat@jermamowa.com.pl

POGOTOWIE GAZOWE
tel. 992

POGOTOWIE CIEPŁOWNICZE
tel. 993, (76) 8568200

POGOTOWIE WODOCIĄGOWE
tel. (76) 8342131

POGOTOWIE AWARYJNE
tel. 994

URZĄD SKARBOWY
tel. (76) 7272400

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA „NADODRZE”
tel. (76) 8520700, email
sekretariat@smnadodrze.pl

ZAKŁAD GOSPODARKI MIESZKANIOWEJ
tel. (76) 8531102, email
sekretariat@zgm.glogow.pl

HUMOR

Jasiu przychodzi do domu ze szkoły i mama pyta się go:

- Jasiu jak było w szkole?
- A dobrze

Pani mnie wyróżniła, powiedziała że cała klasa to debile a ja największy.

Dwaj chłopcy dzień przed Wigilią śpią u babci i idą się modlić:

- modłę się o: nowy statek piracki, samolot i klocki lego.
- dlaczego tak głośno mówisz, Bóg nie jest głuchy.
- Bóg nie ale babcia tak

Windą jedzie: Mądra blondynka, Superman i zwykły mężczyzna.
Nagle zauważają leżący na ziemi banknot 10 złotowy.
Kto podniesie banknot? Zwykły mężczyzna, bo reszta to postacie fikcyjne.

Mini park linowy, tor przeszkód i nowe ścieżki

Grażyna Szyszka
Powiat głogowski

W Nielubi rozpoczęły się prace przy ostatnim etapie zagospodarowania NaszParku oraz przebudowie drogi.

Na terenie NaszParku prowadzone są już pierwsze prace. W ramach inwestycji zaplanowano m.in. budowę mini parku linowego i toru przeszkód, wykonanie no-

wych ścieżek z mialu granitowego, montaż oświetlenia oraz ustawienie ławek i koszy na śmieci. Przestrzeń zostanie również wzbogacona o nowe nasadzenia zieleni.

Jednym z najbardziej charakterystycznych elementów będzie rzeźba wykonana z betonu architektonicznego, przedstawiająca dłonie obejmujące drzewo. Ma ona stanowić nie tylko ciekawy element aranżacji parku, ale

również symbol troski o wspólną przestrzeń i otaczającą przyrodę.

Ważną częścią inwestycji jest także przebudowa drogi gminnej przy NaszParku. W jej ramach powstaną nowy chodnik, przejście dla pieszych oraz dodatkowy zjazd. Zaplanowano również montaż oświetlenia skrzyżowania. Wprowadzone rozwiązania poprawią bezpieczeństwo pieszych i kierowców, a przede wszystkim stworzą

bezpieczniejsze połączenie obu części Nielubi.

Nowa infrastruktura będzie szczególnie istotna dla dzieci i młodzieży, które zyskają bezpieczniejszą drogę do szkoły.

– NaszPark od początku tworzyliśmy z myślą o mieszkańcach. Ostatni etap tej inwestycji to nie tylko nowe atrakcje, ale także poprawa bezpieczeństwa i lepsze skomunikowanie obu części Nielubi. Cie-



FOT. GMINA ŻUKOWICE

Ruszyły prace przy ostatnim etapie

szą się, że możemy domknąć ten ważny projekt i oddać mieszkańcom funkcjonalną i piękną przestrzeń do wspólnego spędzania czasu – mówi Krzysztof Wo-

łoszyn, wójt gminy Żukowice. Wartość inwestycji wynosi blisko 500 tys. zł. Zakończenie wszystkich prac planowane jest na październik 2026 roku.

Obwodnica wciąż czeka na zielone światło

Grażyna Szyszka
Głogów

Obwodnica Głogowa wciąż nie może ruszyć. Choć prace miały rozpocząć się w lipcu, inwestycję blokuje brak decyzji ZRID. Dziś mija termin na uzupełnienie dokumentacji.

Nie ma szczęścia inwestycja, na którą Głogowianie czekają z utęsknieniem. Zgodnie z harmonogramem prace przy budowie obwodnicy Głogowa miały rozpocząć się w lipcu, jednak GDDKiA wciąż czeka na zezwolenie na realizację inwestycji drogowej (ZRID), które wydaje wojewoda.

Pod koniec lipca zwłokę tłumaczył wicewojewoda dolnośląski Artur Jurkowski

mówiąc, że opóźnienie wynika z błędów w dokumentacji geodezyjnej.

– Dość spore różnice wyniknęły w pomiarach. Miasta są dobrze pomierzone, natomiast obszary wiejskie nie były domierzone. W przypadku powiatu polkowickiego brakowało 300 metrów. To spora różnica, bo ktoś musiałby za ten odcinek zapłacić. W przypadku powiatu głogowskiego, w Grodzcu brakuje 500 metrów. Jesteśmy w ciągłym kontakcie – informował wówczas.

Jak poinformował Paweł Pyclik z biura prasowego wojewody, wykonawca dokumentacji obwodnicy Głogowa został wezwany do poprawienia nieprawidłowości w przekazanych dokumentach.

– Czas na uzupełnienie dokumentacji upływa w najbliż-

szy piątek, 21 sierpnia. Otrzymanie prawidłowej dokumentacji jest niezbędne do wszczęcia postępowania zmierzającego do wydania decyzji ZRID – dodaje.

Wszystko wskazuje więc na to, że piątek może być kluczowym dniem dla inwestycji. To właśnie wtedy okaże się, czy wykonawca dostarczy poprawioną dokumentację, a tym samym czy będzie można rozpocząć procedurę zmierzającą do wydania decyzji ZRID.

Na samą decyzję trzeba będzie jednak jeszcze poczekać – złożenie prawidłowej dokumentacji nie oznacza automatycznego wydania ZRID tego samego dnia. Dopiero decyzja wojewody formalnie otworzy drogę do rozpoczęcia zasadniczych robót budowlanych.



FOT. ARCH. REDAKCJI

Na budowę nowej drogi z drugim mostem Głogów czeka od kilku dekad

REKLAMA

0011569798



Radwanice, dnia 21 sierpnia 2026 r.

OGŁOSZENIE

o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego na wybranych terenach w obrębie Drożyna wraz z prognozą oddziaływania na środowisko

Na podstawie art. 17 pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 538 z późn. zm.), oraz art. 39 i art. 40, w związku z art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 670 z późn. zm.) zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu **miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego na wybranych terenach w obrębie Drożyna**, sporządzonego na podstawie Uchwały Nr XVII/99/25 Rady Gminy Radwanice z dnia 4 lipca 2025 r., wraz z **prognozą oddziaływania na środowisko**.

Przedmiotem sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego są wybrane tereny położone w obrębie Drożyna.

Konsultacje społeczne będą prowadzone w dniach **od 21 sierpnia 2026 r. do 21 września 2026 r.** i obejmą:

- 1) zbieranie uwag do projektu planu miejscowego oraz prognozy oddziaływania na środowisko w dniach **od 21 sierpnia 2026 r. do 21 września 2026 r.**;
- 2) spotkanie otwarte, które odbędzie się w dniu **4 września 2026 r. o godz. 15.30** w siedzibie Urzędu Gminy Radwanice, ul. Przemysłowa 17, 59-160 Radwanice;
- 3) wypełnienie ankiet dotyczących projektu planu miejscowego w dniach **od 21 sierpnia 2026 r. do 21 września 2026 r.**

Projekty planów miejscowych wraz z prognozami oddziaływania na środowisko zostały udostępnione w siedzibie Urzędu Gminy Radwanice, ul. Przemysłowa 17, 59-160 Radwanice, w godzinach pracy urzędu, pok. nr 10 oraz na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Radwanice – <https://bip.radwanice.pl/lista/procedury-planistyczne-dot-sporzadzenia-zmiany-mpzp>

Uwagi do projektów planów miejscowych oraz prognoz oddziaływania na środowisko należy kierować do Wójta Gminy Radwanice wyłącznie na formularzu, którego wzór zastał określony w rozporządzeniu Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz. U. z 2023 r. poz. 2509). Wzór ww. formularza jest dostępny na stronie <https://www.gov.pl/web/rozwoj-technologie/formularz-pisma-dotyczacego-aktu-planowania-przestrzennego>.

Uwagi należy składać na piśmie utraconym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego, w siedzibie Urzędu Gminy Radwanice, ul. Przemysłowa 17, 59-160 Radwanice, pocztą elektroniczną na adres e-mail: sekretariat@radwanice.pl bądź za pomocą doręczeń elektronicznych e-Doręczenia (AE:PL-66072-52720-TVRS-22) lub elektronicznej skrzynki podawczej ePUAP (/0626c4janw/skrztk). Uwaga musi zawierać dane wnioskodawcy tj. imię i nazwisko lub nazwę, adres zamieszkania albo siedziby, adres poczty elektronicznej (o ile taki posiada), a także wskazanie nieruchomości, której wnioskodawca jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym, której uwaga dotyczy tj. adres lub numer działki i obrębu ewidencyjnego. Można również podać adres do korespondencji lub numer telefonu.

W związku z przetwarzaniem danych osobowych, uzyskanych w toku prowadzenia postępowania dotyczącego sporządzania planu ogólnego, prawo, o którym mowa w art. 15 ust. 1 lit. g rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych) (Dz. Urz. UE L 119 z 04.05.2016, str. 1, z późn. zm.), zwanego dalej „rozporządzeniem 2016/679”, przysługuje, jeżeli nie wpływa na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano.

Administratorem przetwarzanych danych osobowych na podstawie ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 538 z późn. zm.), jest Wójt Gminy Radwanice Wójt Gminy Radwanice z siedzibą: ul. Przemysłowa 17, 59-160 Radwanice. Szczegółowe informacje o przetwarzaniu danych osobowych dostępne są pod adresem: <https://bip.radwanice.pl/klauzula-informacyjna-dotyczaca-przetwarzania-danych-osobowych>

Wójt Gminy Radwanice
/-/ Paweł Piwko

Migalski: Nawrocki ma nieukrywane ambicje, aby zostać patronem prawicy i zastąpić na tym miejscu Kaczyńskiego

– Jego weta pokazują, że Nawrocki realnie wziął sobie do serca plan wpływania na rzeczywistość, a nie płynięcia z nurtem rzeki. On jest bardzo poważnym, twardym, politycznym graczem. I rzeczywiście ma dzisiaj w ręku wszelkie narzędzia polityczne. Mam na myśli to, czym dysponuje prezydent, ale też przymioty charakteru, które mogą go sytuować w czołówce tych, do których będzie należeć przyszłość prawicy – mówi prof. Marek Migalski, politolog z Uniwersytetu Śląskiego

Dorota Kowalska

Panie profesorze, mamy z jednej strony, myślę tu o koalicji, trochę nudę. Z drugiej strony, chodzi o opozycję, totalny chaos, rozłamy, wzajemne ataki. Która strategia jest lepsza na kampanię wyborczą?

Nuda czy chaos?

Dokładnie.

Gdyby traktować to na takim poziomie metapolitycznym, to oczywiście nuda. Tylko to zawsze jest tak, że rządzącym zależy na tym, aby nie wzbudzać emocji, natomiast opozycji na tym, żeby wszystko było rozemocjonowane, bo wtedy mają większą szansę na zdobycie władzy. Nie do końca zgadzam się z tezą, że po stronie koalicji rządowej panuje totalna nuda. Pani Pełczyńska-Nałęcz dostarcza coraz więcej emocji w przestrzeni politycznej. Pewna wsteczna refleksja Szymona Hołowni, który prawie odszedł z polityki, a teraz podobno chce do niej wrócić, też może dostarczyć w najbliższych tygodniach albo miesiącach dużo emocji. To oczywiście nie przekłada się specjalnie na produktywność rządu. Natomiast po stronie opozycji, rzeczywiście, chaos jest większy. Doszło do secesji rebeliantów pod wodzą Morawieckiego. Los tej formacji nie jest jasny, chociaż osobiście, wobec szans powodzenia tego nowego ugrupowania jestem dosyć sceptyczny. Ale, zgadzam się z panią, po stronie opozycji widać o wiele większe zamieszanie. Również sondażowe, bo o ile po stronie rządzącej te sondaże są dosyć stabilne, to znaczy Koalicja Obywatelska jest zdecydowanym hegemonem po tej stronie sceny politycznej, lewica systematycznie przekracza próg pięciu procent poparcia i ma ogromne szanse na znalezienie się w przyszłym Sejmie, o tyle losy zarówno PSL-u, jak i tego, co zostało



Prof. Migalski: Nie jest wcale przesądzone, że po wyborach władzę w Polsce przejmie prawica

po Polsce 2050 są niejasne, ale to jest trwały trend. Natomiast o wiele ciekawiej jest po stronie opozycji, dlatego że tam widzimy duże wahania w notowaniach największej partii opozycyjnej, czyli PiS-u. Powstał nowy podmiot, o którym już wspomnieliśmy. I mamy rywalizację między dwoma Konfederacjami.

Czemu pan nie daje szans Mateuszowi Morawieckiemu?

Jest kilka powodów. Po pierwsze – wstępne notowania tej inicjatywy są dramatycznie niskie. To od dwóch do siedmiu procent poparcia, ostatnio widziałem jakiś sondaż, w którym Rozwój Plus ma cztery procent poparcia i to jest, jak na początek, bardzo słaby wynik. Zarówno PJN, jak i Solidarna Polska w momencie powoływania do życia miały notowania dwucyfrowe, kilkunastoprocentowe,

a w obu przypadkach zakończyło się to klęskami wyborczymi. Obie partie nie zdołały przekroczyć progów wyborczych w 2011 i 2014, mówię tutaj o wyborach do europarlamentu. I to jest pierwszy powód. Drugi powód jest taki, że ta secesja dokonała się nie wtedy, kiedy planował to Morawiecki. Jeśli dobrze czytam jego grę, on chciał odejść z PiS-u na kilka zaledwie miesięcy przed wyborami, żeby na efekcie nowości dojechać do wyborów.

Jarosław Kaczyński go przechytrzył?

Tak, Kaczyński, w moim przekonaniu, okazał się tutaj sprytniejszy. Wyrzucając go de facto, bo oczywiście trwa spór, czy Morawiecki i jego ludzie zostali wyrzuceni, czy odeszli sami, ale powiedzmy sobie szczerze, Kaczyński doprowadził do tego, że oni są już na swoim. Zrobił to w tym mo-

mentcie, dlatego że skazuje teraz tę formację na piętnaście czy szesnaście miesięcy funkcjonowania bez dotacji, bez funduszy, bez struktur, bez tego całego oprządkowania, które ma PiS.

Ale Morawiecki jeździł od dawna po Polsce. Może budował jakieś struktury?

Jestem przekonany, że to robił, tylko chciał to zrobić jeszcze przez najbliższy rok. Wtedy te struktury byłyby mocniejsze, poparcie byłoby prawdopodobnie większe. I byłby ten efekt nowości, gdyby ogłosił powołanie nowego podmiotu na przykład w czerwcu przyszłego roku. To z jego punktu widzenia i z punktu widzenia interesów jego formacji byłoby o wiele lepszym scenariuszem. Natomiast w tej chwili Kaczyński ma ponad rok na zmarginalizowanie tej partii, a potrafi to robić. On to pokazał zarówno w odniesieniu do PJN-u jak

Solidarnej Polski. Kaczyński w takich grach na prawicy jest naprawdę niezły. Co prawda jest coraz starszy i sytuacja dzisiaj nie jest tak jasna, jak było to przed kilkoma laty, jego przywództwo nie jest już tak oczywiste. Obserwując jednak pewne pogubienie – i strategiczne, i marketingowe – po stronie Morawieckiego widać, że oni na odejście nie byli przygotowani już w tym momencie. Natomiast Kaczyński, jak mówię, będzie miał teraz kilkanaście miesięcy na rozegranie tej partyjki, a w tym jest mistrzem. Jemu nie zawsze udawało się sięgnąć po władzę, ale od kilkunastu lat zajmował pozycję hegemon na prawej stronie sceny politycznej i, moim zdaniem, to się nie zmieni.

To co może zrobić? Jak może marginalizować Morawieckiego?

W moim przekonaniu najważniejszym ruchem, który w tej chwili zostanie wykonany, to będzie zmiana strategii, którą można by określić mianem „misja Czarnek”. Ten pomysł nie był od początku taki zupełnie niemądry, bo chodziło o odzyskanie tych prawicowych wyborców, którzy odeszli z PiS-u do obu Konfederacji. Natomiast w momencie pojawienia się Morawieckiego po lewej stronie PiS-u konieczna będzie korekta strategii o nazwie „misja Czarnka”. Porzucenie trochę tego ścigania się z obiema Konfederacjami na coraz bardziej radykalny, prawicowy język i obsłużenie tej części elektoratu, która dotychczas była zaniedbywana przez Kaczyńskiego, czyli umiarkowanych wyborców. Dlatego że jeśli popatrzymy na to politologicznie, to inicjatywa Morawieckiego znajduje się od PiS-u po lewej stronie, idzie ku centrum, czyli tam, gdzie kiedyś próbowało wbić się w scenę polityczną PJN. Kontynuowanie „misji Czarnka” powodowałoby, że ta inicjatywa miałaby coraz wię-

cej tlenu i jakieś szanse na powodzenie. Wobec tego to, czego spodziewam się w najbliższym czasie, to formalne czy nieformalne zakończenie tej misji.

Ikto zastąpi Czarnka?

Bardzo trudno mi spekulować co do nazwisk - nie siedzę w głowie prezesa i też za słabo znam środowisko PiS-u. Oczywiście pojawia się nazwisko Bocheńskiego czy Kownackiego, ale nie będę spekulował. Natomiast chodzi mi o sam trend polityczny. Chodzi o to, że ten ewentualnie nowy kandydat na premiera, a być może obędzie się w ogóle bez wskazywania kogoś takiego, ale język, narracja będą musiały być zmienione tak, aby odebrać tematy i program nowej partii Morawieckiego, bo pewnie będzie ją musiał wreszcie założyć. A druga rzecz, która zaraz za tym pójdzie, to odbieranie wiarygodności temu środowisku, czyli to, co Kaczyński zaczął już robić.

Czyli?

Oskarżanie o zdradę, o spiskowanie z Tuskiem, o wieloletnie konspiracyjy, nie wiem, z Brukselą. Kaczyński to przetestował, a nie zmienia się taktyki, która sprawdziła się w przeszłości.

Nie ma pan wrażenia, że na prawicy powoli, pewnie też z powodu wieku Jarosława Kaczyńskiego, zaczyna się walka o rząd dusz?

Oczywiście, że tak. To, o czym mówiliśmy dotychczas, trzeba traktować również w tym kontekście. Dlaczego Morawiecki nie ugiął się przed ultimatum Kaczyńskiego i jednak zdecydował się na ostrą grę? Dlatego że zrozumiał, iż postawienie na Czarnka oznacza marginalizację jego i jego środowiska nie tylko w kampanii wyborczej, ale również po ewentualnie wygranych wyborach i tworzeniu nowego rządu. On wiedział, że w układance PiS-u i Konfederacji wypada z gry. Rozgrywka o to, kto będzie przywódcą na prawicy, już się rozpoczęła. Tutaj i obydwie Konfederacje i Morawiecki i pewne środowiska wewnątrz PiS-u już układają się pod tę grę. A dodatkowym elementem tego krajobrazu walki o przywództwo na prawicy jest oczywiście Karol Nawrocki, który ma nieukrywane ambicje, aby zostać patronem prawicy i zastąpić na tym miejscu Kaczyńskiego.

Właśnie, chciałam pana o to zapytać, wydaje się, że Nawrocki bardzo chce przewodzić prawicy w Polsce.

Tak i w moim przekonaniu ma coraz więcej narzędzi do tego i osobowości. W przeciwieństwie na przykład do Andrzeja Dudy, który był raczej pośmiewiskiem,

dla potencjalnych koalicjantów czy współpracowników, mówię tutaj o politykach prawicowych. Nie był szanowany ani przez Kaczyńskiego ani przez większość nich. Natomiast Nawrocki jest zupełnie inną osobowością. Po pierwsze - bardzo szybko się uczy. Zauważyłem to już w czasie kampanii wyborczej, kiedy w ciągu pół roku przeistoczył się z ciężko dukającego z kartki kandydata obywatelskiego w bardzo sprawnego przeciwnika największych wyjadaczy w polskim życiu politycznym. I to też widać w ciągu roku jego prezydentury. On ma ambicje, ma zacięcie i robi więcej, niż mówi. I rzeczywiście jego postawa wobec rządu Tuska sprawiła, że upatrują w nim nadzieje prawie wszystkie środowiska prawicowe.

Tak, prezydent ma wielkie ambicje!

Nawrocki właściwie już ich dzisiaj nie ukrywa. Nie wiemy, w jakiej formie da upust tym ambicjom, czy to będzie powołanie własnej partii, czy to będzie jakiś ogólny patronat nad całym obozem prawicy, czy też jeszcze jakiś pomysł, którego nie jestem w stanie dzisiaj odgadnąć. Ale wyraźnie widać, że on oprócz tego, że chce być po prostu wybrany za cztery lata ponownie prezydentem, co oczywiście było też ambicją Andrzeja Dudy, to chce to robić po to, aby rządzić. Jego weta pokazują, że Nawrocki realnie wziął sobie do serca plan wpływania na rzeczywistość, a nie płynięcia z nurtem rzeki, tak jak to było w przypadku Dudy. On jest bardzo poważnym, twardym, politycznym graczem. I rzeczywiście ma dzisiaj w ręku wszelkie narzędzia polityczne. Mam na myśli to, czym dysponuje prezydent, ale też przymioty charakteru, które mogą go sytuować w czołówce tych, do których będzie należeć przyszłość prawicy.

Myśli pan, że przed wyborami Morawiecki wejdzie z kimś w koalicję?

Im słabsze będą notowania nowej formacji Morawieckiego, tym większe prawdopodobieństwo tego, że będzie szukał koalicjantów. Łącznie z tym, że to się może zakończyć powrotem do PiS-u albo zawarciem koalicji wyborczej z PiS-em. Im bardziej strach będzie zaglądał w oczy działaczom i politykom Rozwoju Plus, tym bardziej będą skłonni szukać jakichś lewarów - a to w postaci PSL-u, być może jakichś resztek po Polsce 2050, być może jeszcze jakieś nowej inicjatywy, która mogłaby powstać. Wykluczam ich sojusz z Konfederacjami, dlatego że po prostu Konfederacje tego nie chcą. Natomiast to może się zakończyć na kilka miesięcy przed wyborami jakimś porozumieniem, usta-

leniem miejsc na listach pomiędzy partią Morawieckiego a partią Kaczyńskiego.

Myśli pan, że Szymon Hołownia na trwałe wróci do polityki?

Na to pytanie nie jestem w stanie odpowiedzieć, bo ono jest bardziej natury psychologicznej niż politologicznej. Ale widać, że tam nastąpiła jakaś refleksja. Hołownia po okresie, kiedy polityka zaczęła go brzydzić - a nawet w jakimś sensie, do czego się przyznawał, niszczyć go psychicznie - próbuje do niej wrócić. Trochę to wygląda nieporadnie, bo trudno traktować poważnie polityka, który zabawił się w politykę przez niecałe trzy lata, po czym uznał, że to jednak nie jest dla niego, po czym znowu po następnych trzech miesiącach chce się w tej polityce sprawdzić. Nie wróżę wielkich szans na odbudowanie notowań Polski 2050. Bez względu na to, czy szefową jest Pełczyńska-Nałęcz czy Hołownia. Po prostu ten projekt polityczny jest martwy. Natomiast, jaka będzie przyszłość Hołowni już osobiście jako polityka, tego nie wiem. On właściwie jest do zaakceptowania zarówno przez środowisko PSL-u, jak i Koalicję Obywatelską. Więc może się znaleźć na listach jakiegos ugrupowania czy jakiejś koalicji. Natomiast nie sądzę, żeby jego środowisko polityczne jeszcze odgrywało jakąkolwiek rolę.

Nie tak dawno Urszula Paśławska, wiceprezesa PSL-u, powiedziała, że ludowcy idą do wyborów sami. Mówiło się, że być może wejdą na listy Koalicji. Myśli pan, że ludowcy mają szansę na przekroczenie progu wyborczego?

Tak. Oni są od trzydziestu lat niedoszacowani w sondażach, a zawsze udaje im się wejść do Sejmu albo samodzielnie, albo z pomocą - tak jak to było w ostatnich dwóch wyborach - innych podmiotów, bo najpierw był Kukiz, a potem środowisko Polska 2050.

A teraz kto?

Teraz może być paradoksalnie to samo, czyli Polska 2050 czy to, co po niej zostanie. To może być oczywiście ugrupowanie Morawieckiego, ale to też może być rzeczywiste samodzielne start. Śledzę z uwagą te deklaracje i coraz bar-

Po stronie koalicji rządowej nie panuje totalna nuda. Pani Pełczyńska-Nałęcz dostarcza coraz więcej emocji w przestrzeni politycznej

MAREK MIGALSKI,
politolog

dziej wydają mi się one nie tylko grą z Donaldem Tuskiem, która ma na celu wynegocjowanie jak najlepszych miejsc dla ludowców na listach Koalicji Obywatelskiej czy w ramach jakiejś koalicji, w której te dwa ugrupowania, czyli Koalicja Obywatelska i PSL, by się znalazły. Ale rzeczywiście, to może być zapowiedź tego, że oni chcą być samodzielnym bytem. To pozwala im na całkowicie swobodny manewr po wyborach. Mówiąc krótko, jeśli szliby do wyborów w sojuszu z Koalicją Obywatelską, to w naturalny sposób musieliby później być wiernymi sojusznikami i koalicjantami partii Tuska, bo taka byłaby logika wyborcza i polityczna. Natomiast idąc samodzielnie, mogą się po wyborach otworzyć zarówno na koalicję centrolewicową, czyli Koalicję Obywatelską i Nową Lewicę, ale mogą też być gotowi na zawarcie jakiegos porozumienia w sprawie utworzenia rządu bądź utrzymania mniejszościowego rządu, na przykład PiS-u we współpracy właśnie z Morawieckim. Więc coraz bardziej wierzę w to, że oni rzeczywiście myślą o samodzielnym starcie z jakimiś mniejszymi od siebie formacjami. Byłaby to po prostu lista PSL-u, nie jakiejś nowej koalicji, która potrzebuje ośmiu procent do przekroczenia progu, tylko będzie to PSL z różnymi organizacjami, mniej czy bardziej poważnymi na swoich listach.

Myśli pan, że jest przesądzone, iż prawica przejmie władzę za półtora roku?

Nie. Tutaj wszystko jest jeszcze w grze. Jest absolutnie za wcześnie, aby to wyrokować i jeśli ktokolwiek powie pani dzisiaj „tak” albo „nie”, to po prostu zgaduje.

Co zadecyduje, pana zdaniem, ostatecznie o wyniku tych wyborów i przyszłym rządzie?

Nie wiem, co ostatecznie. Natomiast tak jak zawsze w polityce, zadecydują zarówno interesy, jak i emocje. Czyli mówiąc krótko, będzie w dużej mierze decydować ocena tego rządu po czterech latach rządzenia, tego, czy on będzie w dalszym ciągu na tak źle oceniany, jak jest obecnie, bo mamy praktycznie koło sześćdziesięciu procent krytyków tego rządu, czy też jednak ze strony koalicji rządowej wyjdą jakieś pomysły na to, aby to zaufanie do siebie odbudować. Więc pierwszym czynnikiem byłaby jakość rządzenia obecnej koalicji, tego, czy Polacy będą się czuli po tych czterech latach bezpieczniejsi, bogatsi, bardziej usatysfakcjonowani. Druga rzecz, to kampania wyborcza. W dalszym ciągu jest tak, że kampania wyborcza ma jednak pewien wpływ na to, kto wygrywa, a kto przegrywa wybory. Trzecia rzecz, bardzo istotna, to jest

to, o tym rozmawialiśmy do tej pory, a więc kształt, w jakim zarówno obóz rządzący, jak i opozycyjny pójdzie do wyborów. Jeśli na przykład opozycja pójdzie do nich w czterech blokach, to przepis na przegraną.

Podobnie chyba w przypadku koalicji rządzącej.

Tak. Jeśliby okazało się, że, rzeczywiście, będzie tak, iż do wyborów pójdą osobno KO, osobno PSL, osobno Hołownia, osobno Lewica, to któryś z tych podmiotów nie wejdzie do Sejmu - to oczywiste, a być może nawet dwa się w nim nie znajdą. Jest też kwestia partii Razem, która może zyskać cztery procent poparcia i de facto dać zwycięstwo jednemu bądź drugiemu. Więc to byłby ten trzeci czynnik, czyli ułożenie komitetów wyborczych.

A tematy kampanii?

Jeśli pani mnie pyta o to, jakie tematy mogą być istotne, to jest ich kilka. Po pierwsze - to może być służba zdrowia, chociaż nie przeceńm tego tematu, bo to zbyt skomplikowana materia, żeby Polacy byli w stanie za rok odpowiedzieć, czy to, co zrobi rząd w ciągu tego roku, jest dobre czy złe. To bardzo brutalne, co mówię, ale to zależy bardziej od emocji politycznych niż od realnej oceny bardzo skomplikowanych procesów zmiany systemu ochrony zdrowia. Dalej - to są na pewno kwestie bezpieczeństwa. Pytanie, która ze stron pokaże, że w tych coraz bardziej komplikujących się uwarunkowaniach międzynarodowych jest gwarantem bezpieczeństwa. Przez wiele lat to była raczej prawa strona i PiS. Natomiast Tusk i obecny rząd robi dużo, żeby to zmienić, kwestia SAFE jest tutaj kluczowa. Ekipa Tuska chce pokazać, że to oni są gwarantem bezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego. Do tego dochodzi trzeci element, czyli kwestia ukraińska, która będzie jakoś rozgrywana. Ona była prawie nieistotna trzy lata temu, co jest paradoksem, prawda? Bo byliśmy półtora roku po wybuchu wojny, ale ten temat właściwie nie był istotny, dlatego że wszyscy zgadzali się, iż Polacy są wspaniali, pomogliśmy Ukraińcom, mieliśmy sztamę między nami a Ukrainą. I to się, jak już wiemy, całkowicie skończyło. Teraz emocje są właściwie odwrotne. Więc będzie istotne, jak kwestie ukraińskie zostaną rozegrane przez poszczególne partie polityczne. Do tego dojdą jakieś wpadki, korupcje, afery większe i mniejsze, czyli wszystko to, co jest naszą codziennością. To wskazałbym jako czwarty element, który może przekonać wyborców do tego, że jednak strona sceny politycznej jest bardziej uczciwa niż ta druga. Wszystkie te kwestie pojawiają się zapewne w narracji kampanijnej.

Rolnik: Giniemy! Potrzebujemy kogoś, kto wskaże nam światelko w tunelu

Kiedys największym nieszczęściem rolników były pożary. Dziś to nie ognia najbardziej boją się gospodarze, ale życiowych pożarów. Wybuchają ich coraz więcej i coraz więcej rolników przyznaje, że kłopoty ich przerosły

Lucyna Talaśka-Klich

- Weterynarze przyjechali ubić nasze świny, a musieli nas pocieszać! Dlaczego w tak trudnej sytuacji nie przysłano do nas psychologa? - pyta pan Zbigniew, rolnik z powiatu świeckiego.

Ta trudna sytuacja dotyczyła likwidacji stada trzody chlewnej po wykryciu wirusa afrykańskiego pomoru świń (ASF). Żeby ten groźny wirus się nie rozprzestrzenił, 753 świny trzeba było uśmiercić i przekazać do utylizacji.

- Mielismy trzodę w cyklu zamkniętym, więc trzeba było pozbać życia nawet maciory i prosięta. Nie dałem rady, by być w tym czasie w chlewni - przyznał rolnik. - Poszedłem do domu, musiałem wziąć coś na uspokojenie.

Rozpacz, płacz, agresja

- Wsparcie psychologiczne nie jest naszym zadaniem, ale co mamy zrobić w tak trudnych dla rolników sytuacjach? - mówi Wojciech Młynarek, Kujawsko-Pomorski Wojewódzki Lekarz Weterynarii. - Gdy dowiadujemy się, że musimy wybić ich stado, zwykle reagują rozpaczą, płaczem, czasami pojawia się agresja. Pocieszamy ich, jak możemy, wyjaśniamy, co dalej np. z dezynfekcją w gospodarstwie, z odszkodowaniem. Jednak nasi inspektorzy nie są specjalistami od problemów emocjonalnych ludzi; mamy zajmować się zwierzętami. W takiej sytuacji na pewno przydałby się gospodarzom psycholog, a może nawet psychiatra.

Pan Zbigniew twierdzi, że jego rodzina przeżyła istny horror. Co prawda emocje już nieco opadły, ale poczucie bezradności pozostało. - Nie wiemy, co będzie dalej - dodaje. - Odszkodowanie nie załatwi problemu. Czujemy się tak, jakby ktoś nałożył nam kajdany na ręce - mówi. - Nawet jeśli za jakiś czas syn będzie mógł zasiedlić chlewnię, to i tak przez około rok będziemy uziemieni.

Jego rodzina zastanawia się, z czego spłacać kredyt, regulować rachunki np. za prąd, zakup środków ochrony roślin. - Można zgłupieć od tych problemów! - wyznaje rolnik.

- W takiej sytuacji, gdy np. rolnikowi wybijają stado, świat mu się wali - uważa dr hab. Piotr Nowak, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, zajmujący się m.in. socjologią obszarów wiejskich i rolnictwa. - Kiedyś w go-



Rolnik w kryzysie zostaje sam

spodarstwie było wszystkiego po trochu, produkcja roślinna i zwierzęca, więc jeśli w jednej dziedzinie coś się nie udało, to rolnik wiedział, że i tak przetrwa. Dziś większość rolników, jeśli chce się rozwijać, stawia na specjalizację, więc ryzyko jest większe. A niektórzy gospodarze stali się przedsiębiorcami rolnymi. Jeśli inwestują, to często z wykorzystaniem kredytów. Kiedyś rolnicy unikali kredytów jak ognia, ale mogli przynajmniej liczyć na pieniądze pożyczane od rodziny czy znajomych. Dziś gospodarz jest zwykle pozostawiony sam sobie, mało kto z rodziny czy znajomych żyje jeszcze z rolnictwa. Zatem jest zdany na banki.

- Od kilku miesięcy nie mogę spać. Problemy mnie przerosły! Inwestowałem w rozwój naszego rodzinnego gospodarstwa i nie stać mnie na spłatę kredytów - wyznaje gospodarz z Wielkopolski. Jest czwartym pokoleniem rolników. - Rodzice też inwestowali, ale oni żyli w czasach lepszych dla rolnictwa - dodaje. - Wiem, że socjalizm był generalnie zły, problemów wówczas nie brakowało, ale ojciec przynajmniej wiedział, że jak sprzeda zboże, świny, czy mleko, to na tym zarobi. Mógł nawet mniej więcej przewidzieć, ile będzie miał zysku. Ja nie mogę przewidzieć niczego, bo żyjemy w globalnej wiosce. Ceny za mleko z naszego gospodarstwa zależą np. od sytuacji w Nowej Zelandii, na światowej giełdzie GDT. Jestem lepiej wykształcony niż moi rodzice czy dziadkowie, a czasami czuję się jak wioskowy głupek. Najgorsze jest poczu-

cie, że na wiele rzeczy (takich jak Mercosur, import produktów rolnych z Ukrainy, wyśrubowane wymogi unijne) nie mam wpływu. Czuję się bezradny! Boję się, że marnuję swoje życie i dorobek kilku pokoleń.

Siostra zdążyła z pomocą

Pani Mariola jest siostrą rolnika z Pomorza, który próbował odebrać sobie życie. - Czułam, że dzieje się coś niedobrego i całe szczęście zdążyłam zapobiec tragedii - opowiada. - Wiedziałam, że od jakiegoś czasu brat topi smutki w alkoholu. Myślałam, że chodzi o problemy z partnerką. Okazało się, że zapukał do niego komornik. Nikomu o tym nie powiedział, wstydził się. A to nie była jego wina, stracił sporo pieniędzy przez niskie ceny zbóż w skupie, a dodatkowo przez firmę, która go oszukała i nie zapłaciła za część towaru.

Brat wraca do zdrowia. Jest pod opieką psychiatry i terapeuty uzależnień.

Ryzyk jest za dużo

- Giniemy! - twierdzi rolnik z Kujaw. - Wielu z nas nie daje rady z prowadzeniem gospodarstwa. Ryzyk jest już za dużo. Kiedyś najbardziej nieprzewidywalna była pogoda, dziś straty z powodu wiosennych przymrozków, huraganów czy gradobii są coraz częstszym zjawiskiem, a do tego dochodzą polityczne i ekonomiczne zawirowania wpływające na popyt. Jak to wytrzymać? Dlatego potrzebujemy kogoś, kto wskaże nam światelko w tunelu i pomoże się podnieść z psychicznego dołka.

Przyznaje, że miał myśli samobójcze. - Czarę goryczy przełamała informacja o mojej chorobie onkologicznej - wyznaje. - Chyba wtedy zaczęła się moja depresja. Nie miałem siły na nic, nie chciało mi się nawet wstać z łóżka. A przecież musiałem zadbać o gospodarstwo.

Przypadek sprawił, że odwiedził go sąsiad, który bardzo rzadko był jego gościem. - Przyszł, żeby pogadać, bo miał problem w swoim gospodarstwie - mówi rolnik z Kujaw. - Chciał porady. Od słowa do słowa i powiedziałem mu o swoich problemach. Okazało się, że on też leczył się onkologicznie i dziś czuje się świetnie.

Sąsiad skontaktował go z psychonkologiem, który co prawda nie zna się na problemach w rolnictwie, ale nauczył go inaczej patrzeć na pro-

blemy. - Pani psycholog pomogła mi także wtedy, gdy dowiedziałem się, że mój kuzyn popełnił samobójstwo - dodaje. - On też był rolnikiem! Nie dostał pomocy na czas.

Przyznaje, że w rolniczym środowisku wciąż pokutuje przekonanie, że gospodarz musi być twardy jak skała: - Jednak coraz więcej moich znajomych mówi o tym, że nie radzi sobie z emocjami i potrzebuje pomocy. Niektórzy uciekają w używki, czasami po kielichu zdarza się prze-moc. Wyładowują się na rodzinie.

Niepokojący obraz wsi

- Pozytywne jest przynajmniej to, że rolnicy wreszcie zauważają problem i przyznają, że potrzebują pomocy specjalistów - mówi dr hab. Wojciech Knieć, prof. UMK w Toruniu, socjolog wsi. Przypomina, że jeszcze niedawno - gdy naukowcy dostrzegli, że i ta grupa zawodowa zmaga się z problemami psychicznymi, emocjonalnymi - rolnicy mówili, by nie robić z nich wariatów!

Cieszy się, że Kasa Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego zajęła się dobrostanem rolników. Chce to zrobić profesjonalnie, więc pyta socjologów o zdanie. - Po żniwach rozpoczniemy badania pilotażowe dotyczące dobrostanu - mówi prof. Knieć. - Obawiam się, że wyniki mogą pokazać bardzo niepokojący obraz wsi i rolnictwa.

Zdaniem prof. Kniecia ten problem przez wiele lat był zamykany pod dywan. Efekt? Rolnikom przy-bywa problemów, a w tej grupie samobójstw. Uważa, że statystyki policyjne nie pokazują rzeczywistego obrazu, a nawet 500 zgonów samobójczych rocznie może odnosić się do właścicieli gospodarstw w Polsce. Dotąd 90% stanowili mężczyźni, 10% - kobiety. - Ostatnio jest coraz więcej skutecznych samobójstw wśród kobiet - dodaje socjolog z UMK. - Więcej jest też prób samobójczych wśród dzieci. To najczęściej takie wołanie o pomoc. Dzieci wiejskie mają zdublowany stres. Jeśli są to np. dzieci rolników, którym się nie wiedzie i codziennie słyszą, że tak źle to jeszcze nie było, po dołożeniu innych, dosyć powszechnych problemów (takich jak hejt), mogą czuć się przytłoczone.

A coraz bardziej przytłoczeni problemami rolnicy nie mają się kogo poradzić. W gronie kolegów po fachu spotykają się rzadko, nie tak jak

kiedyś. - Kiedyś swego rodzaju buforem było starsze pokolenie gospodarzy - uważa prof. Nowak, który mówi o sobie „galicyjski chłop”, ponieważ prowadzi rodzinne gospodarstwo k. Tarnowa. - Rolnik mógł szukać porady np. u dziadka, który miał wiedzę, ale i doświadczenie w gospodarowaniu. Dzięki temu ryzyko rozkładania się na rodzinę. Rolnictwo bardzo się zmieniło i dziadek już nie może tak jak kiedyś. Rolnik jest sam.

Jego zdaniem nie powinno tak być: - Rolnik potrzebuje nie tylko pomocy psychologicznej, ale także większej opieki ze strony państwa - dodaje prof. Nowak. - Współczesny gospodarz nie ma już wpływu na wiele rzeczy. Dlatego państwo powinno go chronić przed zagrożeniami ze strony np. Mercosuru, przed niekorzystnymi decyzjami UE. Rolnik nie jest w stanie kontrolować wszystkiego, co się dzieje na rynku, dlatego potrzebna jest pomoc instytucjonalna. Nie tylko informacja o ryzykach, ale i odpowiednie doradztwo (niepolegające tylko na wypełnieniu wniosku), łącznie z pomocą psychologiczną w przejściu przez trudne sytuacje, takie jak wybić stado po wykryciu wirusa. To kwestia racji stanu!

- Pewne jest, że rolnicy coraz częściej są przytłoczeni wieloma problemami i potrzebują pomocy psychologicznej, a nawet psychiatrycznej - mówi Ryszard Kierzek, prezes Kujawsko-Pomorskiej Izby Rolniczej. - Dlatego z przedstawicielami Urzędu Marszałkowskiego Województwa Kujawsko-Pomorskiego będziemy rozmawiać o stworzeniu, wspólnie z naszą izbą, stowarzyszenia zajmującego się zdrowiem psychicznym mieszkańców wsi tego regionu. To nie jest zadanie na zaś, ale na teraz!

Tutaj szukaj pomocy:

800 70 22 22 – Centrum Wsparcia dla Osób w Stanie Kryzysu Psychicznego (całodobowo);

22 484 88 01 – antydepresyjny telefon zaufania (od pon. do pt., w godz. 15- 20.) Dyżury psychologów – pon., wt., dyżury psychiatrów – czw., pt.; e-mail: porady@stopdepresji.pl

WYWIAD

Hadziuk zdradza kulisy i nowości 11. sezonu kultowego „Rancza”

Kultowy serial wraca po dekadzie, widzowie nie mogą się już doczekać premierowego odcinka nowej serii. Hadziuk, czyli znakomity śląski aktor, Bogdan Kalus zapewnia, że widzowie się nie zawiodą, a scenariusz jest świetny. Zapewnia, że nie zabraknie tak uwielbianej „ławeczki”, w zmienionym przez życie, ale doborowym składzie

Ireneusz Stajer

„Ranczo” wraca po dziesięciu latach. Jaka będzie „ławeczka 2026”? Minęła cała dekada, a i skład „ławeczki” będzie inny...

Mimo wszystko będzie bardzo podobna do tej sprzed dziesięciu lat. Niestety, nie mogę mówić o tym, co znajdzie się w fabule, bo nie mogę zdradzić szczegółów. Ale mogę powiedzieć, że tak jak w dziesięciu poprzednich seriach, panowie z „ławeczki” będą mieli bardzo interesujące, karkołomne pomysły na robienie różnych dziwnych rzeczy.

A „Mamrot” zostaje?

Tak, „Mamrot” zostaje (śmiech).

Na „ławeczce” pojawi się za to nowy Japycz. Daniel Olbrychski za śp. Franciszka Pieczkę. Ciekaw jestem, co pan Daniel wniesie swojego do tej roli...

Na pewno sprawdzi się w „Ranczu” bardzo dobrze. Jest wybitnym aktorem. Dla mnie i pozostałych kolegów to frajda zagrać z kolejną ikoną polskiego kina, siedząc na tej samej ławce. Najpierw był z nami Leon Niemczyk, potem Franciszek Pieczka, teraz Daniel Olbrychski, który zawsze podkreślał, że jest fanem „Rancza”. To wielka przyjemność zagrać z mistrzem.

Kiedy panowie z „ławeczki” weszli na plan filmowy?

Zdjęcia do serialu rozpoczęły się 9 czerwca w Dworcu Lucy we wsi Sokule na Mazowszu. Nasza trójka zasiadła na „ławeczce” we wtorek 30 czerwca. Zdjęcia zakończą się 8 sierpnia.

Jak wygląda praca?

W ogóle nie czuję, że mieliśmy z „Ranczem” dziesięć lat przerwy. Praca idzie w dobrym tempie. Myślę, że widzowie będą zadowoleni.

Co nas może zaskoczyć w fabule nowego „Rancza”?

Nasi fani mają pewne obawy, a i my (aktorzy – red.) też mieliśmy pewne obawy co do kontynuacji



Hadziuk w nowym „Ranczu”

serialu po dziesięciu latach. Bo wiadomo, takie działania zazwyczaj są mniej lub bardziej nietrafione. Mogę powiedzieć tylko tyle, że scenariusz jedenastej serii został bardzo dobrze napisany. Jego autorem jest zmarły już niestety Andrzej Grembowicz, czyli Robert Brutter (napisał scenariusz 30 odcinków – red.), a przez dekadę wbrew pozorom niewiele zmieniły się realia w naszym kraju. Nie chciałbym powiedzieć, że zmarły scenarzysta okazał się prorokiem, ale jestem tego bliski. Jego wyczuwanie sytuacji, obyczajowości, komediowości naszego społeczeństwa było na bardzo wysokim poziomie. Kiedy przeczytałem „jednym haustem” scenariusz sześciu nowych odcinków, to stwierdziłem, że jedenasta seria jest najlepiej napisana.

Jak radzą sobie w 11. serii małżonki panów z „ławeczki”, które w poprzednich częściach serialu rozwinęły działalność gospodarczą?

Powiem tylko tyle, co mogę powiedzieć. W dalszym ciągu obo-

wiązuje nas bowiem tajemnica zawodowa. W 11. sezonie nasze żony pojawiają się dosyć marginalnie. Wątek mniejszego czy większego powodzenia ich interesów biznesowych nie jest uwypuklony.

Perypetie trzech dżentelmenów z „ławeczki” są bardziej uwypuklone?

Tak, w całej tej historii jest nas sporo. Fantastycznie współpracuje się nam z Danielem Olbrychskim. Jest świetnie przygotowany do swojej roli. Myślę, że pomimo tego, co zdarza się komuś powypisywać o nim w internecie, widzowie naprawdę będą bardzo mile zaskoczeni postacią Ignaca Japycza.

To już kolejna osoba z rodziny Japyczów...

Jest kuzynem Jana Japycza (śp. Leon Niemczyk) i Stanisława Japycza (śp. Franciszek Pieczka). I przyjechał z zagranicy.

Można jakoś odnieść fabułę 11. serii do aktualnej sytuacji społeczno-politycznej w Polsce?

Ona się nie zmieniła za bardzo w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Ale to jest moje prywatne zdanie. Oglądając serial, mam wrażenie, że jedna strona polityczna będzie postrzegała „w krzywym zwierciadle” swoich oponentów politycznych, tak samo jak druga strona swoich rywali w polityce. Temat jest uniwersalny.

Praca na planie takiego serialu jak „Ranczo” zapewne to nie tylko harówka, ale chyba również dobra zabawa dla aktorów...

Próbował pan kiedyś siedzieć dwanaście godzin w otwartym słońcu na ławce w takiej temperaturze, którą mamy teraz za oknami? Nas to czekało. Dzień zdjęciowy trwa dwanaście godzin, a nie osiem, jak na przykład w fabryce. Z przerwą na obiad, kiedy jest czas na żartowanie. Pamiętam pierwsze dni „ranczowe” w 2005 roku, kiedy również było bardzo gorąco, a wpadliśmy jeszcze na „genialny” pomysł; skoro jesteśmy na wsi, to będziemy siedzieli w gumowcach. Potem wylewaliśmy z tych gumowców pot. Szybko zamieniliśmy je na inne obuwie. Przed 11. serią z przerażeniem patrzyłem na prognozy pogody. Na szczęście nie załapał się na „ławeczkę”, gdy było 40 stopni C w cieniu. Ale to jest nasza praca, którą trzeba wykonać. Nie możemy tłumaczyć się, jak choćby piłkarze, że „warunki były ciężkie”. Warunki są takie same dla wszystkich.

Kiedy będziemy mogli obejrzeć serial na antenie TVP?

Nie znamy dokładnej daty emisji. Czynione są starania, żeby stało się to jeszcze w tym roku. Na pewno nie od września, bo te sześć odcinków trzeba zmontować, a postprodukcja czasami trwa dłużej niż samo kręcenie serialu czy filmu. Myślę, że jedenasty sezon „Rancza” zostanie pokazany w TVP późną jesienią.

Nie szkoda, że powstające odcinki „Rancza” będą ostatnimi w realizacji tego serialu?

Myślę, że tych sześć odcinków będzie piękną kłamrą całego

„Rancza”. Nie ma sensu go przedłużać. Natomiast – i nie jest to tylko moje zdanie – nikt nie będzie już w stanie napisać scenariusza „Rancza” lepiej jak robił to Andrzej Grembowicz. Aktorzy serialu nie chcą, żeby tworzył go ktoś inny.

Nad czym będzie pracował pan po „Ranczu”?

15 września mam oficjalną premierę w Teatrze Kamienica spektaklu „Na boku” w reżyserii Tomasza Dutkiewicza. Cztery dni później, w tym samym teatrze, będzie moja premiera (debiut) w granej już od pewnego czasu „Metodzie na wnuczkę”, gdzie zastępuję jednego z kolegów. Plus spektakle, w których gram, a mianowicie „Niespodzianka” i „Petarda” w rzeczonyj Kamienicy oraz „Ostra jazda”, „Przygoda z ogrodnikiem” i „Erotic-Zdrój”.

A w pana życiu osobistym coś się zmieniło?

U mnie jest nuda. Mam tę samą żonę, tego samego syna, tego samego psa i te same marzenia, które staramy się realizować, głównie podróżnicze. Najchętniej zwiedzamy Azję Południowo-Wschodnią, czyli Malesję, Singapur, Wietnam, Kambodżę, Indonezję, Tajlandię. Ciągnie nas tam wszystko: klimat (choć czasami jest uciążliwy przez wysokie temperatury i dużą wilgotność), jedzenie oraz wszechstronny rozwój tych krajów. Do Kuala Lumpur na przykład jeżdżę od 18 lat i za każdym razem stolica Malesji wygląda inaczej. W zeszłym roku stwierdziliśmy, że to jest już miasto XXII wieku. W Singapurze byliśmy osiem lat temu i w zasadzie nie poznaliśmy miasta, tak się rozwinęło. W Europie mamy kilka ulubionych miejsc; nie licząc Londynu, gdzie dość często chodzimy po teatrach i nie tylko – to Włochy, Hiszpania, Portugalia, Czarnogóra.

Pana syn ma coś wspólnego z aktorstwem?

Nie, Piotr lata samolotami, ale nie jest pilotem. Kiedyś ten zawód nazywał się stewardem, a teraz jest to cabin crew w Ryanairze.



Andrzej Beya-Zaborski urodził się 7 marca 1951 roku w Wałbrzychu. W 1978 roku ukończył białostocki Wydział Lalkarski PWST im. Zelwerowicza w Warszawie i po studiach rozpoczął pracę w Białostockim Teatrze Lalek. Beya-Zaborski jest laureatem m.in. Nagrody Artystycznej Prezydenta Miasta Białegostoku za całokształt twórczości, otrzymał też odznakę „Za zasługi dla Województwa Podlaskiego”.

Kiedy wchodził na scenę, wchodziła z nim wielka energia

Nie udawał, był prawdziwy i grał zespołowo. Kiedy wchodził na scenę czy na plan filmowy skupiał na sobie uwagę. Nic dziwnego, był bowiem chodzącą osobowością. Rubaszny, o inteligentnym i ostrym poczuciu humoru. Kiedy przeklinał, wydawało się, jakby recytował poezję. Nie lubił bylejakości – zarówno w pracy, jak i w życiu prywatnym. Kochał swoją rodzinę, chwalił się często przyjaciółom swoimi wnukami. Niektórym mógł wydawać się zbyt przebojowy, ale tak naprawdę miał gołębie serce. Mówił i żył tak jak czuł. I nie poddawał się łatwo. Andrzej Beya-Zaborski zmarł 11 sierpnia po długiej chorobie. Miał 75 lat, a w świadomości widzów teatralnych i filmowych, a przede wszystkim studentów, współpracowników, przyjaciół i bliskich zapisał się jako ktoś, kogo brak jest niebywale dotkliwy.

Urszula Śleszyńska

Kiedy rozmawiamy o Andrzeju Beya-Zaborskim i wspominamy go, jego przyjaciele, studenci, współpracownicy często łapią się na tym, że zamiast Andrzeja „był” mówią Andrzej „jest”. Bo ciężko pogodzić się z jego brakiem, bo to tak bardzo boli. Zniknął bowiem nie tylko niezwykle utalentowany aktor, ale też mąż, ojciec, dziadek, przyjaciel. Czło-

wiek, który wszędzie, gdzie się pojawiał robił dobrą robotę. Potrafił rozśmieszyć, ale świetnie grał też te wymagające role dramatyczne. Sam kiedyś w rozmowie z „Kurierem Porannym” wspominał:

– Dobry aktor zawsze rutynę odsunie na bok. Ona przychodzi wtedy, kiedy człowiek nie traktuje tego zawodu z pasją. Używa standardowych środków, robi to po łebkach. A jeśli ten zawód traktuje się

jako misję i przygodę – jak to jest w moim przypadku, gdy jeszcze mnie to bawi – to jest dobrze. Dla mnie każdy spektakl to przygoda. Lubię surfować pomiędzy uczuciami moimi a widowni. Nie chcę popaść w rutynę (...) Dopiero dzisiaj, z perspektywy czasu, mogę powiedzieć coś o emocjach jakie towarzyszą pojawianiu się na scenie. I od razu przychodzi mi na myśl, że im jestem starszy, tym

jest gorzej. Młody człowiek się nie zastanawia – liczy się sama czysta energia. Człowiek, który ma jakieś tam doświadczenie, perspektywę, zaczyna się obawiać przede wszystkim tego, że nie podoła, że coś nie wyjdzie. Młody o tym nie myśli. Wbrew pozorom człowiek w tym zawodzie, który ma większy staż, jest w gorszej sytuacji. Weźmy takiego lekarza. Chirurg im starszy, tym lepszy, bo ma większe do-

świadczenie, fachowość. A tutaj nie, człowiek się boi, żeby to, co robi nie było żenujące, żeby sprostać zadaniu.

Zadaniu Zaborski potrafił sprostać za każdym razem. Aktorzy, którzy spotykali się z nim na scenie wspominają, że często sprawiał, że koledzy się „gotowali”. Ale też, że potrafił przekonać do swoich pomysłów reżysera przeciągając go na swoją stronę i często zmieniając pewne, nawet kluczowe dla spektaklu aspekty.

– Andrzej to był człowiek, który zawsze mówił to, co myśli, mówił prawdę. Kiedy oglądał spektakle, potrafił być krytyczny, ale przy tym również był obiektywny. Nigdy nie ściemniał, nie owijał w bawełnę – wspomina Bernard Bania, aktor. – Mogło się wydawać, że na życie przyjmował rolę ostrego faceta z ciętym żartem. Ale był bardzo wrażliwym, ciepłym, dobrym człowiekiem. Był znakomitym aktorem. Spotkaliśmy się na scenie w spektaklu „Trumna nie lubi stać pusta”. Pamiętam scenę, w której go przesłuchiwałem. I na którymś spektaklu zamiast powiedzieć tekst ze sztuki nagle wypalił do mnie „sranie w banie”. Po prostu tak mnie ugotował, że nie mogłem wytrzymać! Pracowało się z nim świetnie, to był zawodowiec. Miał zawsze mnóstwo pomysłów,

a przy tym spektaklu, jako doświadczony pedagog i aktor – ja wtedy byłem jeszcze młodym aktorem – dawał mi dużo cennych, fajnych uwag. Będzie go ogromnie brakować.

Wiesław Czołpiński, rektor Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie podkreśla, że po Andrzeju Beya-Zaborskim pozostał ogromny dorobek, ale też wielki żal i smutek.

– Andrzej był osobowością. Miał charakter, był bardzo dobrym aktorem, oddającym się całym sobą zawodowi. Był z pierwszego rocznika Wydziału Lalkarskiego w Białymstoku. Więc tym to wspomnienie jest głębsze, bo dotyczy rzeczywiście głębokiej historii – mówi Wiesław Czołpiński. – Brakuje i będzie brakowało Andrzeja. Miał ogromny talent komediowy, ale nie tylko. Tam, gdzie trzeba rzeczywiście, zanurzał się również w wątki dramatyczne czy też każde inne. Lubiał, a można nawet powiedzieć kochał lalki, więc wiedział dlaczego trafił do tego zawodu. Przez szereg lat brał udział w edukacji młodego pokolenia. Był dynamiczny, wymagający – i wobec siebie, i wobec innych. Ale jednocześnie był człowiekiem serdecznym i otwartym. Jego pozorna oschłość wynikała z konieczności osławiania przez chwilę rzeczywistości, poznawania człowieka. Jak już poznał, nie było problemu – otwierał się. I myślę, że takim go ludzie zapamiętają. Uśmiechniętym i jowialnym, bo często też takie role były mu powierzane. Ale nie tylko. Nie akceptował bylejakości, był mocno krytyczny, ale jednocześnie wspierający czy wspomagający. Miał ogromną intuicję aktorską i talent aktorski. I myślę, że to mu pomagało w wykonywaniu tego zawodu z pasją. Bo tę pasję należy tu również podkreślić i zapamiętać. Ogromny żal, że już go nie ma. Ciężko się z tym pogodzić.

W pamięci miłośników teatru pozostanie na pewno jako legendarny Pan Fajnański, czy wojak Szwejk. Sam Zaborski często podkreślał, że Pan Fajnański to jedna z jego ulubionych postaci, która stała się bohaterem młodego pokolenia, a dzieci biegały za nim krzycząc „Pan Fajnański”. Wśród tych ulubionych często wymieniał też Henryka, czyli komendanta z filmowego cyklu „U Pana Boga...” Jacka Bromskiego, który dał mu ogromną popularność. Nic dziwnego – to postać będąca kwintesencją podlaskości, a to właśnie Podlasie było miejscem umiłowanym przez Zaborskiego, który sam urodził się wcale nie w tych stronach, a w Wałbrzychu.

– Myślę, że trudno znaleźć bardziej charakterystycznego aktora kojarzącego się z Białymstokiem od Andrzeja Beyi-Zaborskiego – mówi Rafał Rudnicki, wiceprezydent Białegostoku. – To osoba, która ma myślę, że nie tylko Białostoczanom, mieszkającym województwa podlaskiego, kojarzy się z naszym regio-

nem poprzez swoje wcielenia aktorskie, czy to w Białostockim Teatrze Lalek, czy to na ekranie filmowym. Był zawsze pozytywnie odbierany i żalujemy, że go zabraknie. Myślę, że będzie brakowało tego troszeczkę ironicznego spojrzenia na otaczającą nas rzeczywistość. Andrzej Beya-Zaborski był przykładem osoby, która żyła w różnych czasach. I w tych przed 1989 rokiem, i w tych po 1990 roku. I w każdym potrafił się doskonale odnaleźć.

Z różnych czasów Andrzeja Beyi-Zaborskiego zna Piotr Damulewicz. – Studiowaliśmy na pierwszym roku od studium aktorskiego poprzez Wydział Lalkarski w Białymstoku i od początku byliśmy razem. Byliśmy i jesteśmy, mam nadzieję, dalej przyjaciółmi. Wiele nas łączyło. Moja córka jest chrześniaczką Andrzeja. Łączyły nas na studiach więzi niemal rodzinne. Tak że bardzo przeżywam odejście Andrzeja – podkreśla Piotr Damulewicz, aktor i wieloletni przyjaciel Zaborskiego. – Smutno mi jest bardzo z tego powodu, bo przez całe, zarówno aktorskie, czyli teatralne, jak i szkolne życie, byliśmy bardzo blisko ze sobą. Andrzej był normalnym człowiekiem. Miał wzloty i upadki, był grzeczny i niegrzeczny, był cholerykiem i spokojnym. To był po prostu najnormalniejszy w świecie człowiek. I to jest ważne i bardzo pocieszające. Nie był ani święty za bardzo, ani za bardzo nie chuliganiał. Były okresy w naszym wspólnym życiu, żeśmy się bardzo kochali, były okresy, żeśmy się nie kochali. Tak jak w życiu. Był osobą bardzo towarzyską, dominował w towarzystwie i poczuciem humoru, i uszypliwością, ale także dobrocią. Myślę, że bardzo będzie nam go brakowało. Najbardziej żał tego, że odszedł facet, który miał coś do powiedzenia.

Cały wór anegdot i sytuacji związanych z Andrzejem Beyą-Zaborskim ma też Krzysztof Szubzda, reżyser i konferansjer.

– Moje pierwsze spotkanie z panem Andrzejem, bo tak do niego mówiłem, chociaż od razu mu się ten „pan” nie podobał, odbyło się przy okazji jednej z pierwszych odsłon WOŚP. Po wspólnej pracy na scenie poszliśmy razem na imprezę, po której nie za bardzo zostało mi na taksówkę i dostałem pieniądze od pana Andrzeja, który powiedział „Na dzieciaki daję”. Kiedy spojrziałem zdziwiony, odrzekł: „A ty też jesteś dzieciak” – uśmiecha się Szubzda. – Potem była współpraca przy „Czarnej Damie” (film – przyp. red.), w czasie której Andrzej imponował mi przygotowaniem i množstwem uwag. Choć sam nie był w najlepszej kondycji, postać którą grał emanowała energią. Ostatni raz widzieliśmy się na tak zwanym „dżobie”. Był tam tłum mocno niecierpliwych ludzi, z którymi przeciętny, a nawet dobry aktor lub konferansjer nie miałby szans nawiązać

kontaktu. Andrzej chwycił ich za twarz i w swoim stylu usadził i wyegzekwował sto procent uwagi. Kilka osób potraktował zdecydowanie obcesowo, ale to był człowiek, który umiał obsztorcować tak, że obsztorcowany czuł się zauważony i wyróżniony.

Trzy anegdota, jeden wniosek: opuścił nas bestialsko życzliwy artysta.

Ta swoista obcesowość, rubaszność i nieco uszczypliwe, inteligentne poczucie humoru to cechy, które pojawiają się we wspomnieniach o Zaborskim zdecydowanie najczęściej. Takiego pamiętają go i współpracownicy, i studenci, którzy nigdy nie narzekali na nudę na zajęciach przez niego prowadzonych.

– Był bardzo radosnym, rubasznym człowiekiem. Konkretnym, wybuchowym również. Taki chłop z krwi i kości, w kaszę nigdy sobie nie dał dmuchać. Lubiał przeklinać, a nawet kłął jak szewc – wspomina Magdalena Kiszko-Dojlidko, aktorka. – Był świetnym pedagogiem, wymagającym. Nigdy nie odpuszczał. Jego zajęcia były mocno energetyczne, a my? My fruwaliśmy za tym parawanem! Prowadził kulkę u nas, w Akademii Teatralnej. Był też oczywiście znakomitym aktorem i świetnym ojcem. Był bardzo rodzinny.

– Nie był moim profesorem, kiedy uczyłam się w szkole, ale mogłam poczuć jego energię, którą nas studentów obdarzał. Było to przeziębienie, przeurocze, przesympatyczne, charakterystyczne – ale w dobrym tego słowa znaczeniu – dodaje Łucja Grzeszczyk-Żukowska, aktorka. – Przyjemnością dla mnie było obserwować go w pracy i patrzeć na to, że scena to jest dla niego drugi dom. I że wszyscy dookoła są traktowani jak rodzina. Miał wielkie serce. Potrafił być wulgarny, ale nawet wtedy i tak był przeuroczy i przesympatyczny. I to nikogo nie obrażało. Wprowadzał bardzo swojską atmosferę – a z perspektywy takiego świeżaka, jakim ja byłam w teatrze, to było mega cenne. Nie uskuteczniał żadnego wyścigu szczurów, był bardzo otwarty na młodych. Kochał ludzi, studentów.

Pod wielkim wrażeniem Beyi-Zaborskiego była również aktorka Katarzyna Mikiewicz. To między innymi za jego sprawą wybrała się na takie, a nie inne studia.

– Mam w kopercie 23 bilety na „Krótki kurs wychowania seksualnego”, 19 na „Krótki Kurs Piosenki Aktorskiej” i byłam tak zakochana w tych wszystkich aktorach, że nie mogę – mówi Katarzyna Mikiewicz. – Między innymi dlatego też postanowiłam zdawać do tej szkoły. Andrzej bardzo dużo przeklinał, ale te jego przekleństwa wypadały z buzi jak kwiaty. To był cały on i to było przeczudowne. To był jego urok, to przeklinanie. Był uroczy, był ciepłym, wspaniałym człowiekiem.

Na scenie był przeczudowny! Jak czasami podczas spektakli wyjazdowych nocowaliśmy gdzieś w hotelu, to wyciągał telefon i pokazywał nam swojego wnuka Wiktora, jak go zabiera na ryby. To było jego życie.

Wielu kojarzyło go z postacią bardzo zabawną i rozrywkową. Ale można z nim było porozmawiać również na poważne, czasem nawet filozoficzne tematy. Takich rozmów przeprowadził z nim wiele chociażby Jacek Malinowski – dyrektor Białostockiego Teatru Lalek.

– Znałem go z kilku stron, bo byłem jego studentem, potem pracowaliśmy przez jakiś czas razem w teatrze. Myślę, że artystów z takim talentem rzadko się spotyka. Był to człowiek, który zrobił karierę wykraczającą poza teatr lalek. Grał i w filmie, i w telewizji, i w serialach – wymienienia Jacek Malinowski. – Wszyscy znamy go z mocnego temperamentu, z dużej energii. Ale przyznam, że miałem z nim wiele spokojnych, fajnych spotkań, refleksyjnych rozmów, o które pewnie mało kto by go podejrzewał. W zasadzie po zakończeniu studiów trafił do BTL-u i do samej emerytury, a nawet poza tą emeryturę tutaj grał i tworzył. Zrealizował też kilka reżyserii, zdobył kilka nagród, no i wychował w Akademii Teatralnej wielu studentów, a zajęcia z nim były arcyciekawe.

Asystentką Zaborskiego przez jakiś czas była Marta Rau, wykładowczyni białostockiej filii Akademii Teatralnej. Jak podkreśla – bardzo dużo się od niego nauczyła i bardzo jest mu za to wdzięczna.

– Był osobą specyficzną, ale kochaną przez studentów. I taką, która robiła wokół siebie dużo szumu. Był bardzo głośny, przeklinał, ale w jego wykonaniu nie było w tym nic, co by kogokolwiek mogło urazić. Ale sprawiało, że się ludzie uśmiechali. Miał mnóstwo anegdot do opowiedzenia – z uśmiechem opowiada Marta Rau. – Był człowiekiem pogodnym, choć też potrafił się wkurzyć. Ale tak naprawdę w środku miał gołębie serce. Jestem o tym przekonana. Dopóki mógł, był bardzo aktywnym człowiekiem, jeżeli chodzi o scenę. Pchał się na nią. I scena była jego żywiołem. Film też. Bardzo to lubił i spełniał się w tym.

Podobne odczucia ma też Piotr Dąbrowski, reżyser i aktor. – W ostatnim roku Andrzej już nie pracował, ale przez wiele lat od czasu, kiedy odszedłem z teatru, spotykaliśmy się razem na scenie w spektaklach komercyjnych – różnych komediach, które jeździły po Polsce. I bardzo miło tę pracę wspominam. Część z tych spektakli reżyserowałem, w niektórych tylko grałem, ale praca z Andrzejem była zawsze świetna – zaznacza Dąbrowski. – Bardzo lubiłem, kiedy Andrzej był na próbach, bo on potrafił tych różnych aktorów – najczęściej tak zwane gwiazdy – przywołać do po-

rządku. I ja nie musiałem się tym zajmować. Andrzej był zawsze takim człowiekiem, który jak podniósł głos, czy tam powiedział coś głośniejsze, to wszyscy słuchali. Mimo że sam potrafił na scenie czasami robić różne żarty kolegom, to nigdy nie zepsuł spektaklu. Wiedział, że jego podstawą jest ten kręgosłup, który powstaje w czasie prób i którego należy się trzymać – nawet improwizując w pewnych momentach. Potrafił i rozbawić, i uderzyć pięścią w stół. To był człowiek, który nieprawdopodobnie czuł teatr. I teatr był dla niego najważniejszy, spektakl był zawsze najważniejszy, a dopiero później spotkania towarzyskie i wszystkie inne rzeczy. Kiedy wchodził na scenę, wchodziła z nim wielka energia. A widz to wszystko czuł i nam aktorom to pomagało. Tej energii, tego humoru i tego talentu i niesamowitego zawodowstwa będzie nam wszystkim brakowało. No i oczywiście Andrzeja jako człowieka, jako kolegi.

Brakować będzie też tego wszystkiego, czego Zaborski uczył. Tego jak pracował, jakie zasady w tej pracy miał.

– Miałem przywilej być w pewnym momencie jego asystentem i podpatrywać, jak pracuje ze studentami. Zawsze widziałem go jako człowieka niekonwencjonalnego. Był bardzo rubaszny, z ciętym językiem, z ciętą ripostą. Pamiętam ze szkoły, że wprowadzał niezwykłą atmosferę, zwłaszcza podczas egzaminów – mówi Artur Dwulit, profesor ds. Filii w Białymstoku Akademii Teatralnej im. A. Zelwerowicza w Warszawie. – Kiedy coś było nie tak, coś komuś nie wychodziło – on zawsze rozładowywał napięcie rubasznymi dowcipami, docinkami. Mimo bardzo krzykliwego i burzliwego usposobienia, biło z niego duże ciepło i oddanie studentom – mocno w nich inwestował. W teatrze był bardzo twórczy, kreował te światy, z którymi przychodzili reżyserzy. Oczywiście był przy tym bardzo złośliwy – wiadomo. I trzeba było to też połknąć, tego cukierka. Potrafił przekonywać reżyserów do takich rozwiązań scenicznych, które pasowały jemu, a niekoniecznie kolegom dookoła. Cały Zaborski po prostu.

Dwulit dodaje, że wraz z Zaborskim – i innymi aktorami tego pokolenia – odchodzi jakaś epoka. Był on bowiem przedstawicielem artystów kształtujących teatr poprzez zespół, a nie poprzez indywidualność.

– Był facetem, który uczył nas w szkole zespołowości, współpracy ze sobą i wrażliwości na drugiego człowieka – podkreśla Artur Dwulit. – Jestem głęboko przekonany, że był człowiekiem, który walczył o to, żeby teatr nie składał się z gwiazd, tylko z zespołu. Myślę, że będzie brakowało tej szkoły, tego etosu pracy, tego zawodowstwa. I samego Zaborskiego też. Bardzo.

W cieniu wojny strzegą naszej granicy. Możemy czuć się bezpieczni

Nie ma nic ważniejszego niż bezpieczeństwo - podkreśla komendant Bieszczadzkiego Oddziału SG, generał brygady Straży Granicznej Tomasz Zybiński. - To najważniejszy element dla wszystkich naszych funkcjonariuszy.

Urszula Sobol

Za naszą wschodnią granicą wciąż trwa wojna, a sytuacja geopolityczna od kilku lat pozostaje niezwykle napięta. Czy w tej sytuacji możemy mówić, że podkarpacka granica jest bezpieczna?

Oczywiście sytuacja w Ukrainie jest wyjątkowo trudna. Toczy się tam wojna, a w związku z nią i wynikającymi z niej zagrożeniami to my, jako Straż Graniczna, musimy realizować swoje zadania, mając na uwadze te niebezpieczeństwa. Przed nami wyzwania w zakresie ochrony tzw. zielonej granicy oraz kontroli ruchu granicznego. Wiemy doskonale, że wraz z zagrożeniem może ono być przenoszone w takiej czy innej formie, chociażby w postaci osób, które nie powinny wjechać na terytorium Polski, czy przedmiotów niebezpiecznych, które również nie powinny znaleźć się na terytorium naszego kraju. Całe Podkarpacie, ze względu na udzielane Ukrainie wsparcie i pomoc, stanowi w tym zakresie realny obszar potencjalnych zagrożeń. Jednak mogę zapewnić panią redaktor i państwa, że granica na Podkarpaciu jest szczelna. Realizujemy swoje zadania i staramy się robić to na najwyższym możliwym poziomie, we współpracy oczywiście z polskimi służbami, jak również z naszymi partnerami po stronie ukraińskiej. Ta współpraca jest bardzo dobra i stoi na bardzo wysokim poziomie. Dzięki niej możemy powiedzieć, że zarówno tzw. zielona granica, jak i same przejścia graniczne są szczelne.

Na Podkarpaciu mamy pięć przejść drogowych, przejście kolejowe oraz lotnicze w Jasionce. Jak obecnie wygląda ruch graniczny na tych przejściach? Czy w okresie wakacyjnym obserwuje pan jego wyraźne zwiększenie?

Tak, z roku na rok sezon wakacyjny, pomimo trwającej wojny w Ukrainie, charakteryzuje się zwiększonym ruchem granicznym. Młodzież i dzieci chcą prze-



- Wejście na pas drogi granicznej oraz przekraczanie granicy w miejscu niedozwolonym jest zabronione - mówi komendant Bieszczadzkiego Oddziału SG, generał brygady Straży Granicznej Tomasz Zybiński. - Zdjęcie oczywiście można zrobić, ale musi być wykonane z odpowiedniej odległości

kraczać granicę państwową, co jest zrozumiałe. Chcą dostać się do Polski czy innych krajów Unii Europejskiej na wakacje. Widzimy więc dodatkowe obciążenie i zwiększenie liczby osób przekraczających granicę, szczególnie w przypadku autokarów z dziećmi. Jesteśmy do tego przyzwyczajeni. Z roku na rok okres wakacyjny jest czasem szczególnych wyzwań dla naszych funkcjonariuszy.

Jak dziś wygląda sytuacja na tzw. zielonej granicy? Jakie są obecnie największe wyzwania związane z ochroną tych odcinków?

Mamy pojedyncze przypadki przekroczenia granicy państwowej, natomiast nie jest to duże zagrożenie. Są to z reguły obywatele Ukrainy. Dzięki współpracy, o której już wspominałem, z naszymi partnerami po stronie ukraińskiej, zatrzymujemy te osoby i przekazujemy w ramach readmisji uproszczonej stronie ukraińskiej. Dużą część osób

podczas próby przekroczenia granicy państwowej z Ukrainy do Polski zatrzymuje również sama strona ukraińska.

Jeśli chodzi o próby nielegalnego przekroczenia granicy, czy z roku na rok jest ich więcej, czy mniej? Jak ocenia pan obecną sytuację?

Te próby są obecnie na bardzo zbliżonym poziomie. Jeszcze raz wrócę do współpracy ze stroną ukraińską. Dzięki niej utrzymujemy na bardzo niskim poziomie sam fakt nielegalnego przekroczenia granicy państwowej. Zarówno

Znak graniczny to symbol granicy państwowej, którą chronimy, dlatego apelujemy do osób przebywających w rejonie granicy o niewkraczanie w miejsca, do których nie mają wstępu.

GEN. BRYG. SG TOMASZ ZYBIŃSKI

nasze patrole, jak i technologie, które wykorzystujemy my oraz strona ukraińska, pozwalają na to, żeby nie dopuścić do nielegalnego przekroczenia granicy państwowej, bo to jest najważniejszym elementem naszych działań.

Wróćmy jeszcze do funkcjonariuszy, którzy każdego dnia strzegą naszego bezpieczeństwa na granicy. Czy na Podkarpaciu jest ich wystarczająco dużo?

Już sama liczba zadań, które realizujemy, zarówno w przejściach granicznych, jak i poza nimi, w okresie wakacyjnym oraz poza sezonem, pokazuje, że mamy naprawdę bardzo dużo pracy. Nie realizujemy zadań tylko w zakresie ochrony granicy państwowej czy kontroli ruchu granicznego. Nasze zadania wykonujemy również wewnątrz Polski - na terytorium Podkarpacia, na całym terytorium kraju, przy współpracy z innymi organami, a także poza granicami Polski. Tych wyzwań i zadań reali-

zujemy naprawdę dużo. Mamy kontrolę legalności pobytu i zatrudnienia, zadania szkoleniowe, współpracę z samorządami, współpracę z innymi służbami. Żeby móc realizować te wszystkie zadania, musimy mieć odpowiednią kadrę. Mamy przeszkolonych i przygotowanych funkcjonariuszy, natomiast naturalnym elementem jest to, że jedni funkcjonariusze odchodzą na emeryturę, a inni starają się dostać do Straży Granicznej. Przyjmujemy nowych funkcjonariuszy. W tym roku będzie to naprawdę rekordowy rok. Mamy w planie przyjęcie, co zresztą zwiększyło się w ostatnim czasie, 275 osób do służby w Bieszczadzkim Oddziale Straży Granicznej. Mamy nadzieję, że wszystkie te osoby przyjmujemy, że będzie to faktycznie rekordowy rok pod względem przyjęć, a tym samym będziemy mieli dodatkowe ręce do służby i do pracy.

Czyli mówimy tutaj o roku 2026?

Tak, wszystko to planujemy zrealizować w tym roku. Oczywiście wszyscy nowo przyjęci funkcjonariusze zostaną skierowani właśnie do placówek - nie do komendy oddziału, tylko do placówek Straży Granicznej - po to, żeby wspierać w ochronie granicy państwowej, zarówno na tak zwanej zielonej granicy, jak i w przejściach granicznych, naszych bardziej doświadczonych kolegów. Obecnie możemy powiedzieć, że jest to rekordowa liczba. Takiej liczby funkcjonariuszy jeszcze nie było w Bieszczadzkim Oddziale Straży Granicznej. Planujemy przyjęcie, tak jak już wspomniałem, w tym roku kolejnej rekordowej liczby 275 nowych funkcjonariuszy do Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej. Wszystkich kandydatów, wszystkich tych, którzy chcą pełnić tę zaszczytną, ambitną, ale również odpowiedzialną służbę w ochronie granicy państwowej, zachęcamy do tego, żeby składali dokumenty i aplikowali. Jesteśmy zmotywowani do tego, żeby w trybie ciągłym, ze zwiększoną intensywnością, przeprowadzać proces rekrutacyjny. Wszystkich chętnych zapraszamy do tego, żeby zgłosili swój akces i spróbowali swoich sił. My na pewno wybierzemy najlepszych, a to będzie miało realne przełożenie na zabezpieczenie granicy państwowej na odcinku bieszczadzkim.

Pięknie pan powiedział. Zaszczytna, odpowiedzialna i ambitna służba.

Tak jest. Takich potrzebujemy funkcjonariuszy i takich funkcjonariuszy również chętnie przyjmujemy, bo jest to naprawdę odpowiedzialna służba. Wyrażenie zgody na przekroczenie granicy państwowej do Polski, a tym samym do całej Unii Europejskiej, jest dużą odpowiedzialnością.

Dużo mówi się dziś o modernizacji służb, inwestycjach i nowych technologiach. Jak w tym zakresie wygląda sytuacja w Straży Granicznej?

Nowe technologie dla nas to, można powiedzieć, codzienność. Nie ma dnia, kiedy nie rozmawiamy o nowych technologiach, o sprzęcie, którym dysponujemy i o tym, w jaki sposób możemy jeszcze lepiej wykorzystać go w naszej codziennej służbie.

Bieszczadzki Oddział Straży Granicznej niedawno obchodził 35-lecie. To kawał czasu i kawał historii. Przez te ponad trzy dekady bardzo zmieniała się również sama Straż Graniczna, szczególnie jeśli chodzi o technologie?

Tak, często powtarzamy, że przeszliśmy od technologii analogowej do cyfrowej i tutaj rzeczywiście w pełni się to zgadza. Oczywiście pamiętamy, jak wyglądała nasza technologia, którą dysponowaliśmy 35 lat temu, i jak wygląda ona dzisiaj. W Straży Granicznej mamy coraz nowocześniejsze technologie. Oczywiście korzystamy z tego, co jest dostępne na rynku, natomiast mamy również wiele technologii, które sami przygotowujemy poprzez naszych informatyków i inżynierów. Są one dopasowane do zagrożeń, do specyfiki granicy państwowej oraz do technologii, którą wykorzystujemy zarówno w zakresie zabezpieczenia granicy zielonej, jak również w zakresie kontroli ruchu granicznego. Tam również mamy najnowocześniejszy sprzęt, chociażby system EES, który został niedawno wprowadzony i który również pozwala nam jeszcze skuteczniej uszczelniać granicę państwową. Staramy się być na bieżąco z technologią, a nawet więcej, staramy się unowocześniać tę technologię własnymi siłami i, nieskromnie powiem, całkiem nieźle nam to wychodzi. Nie ma dnia, w którym nie rozmawialiśmy o tym, co jeszcze możemy poprawić, co możemy udoskonalić i w jaki sposób możemy jeszcze skuteczniej realizować nasze zadania. Ale trzeba bardzo wyraźnie podkreślić, że technologia to nie jest zabezpieczenie, które wyklucza funkcjonariusza. Wręcz przeciwnie technologia jest uzupełnieniem pracy funkcjonariusza. Jest czymś, co pomaga nam szybko zdiagnozować zagrożenie i szybko na nie zareagować. To właśnie połączenie nowoczesnych technologii, odpowiedniego sprzętu, doświadczenia i pracy funkcjonariuszy pozwala nam skutecznie chronić granicę państwową.

Tutaj warto również wspomnieć o pana ponad 30-letnim doświadczeniu w pracy na wschodniej granicy zarówno z Ukrainą, Rosją, jak i Białorusią. Jak z tej perspektywy ocenia pan specyfikę podkarpackiego odcinka granicy?

To piękny, malowniczy bieszczadzki teren, ale jednocześnie ten piękny teren jest bardzo trudny do zabezpieczenia.

Trudny przede wszystkim ze względu na ukształtowanie terenu?

Tak. Ukształtowanie terenu jest skomplikowane. Natomiast nasi funkcjonariusze, szczególnie na tych odcinkach bieszczadzkich, to nie są przypadkowe osoby. Oni doskonale muszą znać teren. Muszą wiedzieć, jak się w nim poruszać i jak skutecznie realizować swoje zadania właśnie w takich wa-

Jesteśmy jedynym oddziałem w skali całej polskiej Straży Granicznej, który wspomaga się końmi do patrolowania trudno dostępnych odcinków granicy.

GEN. BRYG. SG TOMASZ ZYBIŃSKI

runkach. My z kolei musimy doposażyć ich w odpowiedni sprzęt. Taki, który będzie sobie radził właśnie w tym trudnym terenie. Poprzez stosowne dobieranie sprzętu, odpowiednie wyposażanie placówek, właściwe przygotowanie przejść granicznych i samych funkcjonariuszy, a przede wszystkim poprzez dobór takiego sprzętu, który sprawdzi się właśnie na tym odcinku, powodujemy, że możemy być i jesteśmy skuteczni.

Jeśli już jest mowa o Bieszczadach, to niedawno otworzyliście wyjątkowy Transgraniczny Szlak Dawnych Placówek Straży Granicznej, który przypomina miejsca i ludzi strzegących granicy przed laty.

Tak, ale to wynika przede wszystkim z inicjatywy funkcjonariuszy albo byłych funkcjonariuszy Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej. Nie wzięło się to znikąd. Stąd też pamięć o naszych poprzednikach. 35 lat Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej czy Polskiej Straży Granicznej to jest dorobek poprzednich formacji: Korpusu Ochrony Pogranicza, właśnie przedwojennej Straży Granicznej czy Wojsk Ochrony Pogranicza. My jesteśmy spadkobiercami właśnie tych wszystkich tradycji. Od tych wszystkich służb wyciągaliśmy najlepsze wnioski, najlepsze rezultaty i metody ochrony granicy państwowej. Staramy się poprzez wprowadzanie nowych technologii i realizację nowych zadań, bo nowe czasy powodują nowe wyzwania, dostosować się do obecnych czasów i do obecnych zagrożeń, po to, żeby te zagrożenia minimalizować.

Na granicy dużo się dzieje. Funkcjonariusze nie tylko wykrywają wykroczenia, ale również zwalczają przestępczość.

Każdego dnia w przejściu granicznym kontrolerzy muszą zweryfikować warunki wjazdu cudzoziemców czy naszych obywateli, którzy przekraczają granicę państwową. To kwestia dokumentów, a także dokumentów uzupełniających. Mam na myśli tutaj wizy i inne dokumenty uprawniające do przekroczenia granicy państwowej. Ujawnianie fałszywych dokumentów jest dla nas codziennością. Wykrywanie prób przewozu przez granicę państwową cho-

ciażby pojazdów czy innych urządzeń, które zostały utracone na terytorium Polski czy całej Unii Europejskiej, to również czynności, które wykonujemy. Oczywiście broń i amunicja to jest absolutny priorytet dla nas i dla współpracującej z nami Służby Celno-Skarbowej. Dlatego wszystkie technologie, przeszkolenie i technologie odpraw również staramy się dopasować i wspólnie dopracowywać, tak żeby uszczelnić granicę państwową w tym kontekście. Realizujemy również działania w zakresie przestępczości zorganizowanej i przestępczości akcyzowej, bo wiemy doskonale, że powstają fabryki tytoniu. To są naprawdę duże uszczuplenia dla Skarbu Państwa. Dlatego nie ograniczamy się tylko do tych miejsc, w których przestępczość zorganizowana rozpoczęła działalność bądź jej członkowie znajdują się na terenie Podkarpacia. My również realizujemy te zadania wewnątrz całej Polski, przy współpracy z innymi służbami bądź samodzielnie.

A jakie wyzwania i plany na przyszłość stoją jeszcze przed wami?

Z inwestycji najistotniejsza jest modernizacja przejść granicznych. My tutaj ściśle współpracujemy z panią wojewodą Teresą Kubas-Hul i z jej urzędnikami. Ostatnio pan minister Czesław Mroczek również był na przejściach granicznych. W dzisiejszej dobie na podkarpackich przejściach odprawiliśmy ponad 40 tysięcy podróżnych. Inwestycje mają służyć temu, żebyśmy mogli zapewnić sprawne przekraczanie granicy państwowej i żeby można było jeszcze zwiększyć liczbę odprawianych osób. Do tego potrzebna jest nam infrastruktura i technologia. Więc jeżeli rozbudujemy te przejścia graniczne, to ci podróżni będą mogli szybciej przekraczać granicę. Staramy się dopasować infrastrukturę przejść granicznych do bieżących potrzeb, ale patrzymy już również w perspektywę. Kiedy wojna się skończy w Ukrainie, spodziewamy się zwiększonego ruchu osób przekraczających granicę państwową. Spodziewamy się również zwiększonego ruchu przewozu towarów przy wykorzystaniu ciężarowych środków transportu. Więc to jest naszym głównym wyzwaniem. I oczywiście kontynuacja zabezpieczenia granicy państwowej, chociażby tą barierą elektroniczną, którą w części mamy. Chcielibyśmy uzupełnić ją na całym naszym odcinku.

Wraz z rozpoczęciem wakacji wiele osób rusza w Bieszczady i chętnie fotografuje się przy słupkach granicznych. Tymczasem

za przekraczanie granicy w niedozwolonym miejscu mogą grozić dotkliwe kary. O czym turyści powinni pamiętać, wybierając się w rejon granicy i chcąc zrobić pamiątkowe zdjęcie przy słupku granicznym?

Staramy się informować turystów, że przekraczanie granicy państwowej w miejscu do tego niedozwolonym jest surowo zabronione. Informujemy turystów, że wkraczanie w pas drogi granicznej, czyli na te 15 metrów w pobliżu linii granicy państwowej, jest zabronione i grozi konsekwencjami: od pouczenia po nałożenie mandatu karnego. Staramy się informować wszystkie osoby, wszystkich turystów, żeby tego nie robili. Zdjęcie oczywiście można zrobić, ale musi być wykonane z odpowiedniego miejsca i nie można wkraczać na ten teren. Ten teren, słup graniczny i godło są dla nas świętością. Chronimy granicę państwową i jest to strefa, do której osoba postronna nie może mieć dostępu, o czym informujemy. Jeżeli jakkolwiek podróżny ma wątpliwości, napotka patrol funkcjonariuszy Straży Granicznej - proszę zapytać. Na pewno zostanie poinformowany, gdzie można, gdzie nie można i jakie grożą za to konsekwencje.

A jeśli już wspominał pan o patrolu straży granicznej na szlakach górskich, to warto też wspomnieć, że mamy w Bieszczadach patrol funkcjonariuszy, którzy pełnią służbę na koniach.

Tak, jesteśmy jedynym oddziałem w polskiej Straży Granicznej, w którym, kultywując i nawiązując do wcześniejszych tradycji, mamy osiem koni wspierających kontrolę graniczną. Te konie faktycznie spełniają swoją rolę. Mamy przeszkolonych jeźdźców i staramy się wykorzystywać konie właśnie w tych miejscach: niezwykle pięknych i malowniczych, ale jednocześnie trudno dostępnych do patrolowania granicy państwowej. Odbywa się to bez szkody dla natury i z wielką korzyścią dla ochrony granicy państwowej.

35 lat działalności Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej to piękny jubileusz. Czego możemy państwu życzyć?

Nie ma nic ważniejszego niż bezpieczeństwo. To jest najważniejszy element dla wszystkich naszych funkcjonariuszy i pracowników, którzy wspierają nas w realizacji tych naszych ustawowych, bardzo ważnych i ambitnych zadań. ©©

ORP „Wicher” wypływa na Bałtyk

Historyczny moment dla polskiej Marynarki Wojennej. Oto w PGZ Stoczni Wojennej ochrzczono pierwszą z trzech fregat typu Miecznik. Kolejne dwa są już w produkcji. Wszystkie trzy fregaty będą pływać do 2031 r.

Andrzej Kowalski

ORP „Wicher” rozpocznie swoją służbę dopiero w 2029 roku, ale już teraz narobił mnóstwo szumu. W uroczystościach ochrzczenia jednostki uczestniczyły najważniejsze osoby w państwie. W czwartek kolejny kamień milowy, czyli wodowanie statku.

W środę, 12 sierpnia, miało miejsce uroczyste nadanie imienia pierwszej fregacie typu Miecznik. ORP „Wicher” - bo taką nazwę nosić będzie jednostka - odwiedzili w tym dniu m.in. premier Donald Tusk oraz prezydent Karol Nawrocki.

- To jest ten kluczowy dla naszego bezpieczeństwa moment, w którym możemy powiedzieć: tak, Bałtyk jest polskim morzem, a Polska staje się morską potęgą na Bałtyku - podkreślał premier Donald Tusk. - Jestem też dumny, że wbrew krakaniu i niektórym marudom polski przemysł stoczniowy kwitnie. Polska, Polacy - wszyscy mamy powód do dumy. Dumy z Rzeczypospolitej, dumy z polskiego Bałtyku, dumy z Gdyni - dodał szef rządu.

Program „Miecznik” to na ten moment największy program modernizacyjny polskiej Marynarki Wojennej i jednocześnie największy program w historii Marynarki Wojennej RP o łącznym koszcie około 15 mld zł. ORP „Wicher” to pierwszy z trzech okrętów. Do niego dołączyć mają także ORP „Burza” i ORP „Huragan”. Ostatnia z jednostek ma zostać wdrożona do służby dopiero na przełomie 2031 i 2032 roku.

- Wszyscy jesteśmy co do tego zgodni, że dzisiaj dokonuje się rzecz wyjątkowa i pełen przełom - mówił prezydent Karol Nawrocki. - ORP „Wicher” jest wielkim wzmocnieniem dla polskiej Marynarki Wojennej, ale nie może nam uciekać to, że program Miecznik był impulsem dla polskiego przemysłu stoczniowego.

Matką chrzestną fregaty została Agata Ziemiańska, żona wiceadmirała Jarosława Ziemiańskiego, inspektora Marynarki Wojennej. Uroczystość chrztu zwińczyła widowiskowa defilada.

- To jest ten kluczowy dla naszego bezpieczeństwa moment, w którym możemy powiedzieć: tak, Bałtyk jest polskim morzem, a Polska staje się morską potęgą na Bałtyku - podkreślał premier Donald Tusk. - Jestem też dumny, że wbrew krakaniu i niektórym marudom, polski przemysł stoczniowy kwitnie. Polska, Polacy - wszyscy mamy powód do dumy. Dumy z Rzeczypospolitej, dumy z polskiego Bałtyku, dumy z Gdyni.

Szef rządu w swoim przemówieniu jasno dał do zrozumienia, że to symboliczny i ważny moment zarówno dla Gdyni obchodzącej 100-lecie nadania praw miejskich, ale przede wszystkim dla Marynarki Wojennej, polskiego przemysłu stoczniowego oraz polskiego bezpieczeństwa narodowego.

- Niech żaden wróg nie ośmieli się nawet pomyśleć o ataku na Polskę. Imy wiemy, że tak będzie, że nikt nie ośmieli się zaatakować Polski, jeśli wytrzymamy jako naród w tym wielkim wysiłku finansowym, jako władze polityczne w tej solidarności i zjednoczeniu na rzecz bezpieczeństwa - mówił premier Donald Tusk przed chrztem.

Prezydent z kolei zaznaczał istotę tego momentu dla polskiego przemysłu. Podkreślał także, że Morze Bałtyckie wbrew powszechnemu przekonaniu wcale nie jest „wewnętrzny akwenem NATO”. Silna marynarka jest zatem niezbędna dla polskiego bezpieczeństwa.

- ORP „Wicher” jest wielkim wzmocnieniem dla polskiej Marynarki Wojennej - mówił prezydent Karol Nawrocki. - Program Miecznik był impulsem dla polskiego przemysłu stoczniowego. Przy dobrze skalibrowanych możliwościach finansów publicznych, przy mocnym polskim budżecie udało się stworzyć projekt, który jest wyznacznikiem na kolejne lata i dekady.

Jako że fregata była budowana na podstawie projektu Arrowhead 140 firmy Babcock, w sierpniowych wydarzeniach odwiedzają także przedstawiciele strony brytyjskiej, a więc m.in. minister stanu ds. obrony lord Coaker, ambasador brytyjska w Polsce Dame Melinda Simmons oraz attaché obrony Chris Brown.

- Polska jest bliskim przyjacielem, zaufanym sojusznikiem i jednym z najważniejszych partnerów Zjednoczonego Królestwa dla bezpieczeństwa europejskiego - mówił minister stanu ds. obrony lord Coaker. - Zjednoczone Królestwo i Polska wspólnie podejmują działania na rzecz wzmocnienia wschodniej flanki NATO, dając tym samym dowód, że narody europejskie są gotowe zrobić więcej dla naszego wspólnego bezpieczeństwa, przy jednoczesnym utrzymaniu niezachwianego wsparcia dla Ukrainy. W obliczu narastających zagrożeń znaczenie NATO jest większe niż kiedykolwiek. Dziś nasze kraje ramie w ramie z sojusznikami z NATO wzmocniają wschodnią flankę Sojuszu.

Swoje przemówienia mieli także m.in. prezes PGZ Stoczni Wojennej



Tak wyglądała procedura wodowania fregaty ORP Wicher na Zatoce Gdańskiej

Marcin Ryngwelski, wiceminister MON Magda Sobkowiak czy prezes Polskiej Grupy Zbrojeniowej Adam Leszkiewicz. Po wystąpieniach duchowni poświęcili jednostkę, a następnie doszło do symbolicznego chrztu. Matką chrzestną fregaty została Agata Ziemiańska. To żona wiceadmirała Jarosława Ziemiańskiego, Inspektora Marynarki Wojennej. Uroczystość zwińczyła defilada.

Jednym z głównych zadań fregat będzie obrona przeciwlotnicza. Będą one wyposażone w wyrzutnie brytyjskich pocisków przeciwlotniczych

CAMM i CAMM-ER. Na Mieczniku znajdują się także armaty o zasięgu do 40 km i pociski przeciwokrętowe zdolne razić cele na odległość powyżej 200 km.

Wodowanie fregaty odbędzie się 13 sierpnia, w czwartek. Wydarzenie zamknie wieloetapową operację. Jak wskazują władze PGZ Stoczni Wojennej, transport okrętu oraz jego kontrolowane opuszczenie na wodę z wykorzystaniem barki półzanurzalnej to jedna z najbardziej wymagających operacji inżynierskich realizowa-

nych w polskim przemyśle okrętowym.

Mierzące ponad 140 m okręty mają m.in. zabezpieczać szlaki żeglowne i infrastrukturę energetyczną, a także wypełniać zadania w ramach Stałych Zespołów Okrętów NATO. Umowa na budowę fregat została podpisana między Agencją Uzbrojenia i konsorcjum PGZ Miecznik w 2021 r.

Wartość umowy wynosiła początkowo ok. 8 mld zł, ale w wyniku zawartych aneksów wzrosła pod koniec 2023 roku do ok. 15 mld zł.



Ceremonia chrztu fregaty wielozadaniowej ORP Wicher w PGZ Stoczni Wojennej w Gdyni

HISTORIA

Aleksander Sołżenicyn, Wielka Rosja i sprawa polska

15 sierpnia 1990 r. Michaił Gorbaczow przywrócił pisarzowi radzieckie obywatelstwo. Ale Aleksander Sołżenicyn wrócił z emigracji dopiero cztery lata później. ZSRR już wtedy nie było – a on zobaczył zupełnie inną Rosję

Mariusz Grabowski

Na wygnaniu Sołżenicyn spędził blisko 20 lat. Jego powrót był spektakularny: z Władywostoku specjalnym prywatnym pociągiem – z żoną i ze swoją liczną świtą – jechał 56 dni przez całą Syberię w stronę Moskwy.

Brodaty prorok

Wcześniej, w 1990 r., gdy pierestrojka dobiegała końca i walił się Związek Sowiecki, Sołżenicyn napisał broszurę „Jak odbudować Rosję?”. Wydrukowano jej 35 mln egzemplarzy i była rozdawana w całej Rosji. Żartowano, że pisarz zawarł w niej ekscentryczną receptę na każdy problem, z jakim borykał się wówczas kraj.

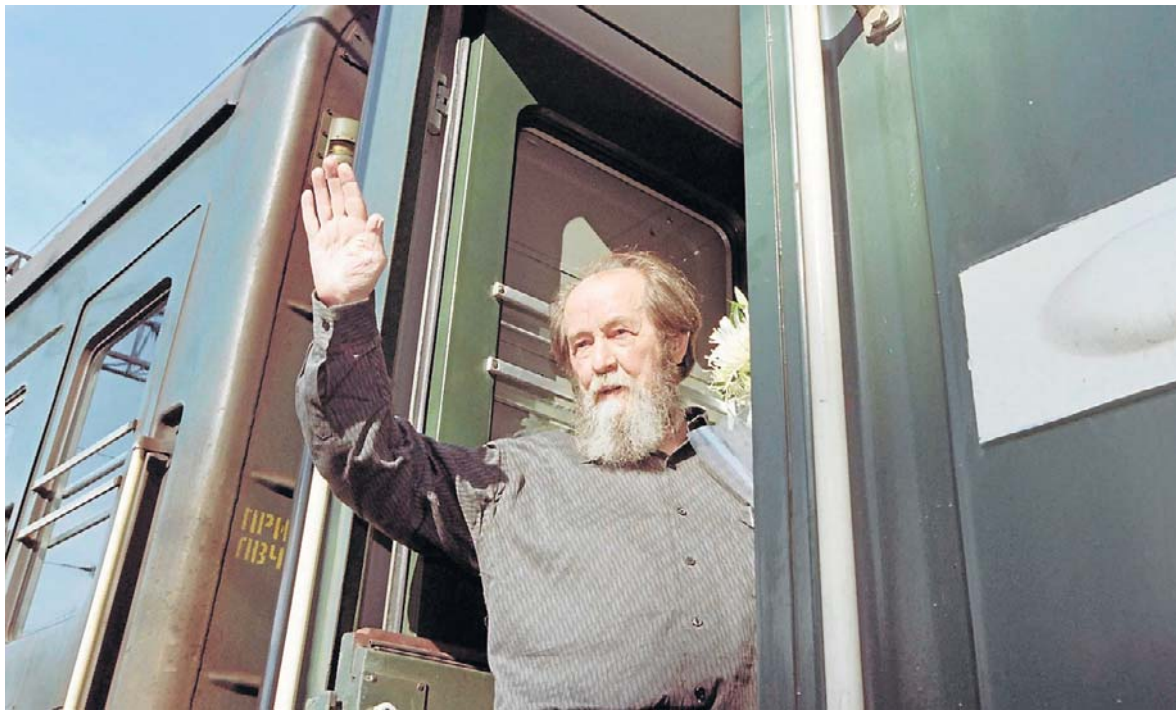
Prezydent Borys Jelcyn podarował autorowi „Archipelagu GULag” dachę pod Moskwą, która należała niegdyś do marszałka Michaiła Tuchaczewskiego, zamordowanego podczas wielkiej czystki. Sołżenicyn prezent przyjął, a potem – 28 października 1994 r. – przemówił w Dumie.

W długim wywodzie ostro skrytykował sposób przeprowadzania transformacji ustrojowej i kapitalistycznych reform w Rosji lat 90., wprost obwinając władze o zubożenie społeczeństwa. Wezwał też do odrodzenia moralnego narodu i skupienia się na organicznej budowie państwa od podstaw, a nie na ślepych naśladowaniach zachodnich wzorców.

„Z wielką przykrością – zgryźliwie pisał Wiktor Suworow, autor „Akwarium” – przyjąłem nacjonalistyczny zwrot, którego dokonał pod koniec życia. Wrażliwy pisarz stał się nagle wielkim rosyjskim szowinistą. A co jeszcze gorsze, sfraternizował się z Putinem i innymi byłymi oficerami KGB. Naprawdę uwierzył, że byli komunistyczni aparatczycy w 1991 r. nagle – jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki – zamienili się w rosyjskich patriotów”.

Faktycznie, nieprzejednany komunistą po powrocie do Rosji stał się niemalże Wielkorusem. Odbił szereg podróży wzdłuż całego kraju, od Władywostoku aż do Moskwy. Włączył się w życie społeczne i publicystyczne, dając serie odczytów, publikując w prasie i prowadząc własny program telewizyjny.

Ale jego zdecydowane poglądy i moralizowanie spowodowały jednak, że po początkowym uznaniu i pewnym wpływie na rosyjskie elity intelektualne, z czasem tracił



Rok 1994. Wracający z emigracji Aleksander Sołżenicyn wsiada do specjalnego pociągu do Moskwy

popularność. We wrześniu 1995 r. zlikwidowano nawet jego program w państwowej telewizji ORT Ostankino.

Niemniej jego pozycja i autorytet wciąż były silne. W 1997 r. został wybrany na członka Rosyjskiej Akademii Nauk, a 12 czerwca 2007 r., podczas obchodów Dnia Rosji, Sołżenicyn odebrał z rąk Władimira Putina wysokiej rangi odznaczenie państwowe – Państwową Nagrodę Federacji Rosyjskiej, a także pięć mln rubli.

Wśród rosyjskich elit przyjęto to jako symboliczny gest i zbliżenie ideowe między władzą na Kremlu a pisarzem, którego wizja wielkiej, niezależnej Rosji i krytyka zachodniego liberalizmu pasowały do narracji budowanej przez Putina. „Gdy Putin został prezydentem – ponownie oddajmy głos Suworowowi – Sołżenicyn zaprosił go do siebie na herbatę. I zupełnie na poważnie pouczył go, jak należy rządzić Rosją. Putin się uśmiechał, potakiwał, zrobił sobie z Sołżenicynem kilka zdjęć i wyszedł. Wielki pisarz dał mu się wykorzystać propagandowo, a on oczywiście dalej robił swoje”.

Sam Sołżenicyn podkreślał nazi jutrz w ogólnorosyjskim programie telewizyjnym „Wiesti”, że Putin zrobił na nim bardzo dobre wrażenie jako „człowiek żywego umysłu”, „za troskany o losy Rosji, a nie o władzę osobistą”.

Charakter rosyjski

Poglądy Sołżenicyna, które głosił po powrocie do ojczyzny, określić można jako „społeczny pesymizm”. Lata 90. i okres chaosu po rozpadzie Związku Radzieckiego to wedle niego moment, gdy ujawniły się „nowe cechy Rosjan urodzonych w ZSRR”. Pokolenie, które utraciło łączność kulturową z przedrewolucyjną Rosją, zbudowało swój światopogląd i kondycję moralną wyłącznie w oparciu o kulturę radziecką i ustrój komunistyczny.

Człowiek „psychicznie zmęczony, duchowo opustoszały – pisał – żyje jedynie, by żyć, a czasem nawet osuwa się do prostej egzystencji. Pozbawiony wyższego celu jest istotą bez moralnego kręgosłupa, zaś jego przywołanie zasadza się na maksymie: „moralne jest to, co wygodne”.

Daje się także zauważyć u człowieka rosyjskiego inną destrukcyjną cechę – przyzwyczajenie do porażki, „dziwna radość” z niepowodzenia i przeżywaną tragedię. Emblematem tych czasów staje się „zebrzący żołnierz i rodzina bez środków na pogrzeb swoich bliskich”.

Jeszcze surowiej Sołżenicyn diagnozował rosyjską gospodarkę i politykę. Terapia szokowa Jegora Gajdara, jego zdaniem, pozbawiła Rosję możliwości stworzenia klasy średniej. Dzięki reformy rynkowe okradły i oszukały naród, nie uwolniły ekonomicznie wsi i małych przedsiębiorców, za to doprowadziły do niebotycznego

wzbogacenia pojedynczych właścicieli, do niedawna zarządców państwowych przedsiębiorstw.

W opinii pisarza zaowocowało to kolejnym uderzeniem w moralność narodową. Epoka „Nowej Ideologii – ideologii zdobyczy” uaktywniła zachłanność materialną w społeczeństwie, zawiść wobec bogatych, pogardę wobec biednych, urzeczywistniła się zasada „człowiek człowiekowi wilkiem”.

Anna Jawdosiuł-Malek, autorka tekstu „Sołżenicyn o charakterze narodowym Rosjan” pisze wprost, że jego zdaniem odgórna rosyjska rewolucja lat 90. to ostateczny moment „ujawnienia się wielowiekowej rosyjskiej indyferencji społeczno-politycznej”. Niebagatelne znaczenie ma tu zakorzenione w świadomości społecznej przekonanie o grzeszności, nieczystości moralnej i obcości władzy jako takiej, jak również dążenie mas do sprawiedliwości etycznej, a nie jurydycznej.

W rosyjskiej przestrzeni politycznej wedle Sołżenicyna, „nie ma miejsca dla społeczeństwa obywatelskiego. „Rosjanie wierzą w autorytet, oczekują, że charyzmatyczny przywódca podejmie decyzje i pokieruje ich życiem”.

Sporo miejsca w swych wywodach pisarz poświęcił mniejszościom. Wskazywał na bliskość kulturową Słowian wschodnich (głównie Białorusinów i Ukraińców), dopuszczając ich

niepodległość, jeśli taka będzie wola lokalnych ludności, ale z zachowaniem praw mniejszości rosyjskiej. Uważał też, że Rosja nie powinna utrzymywać na siłę nierosyjskich republik w Azji Środkowej, z wyjątkiem północnego Kazachstanu, zamieszkałego przez ludność rosyjskojęzyczną i prawosławną.

Jego stosunek do Żydów był bardziej znuansowany. Wzajemne relacje Rosjan i Żydów na przestrzeni dwóch wieków przeanalizował w dwutomowym dziele „Dwieście lat razem”, drobiazgowo wyliczając wzajemne krzywdy: błędną politykę caratu wobec Żydów i ich skłonność do radykalizmów wewnątrz imperium, w tym komunizm.

Z kolei postawa Sołżenicyna wobec Polski jest jednym z mniej zbadanych wątków jego myśli, ujawniającym napięcie pomiędzy doświadczeniem wspólnym dla Polaków i Rosjan a rosyjskim spojrzeniem imperialnym. Pisarz niejednokrotnie odwoływał się do losów Polaków w swoich analizach historycznych i politycznych refleksjach, a jednocześnie nie ukrywał wobec nich obawy.

Polak-katolik

W „Archipelagu GULag” Sołżenicyn pisał o polskich więźniach politycznych z wielkim uznaniem, podkreślając ich godność, poczucie wspólnoty i duchową odporność. W jego oczach Polacy wyróżniali się na tle innych narodowości obozowych, stanowiąc przykład niezłomności i siły kultury. Z respektem odnosił się do katolicyzmu jako fundamentu polskiej tożsamości narodowej i „Solidarności”, widząc w niej autentyczne przebudzenie narodowe.

Jednocześnie jednak traktował polskie dążenia polityczne z dużą rezerwą. We wspomnianej już książce „Jak odbudować Rosję” obecna jest obszerna krytyka tradycji jagiellońskiej, a więc idei Polski jako wielonarodowego państwa, obejmującego litewskie, białoruskie i ukraińskie ziemie. Sołżenicyn uważał, że takie aspiracje historycznie prowadziły do niepotrzebnych konfliktów z Rosją, a w XIX w. jedynie do tragicznych powstań.

W wizji Sołżenicyna dzisiejsza Polska powinna pogodzić się z granicami ustalonymi w 1945 r., uznając swoje prawa do ziem zachodnich, ale bez roszczeń wobec ziem wschodnich.

Monika Sobień-Górska szukała sensu w medytacjach, manifestacji i ustawieniach. Sprawdziła, jak działa ten biznes

– Wydałam prawie 30 tysięcy złotych na kursy i warsztaty rozwoju duchowego. Był moment, kiedy pomyślałam, że zwariuję – Monika Sobień-Górska zbadała świat internetowych nauczycieli duchowych i napisała o tym książkę

Anita Czupryn

Ile kosztowało cię szukanie sensu i ukojenia?

Pytasz o koszt finansowy czy emocjonalny?

Na początek finansowy. Przez rok przeszłaś sześć kursów medytacyjnych, pięć kursów manifestacji, dwa warsztaty transformowania energii, uczestniczyłaś w 53 ustawieniach i ich wariacjach, a także w eventach, ceremoniach i sesjach oddechowych. Ile na to wydałaś?

Od 25 do 30 tysięcy złotych. Przy czym ta kwota i tak jest zaniżona, bo w niektórych miejscach byłam za darmo. Kiedy mówiłam prowadzącym, że zbieram materiał do książki, czasem mnie zapraszali. Dwa razy bezpłatnie uczestniczyłam w wydarzeniach Klaudii Pin-got, a każde z nich kosztowało prawie 2400 złotych, bez zakwaterowania i transportu. Większość kursów internetowych kupowałam jednak sama, a do rachunku należy jeszcze doliczyć przejazdy i pobyty na wyjazdach czy odosobnieniach. Nie zawsze ujawniałam, że piszę książkę. Dotyczyło to głównie ustawień. Gdybym o tym powiedziała, ludzie mogliby zacząć grać, a ja nie uchwyliłabym prawdy z tego, co się tam dzieje. To nagromadzenie praktyk wynikało z potrzeby zebrania rzetelnego materiału, ale miało też pokazać typową drogę klienta, którego zasysa świat nowej duchowości. Rzadko kończy się na jednym kursie. Często jest on przedstawiany jako pierwszy etap: słyszysz, że dobrze ci idzie, ale jeszcze nie dość dobrze, więc trzeba kupić następny. Rozwój duchowy nie jest tani, ale klientów nie brakuje.

A jaki był koszt emocjonalny? W książce „Rok, w którym szukałam sensu i ukojenia. Między wiarą, terapią a biznesem” piszesz, że czułaś się zmęczona. Co najbardziej cię wyczerpało?

„Zmęczona” to delikatnie powiedziane. Był moment, w którym czułam się po prostu wykończona. Te praktyki mają przynosić ukojenie, a jednocześnie potrafią bardzo obciążać układ nerwowy; głęboko

ingerują w emocje. Przez trzy dni siedzę w kręgu kobiet, uczestniczę w ceremoniach szamańskich, które, jak się okazuje, w dużej mierze opierają się na ustawieniach helingerowskich i jestem przez cały czas otoczona cudzymi dramataми. Nawet jeśli sama tego nie doświadczyłam, wychodzę z takiego spotkania oblepiona cierpieniem. Jest jeszcze poczucie, że trzeba siebie poprawiać: być bardziej uważnym, wyjść z ego, poszerzyć świadomość. W pewnym momencie człowiek traci orientację, tym bardziej że nauczyciele duchowi często sobie przeczą. Jedni mówią, że trzeba kontrolować myśli, bo one się manifestują, inni, że myśli nie mają znaczenia, liczy się wyłącznie wiara. Jedni zalecają medytację i pracę z wewnętrznym dzieckiem, inni proponują mechaniczne powtarzanie afirmacji. Punktem zwrotnym była dla mnie rozmowa z nauczycielką niedualności, która twierdziła, że indywidualne „ja” nie istnieje, bo wszyscy jesteśmy jedną świadomością. Gdy człowiek zaczyna podważać zmysłowe postrzeganie świata, robi się niebezpiecznie. Poczułam, że jestem na granicy czegoś, co mogłoby się skończyć bardzo źle, i trzeba było zaciągnąć hamulec. Nie oznacza to, że każdy kurs jest czymś złym. Jeśli pomaga budować odwagę, poczucie własnej wartości, dobre relacje z ludźmi i szacunek do siebie, może być wartościowy. Problem zaczyna się wtedy, gdy człowiek zaczyna uprawiać turystykę warsztatową, od jednego nauczyciela do drugiego, w poszukiwaniu jednej prawdy, której nie sposób znaleźć, bo każda następna przeczy poprzedniej.

Wchodziłaś w ten świat jak mędrzec ze szkiełkiem i okiem z zamiarem zdemaskowania go?

Taki był mój cel. To zresztą pokazuje, jak pracują dziennikarze. Często zaczynamy od hipotezy. Gorzej, gdy staje się ona tezą, której nie chcemy uczciwie sprawdzić, tylko dobieramy materiał tak, żeby ją potwierdzić. W zideologizowanych mediach często właśnie tak to wygląda. Miałam krytyczny stosunek do rozwoju duchowego. Cenię psychoterapię, obserwuję w mediach



FOT. MATEUSZ SKWARCZEK

Sobień-Górska: Lubimy wierzyć, że istnieje coś więcej. W trudnych momentach choroby, żałoby, rozvodu czy wypalenia zawodowego wracają pytania: po co to wszystko

społecznościowych wielu psychologów i psychoterapeutów. Widziałam, jak krytykują praktyki duchowe. Niekiedy robią to z pogardą wobec ludzi, którzy z nich korzystają: że są głupi, niewykształceni, podatni na manipulację. To mi się nie podoba, bo pogarda nigdy nie jest sposobem na uratowanie kogoś. Niemniej sama uznałam, że nowa duchowość to przede wszystkim skok na kasę. Kryzys Kościoła i pandemii sprawiły, że ludzie zaczęli szukać czegoś w zamian, a kapitalizm zrobił swoje: nauczyciele duchowi zwęszyli biznes i zaczęli zarabiać na ludziach w kryzysie. Początkowo chciałam przede wszystkim ostrzec, że można stracić pieniądze, zdrowie, a nawet rodzinę. Po kilku miesiącach rozmów zrozumiałam jednak, że prawdziwy obraz świata nowej duchowości jest znacznie bardziej skomplikowany. Mogłam

napisać książkę pod z góry przyjętą tezę. Wiedziałam, że wtedy jedni będą mi bić brawo, inni w ogóle po książkę nie sięgną. I nic się nie zmieni. Postanowiłam pokazać bez cenzury bohaterów i sytuacje, również te które nie pasowały mi do hipotezy, a po drugie zrobić reportaż wcieleniowy i przestać chować się za bohaterami. Miałam do wyboru: albo porzucić temat, albo odważyć się i wejść w niego naprawdę.

W książce otwarcie piszesz o osobistych sprawach. Uważam, że ta autentyczność i szczerość są siłą tej książki.

Dziękuję. Po premierze dostałam od czytelników bardzo dużo takich głosów. Dziś książki, zwłaszcza z pomocą AI, można pisać niemal hurtowo, tylko jaką to ma wartość? Wartością, która ma szansę się przebić, pozostaje autentyczność.

Mam nadzieję, że mój reportaż pomoże ludziom, którzy są na początku duchowej czy rozwojowej drogi i mogą pogubić się w mnogości ofert. Nie zawsze trzeba wydawać po kilka tysięcy na kolejne kursy; sporo wartościowych rzeczy w sieci można znaleźć bezpłatnie.

Co z tego wszystkiego okazało się warte swojej ceny? Cowzięłaś z tych kursów?

Trzy rzeczy. Pierwsza to medytacja, niekoniecznie prowadzona, polegająca na obserwowaniu myśli bez ich oceniania. Po kilku tygodniach zobaczyłam, jak wielki śmietnik mam w głowie: dziesiątki tysięcy myśli o sobie, pracy, macierzyństwie, małżeństwie, rodzicach, społeczeństwie, polityce. One mnie kształtowały, ale nie były często moje. Zaczęłam sprawdzać skąd je wzięłam i jak wpływają na moje życie. Medytacja przeszła więc w proces bliski pracy psychologicznej. Zmniejszyła lęk przed decyzjami i wyciszyła radio w głowie. Nie stałam się chodzącym zen, ale przestałam kończyć dzień z poczuciem, że myśli dudnią mi w czaszce i nie pozwalają zasnąć. Druga rzecz to kontakt z ciałem. Wcześniej wydawało mi się, że ciało to głowa, a cała reszta służy do jej przenoszenia. Podczas pracy z oddechem i sygnałami płynącymi z ciała zobaczyłam, jak bardzo jestem od niego odcięta. Zaczęłam wracać do tych praktyk, bo w moim przypadku regulują układ nerwowy. Stałam się spokojniejsza, zmniejszyły się też moje chroniczne bóle pleców i napięcie w barkach. Oczywiście nie odrzucam fizjoterapii ani ćwiczeń; traktuję te metody jako uzupełnienie. Trzecią rzeczą jest tak często wyśmiewana manifestacja. Większość kursów to manipulacja: obiecują, że wróci mąż, który odszedł, wystarczy odpowiednio afirmować, albo że pieniądze spadną nam z nieba i już nigdy nie trzeba będzie pracować.

Opisałaś też kobietę po mastektomii, która uwierzyła, że odrosną jej piersi.

To przykład strasznej, piętrowej manipulacji wobec osoby w głębokim kryzysie. Ale manifestacja może mieć również rozsądną stronę. Rozumiana nieinfantylnie sprowadza się do pracy z przekona-

niami: nasze założenia o sobie i świecie wpływają na podejmowane decyzje. To codzienne łapanie się na tym, z jakiej pozycji dokonuję wyboru, czy z lęku, czy poczucia, że jestem wystarczająca. Kiedy w trakcie pisania książki musiałam zmienić wydawcę, byłam przerażona. To moja ósma książka i nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło. Wydawca oczekiwał tekstu zgodnego z pierwszą tezą, a ja nie chciałam zgodzić się na zmiany. Bałam się, że nie znajdę nikogo innego i będę musiała napisać książkę sprzeczną z własną prawdą. Wtedy pomogło mi myślenie wyniesione z kursów: może to wydarzenie nie dzieje się przeciwko mnie, lecz dla mnie, może za rogiem czeka inny wydawca. Muszę uwierzyć, że ta książka ma wartość - i znalazłam świetnego wydawcę, a książka odniosła sukces. To pokazuje, że pewne elementy praktyk mogą wzmacniać sprawczość.

Kto najczęściej szuka nauczyciela duchowego: ludzie zagubieni i strauumatyzowani czy ambitni, którzy chcą odnieść jeszcze większy sukces?

To zależy od praktyki. Na ustalenia hellingerowskie przychodzą głównie ludzie z problemami i traumami. Spotkałam wiele dorosłych dzieci alkoholików oraz osób z depresją czy zaburzeniami lękowymi, często związanymi z trudnymi doświadczeniami z dzieciństwa. Niektórzy korzystają równocześnie z psychiatrii i psychoterapii, ale nie widzą rezultatów albo przychodzą one bardzo powoli. Szukają więc szybszej drogi wyjścia z cierpienia lub innej formy ulgi. Na kursach manifestacji i medytacjach nastawionych na lepsze życie spotykałam dwie grupy. Pierwsza to ludzie ambitni, którzy uwierzyli w obraz stworzony przez media społecznościowe: masz dobrą pracę, ale możesz mieć lepszą. Zarabiasz dobrze, ale przecież można więcej; na Instagramie ktoś ma jacht albo samolot. Pojawia się więc pokusa, by jak najszybciej dostać się do życia, które rzekomo wiedzie sąsiad. Druga grupa to ludzie z problemami w relacjach, wiele porzuconych żon, samotnych kobiet pragnących partnera i dzieci. Badanie Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu pokazało, że 68 procent dorosłych Polaków odczuwa samotność, a połowa badanych doświadcza jej przewlekle. Kręgi kobiet przyciągają osoby przeciążone obowiązkami, presją i wypaleniem, pozbawione rodzinnego wsparcia i kogoś, komu mogłyby się zwierzyć. Mamy telefony i komunikatory, możemy w sekundę połączyć się z drugim końcem świata, a jednak coraz trudniej o pogłębioną rozmowę i prawdziwe wysłuchanie. Często właśnie za bycie zauważonym ludzie płacą na kursach i warsztatach.

W książce opisujesz, że po zastosowaniu metody komendy Klaudii Pingot oraz wizualizacji inspirowanych Joe Dispenzą zniknęła u ciebie duża zmiana skórna. Nie znalazłaś naukowego wyjaśnienia. Jak dziennikarka ma uczciwie opowiedzieć o czymś, co się wydarzyło, ale nie potrafi tego wyjaśnić?

To był najtrudniejszy moment zbierania materiału i jeden z powodów, dla których zdecydowałam się poszukać innego wydawcy. Byłoby mi łatwiej, gdyby metody nie działały. Tymczasem zmiana skórna zniknęła. Poszłam do kolejnego lekarza, licząc, że sprowadzi mnie na ziemię i poda medyczne wyjaśnienie. Powiedział, że w swojej praktyce nie widział podobnego przypadku. Mogłam uznać, że skoro dostępna wiedza naukowa nie pozwala mi tego wytłumaczyć, lepiej o tym nie pisać i tego oczekiwać pierwszy wydawca. Nie zgodziłam się, bo to się wydarzyło naprawdę. Spróbowałam więc zrobić wszystko, co zna warsztat dziennikarski: opisać fakty i szukać wyjaśnienia u specjalistów. Rozmawiałam z psychoterapeutą i psychologiem o tym, co mogło zająć na poziomie psychicznym. Być może pomogła sama praktyka, być może działało coś innego niż sędzę, na przykład efekt placebo. Nauka nie zna jeszcze odpowiedzi na wszystkie pytania.

Czy takie osobiste cuda nie bywają największą pułapką? Człowiek przeżywa coś niewytłumaczalnego i zaczyna wierzyć, że guru zna odpowiedź na wszystko.

To najważniejszy wniosek z tej historii. Takie zdarzenie może zbudować most między światem naukowym a duchowym, ale może też być niebezpieczne. Jeżeli natychmiast powiążemy poprawę zdrowia z konkretną praktyką, a zwłaszcza z konkretnym guru, przewodnikiem, to możemy uznać go za uzdrowiciela posiadającego jedyną skuteczną metodę. Wtedy zaczynamy uzależniać od niego zdrowie, szczęście i życiowe decyzje. Psychoterapeuci spotykają pacjentów, którzy po dobrym doświadczeniu z praktyką duchową żądają, by współmałżonek i dzieci także poszli za ich guru. Gdy bliscy odmawiają, słyszą: „Ciagniecie mnie w dół. Gdybyście poszerzali świadomość, byłibyśmy już mądrzejsi, szczęśliwsi i bogatsi”. Dlatego warto dać takiemu wydarzeniu czas, nie wierzyć bez zastrzeżeń w hasło, że wszystko jest po coś. Magiczne myślenie może pomagać, ale trzeba zostawić przestrzeń na krytyczne myślenie.

W książce pokazujesz, że ani inteligencja, ani wykształce-

nie nie chronią przed posiadaniem guru. Dlaczego lekarze, psychologowie, przedsiębiorcy, czy wysokiej klasy menedżerowie wierzą internetowym guru?

Kilka lat temu, kiedy pisałam książkę o polskich miliardach, poświęciłam jeden rozdział ludziom biznesu korzystającym z usług wróżów. To był mój pierwszy szok poznawczy. Zobaczyłam osoby, które własnym talentem zbudowały wielomiliardowe firmy, a decyzje biznesowe konsultowały z wróżami i coachami duchowymi. Nie jestem psycholożką ani psychoterapeutką, więc mogę mówić tylko z perspektywy reporterskiej. Bez względu na wykształcenie i społeczną pozycję wewnątrznie często pozostajemy dziećmi. Dotyczy to zwłaszcza osób z trudnymi, nieprzepracowanymi historiami z dzieciństwa, które były niezaopiekowane, niekochane i słyszały krzywdzące rzeczy na swój temat. Na warsztatach duchowych spotkałam prezesów dużych firm, prawników, lekarzy i wykładowców nauk ścisłych. Jedną z uczestniczek od lat była w terapii poznawczo-behawioralnej, a jednocześnie szukała ulgi w ustawieniach hellingerowskich. Kiedy coś bardzo boli, człowieka mniej obchodzi, czy pomoże profesor medycyny, czy coach z szafliwą - chce, żeby ból ustał. Większość spotkań przeze mnie osób nie odrzucała całkowicie nauki na rzecz magii. Raczej szukała komplementarnie, na różne sposoby. A przy tym po prostu lubimy wierzyć, że istnieje coś więcej. W trudnych momentach choroby, żałoby, rozvodu czy wypalenia zawodowego wracają pytania: po co to wszystko, kim jestem, dlaczego mnie to spotyka? Ludzie idą do coachów duchowych, by uwierzyć w większy porządek, który o nich dba i nadaje życiu znaczenie. Czujemy się wyjałowieni z sensu. Kiedyś Kościół pomagał go odnaleźć, dziś coraz słabiej sobie z tym radzi.

W środowisku duchowych nauczycieli modny jest język pseudonauki: „skok kwantowy”, „epigenetyka”, „koherencja serca i umysłu”. Jaką pełni funkcję?

Ma uwiarygodniać takiego nauczyciela. Bierze się kilka terminów, które brzmią mądrze i nowocześnie. Dziś popularna jest fizyka kwantowa, więc duchowość staje się „kwantowa”. Dzięki temu odbiorca może pomyśleć: „Nie zważałam, to nie magia ani świat szeptuch, przecież to jest naukowe”. Klaudia Pingot podkreśla, że jest psycholożką, i dla odbiorców stanowi to legitymizację jej kursów. Prowadzący często powołują się także na naukowców, którzy przedstawiają własne teorie duchowe, choć zajmują się zawodowo zupeł-

nie inną dziedziną. Naukowcy również mają prywatne przekonania i poszukiwania. Rozmawiam o tym z profesorem Andrzejem Dragą, który bardzo ostro reaguje na zaprzeganie pojęć fizyki kwantowej do sprzedaży duchowych kursów. Ludzie chcą czuć, że znaleźli sekretny kod do zhakowania rzeczywistości, o którym inni nie wiedzą, i żądają od nauki potwierdzenia każdej atrakcyjnej teorii. To nadużycie. Możemy korzystać z praktyk duchowych czy paraduchowych, jeśli nam służą, ale nie przypisujemy nauce twierdzeń, których nie udowodniła. Badania muszą być nie tylko przeprowadzone, lecz także powtarzalne.

Rozmawiałaś z Klaudią Pingot, Łukaszem Jakóbiakiem, Nityą, Sylwią Sikorską i Honoratą Lubiszewską, Solomią Kozera i Barbarą Ravensdale. Dlaczego wybrałaś właśnie te osoby i co ich łączy?

Szukałam ludzi mających największy wpływ: największe społeczności, wysoką oglądalność i wierną publiczność, która regularnie wraca. Kiedy ktoś ma setki tysięcy subskrybentów, a jego medytacje czy transmisje oglądają setki tysięcy albo milion osób, skala zjawiska jest znacząca. Świadomie nie poświęcałam osobnych rozdziałów ludziom, których działalność uznałam za szczególnie szkodliwą. Nie chciałam promować patologii ani treści kompromitujących rozum. Polscy nauczyciele duchowi działają według podobnego szkieletu. Inspirują się amerykańskimi twórcami, Joe Dispenzą, Gaborem Maté, Deepakiem Choprą czy Bruce'em Liptonem. Przejmują ich treści oraz sposób mówienia i nagrywania rolek, w których mamy patos, emocjonalną muzykę, wrażenie uczestnictwa w czymś doniosłym. Do tego dochodzi model sprzedaży. Najpierw buduje się bazę newsletterową, a potem regularnie wysyła oferty kolejnych kursów: uzdrawiania wewnętrznego dziecka, akceptacji własnego cienia, poprawiania relacji, manifestowania bogactwa. Do dziś mam zasypaną skrzynkę. Twórcy pilnie obserwują konkurencję, mnie też pytali, kto ile sprzedaje i zarabia. Oficjalnie uczą miłości, równowagi i wyzbywania się ego, a równocześnie ogromną rolę odgrywają u nich pieniądze. Nie wszyscy robią to cynicznie. Są osoby, które naprawdę próbują żyć zgodnie z tym, czego uczą. Problem zaczyna się wtedy, gdy ktoś sprzedaje wartości wyższe i chce być moralnym przewodnikiem, lecz najważniejsza pozostaje maksymalizacja zysku. Powiedziałam kiedyś, że wielu nauczycieli duchowych powinno zostać własnymi pierwszymi klientami, bo sami najbardziej potrzebują treści, które głoszą. Warto pa-

miętać, że drogowskaz nie idzie drogą, którą wskazuje. Nie powinniśmy oddawać mu odpowiedzialności za własne życie ani nabierać kompleksów, że jesteśmy od niego mniej uduchowieni.

Jak rozpoznać odpowiedzialnego nauczyciela, żeby w poszukiwaniu ukojenia nie oddać komuś rozumu i pieniędzy?

Najpierw sprawdźmy, kim ta osoba jest: co wcześniej robiła, jakie ma wykształcenie, na jakiej podstawie wypowiada się o ludzkiej psychice. Na rynku są ludzie, którzy jeszcze niedawno zajmowali się zupełnie inną działalnością, a dziś mówią innym, jak uzdrowić chorobę. Po drugie, uważajmy na kogoś, kto twierdzi, że tylko on zna prawdę i tylko jego metoda może pomóc, bo wszyscy inni się mylą. Paradoksalnie najbardziej niebezpieczni nie zawsze są twórcy kolorowi, ekscentryczni i łatwi do obrócenia w mem. Bywają nimi ludzie ubrani subtelnie i minimalistycznie, którzy budują pozycję na krytyce całego rynku duchowego, a sami potrafią wyrządzać więcej szkody. Trzecia sprawa to cena. Jeżeli kurs kosztuje ponad tysiąc złotych, zapytajmy, co zawiera i czy podobnych treści nie można znaleźć taniej. Kupowałam kursy drogie i tanie, i często niewiele się od siebie różniły. Najpoważniejszy alarm powinien włączyć się wtedy, gdy coach odradza medycynę i psychoterapię, obrzydza lekarzy, straszy big farmą i przekonuje, że każdy psychoterapeuta oszukuje, a pomoc można dostać wyłącznie u niego. Spójrzmy też na skalę obietnic. Jeśli po jednym kursie mamy uzdrowić wszystkie traumy, pogodzić się z rodzicami, odzyskać byłego męża i zmanifestować miliardy na koncie, to uciekajmy. Uczciwy prowadzący nie obiecuje „skoku kwantowego”, który w jeden weekend odmieni całe życie bez wysiłku. Mówi, że zmiana bywa długa, trudna, bolesna, wymaga pracy i nie każdemu pomoże w ten sam sposób.

Książka

Monika Sobień-Górska

„Rok, w którym szukałam sensu i ukojenia. Między wiarą, terapią a biznesem”, wyd. Znak, Kraków 2026.



Największy polski ptak powraca? Są pierwsze pisklęta

Ważył nawet dwadzieścia kilogramów, rozpościarał skrzydła na ponad dwa metry i był jednym z najbardziej niezwykłych mieszkańców polskich pól. Potem zniknął. Drop wyginął w naszym kraju kilkadziesiąt lat temu. Po czterech dekadach w województwie lubuskim znów słysząc pisklęta tego majestatycznego ptaka. Osiem młodych dropi może być początkiem wielkiego powrotu gatunku.

Magdalena Marszałek

Są takie chwile, kiedy zwykłe pęknięcie skorupki jajka urasta do rangi wydarzenia historycznego. Takich chwil było osiem. To pierwsze dropie, które wykluły się w naszym kraju od blisko czterdziestu lat. Nie są jeszcze symbolem sukcesu. Są raczej nadzieją. Niewielką, wymagającą cierpliwości i ogromu pracy, ale realną. Bo plan jest znacznie większy niż samo wykucie kilku piskląt.

Olbrzym, który przegrał z cywilizacją

Drop zwyczajny nie potrzebuje tabliczki z nazwą gatunku. Trudno pomylić go z jakimkolwiek innym ptakiem. Samce mogą osiągać ponad metr wysokości, a ich masa sięgać nawet dwudziestu kilogramów. Rozpiętość skrzydeł przekracza dwa metry. Na ziemi sprawia wrażenie dostojnego olbrzyma, choć potrafi poderwać się do lotu i przemierzać znaczne odległości. Jeszcze na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku dropie występowały na ziemiach polskich w liczbie liczonej w tysiącach. Później ich świat zaczął się kurczyć. Wyginął głównie z powodu braku przystosowania do środowiska, które stopniowo przekształcał przez człowieka, coraz mniej mu służyło.

- Rolnictwo stawało się coraz bardziej intensywne. Zmieniało się użytkowanie gruntów. Znikały miejsca, w których ptaki mogły bezpiecznie zakładać gniazda. Przybierała infrastruktura, dróg i linii energetycznych. Chemizacja rolnictwa ograniczała liczebność owadów, które są szczególnie ważnym pokarmem młodych dropi - mówi Wojciech Pawliszak, przewodniczący zarządu Polskiego Związku Łowieckiego w Gorzowie.

Gatunek nie należy również do łatwych w rozmnażaniu. Samica potrzebuje otwartego terenu z niską roślinnością, najlepiej z dala od lasu. Składa zwykle zaledwie dwa jaja. Gniazdo jest właściwie prostym zagłębieniem w ziemi, a jaja i późniejsze pisklęta stają się łatwym celem dla drapieżników. W efekcie każda



FOT. ENA BURDA

strata ma ogromne znaczenie. Ostatnie polskie gniazdo dropia znaleziono w 1986 roku, w okolicach Parnicy koło Pyrzyc. Wymarł całkowicie także w hodowlach zamkniętych.

Plan w zamrażarce

Pomysł przywrócenia dropia do polskiej przyrody nie jest nowy. W 2018 roku na zlecenie Generalnej Dyrekcji Lasów Państwowych opracowano koncepcję reintrodukcji gatunku. Wskazano potencjalne miejsca, w których taki eksperyment mógłby się udać. Projekt przygotowano, planowano nawet konkretną stację w Nadleśnictwie Świebodzin. Ostatecznie jednak przedsięwzięcie nie ruszyło. Projekt trafił do zamrażarki. Kilka lat później do pomysłu wrócono. Tym razem inicjatywę podjął Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Łowieckiego w Gorzowie.

- Spośród wskazanych wcześniej miejsc szczególną uwagę zwróciliśmy na okolice Pławina w powiecie strzelecko-drezdeneckim. Teren

odpowiadał wymaganiom gatunku, a dodatkowym atutem były prowadzone tam działania związane z ochroną przyrody, ekstensywnym wypasem i ograniczaniem presji drapieżników. Dlatego uznaliśmy, że warto skupić się właśnie na tym obszarze i opracowaliśmy studium wykonalności programu reintrodukcji dropia - mówi Pawliszak.

W okolicach Pławina stanęła Stacja Hodowli Dropia. Niepozorny z zewnątrz budynek kryje urządzenie, bez których ten eksperyment nie byłby możliwy: inkubatory, kłujniki i odchowniki. Wszystko musi działać niezawodnie. Nawet prąd ma tutaj znaczenie strategiczne.

- To region, który często nawiedzają gwałtowne burze, a wraz z nimi zdarzają się przerwy w dostawie prądu. Przy jajach w inkubatorach nie możemy sobie na to pozwolić. Dlatego stacja ma zapewnione nieprzerwane zasilanie i agregat z automatycznym załączeniem - tłumaczy Wojciech Pawliszak.

Jaja potrzebują odpowiedniej temperatury, wilgotności i regularnego obracania. W naturze robi to samica. W Pławinie jej rolę przejęła technologia. W stacji przygotowano trzy profesjonalne inkubatory. Wszystko było gotowe. Pozostawało tylko zdobyć najcenniejszy element całej układanki.

Dziesięć jaj i kilka godzin nerwów

Drop wyginął w naszym kraju, ale nie w całej Europie. Najliczniej występuje w Hiszpanii, Turcji oraz we wschodnich Niemczech. To właśnie z Niemiec przyjechał materiał, od którego rozpoczęła się polska próba odbudowy gatunku. Dziesięć jaj przekazano z ośrodka w Buckow, jednej z najważniejszych europejskich placówek zajmujących się badaniami i hodowlą dropi. Co istotne, nie były to jaja pochodzące z typowej hodowli zamkniętej. Zostały pozyskane ze środowiska naturalnego, z gniazd dzikich ptaków. Sam trans-

port był operacją, której wcześniej nikt nie przeprowadzał.

- Szczerze mówiąc trochę zrobiliśmy to „na czuja” i była w tym odrobina partyzantki. Jaj nie można było po prostu włożyć do inkubatora i ruszyć w drogę. Podczas jazdy mogłyby się przemieszczać i potłuc. Wykorzystaliśmy więc specjalne pianki, w których wycięliśmy otwory dopasowane do wielkości jaj. Jechała z nimi specjalistyczna firma zajmująca się transportem żywych i egzotycznych zwierząt. Temperatura musiała być stała. Nie mogliśmy dopuścić ani do wychłodzenia, ani do przegrzania jaj. Ja pojechałem obok swoim samochodem. Przez około trzy godziny patrzyliśmy, jak przebiega transport. To był naprawdę stresujący przejazd - wspomina Pawliszak.

Na szczęście jaja bezpiecznie dotarły do Pławina, inkubatory były już wcześniej uruchomione i utrzymywały właściwe parametry. Teraz pozostawało czekać.

Osiem ptaków to dopiero początek

Inkubacja dropia trwa około dwudziestu sześciu dni. Problem polegał na tym, że nikt dokładnie nie wiedział, kiedy samice zniosły przewiezione jaja. Pierwsze sygnały przyszły szybciej niż można było oczekiwać. Dziesiątego czerwca stało się to, na co wszyscy czekali. Wykluł się pierwszy drop. Dzień później pojawił się drugi. Kolejne młode przychodziły na świat w następnych dniach. Z dziesięciu jaj osiem dało początek nowemu życiu. Niewiele, jeśli myśleć o odbudowie populacji. Bardzo dużo, jeśli pamiętać, że jeszcze niedawno nie było w naszym kraju ani jednego.

- To dopiero początek. Mamy jednak potwierdzenie ze strony niemieckiej, że przez co najmniej trzy kolejne lata będziemy otrzymywać po dwadzieścia jaj rocznie, czyli łącznie sześćdziesiąt. W dalszej perspektywie chcemy pozyskać w sumie około stu jaj. To daje nam światło w tunelu i pozwala wierzyć, że z czasem uda się stworzyć tutaj prawdziwe stado, które będzie zdolne

do samodzielnego przetrwania i rozmnażania się w środowisku naturalnym - mówi Wojciech Pawliszak.

Na wolności, ale pod stałą kontrolą

Pisklęta szybko przestały przypominać bezradne maleństwa, które pojawiły się na świecie w inkubatorach. Dziś już latają. Poruszają się swobodnie w pobliżu stacji, wylatują i wracają. I nie zawsze przejmują się tym, czego oczekują od nich ludzie. Wychodzą na spacer, fruwać nad stacją i nie zawsze chcą słuchać ludzi.

- Są trochę niesforne. Ta niesforność jest jednak czymś, na co wszyscy czekali. Celem nie jest przecież stworzenie kolejnego zamkniętego ośrodka hodowlanego. Najpierw trafiły do specjalnej woliery adaptacyjnej. To ogrodzona siatką łąka, zabezpieczona przed czworonożnymi drapieżnikami, ale otwarta of góry.

To ważny szczegół. Ptaki mogą swobodnie wylatywać, chodzić po okolicznych łąkach i wracać do bezpiecznego miejsca. Mogą jednak pewnego dnia uznać, że znalazły lepsze miejsce i po prostu odlecieć. I właśnie wtedy rozpocznie się prawdziwy test całego programu.

Opiekunowie nie zamierzają jednak stracić ptaków z oczu. Samice zostaną wyposażone w niewielkie urządzenia, tak zwane loggery. Dzięki nim będzie można sprawdzać, gdzie przebywają, jak przemieszczają się po terenie, gdzie żerują i nocują. A później urządzenia być może doprowadzą ludzi do cze-



FOT. EWA BURDA

goś jeszcze cenniejszego - pierwszych polskich gniazd po kilkudziesięciu latach.

- Chcemy wiedzieć, co się z tymi ptakami dzieje na co dzień. Będziemy znali ich trasy, miejsca bytowania i nocowania. To nie jest więc wyłącznie program reintrodukcji. To również program badań czy - podkreśla Pawliszak.

To może się wszystkim opłacić

I właśnie tutaj pojawia się jedno z najważniejszych wyzwań całego przedsięwzięcia. Nie chodzi tylko o to, aby sprowadzić dropie do kraju. Trzeba sprawić, aby potrafiły się tutaj rozmnażać.

To wyzwanie czeka poza stacją. Bo drop nie wróci tam, gdzie nie ma już warunków do życia. Potrzebuje

otwartych, rozległych terenów, przypominających swoim charakterem step. Potrzebuje również pożywienia. Dorosłe ptaki korzystają między innymi z nasion i roślin, natomiast młode zjadają duże ilości owadów. Te ogranicza intensywne rolnictwo i chemizacja. Paradoksalnie nie oznacza to, że wielkie pola uprawne muszą zniknąć. Przeciwnie, bo odpowiednie działania można połączyć z gospodarowaniem, a część z nich może być dodatkowo finansowana. Dla rolników oznacza to możliwość uzyskania dopłat za działania, które jednocześnie poprawiają warunki dla dropia.

- Musimy zmienić podejście do polityki rolnej na terenie wokół stacji. Reintrodukcja dropia nie powieździe się bez współpracy ludzi, którzy gospodarują na terenach, na któ-

rych te ptaki mają w przyszłości żyć. Są specjalne programy, w ramach których można otrzymać wsparcie finansowe za działania sprzyjające ochronie tego gatunku. Jest między innymi program „Drop”, który premiuje rolników podejmujących takie działania - tłumaczy Pawliszak.

Chodzi między innymi o wprowadzanie odpowiednich roślin, a więc lucerny, ziół czy roślin miododajnych, takich jak facelia, a także ograniczenie nawożenia i stosowania pestycydów. Wszystko po to, by na polach znalazło się więcej owadów, które są podstawowym pokarmem młodych dropi.

Drop może stać się marką regionu

- Dobrze byłoby stworzyć markę regionalną, coś w rodzaju „Krainy Dropia”, może wspólnie z samorządem województwa. Chodzi o to, żeby mieszkańcy i rolnicy zobaczyli, że ten ptak może być także szansą. Nie tylko dla przyrody, ale dla całego regionu. Możemy być miejscem, które słynie z tego, że udało się przywrócić gatunek - przekonuje Pawliszak.

To ważna zmiana myślenia. Drop nie ma być przeszkodą w gospodarowaniu. Ma stać się wspólnym celem. Ważnym elementem projektu jest również ograniczanie presji drapieżników. Jaja i pisklęta dropia są szczególnie narażone na drapieżnictwo. To przykład, jak skomplikowana jest współczesna ochrona przyrody. Nie wystarczy chronić jednego gatunku w oderwaniu od całego ekosystemu.

Trzeba spojrzeć na zależności między ptakami, drapieżnikami, rolnictwem, roślinnością i działalnością człowieka.

W przywracaniu gatunku do środowiska nie ma gwarancji. Nie wiadomo, czy ptaki zaakceptują przygotowane tereny. Nie wiadomo, ile z nich przeżyje. Nie wiadomo, czy znajdą partnerów, założą gniazda i wychowają młode. Wiadomo natomiast, że przyroda potrafi zaskakiwać.

- Cały czas słyszymy, że to się nie uda. Że drapieżniki zjedzą pisklęta, że przyleci bielik i porwie dropia. Ale przecież bielik również jest sukcesem naszej przyrody. To jest natura. Zwierzęta się rodzą i umierają, a w przyrodzie istnieje cały łańcuch zależności. Mówiono nam, że szansa powodzenia całego przedsięwzięcia wynosi może dziesięć procent. Zrobiliśmy wszystko, nie mając jeszcze pewności, że dostaniemy materiał do hodowli. Ale czasami trzeba mieć w sobie trochę szaleństwa, żeby spróbować zrobić coś, co na początku wydaje się prawie niemożliwe. Udało się wybudować stację, przygotować personel, zdobyć jaja i doprowadzić do wylęgu. To już jest znacznie więcej niż zakładaliśmy na początku - mówi Pawliszak.

Czy pojawiają się pierwsze gniazda i pierwsze młode urodzone już bez bezpośredniej pomocy człowieka? Czy nad lubuskimi polami będzie można zobaczyć stada tych ogromnych ptaków? To pokaże czas, ale pierwszy, przełomowy krok został już wykonany.



FOT. EWA BURDA

Przebieralnie dla pań i panów, czyli dawne wczasowanie...

Na kuracje „do wód” wyjeżdżała polska arystokracja, popularnością cieszyło się również polskie morze, a zwykli mieszkańcy musieli zadowalać się urokami plażowania na brzegach pobliskich rzek

Arkadiusz Bednarczyk

W okresie międzywojennym żurnale kobiece tak pisały o urokach plażowania: „Plaża jest królestwem ludzi wesołych, którzy na złocistym dywanie jej piasków próbują upodobnić się do bogów starożytnej Hellady. Dyktatorem plaży jest Słońce, a błąd człowiek na twarzy jest czymś nieprzyzwoitem. Żółtodziób, który przyjechał dopiero z miasta i pokazuje na plaży swoją bieluchną skórę, to jest po prostu „shocking”.

14 dni aresztu za kąpiel nago w Wisłoku

Nie wszystkich jednak stać było na kosztowne wyprawy nad morze. W sierpniu 1904 roku mieszkańcy Przemyśla skarżyli się na pewnego mieszkańca zamieszkującego na ulicy Wodnej, na piętrze kamienicy, który „kropi siebie i kwiaty wodą, przy czym oblewa wodą idących pod balkonem przechodniów”.

W lipcu 1929 roku w Jarosławiu upały sięgały ponoć prawie pięćdziesięciu stopni. Setki mieszkańców - jak pisały gazety - szukały ochłody nad Sanem, który „od mostu aż po Muninę przedstawiał jedno mrowisko ludzi szukających upragnionego ukojenia w nurtach zbawionego Sanu”.

Rzeszów bywał w okresie urlopowym miejscem wakacyjnych ekscesów. W latach osiemdziesiątych XIX wieku rzeszowska Rada Miasta walczyła z niepożądaną nagością plażowiczów, stawiając specjalne przebieralnie dla pań i panów. Wyznaczano również części plaży: osobne dla mężczyzn i dla kobiet.

Bywało jednak i tak, że żołnierze i panowie preferowali kąpiele bez odzienia, a zatem rajcy miejscy uchwalali specjalne kary czternastu dni aresztu dla tych, którzy mimo wszystko pokazywać się będą nago.

Poza opalaniem się na plaży, poza kąpielami w morzu, zwykle flirtowano.

„Aby flirtować należy znaleźć odpowiedni obiekt; są miejscowości w których lepiej flirtuje się niż opala. Flirt nad morzem do niczego nie zobowiązuje, a po przyjeździe do miasta nie poznajemy naszych partnerów znad morza, gdyż widywaliśmy ich wyłącznie w kostiumach kąpielowych” - pisała ówczesna prasa dla pań. Nie można było pominąć milczeniem faktu, że plaża pozwalała na „rozwiniecie czarów urody niedostępnych oczom profanów w mieście”.

Poradniki kobiece radziły plażowiczkom, aby właściwie dobrały do typu urody kostium plażowy, efektowny płaszcz „pyjama pla-

żowa”, modne szorty oraz piękne sandaalki.

Radzono, aby „zachować dyskretną powściągliwość, a równocześnie zachować pełne poczucie swobody - to najlepszy wskaźnik dobrego smaku i prawdziwej dystynkcji, o którą dbać winny wszystkie panie, jeśli chcą mieć o sobie wysokie mniemanie i pragną wywierać czar na swoje otoczenie”.

Elity nad morzem - hrabina zadzierała nosa

Kroniki towarzyskie międzywojennej prasy odnotowywały skrupulatnie, kto ze znanych pojawiał się na nadmorskich plażach. Gazety pisały: Wśród wybitnych artystów polskiego teatru i filmu, którzy w 1938 roku odwiedzili nasze Wybrzeże, znalazła się m.in. Helena Grosówna, polska aktorka filmowa i teatralna. Na plaży w Juracie pojawił się w tym czasie Pierwszy Lord Admiralicji Duff Cooper, który przybył na jachcie „Entchantress”. Towarzyszył mu minister spraw zagranicznych Józef Beck oraz hrabina Helena Łubińska.

Nad dzisiejszym polskim morzem bywała m.in. Marlenna Dietrich np. w Międzyzdrojach u pani de Poncet (córkę ambasadora francuskiego w Niemczech) i w Świnoujściu. We wspomnianej Juracie

przebywali także Eugeniusz Bodo czy Wojciech Kossak.

Polscy arystokraci wyjeżdżali nie tylko nad morze. Gościli w znanych uzdrowiskach np. na Słowacji ale i np. w Polsce - w Iwoniczu-Zdroju w Galicji, który założył polski arystokrata hrabia Karol Załuski. Kazimierz Chłędowski, kronikarz dziełnastowiecznej Galicji, opowiadał, iż jego ojciec w lecie przenosił się do iwoniczkich „Łazienek” na dwa miesiące, gdyż potrzebował kąpiei jodowych. Uzdrowisko słynęło nie tylko z walorów zdrowotnych, ale również z bali i zabaw.

„Matki z córkami zjeżdżały z dalekich okolic, aby...szukać mężów, a młodzież traciła niemało grosza”. Już w soboty zaczynał się w sezonie ruch z powodu niedzielnych iwoniczkich balów. Zjeżdżała hrabina Załuska „ale tak zadzierała nosa, że na tym nosie można było kapelusz zawiesić”.

Przyjeżdżały tu rodziny Gorajskich, Mierów, Grotowskich, Bobrowskich; słynna z niezwyklej urody panna Helena Gniewoszówna i wiele „pomniejszych” sanockich, jasielskich czy rzeszowskich rodzin.

Sezon uzdrowiskowy rozpoczął się zwykle około 20 maja i trwał do końca września. „Goście kąpielowi” (jak pisano w prasie) w XIX

wieku narzekali na „drogość pokoi”. Łazienki pierwszej klasy były również bardzo drogie, dostarczając jednak wody na pięćdziesiąt tysięcy kąpiei w ciągu jednego sezonu.

W słowackich Bardejowskich Kuppelach kuracji zażywali car Rosji Aleksander I, żona Napoleona Bonapartego - Maria Luiza; małżonka Franciszka Józefa I, cesarzowa Austrii Elżbieta, nazywana także Sissi. Jej wizytę przypomina rzeźba w parku uzdrowiska przed domem leczniczym Astoria.

Przedwojenna arystokracja wraz z rodzinami wyjeżdżała np. na Riwiere Francuską.

Modne były polowania w Afryce. Były to imprezy jednak bardzo drogie... Aby pokryć koszt afrykańskiej bajkowej wyprawy Alfred III Potocki - ordynat łańcucki pożyczył 160 000 dolarów w Towarzystwie Ubezpieczeniowym w Wenecji. Pożyczka została zabezpieczona hipoteką na lwowskim pałacu Ordynata, który, aż do II wojny światowej nie potrafił jej spłacić...

Magnat znany był z zamiłowania do luksusowego stylu życia i podróży po Europie. W okresie międzywojennym chętnie odwiedzał słynne niemieckie uzdrowisko Baden-Baden. Zatrzymywał się w luksusowym hotelu „Stephanie”. ©



Na plaży – fotografia z XIX wieku



Uzdrowisko Iwonicz (pocztówka z początku XX w.)

HISTORIA POPKULTURY



W pogrzebie Elvsa Presleya w 1977 r. wzięło udział ok. 100 tys. osób

Prawdziwie królewski pogrzeb Elvsa Presleya

Pogrzeb Króla Rocka 18 sierpnia 1977 r. w Graceland i w Memphis wywołał ogóln amerykańską histerię. Tylko podczas samej uroczystości odnotowano śmierć dwóch jej uczestniczek

Mariusz Grabowski

Wedle danych policji do Memphis w Tennessee zjechało owego sierpniowego dnia blisko 100 tys. ludzi. Tłumy przyjeżdżają zresztą do dziś, oddając hołd legendzie spoczywającej dziś w przypominającym Disneyland Gracelandowym Ogródzie Medytacji.

Ameryka żegna

Śmierć i pogrzeb Elvsa to temat niekończących się plotek, legend i teorii spiskowych. Czasem wręcz nieprawdopodobnych, co tylko dowodzi, jak wielkie piętno muzyk odcisnął na amerykańskiej kulturze masowej.

Czy faktycznie zamiast muzyka pochowano figurę woskową, a on sam dożywa starości na Hawajach jako pastor nazwiskiem Bob Joyce? A jeśli zmarł, to dlaczego jego ciało w otwartej trumnie przypominało ciało młodzieńca? Twarz nie pasowała do kogoś, kto przed śmiercią ważył blisko 150 kilo i stanowiął ka-

talog chorób i dolegliwości. Nawet trumna muzyka budziła podejrzenia. Była wykonana z miedzi i niosła ją aż 14 żałobników. Czy w środku faktycznie było urządzenie chłodzące, żeby figura z wosku się nie roztopiła? Wielu faktów dowiadujemy się w 2027 r., gdy akta sekcji zwłok Presleya zostaną odtajnione.

Pewne jest, że 18 sierpnia 1977 r. Ameryka zamarła. Rozgłośnie radiowe i stacje telewizyjne rozpoczęły nadawanie programów poświęconych Presleyowi, a gazety publikowały informację o śmierci artysty na pierwszych stronach. Tłumy reporterów koczowały przed posiadłością muzyka, aby relacjonować odbywające się tam wydarzenia funeralne.

Tragedia w tragedii

Pogrzeb, a właściwie starannie wyreżyserowane pogrzebowe teatrum rozpoczęło się o godz. 14 w Graceland. Zostało zorganizowane przez Vernona Presleya, ojca artysty, wspólnie z płk. Tomem Parkerem,

menadżerem. Od początku było też nacechowane tragedią: oto ok. godz. 14.30 doszło do śmiertelnego wypadku, który spowodował 18-letni pijany kierowca, wjeżdżając w ciążący z Memphis tłum. Jak się później okazało, dwie kobiety zginęły, a trzecia doznała poważnych obrażeń.

O godz. 15, po wysłuchaniu krótkiego koncertu ku czci Presleya (piosenki zaśpiewali Kathy Westmoreland, J.D. Sumner w towarzystwie The Stamps i gospelowy The Statesmen Quartet), orszak żałobny skierował się na cmentarz Forest Hill w Memphis, gdzie Presley został pochowany.

Oblicza się, że przez kolejne kilka dni miejsce pochówku artysty odwiedziło ok. ćwierć mln fanów. 26 sierpnia do krypty, w której został pochowany Presley, przeniesiono zwłoki jego matki, a zaraz potem odnotowano nieudaną próbę kradzieży zwłok obojga (jednym ze złodziei był – co ciekawe – agent FBI). Stąd decyzja rodziny o przenie-

sieniu ich doczesnych szczątków do Graceland.

Pogrzeb artysty, z racji jego konfesji, odbył się w rycie protestanckim. Ceremonię poprowadził pastor C.W. Bradley z organizacji Church of Christ, a krótkie emocjonalne kazanie wygłosił popularny ewangelista telewizyjny Rex Humbard.

Czy Elvis Presley był człowiekiem religijnym? Na pewno wychowano go w wartościach chrześcijańskich, regularnie uczęszczał do kościoła zielonoświątkowego Zborów Bożych w rodzinnym Tupelo w stanie Missisipi i do szkoły niedzielnej. Kościelne śpiewy były też jego pierwszą edukacją muzyczną.

Wiadomo, że, jak przystało na protestanta, czytał Pismo Święte i aż do śmierci nanosił odręczne uwagi na egzemplarzu Biblii, który otrzymał od wujostwa na pierwsze Boże Narodzenie w Graceland. Byli tacy, co twierdzili, że muzyk był w stanie cytować z pamięci całe fragmenty Starego i Nowego Testamentu.

Nagrał też trzy płyty z pieśniami gospel, powracając w ten sposób do swych korzeni muzycznych i duchowych. Między rockandrollowe hity: „Jailhouse Rock” czy „Hound Dog” na koncertach wpłatał m.in. „How Great Thou Art”, hymn o wielkości Boga i Jego stworzenia i piosenkę-modlitwę „Take my Hand Precious Lord”.

„Płakaliśmy”

Wróćmy do pogrzebu. Podczas wystawienia trumny w Graceland, między pokojem muzycznym a salonom, widać było, że ciało Presleya ubrane było w elegancki biały garnitur. Przy trumnie ojca czuwała 9-letnia Lisa Marie. Emocje gości były tak silne, że kilkakrotnie do akcji musieli wkroczyć ochroniarze. Wiele szlochających fanek chciało wymienić ze zmarłym ostatni pocałunek, urwać fragment jego garderoby na pamiątkę, a jedna próbowała ściągnąć z jego palca sygnet.

Wokół posiadłości i wzdłuż trasy do Memphis porządku pilnowała nie tylko policja, ale też 300 żołnierzy Gwardii Narodowej. Mnóstwo roboty mieli sanitariusze – w ciżbie odnotowano kilkaset omdleń i załabnięć. Flagi w całym stanie Tennessee zostały opuszczone do połowy masztu.

Wśród żałobników znaleźli się nie tylko rodzina i fani, ale także najbliżsi przyjaciele. W pogrzebie wzięła udział m.in. Ann-Margret, dawna partnerka Elvsa, która miała z nim głośny romans podczas kręcenia filmu „Viva Las Vegas”. W swoich wspomnieniach zaznaczyła, że podczas ceremonii trzymała mocno rękę Vernona Presleya. „Było tak wiele do powiedzenia, do opowiedzenia. Ale zamiast tego płakaliśmy” – napisała.

Niezależnie od tego czy Elvis zmarł, czy żyje w ukryciu, albo czy

został adoptowany przez kosmitów, wciąż jest wokół nas. I to dosłownie – wedle badań Instytutu Gallupa blisko 40 proc. Amerykanów jest bliskich dania wiary temu, że w wieku 91 lat Presley nadal stąpa po terytorium USA. Dodajmy do tego, że ostatni raz Elvis był „widziany” w 2016 r. i uwieczniony na filmiku, który zrobił furorę w sieci. Pojawił się na nim siwy mężczyzna w pomarańczowym t-shirtcie, który przechodząc obok kamery, podnosi dwa palce trzymane w symbolu V.

Pośmiertnie muzyk dostępuje nowej roli – świętego. 15 sierpnia 2017 r. odbyło się 39. nocne czuwanie, w trakcie którego fani Elvsa Presleya tradycyjnie ze świecami zbierają się u jego grobu w Graceland. Te uroczystości były jednak szczególne. Po raz pierwszy w tym wydarzeniu wzięło udział ponad 50 tys. osób z całego świata. Pochód ze świecami miał ok. 2 km długości, ostatni fani byli przy grobie Elvsa ok. 3 nad ranem.

Na koniec głos zabrała przedstawicielka Ogólnokrajowego Fan Clubu Elvsa Presleya w Stanach Zjednoczonych: „Elvis ciągle pomaga nam we wszystkim, co robimy. Dla wielu, był z nami przez większość naszego życia, dla niektórych przez całe życie. I jest ciągle z nami przez swoją muzykę, i zawsze będzie” – mówiła wzruszona.

Elvis zarabia

Posiadłość Graceland jest, po Białym Domu, najczęściej odwiedzanym muzeum w Stanach (ok. pół mln ludzi rocznie), zaś on sam jest jednym z najlepiej zarabiających nieżyjących artystów na świecie. Według „Forbesa” z rocznym dochodem szacowanym na 35-45 mln dol. w 2021 r. i z 110 mln w rok później. Tak gwałtowny wzrost „Forbes” tłumaczy głównie filmem „Elvis” Baza Luhrmanna, ale też biletami na trasy koncertowe z muzyką Presleya, sprzedawą płyt, pamiątek i gadżetów, a także odwiedzinami w miejscach pamięci w Graceland, Tupelo i Memphis.

Firma Elvis Presley Enterprises, organizująca obchody śmierci swego patrona i ma wyłączność na sprzedaż jego wizerunku, notuje rekordowe zyski. Bilety wstępu do Graceland przynoszą połowę z rocznych wpływów firmy, sięgających 150 mln dolarów.

Mimo blisko półwiecza od śmierci Presley jest zatem jednym z marketingowo-biznesowych skarbów Stanów Zjednoczonych. W listopadzie 2018 r. znalazł się wśród siedmiu osób zasłużonych dla USA, które zostały uhonorowane przez Donalda Trumpa Prezydenckim Medalem Wolności. To prestiżowe wyróżnienie może być przyznawane osobom, które w sposób szczególny zasłużyły się dla bezpieczeństwa lub interesów narodowych Stanów, pokoju na świecie, w dziedzinie kultury lub na innych płaszczyznach.

Dzika przyroda to nie bajka Disneya. Do ważącego 800 kg żubra nie można podchodzić jak do krowy na pastwisku

Chęć zrobienia wyjątkowego zdjęcia, które zrobi furorę w mediach społecznościowych w połączeniu z brakiem elementarnej wiedzy o środowisku i zachowaniu dzikich zwierząt to wybuchowa mieszanka, która może skończyć się tragicznie. Dlatego o wielkim szczęściu może mówić mężczyzna, który po spotkaniu w ubiegłym tygodniu z żubrem niemal „oko w oko” ma jedynie niewielkie potłuczenia. O tym, dlaczego ludzie ryzykują zdrowie i życie podchodząc zbyt blisko dzikich zwierząt, jak z tym walczyć oraz dlaczego w przypadku napaści żubra na człowieka nie powinniśmy mówić o ataku, ale o obronie rozmawiamy z prof. Rafałem Kowalczykiem z Instytutu Biologii Ssaków Polskiej Akademii Nauk w Białowieży.

Martyna Jurkowska

W ubiegłym tygodniu media obiegła informacja o tym, że w Puszczy Białowieskiej żubr zaatakował człowieka. Pojawiły się od razu sformułowania, że z punktu widzenia biologii powinniśmy mówić o obronie żubra, a nie o ataku. Dlaczego?

Reakcją żubrów na kontakt z człowiekiem jest zazwyczaj ucieczka i odejście. Wskazują na to nasze badania, które mówią o tym, że w 99,5 proc. przypadków żubry w bliskim kontakcie z człowiekiem uciekają. Żubr bardzo rzadko atakuje i jest to raczej reakcja obronna w odpowiedzi na jakieś konkretne zachowanie, takie jak zbliżanie się na bliską odległość czy dłuższe niepokojenie. Ryzyko jest też wyższe w konkretnych okresach, na przykład w przypadku byków w okresie roju, czy w przypadku samicy w okresie porodów i dotyczy szczególnie osobników w pobliżu zabudowań, często obserwowanych i fotografowanych, które mają obniżony próg bojaźni przed człowiekiem. Żubry zazwyczaj ostrzegają o swoim zaniepokojeniu. To kręcenie ogonem, nisko zwieszona głowa, czasem jest to rycie ziemi racią, ocieranie się o drzewa, tarzanie się. Jeśli ktoś nie odczyta tych sygnałów i dalej niepokoi zwierzę, zbliża się na bliską odległość, to reakcją obronną żubra jest atak. Trzeba przy tym pamiętać, że najczęściej jest to podbiegnięcie i zatrzymanie. W Puszczy Białowieskiej i jej okolicach gromadziliśmy dane o takich reakcjach żubrów i na 45



Prof. Rafał Kowalczyk pracuje w Instytucie Biologii Ssaków PAN w Białowieży

takich zdarzeń w ciągu ostatnich 30 lat, 35 to było podbiegnięcie z zatrzymaniem, a tylko w 10 przypadkach było to zrogowanie. Warunkiem tego było rzeczywiste podejście na bliską odległość. Określiłmy dystans krytyczny na 50 metrów, bo ataki następowały właśnie poniżej takiej odległości. Średni dystans ataków to 20 metrów, a wiemy przecież, że ludzie podchodzą do żubrów o wiele bliżej. Czasami, gdy żubry żerują w pobliżu dróg, ludzie wychodzą z samochodów i w zasadzie często jedynie rów oddziela takie osoby od żubra, co jest bardzo nieodpowiedzialnym

zachowaniem. Żubry nie lubią być otaczane, zresztą jak większość zwierząt. To może potęgować ich zaniepokojenie i ewentualnie reakcję obronną. Żubry widząc kogoś na odległość 100 metrów, nie biegają za nim i nie atakują, bo z natury nie są agresywne. Ich agresja objawia się wyłącznie w interakcjach związanych z rują, kiedy zdarzają się walki między samcami czy przeżeganie innych samców w pobliżu stada. Agresja tych zwierząt wobec ludzi jest wyłącznie wynikiem nieodpowiedniego, nieodpowiedzialnego zachowania człowieka.

W kontekście dystansu krytycznego 50 metrów, sytuacja sprzed tygodnia, gdzie człowiek zbliżył się do żubra na odległość 4-5 metrów, wydaje się zupełnie szalonym. To chyba można odczytywać jako wielkie szczęście, że skończyło się tylko na powierzchownych ranach łydki i potłuczeniach, bo zagrożenie życia chyba realnie istniało?

Absolutnie tak. Żubr jest dzikim, potężnym zwierzęciem. Waga dorosłych samców może dochodzić do 840 kilogramów,

krowy są mniejsze, ważą do 560 kilogramów. Ale takie niebezpieczne zdarzenia są z reguły z udziałem byków, bo one są odważniejsze, bardziej przyzwyczajone do obecności człowieka. Kontakt z takim zwierzęciem, które waży 800 kilogramów jest bardzo niebezpieczny, zwłaszcza jeśli się podchodzi na bliską odległość, na otwartej łące, gdzie nie ma możliwości schowania się za drzewem, czy samochodem. To jest skrajnie nierozsądne zachowanie.

Skąd w ludziach przekonanie, że potężny ssak ważący kilkaset kilogramów zachowuje się jak krowa na pastwisku albo zwierzę w zoo? Czy to wina popkultury, bajek Disneya, czy może kompletnego odcięcia miejskiego człowieka od praw rządzących naturą?

Pierwsze, co mi przychodzi na myśl, to bardzo niska świadomość przyrodnicza, która wynika ze słabej edukacji w tym zakresie. W szkołach na lekcjach biologii uczymy się cyklu Krebsa, budowy pantofelki czy innych zagadnień, które dla większości ludzi w dorosłym życiu do niczego się nie przydadzą, a nie jesteśmy uczeni, jak się zachowywać w stosunku do dzikich zwierząt, jak chronić i szanować to środowisko. Drugim powodem jest brak doświadczenia w kontakcie ze zwierzętami, nie tylko z dzikimi, także domowymi, które są coraz rzadszym widokiem w wiejskim środowisku. To prowadzi do tego, że widząc żubra, który spokojnie pasie się gdzieś na łące w pobliżu drogi, wydaje się nam, że to jest taka nie-



FOT. 123 RF

Żubr bardzo rzadko atakuje i jest to raczej reakcja obronna w odpowiedzi na jakieś konkretne zachowanie, takie jak zbliżanie się na bliską odległość czy dłuższe niepokojenie

groźna krowa, do której można się zbliżyć, zrobić zdjęcie i ona nic nam nie zrobi. To oczywiście jest błędne przeświadczenie, bo każde dzikie zwierzę, nie tylko żubr, ale również mniejsze zwierzęta potencjalnie mogą stanowić zagrożenie, bo są dzikie, nieprzewidywalne i w odpowiedzi na zagrożenie, którym dla nich jest człowiek, mogą różnie zareagować. Dla nich obroną jest często atak, więc może dojść do pogryzienia, do zrogowania, uderzenia raciami, czy kopytami.

Wydaje się, że wielu turystów dla idealnego kadru na Instagrama jest w stanie zaryzykować zdrowie swoje i dobrostan zwierzęcia...

Ludzie robią zdjęcia, którymi później dzielą się w mediach społecznościowych, a to sprawia, że zwykłe zdjęcie często już nie wystarcza. Ludzie oglądają zdjęcia wykonane przez fotografów przyrody, są to często duże zbliżenia, ale zapominają, że to zdjęcia robione z wykorzystaniem teleobiektywów, z większej odległości. I kiedy ktoś widzi takie zdjęcia, to też chciałby takie zrobić, tylko że ma telefon komórkowy, a żeby zrobić nim dobre zdjęcie, to trzeba rzeczywiście podejść stosunkowo blisko. Media społecznościowe napędzają więc taką popularność, chcemy się chwalić

zdjęciami, więc podejmujemy ryzyko, żeby mieć jakieś unikatowe, spektakularne ujęcia. To powoduje, że ignorujemy zagrożenie, nawet śmiertelne. Czasami jest to nieświadome, bo nie zdajemy sobie sprawy z zagrożenia, ale bywa, że jest to świadome zachowanie, bo im bardziej ryzykowna sytuacja, im bliżej zwierzęcia podejdzimy, tym później większy pokłask.

W kontekście takich zachowań natychmiast powróciło pojęcie „bambinizmu”. Gdzie leży granica między empatią do zwierząt, a ich szkodliwym uczłowieczaniem?

To jest właśnie wynik niskiej świadomości przyrodniczej. Widząc młode zwierzęta, chcemy je koniecznie pogłaskać, zapominając, że to jest dla nich zagrożenie, bo zostawiamy swój zapach, osławiamy je z obecnością człowieka czy nawet zabieramy młode. To jest powszechne każdego roku, że młode sarny, jelenie, łosie czy młode ptaki są zabierane ze środowiska w przeświadczeniu, że zostały porzucone przez matkę czy przez rodziców. Nie mamy wiedzy, że to niekoniecznie oznacza, że te zwierzęta są porzucone, że one najczęściej nie wymagają naszej pomocy. Niestety, mamy skłonność do bambinizmu, do takiego po-

dejścia, które traktuje zwierzęta jak zabawki, jak maskotki, które można sfotografować, pogłaskać. Widać to w bliskim podchodzeniu do żubrów, w karmieniu dzików z ręki. Nie zdajemy sobie sprawy często z zagrożeń, że zwierzę może nas zaatakować albo że jeśli zabierzemy zwierzę ze swojego środowiska, to skazujemy je na życie już później w niewoli. Bo często już po kilku dniach nie ma możliwości zwrócenia tego zwierzęcia do dzikiej natury i takie zwierzę resztę życia musi spędzić w zamknięciu poza środowiskiem naturalnym.

Wspomniał pan o żelaznej zasadzie zachowania minimum 50 metrów odległości od żubra. Czy polskie prawo przewiduje realne mandaty i kary za nękanie zwierząt lub podchodzenie zbyt blisko, czy jesteśmy skazani

Nikt nam nie broni podziwiać żubrów, ale przy zachowaniu odpowiednich zasad, które zapewnią nam bezpieczeństwo i nie będą niepokoić zwierząt

PROF. RAFAŁ KOWALCZYK
z Instytutu Biologii Ssaków PAN
w Białowieży

wyłącznie na apelowanie o rozsądek?

Oczywiście są pewne sankcje określone na przykład w ustawie o ochronie przyrody. Dotyczą one zwierząt chronionych, bo wielu gatunków nie można niepokoić i płoszyć. Teoretycznie są więc pewne możliwości, ale pozostaje kwestia udowodnienia tego, że było takie zachowanie. Film, który został nagrany ze zdarzenia, do którego doszło na początku sierpnia, jest rzeczywiście pewnym dokumentem, który może umożliwić karanie takich ludzi, ale generalnie w praktyce takie możliwości są bardzo ograniczone. Dlatego zdecydowanie powinniśmy stawiać na szeroko zakrojoną edukację. Ona oczywiście jest, bo na terenie Puszczy Białowieskiej takie działania są podejmowane np. przez Białowieski Park Narodowy, gdzie są drukowane materiały, czy spoty, dystrybuowane w mediach społecznościowych. Czasami są to jakieś akcje, jak np. na Bagnach Biebrzańskich, gdzie lokalne organizacje społeczne wspólnie z policją uświadamiają, żeby nie jechać prędko na drodze carskiej na obrzeżach Biebrzańskiego Parku Narodowego. Takich akcji powinno być jak najwięcej. Osobiście uważam, że na każdej kwaterze turystycznej w Puszczy Białowieskiej powinny się znaleźć ulotki czy plakaty mówiące o tym,

że żubr może być niebezpiecznym zwierzęciem, z informacją jak bezpiecznie je obserwować. Zresztą widzę takie plakaty rozwieszone gdzieś na płotach, czy tablicach w wielu miejscach w Puszczy, ale najwyraźniej ludzie albo ich nie czytają, albo je ignorują.

Gdybyśmy znaleźli się w lesie i nagle na naszej drodze stanął żubr – co dokładnie powinniśmy zrobić, a czego pod żadnym pozorem nie wolno nam wykonywać?

Na pewno zachować spokój i rozsądek, oddalić się powoli na bezpieczną odległość, ukryć za drzewem, nie próbować zbliżyć się, płoszyć tego zwierzęcia. Nikt nam nie broni podziwiać żubrów, ale przy zachowaniu odpowiednich zasad, które zapewnią nam bezpieczeństwo i nie będą niepokoić zwierząt. Jeśli obserwujemy żubry, to z większej odległości, gdzieś zza drzewa, zza płotu czy z samochodu, żebyśmy mieli możliwość schronienia się i ucieczki, gdyby jakaś niebezpieczna sytuacja zaistniała. I koniecznie miejmy świadomość tego, że mamy do czynienia z potężnym i dzikim zwierzęciem, dla którego jesteśmy zagrożeniem i które może się czasami bronić, kiedy czuje się zagrożone.

GASTRONOMIA



Tak Książuło testował gigantyczną pizzę Bestię i zabójczo ostrą Petardę z pizzerii „Jolanta” w Bydgoszczy. Jej szef, pan Jacek, „efekt Książuła” dobrze wykorzystał

Efekt Książuła. Jolanta oszalała, Siemka zyskała. Jak on to robi?

Książuło jedną recenzją lokal potrafi uratować albo pogрузić. Najpopularniejszy kulinarny youtuber w kraju gościł na Kujawach i Pomorzu kilkakrotnie. Za jego sprawą pizzeria „Jolanta” w Bydgoszczy oszalała, a „Siemka Kebab” w Toruniu zyskała

Małgorzata Oberlan

„Książuło, co Ty zrobił?! Mamy taki ruch, że nie jesteśmy w stanie się obrobić. Telefon wyłączony od ponad godziny. Zamówienia spływają zewsząd. Na miejscu - pełno. Na wynos - pełno. Czas oczekiwania dłuższy. Ale wiecie co? Jestem za to ogromnie wdzięczny. Dziękuję za cierpliwość. Dziękuję, że czekacie. Dziękuję, że wspieracie sercem” - meldował rozentuzjasmowany pan Jacek, właściciel pizzerii „Jolanta” w Bydgoszczy.

Meldował tak pod koniec lutego tego roku, po drugiej już wizycie w jego lokalu Książuła. Jego „efektu”, a termin ten wszedł na stałe do obiegu, doświadczył po raz kolejny. I wykorzystał go najlepiej, jak potrafił.

Zabójcza Petarda na własną odpowiedzialność

Szymon Nyczko, czyli kulinarny recenzent o milionowych zasięgach na YouTube, pierwszy raz odwiedził „Jolantę” w 2024 r. W lokalu działającym wtedy przy ul. Jagiellońskiej w Bydgoszczy tłumów nie było. Owszem, pan Jacek i wówczas interes prowadził z pasją (znana była choćby jego największa w mieście pizza), ale chyba brakowało promocyjnego wypłynięcia na szerokie wody. Wizyta Książuła mu to dała.

W „Jolancie” zamówił rekordowo wielką pizzę Bestię i zabójczo ostrą Petardę, z autorskim sosem szefa kuchni. Konsumować je udał się z kolegą Wojtkiem na kemping. No i tam odbyło się szał, które znów biło rekordy popularności w sieci. Efekt? Tysiące ludzi dowiedziało się, że Bestia jest grzechu warta, a Petarda to najostrzejsza pizza w kraju. Zabójcza wręcz...

Petardy z „Jolanty” zachciało nagle spróbować mnóstwo ludzi, także podejmując „wyzwanie ostrości”. Wielu Książuła naśladowało i swoje relacje też wrzucało do sieci. Inni natomiast ciągnęli do lokalu przy Jagiellońskiej po prostu z ciekawości. Niekoniecznie na zabójczo ostrą pizzę, którą już wtedy zamawiać trzeba było specjalnie - u szefa pizzerii - i licząc się z konsekwencjami dla organizmu.

Drugi raz youtuber zajął do „Jolanty” minionej zimy. Tym razem z Petardą nie mierzył się on sam, ale jego znajomi. Relacja znów miała rzesze internetowych odbiorców, a „efekt Książuła” po raz drugi doprowadził „Jolantę” do szaleństwa. Ze szczęścia - jak piszemy na wstępie. Jak lokal tę popularność wykorzystał? Trzyma poziom kulinarny, a jego szef, pan Jacek, podtrzymuje zainteresowanie regularną aktywnością w sieci. Miesiąc temu pizzeria zmieniła adres - przeniosła się

na ul. Kołobrzeską, działa w większej przestrzeni. Trochę z konieczności, bo nieruchomość przy ul. Jagiellońskiej objęły wyburzenia, ale też z uwagi na wciąż rosnącą liczbę klientów.

- Słynną z ostrości pizzę Petardę nadal można u nas zamawiać tylko na specjalne życzenie, u szefa. Nie ma jej ot tak, w karcie. Tę pizzę naprawdę zamówić trzeba na własną odpowiedzialność - wcześniej wypełniając formularz. Nie każdy jest w stanie dać jej radę i ma ona swoją wyjątkową moc - mówi pracownica „Jolanty”.

Czy to prawda, że amatorzy Petardy kończyli z bólami w szpitalach? A może to miejska legenda o tym, jak dobrze znają ją lekarze na SOR-ach? Sympatyczna pracownica pizzerii dyplomatycznie pozostawia moje pytanie bez odpowiedzi.

Siemka Kebab - goście testują, interes się kręci

Krążący po kraju Książuło w Kujawsko-Pomorskiem był już wielokrotnie. Tylko w Bydgoszczy i Toruniu po kilka razy. Testował nie tylko bydgoską pizzę, ale i na przykład ofertę Jarmarku Świątecznego.

W Toruniu natomiast Szymon Nyczko brał na widelec na przykład dania serwowane w barach mlecznych. Nie padł na kolana przed ofertą popularnej spolemn-

skiej „Małgoški”. Docenił za to absolutnie mały „Bar Pod Arkadami” na starówce. Czy potrzebował on dodatkowej atencji klientów, skoro jest najstarszym barem mlecznym w Toruniu i na sukces (oferując tradycyjne dania) pracuje od 1950 r? Może niekoniecznie, ale pochwała youtubera dodała mu popularności.

Absolutnie zyskał też na wizycie Książuła „Siemka Kebab” przy ul. Łyskowskiego w Toruniu - po pochwalnej recenzji youtubera lokal dostał skrzydeł. Właścicielka i cała ekipa do dziś czują „efekt Książuła”. Goście lokalu działającego na osiedlu Na Skarpie chwalą wielkość porcji, mięso w kebabie, świeżość dodatków, sosy i obsługę. Czy przed wizytą youtubera kebaby były tu gorsze? Nie. Po prostu i temu skromnemu lokalowi, działającemu na blokowisku, a nie obleganej przez turystów starówce, taka promocja bardzo się przydała.

„Skuszeni pozytywnymi recenzjami youtuberów odwiedziliśmy ten lokal...” - tak zaczyna się teraz wiele opinii, które w sieci zostawiają klienci lokalu „Siemka Kebab”. Zdecydowana większość jest pozytywnych. Nawet jednak te krytyczne są dowodem na to, że „efekt Książuła” działa - ludzie ciągną tu także z ciekawości.

Książuło i jego zasięgi

31-letni youtuber Szymon Nyczko, czyli Książuło, należy do najsilniejszych graczy w sieci. Generuje zasięgi, których zazdroszczą mu inni. W ciągu miesiąca jego kanał na YouTube osiąga średnio około 40 mln wyświetleń, a jego produkcje regularnie przyciągają milionową widownię. Liczba subskrybentów kanału przekracza 2 mln.

Książuło zaczynał karierę w sieci już w 2012 r., gdy pojawił się jako KolorowyVlog, publikując krótkie, humorystyczne filmy o codziennych sytuacjach. Szybko zdobył wiernych odbiorców za sprawą naturalności i poczucia humoru. Po tych pierwszych sukcesach próbował także sił w muzyce, nagrywając rap pod szyldem KSTWO. Ten etap kariery nie przyniósł mu jednak popularności. Coraz rzadziej publikował materiały, a później całkowicie zniknął z internetu. Wtedy też przytył 40 kg.

Gdy Książuło zniknął z sieci, pracował w gastronomii. Był m.in. kucharzem, przygotowywał catering, pracował w piekarni, pizzerii i rozwodził jedzenie. Próbował też prowadzić własny sklep spożywczy. Jak sam wspominał, był to jeden z najtrudniejszych okresów w jego życiu. Każdego dnia wstawał o 3 lub 4 nad ranem, jechał na giełdę po towar, a od godz. 6 przez kolejne 12 godzin obsługiwał klientów w sklepie. Po powrocie do domu piekł jeszcze szarlotki, które cieszyły się dużym powodzeniem wśród kupujących. Ciągłe nie miał jednak

przy tym pewności, czy jego biznes przetrwa.

Przełomem w jego życiu z pewnością stał się rok 2022, gdy ponownie pojawił się w internecie. Wrócił na YouTube, tym razem stawiając na recenzowanie restauracji, barów mlecznych, budek z kebabem, ale i tych ekskluzywnych lokali. Lubi podkreślać, że jest niezależny, bo nie podejmuje współpracy reklamowej z branżą gastronomiczną. Tak buduje markę swoich recenzji, które odbiorcy uznają za wiarygodne i autentyczne. Zarabia przede wszystkim na wspomnianych wielomilionowych wyświetleniach swoich produkcji.

Krajobraz po Magdzie Gessler

Do kogo dociera kulinarny recenzent na YouTube? Przede wszystkim do młodego i średniego pokolenia. W przypadku Książuła są to też raczej amatorzy pizzy, kebabów czy dań z barów mlecznych - bo dotąd na testowaniu takiego jedzenia się koncentrował. Ale, uwaga! Książuło od czasu do czasu lubi zajrzeć też do restauracji kulinarnych celebrytów. Takich jak na przykład Magda Gessler. I wtedy już absolutnie nie ma taryfy ulgowej: dla jakości dań, wielkości porcji, a przede wszystkim ceny serwowanych specjałów.

Magda Gessler natomiast ze swoimi „Kuchennymi rewolucjami” pobudza wyobraźnię przede wszystkim pokolenia średniego i starszego. Telewizyjny format ma się wyśmienicie od lat i choć jego gwiazda zbiera też miazdzącą krytykę od czasu do czasu, to wciąż bije rekordy oglądalności. Krajobraz po Magdzie Gessler bywa jednak różny. Nie jest tajemnicą, że w całym kraju splajtowało już wiele restauracji, które rewolucjonizowała. Samo pojawienie się historii o danym lokalu na telewizyjnej antenie jest bowiem faktycznie wielką szansą, dając reklamę na cały kraj. Sukcesu jednak nie gwarantuje: na ten ciężko na ogół trzeba potem w gastronomii pracować.

W Toruniu, dla przykładu, bilans „Kuchennych rewolucji” jest raczej smutny. Odbyły się w mieście 7 razy, a przetrwały tylko 2 lokale. Są to zrewolucjonizowane dwa lata temu „Bistro Podniebienie” na lotnisku oraz dekadę temu - „La Nonna Siciliana” na starówce. Ta druga restauracja wykorzystała promocję z anteny, ale na sukces ciężko i ucciwie sobie zapracowała.

Nie przetrwały na rynku inne rewolucjonizowane toruńskie lokale, takie jak „Zamkowa”, „Pod Arsenalem”, „Żar Tandorii”, „List z Kaukazu” czy „Osteria do Bitondo”. Oczywiście, powody były różne, ale rachunek toruński wystawiony po latach optymistycznie nie wygląda. ©

PODRÓŻE

Ślad głębszy niż kanion. Historia polskiego odkrycia Colki

W 1981 roku kilku młodych Polaków zmierzyło się z rzeką Colca, przecinającą jeden z najgłębszych wąwozów świata. Dzięki nim poznaliśmy niezwykle kanion w południowym Peru

Jacek Pałkiewicz

Są miejsca, których nie da się zapomnieć. Nie dlatego, że zachwycają niezwykłym pięknem, lecz dlatego, że pozostawiają w człowieku ślad głębszy od własnych przepaści. Do takich miejsc należy peruwiański kanion Colca.

Kiedy po raz pierwszy stanąłem na jego krawędzi, długo nie mogłem oderwać wzroku od ogromu skalnej rozpadliny. Z wysokości kilku tysięcy metrów rzeka wyglądała jak srebrna nić zagubiona gdzieś na dnie ziemi, a krążące nad przepaścią kondory wydawały się większe od ludzkich marzeń. W takich chwilach człowiek uświadamia sobie, że natura nie potrzebuje monumentalnych budowli ani architektów. Od milionów lat tworzy dzieła, wobec których milkną nawet najbardziej doświadczeni podróżnicy.

Dzisiaj Colca jest jednym z obowiązkowych punktów każdej podróży po Peru. Nowoczesne drogi, punkty widokowe, hotele i restauracje sprawiają, że każdego roku przyjeżdżają tu dziesiątki tysięcy turystów z całego świata. Zachwycają się lotem kondorów, fotografują prekolumbijskie tarasy uprawne i wracają do domu przekonani, że odkryli jedno z najpiękniejszych miejsc Ameryki Południowej. Niewielu z nich wie jednak, że jeszcze czterdzieści pięć lat temu kanion pozostawał niemal nieznanym, a jego dno uchodziło za przestrzeń nieprzystępną, tajemniczą i budzącą respekt nawet wśród mieszkańców Andów.

Rok 1981 zapisał się w historii eksploracji Peru wydarzeniem, które z perspektywy czasu trudno przecenić. Kilku młodych Polaków postanowiło zmierzyć się z rzeką Colca, przecinającą jeden z najgłębszych kanionów świata. Były to czasy, kiedy nie istniały satelitarne mapy dostępne w telefonach, drony pokazujące każdy zakręt rzeki ani ratownictwo gotowe w ciągu godziny dotrzeć śmigłowcem w najtrudniej dostępne miejsce. Wyprawę planowano na podstawie skąpych informacji, starych map i własnej intuicji. Każdy kilometr mógł przynieść niespodziankę, a każdy próg skalny okazać się pułapką bez odwrotu.

Nie była to pogoń za rekordem ani próba zdobycia rozgłosu. Była to eksploracja w najczystszy znaczeniu tego słowa – chęć poznania świata tam, gdzie wcześniej nikt nie dotarł. Pamiętam tamtą atmosferę dosko-



Kanion rzeki Colca został „odkryty” w 1981 roku przez grupę polskich kajakarzy. Dziś stanowi on drugą największą atrakcję turystyczną w Peru – po Machu Picchu, starożytnym mieście Inków

nale, bo należeliśmy do pokolenia, które rozumiało, że prawdziwa przygoda zaczyna się tam, gdzie kończą się pewność i wygoda. Nasze wyprawy nie rodziły się przy komputerach ani w gabinetach specjalistów od marketingu. Powstawały z marzeń, odwagi i gotowości zaakceptowania ryzyka. Była to epoka, kiedy eksplorator wracał z podróży bogatszy przede wszystkim o doświadczenie, a nie o liczbę obserwujących w mediach społecznościowych.

Spływ Colką okazał się sukcesem, który odbił się szerokim echem w środowisku ludzi gór i rzek. Świat dowiedział się o niezwykłym kanionie ukrytym w południowym Peru, a z czasem zaczęli przybywać tam kolejni podróżnicy, kajakarze, alpinści i turyści. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że tamta wyprawa otworzyła Colkę dla światowej turystyki przygodowej. Dzisiaj trudno to sobie wyobrazić, ale zanim pojawiły się foldery reklamowe i kolorowe przewodniki, pierwszą wizytówką tego miejsca była odwaga kilku Polaków płynących przez rwący nurt między pionowymi ścianami kanionu.

Jednym z nich był Jerzy Majcherczyk. W historii podobnych ekspedycji często zdarza się, że wielka przygoda staje się pięknym wspomnieniem młodości. Ludzie wracają do codzienności, zmieniają zawody, zakładają rodziny, a fotografie z wypraw pokrywają się kurzem. W przypadku Jerzego stało się dokładnie odwrotnie – dla niego Colca nie była zakończeniem pewnego etapu życia, była jego początkiem.

Od tamtej wyprawy minęło już czterdzieści pięć lat, a on nadal wraca do Peru z tym samym entuzjazmem. Nie jako zdobywca szukający kolejnych sukcesów, lecz jako człowiek związany z miejscem i ludźmi, których przed laty spotkał na swojej drodze. Wielokrotnie obserwowałem podobne historie podczas własnych ekspedycji i wiem, że najtrwalsze więzi rodzą się nie podczas oficjalnych uroczystości, lecz przy wspólnym pokonywaniu trudności.

Jerzy zrozumiał to doskonale, dlatego jego działalność nie zakończyła się wraz z dopłynięciem do mety historycznego spływu. Zaczął wracać do Colki regularnie, poznając coraz lepiej mieszkańców doliny, ich codzienne troski, marzenia i potrzeby. Z czasem stał się nie tylko przewodnikiem po tym niezwykłym zakątku Peru, lecz także jego ambasadorem. Dzięki jego książkom tysiące ludzi po raz pierwszy usłyszały o kanionie Colca, o andyjskich wioskach i kulturze regionu Arequipa. Pisał z pasją człowieka, który nie opisuje egzotycznej ciekawostki, lecz miejsce, z którym związał znaczną część swojego życia.

Najpiękniejszym symbolem tej więzi jest szkoła imienia św. Jana Pawła II, której powstanie zawdzięczają właśnie jego determinacji mieszkańcy regionu. Ktoś mógłby powiedzieć, że to tylko budynek. Nic bardziej mylnego. W krajach rozwijających się szkoła jest inwestycją w przyszłość całej społeczności. To miejsce, w którym dzieci uczą się nie tylko pisać i liczyć, ale także wierzyć,

że ich życie może wyglądać inaczej niż życie ich rodziców. Widziałem podobne szkoły w Amazonii, na Nowej Gwinei czy w afrykańskim buszu. Zawsze uderzało mnie jedno – tam gdzie pojawia się edukacja, rodzi się nadzieja. Budynek z cegły czy kamienia można wzniesić w kilka miesięcy, ale jego znaczenie mierzy się dopiero po wielu latach, kiedy kolejne pokolenia opuszczają szkolne mury bogatsze o wiedzę i poczucie własnej wartości.

To zresztą cecha charakterystyczna ludzi naprawdę wielkiego formatu. Jadąc przez świat, nie ograniczają się do robienia zdjęć. Zostawiają po sobie trwałe ślady. Przypomina mi się Ernest Malinowski, którego kolej transandyjska do dziś budzi podziw inżynierów. Myślę o Ignacym Domeyce, którego nazwisko znają wszyscy chilijscy uczniowie. Widzę Benedykta Dybowskiego poświęcającego życie mieszkańcom Kamczatki. Zaden z nich nie wyjeżdżał z Polski po to, by szukać własnej chwały. Wszyscy chcieli przede wszystkim coś zbudować, czegoś nauczyć, komuś pomóc. Jerzy Majcherczyk wpisuje się w tę samą tradycję. Może nie budował kolei przez Andy ani uniwersytetów, ale zbudował coś równie cennego – zaufanie i przyjaźń ludzi, którzy po czterdziestu pięciu latach nadal witają go jak członka własnej rodziny.

Peruwiańczycy potrafili to dostrzec. Państwo odznaczyło go za zasługi dla kraju, a wyróżnienie nadane przez prezydenta Peru nie było kurtuazyjnym gestem wobec

zagranicznego podróżnika. Było wyrazem autentycznej wdzięczności za dziesięciolecie pracy wykonywanej z dala od kamer i oficjalnych uroczystości.

Kiedy dziś słyszę dyskusje o promocji Polski za granicą, często odnośzę wrażenie, że zbyt wiele uwagi poświęcamy kampaniom reklamowym, a zbyt mało ludziom, którzy od dziesięcioleci wykonują tę pracę bez rozgłosu. Dobry wizerunek kraju nie rodzi się podczas jednego kongresu ani konferencji prasowej. Powstaje z tysięcy drobnych gestów życzliwości, z uczciwości, profesjonalizmu i pamięci o drugim człowieku. Powstaje dzięki takim osobom, jak Jerzy Majcherczyk, które nie pytają, co mogą otrzymać od państwa, lecz zastanawiają się, co same mogą dać innym.

Dlatego z pewnym zdziwieniem obserwuję, że ludzie tego formatu nie zawsze znajdują należne miejsce w zbiorowej pamięci własnego kraju. Od lat funkcjonuje u nas niepisana kategoria ludzi określanych pół żartem, pół serio jako „nie nasi”. Nie należą do żadnego wpływowego środowiska, nie zabiegają o obecność w telewizji, nie uczestniczą w salonowych sporach. Po prostu pracują. Cicho i konsekwentnie. Paradoks polega na tym, że często szybciej dostrzegają ich obcy niż rodacy.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych ustanowiło przed laty odznaczenie Bene Merito dla osób szczególnie zasłużonych w budowaniu dobrego imienia Polski poza granicami kraju. Trudno o piękniejszą ideę. Zawsze uważałem, że największymi ambasadorami ojczyzny nie są ci, którzy najgłośniej o niej mówią, lecz ci, dzięki którym obcokrajowcy zaczynają Polskę po prostu lubić i szanować. Mam wrażenie, że życiorys Jerzego Majcherczyka doskonale wpisuje się w sens tego odznaczenia. Nie dlatego, że przepłynął jeden z najtrudniejszych kanionów świata, lecz dlatego, że przez czterdzieści pięć lat potrafił zamieniać przygodę w odpowiedzialność, a fascynację Peru w trwałą przyjaźń między dwoma narodami.

Kiedy dziś staję nad krawędzią Colki, nie myślę wyłącznie o jej imponującej głębokości ani o kondorach majestatycznie szybujących nad przepaścią. Myślę przede wszystkim o ludziach. O młodych Polakach, którzy w 1981 roku mieli odwagę wpłynąć tam, gdzie inni widzieli jedynie niebezpieczeństwo. I o jednym z nich, który po zakończeniu wyprawy nie zamknął tego rozdziału życia, lecz pisał go dalej przez kolejne cztery i pół dekady. To właśnie dlatego uważam, że najgłębszy ślad w Colce nie został wyłobiony przez rzekę. Został go człowiek, który rozumiał, że prawdziwa wielkość podróży polega nie na tym, dokąd się dotarło, ale na tym, co dobrego zostawiło się po sobie.

Cios w końcówce na wagę derbowej wygranej

Pierwsze derby regionu po powrocie Śląska do PKO BP Ekstraklasy zakończyły się zwycięstwem Zagłębia. Bohaterem „Miedziowych” został rezerwowy Levente Szabó, który w 85. minucie ustalił wynik spotkania na 2:1

Dawid Foltyniewicz

Ze względu na giełdę, która w każdą sobotę odbywa się tuż obok stadionu Zagłębia, mecze rozgrywane w Lubinie we wczesnych godzinach popołudniowych należą do rzadkości. Tym razem giełdy jednak nie zorganizowano z uwagi na Święto Wojska Polskiego, będące dniem ustawowo wolnym od pracy.

Na KGHM Zagłębie Arenie zgromadziło się 10 100 kibiców. Wśród nich nie było zorganizowanej grupy fanów gości. To pokłosie wydarzeń, które miały miejsce w poprzednich derbach Dolnego Śląska w Lubinie. Kibice WKS-u, odpalając race, dwukrotnie doprowadzili do zadymienia stadionu, a tym samym przerywania meczu.

Wrocławianie udali się do Lubina bez kontuzjowanego Michała Mokrzyckiego (zerwał więzadło krzyżowe) oraz Lamine’a Ba (zawieszenie za czerwoną kartkę). Już w 1. minucie mogło być 1:0 dla Zagłębia. Sebastian Kerk zagrał z głębi pola w pole karne, Marcel Reguła zgrał piłkę głową, a Mateusz Grzybek oddał mocny strzał, z którym poradził sobie Karol Niemczycki.

Goście objęli prowadzenie w 34. minucie, a spory udział w ich bramce miała nieporadna interwencja Mateusza Grzybka w środku pola. Obronca Zagłębia minął się z piłką, a Malaly Dembélé i Piotr Samiec-Talar mieli przed sobą tylko Zlatana Alomerovicia. Sytuację próbował ratować jeszcze Damian Dąbrowski, ale ofensywni gracze WKS-u dobrze rozegrali tę akcję, a Samiec-Talar wpakował piłkę do siatki.

Na początku drugiej połowy Zagłębie rzuciło się do odrabiania strat i w 52. minucie dopięło swego. Po za-



Zagłębie świętowało wygraną w obecności ponad 10 tys. kibiców

mieszaniu po rzucie rożnym do futbolówki za polem karnym dopadł Josip Ćorluka i popisał się pięknym uderzeniem z dystansu. Niemczycki nie miał większych szans na skuteczną interwencję.

„Miedziowi” po doprowadzeniu do wyrównania poczuili krew. W 68. minucie trener Leszek Ojrzyński zdecydował się na potrójną zmianę i na boisku pojawili się Jakub Sypek, Mihael Mlinarić oraz Levente Szabó. Bohaterem Zagłębia okazał się ten ostatni. W 85. minucie węgierski napastnik dostał podanie z prawej strony od Ćorluki, pierwszym kontaktem podbił piłkę, a następnie uderzył z bliskiej odległości.

Arbiter doliczył aż 10 minut, a w ich trakcie „Miedziowi” skupili się na obronie jednobramkowego prowadzenia. WKS szukał szczęścia m.in. po stałych fragmentach gry, ale

ostatecznie musiał pogodzić się z porażką. Trzy punkty zostały w Lubinie!

Niemczycki: Nie zawsze wygrywa ten, kto powinien

– Nasz zespół nie był na poziomie, jakiego oczekuję – ocenił Ante Šimunčič. Szkoleniowiec zwrócił uwagę przede wszystkim na problemy Śląska w grze z piłką, szczególnie w pierwszej połowie. Przyznał, że jego drużyna spodziewała się mocnego początku gospodarzy, a przed spotkaniem wiele uwagi poświęciła długim zagraniom i stałym fragmentom, które są jedną z największych broni Zagłębia. Mimo tego właśnie po takich sytuacjach WKS stracił obie bramki.

Słoweniec nawiązał również do wyjazdowego spotkania z Górnikiem Zabrze. Tam Śląsk także jako



Piłkarze Śląska okazali wsparcie kontuzjowanego Mokrzyckiemu

pierwszy objął prowadzenie, a ostatecznie przegrał 1:2.

– Prowadzimy i przegrywamy. Tak jak w Zabrzu – zauważył trener. Jego zdaniem o porażce przesądziły przede wszystkim błędy indywidualne i niewłaściwe ustawienie zawodników przy akcjach bramkowych.

Rozczarowania nie ukrywał Karol Niemczycki. Bramkarz Śląska podkreślał, że derby były spotkaniem pełnym walki, fizycznych pojedynków i przepychanek. Zwrócił uwagę, że Zagłębie nie zdobyło bramek po składowych akcjach, lecz wykorzystało elementy, na których w dużym stopniu opiera swoją grę.

– Ta porażka na pewno boli, bo chłopaki zostawili kawał serca i zaangażowania na boisku. Nie zawsze ten, który powinien wygrać, wygrywa – powiedział Niemczycki.

Znacznie lepszy nastrój panował oczywiście w szatni Zagłębia. – Nie panikowaliśmy, bo mieliśmy plan na ten mecz – podkreślił Leszek Ojrzyński. Konsekwencja gospodarzy przyniosła im dwa gole, zwycięstwo 2:1 i komplet punktów w derbach Dolnego Śląska. Lubinianie awansowali na szóste miejsce w tabeli.

PKO BP EKSTRAKLASA

KGHM Zagłębie Lubin - Śląsk Wrocław 2:1 (0:1)
Bramki: 52. Ćorluka, 85. Szabó - 34. Samiec-Talar.
Zagłębie: Alomerović - Nalepa, Ławniczak, Orlikowski (69. Sypek) - Ćorluka, Dąbrowski (90+12. Michalski), Kocaba, Grzybek - Kerk (69. Mlinarić), Reguła (89. Kolan) - Szymczak (69. Szabó).
Śląsk: Niemczycki - Macenko, Malec, Christodoulou - Andersson (74. Rosiak), Yriarte (89. Ciucka), Tomasiwicz, Llinares - Samiec-Talar - Dembélé (74. Marjanac), Banaszak (90+5. Stangret).
Sędzia: Mateusz Piszczelok (Katowice).
Widzów: 10 100.

PIŁKA NOŻNA

Kolejny punkt Chrobrego. Podział punktów w ponad 30-stopniowym upale

Dawid Foltyniewicz

Chrobry Głogów w 4. kolejce Betclia 1 Ligi zremisował u siebie z Podbeskidziem Bielsko-Biała 1:1. - Przyjmujemy ten wynik z niedosytem - mówił na pomeczowej konferencji Łukasz Becella, trener gospodarzy.

Spotkanie toczyło się w ponad 30-stopniowym upale, ale Głogowianie nie zamierzali się oszczędzać. Już na początku meczu stworzyli kilka

dogodnych okazji, ale z bramki cieszyli się dopiero w doliczonym czasie pierwszej połowy. Jakub Lis strzałem przy dalszym słupku wpakował piłkę do siatki.

Po zmianie stron Podbeskidzie doprowadziło do wyrównania. W 57. minucie Marcin Urynowicz precyzyjnie przyciemnił zza pola karnego i ustalił wynik na 1:1.

– W pierwszych 25 minutach stworzyliśmy wielką przewagę, jeśli chodzi o kontrolę gry na połowie przeciwnika. Czujemy niedosyt, bo od 77. minuty graliśmy z przewagą

jednego zawodnika i powinniśmy narzucić swój styl. To pokazuje, że wciąż brak nam doświadczenia – podsumował starcie z Podbeskidziem Łukasz Becella.

4. KOLEJKA BETCLIA 1 LIGI

Chrobry Głogów - Podbeskidzie Bielsko-Biała 1:1 (1:0)
Bramki: Bąk 45+1 - Urynowicz 57.
Chrobry: Bąkowski - Tabiś, Kozajda, Grič, Bartolewski - Bąk (75. Bukowski), Lis (75. Mandrysz) - Ibe-Torti, Rybak (65. Staszak), Szarabura - Strózik.
Podbeskidzie: Brańczyk - Sochań (85. Majsterek), Biernat, Gach - Sitek (60. Takáč), Urynowicz, Słomka

(60. Szykawa), Sewerzyński, Pietraszkiewicz - Martosz (60. Kolanko), Klisiewicz (78. Kasperkiewicz).

Pozostałe mecze: Odra Opole - Warta Poznań 3:1 (Najemski 13 sam., Feliks 40, Piroch 63 - Kusztal 56), Pogór Grodzisk Mazowiecki - Stal Rzeszów 1:1 (Oshafi 67 - Listkowski 90), Pogór Siedlce - Polonia Warszawa 1:0 (Kobusiński 30), Ruch Chorzów - Lechia Gdańsk 1:0 (Pawlowski 90), ŁKS Łódź - Bruk-Bet Termalica Nieciecza, Stal Mielec - Polonia Bytom, Unia Skierniewice - **Miedź Legnica** (zakończony po zamknięciu wydania), Arka Gdynia - Puszcza Niepołomice (dzis, godz. 19:00).

1. Pogór Grodzisk Maz.	4	10	6-1
2. Chrobry Głogów	4	7	8-4
3. Polonia Warszawa	4	7	5-3

4. Arka Gdynia	3	6	5-2
5. Bruk-Bet Nieciecza	3	6	5-3
6. Warta Poznań	4	6	9-8
7. Odra Opole	4	6	5-5
8. Stal Mielec	3	5	6-5
9. Pogór Siedlce	4	5	5-5
10. Miedź Legnica	3	4	3-2
11. Polonia Bytom	3	4	7-7
12. Podbeskidzie B.-B.	4	4	7-7
13. ŁKS Łódź	3	4	4-4
14. Ruch Chorzów	4	4	2-5
15. Puszcza Niepołomice	3	3	3-3
16. Unia Skierniewice	3	3	4-5
17. Stal Rzeszów	4	2	3-11
18. Lechia Gdańsk	4	1	2-9

PIŁKA NOŻNA

Nasze kluby grają o jesień w pucharach

Nasze eksportowe kluby powalczą w fazie play-off europejskich pucharów. Jagiellonia Białystok i Lech Poznań o Ligę Europy, Górnik Zabrze i Raków Częstochowa o Ligę Konferencji. Kto ma teoretycznie najtrudniej, a kto najłatwiej?

Jacek Czaplewski

Najpierw do akcji wkroczy Jagiellonia. Już od godziny 18:00 na kanale Super Polsat dostępnym w telewizji naziemnej obejrzymy jej pierwszy, na dodatek domowy mecz z gruzińską Iberią 1999 Tbilisi. Apetyty wśród kibiców, którzy do wczoraj wykupili ponad 15 tys. biletów, rozbudziło wyeliminowanie szkockiego Rangers FC. Teraz teoretycznie powinno być dużo łatwiej, bo rywal nie ma specjalnego doświadczenia na arenie międzynarodowej, a poza tym nie dysponuje tak silną kadrą. Trenera Adriana Siemienia bardzo cieszy zaś fakt, że w drużynie nie ma nowych kontuzji, zaś do rozgrywek udało się zarejestrować pozyskanego z duńskiego Broendby skrzydłowego Ousmane'a Sowa, który jeszcze pół roku temu błyszczał w barwach Górnik Zabrze, co zaowocowało transferem za 2,5 mln euro. - Jagiellonia jest zdecydowanym faworytem. Nie schodzi poniżej pewnego pułapu i już jest gotowa na przeskok do Ligi Europy z Pucharu Biedronki, jak się mówi u nas żartobliwie o Lidze Konferencji - mówi w rozmowie z nami Grzegorz Bronowicki, były reprezentant Polski znany głównie z niezwykle występu przeciwko Portugalii w eliminacjach Euro 2008.

Na mecz Jagiellonii częściowo nakłada się spotkanie Lecha Po-



Adrian Siemieniec ma z Jagiellonią świetną serię w Europie - osiem meczów wyjazdowych bez porażki

znań. Mistrz Polski o godzinie 19:00 podejmie szwajcarski FC Thun, który w poprzedniej rundzie nie bez problemów pokonał islandzkiego Vikingura Reykjavik, przegrywając z nim w rewanżu. Transmisję przeprowadzi kanał TVP Sport. Nasz zespół uchodzi za faworyta, ale trener Niels Frederiksen mierzy się z problemami ka-

drowy. Na trzy tygodnie wypadł mu kapitan Mikael Ishak ze względu na uraz mięśnia dwugłowego uda. Bogiem a prawdą w ataku nie ma za bardzo kim grać, ponieważ Yannick Angero, tak jak stoper Terry Yegbe, dopiero co uporał się z problemem wizowym. W środowej, zespołowej sesji treningowej wziął już natomiast udział nowy środ-

kowy pomocnik Gustav Berggren, którego zgłoszono do rozgrywek. Kogo zabraknie? Grającego na tej pozycji Filipa Jagielly czy skrzydłowego Leo Bengtssona.

Lech i Jagiellonia - odpukać! - w razie niepowodzenia w Lidze Europy są pewni udziału w Lidze Konferencji. Walczyć o te rozgrywki musi za to Górnik Zabrze. I nie da

się ukryć, że przed nim wyzwanie porównywalne do tego z Fenerbahce czy Ferencvarosem - o godzinie 20:00 podejmuje bowiem AS Monaco, w którego kadrze roi się od znanych nazwisk. Wystarczy wspomnieć, że w tym zespole występują reprezentant USA napastnik Folarin Balogun, fiński bramkarz Lukas Hradecky, angielski obrońca Eric Dier czy rosyjski pomocnik Aleksandr Gołowin. Pierwszy gwizdek o godzinie 20:00, transmisja w Polsat Sport 2. Zostało jeszcze mnóstwo biletów, bo we wtorek licznik wskazywał tylko i aż blisko 18 tys. sprzedanych. W czym upatrywać przewagę Zabrze? W tym, że ma za sobą osiem meczów o stawkę. Rywale - ani jednego.

Na wyjeździe zagra jedynie Raków Częstochowa zamykający tabelę rodzimej PKO Ekstraklasy po serii trzech porażek. O godzinie 21:00 będzie mierzyć się z wysoką temperaturą w Chorwacji i faworyzowanym Hajdukiem Split, który w dwumeczu z litewskim Žalgirism Wilno wbił aż dziewięć bramek. Transmisji nie obejrzymy w żadnej telewizji. Prawa do streamingu w internecie nabył zaś Kanał Sportowy. - Z Hajdukiem lekko nie będzie, ale drużyny z Bałkanów mają wahania formy, momenty słabości z czego trzeba korzystać - uważa Grzegorz Bronowicki.

SIATKÓWKA

Polskie siatkarki gotowe do startu w mistrzostwach Europy

Jacek Kmiecik

Polskie siatkarki w sobotę w Stambule rozpoczną walkę o medal mistrzostw Europy, na który kibice czekają już 17 lat. Na początku turnieju zmierzą się z mniej wymagającymi rywalkami, a na zakończenie fazy grupowej zagrają z Niemkami i Turczynkami.

W 2003 roku Polki na mistrzostwach Europy w Turcji, tyle że w Ankarze, sięgnęły po pierwszy w historii złoty medal. Dwa lata później w Chorwacji obroniły tytuł, a po raz ostatni stanęły na podium w 2009 roku w Łodzi, kiedy to zajęły trzecie miejsce.

Siedem lat temu, znów w Ankarze, stanęły przed szansą gry o medale, ale ostatecznie musiały zadowolić się czwartą lokatą. Po 17 latach

znów mają realną szansę walki o medal, choć głównymi faworytkami są mistrzyni olimpijskie i świata Włoszki oraz broniące tytułu Turczynki. Zwycięzca turnieju uzyska też prawo startu w igrzyskach olimpijskich w Los Angeles.

Mistrzostwa Europy rozpoczną się w piątek w czterech krajach - Turcji, Czechach, Azerbejdżanie i Szwecji. Do rywalizacji przystąpią 24 drużyny, a jedynym debiutantem w tym gronie jest reprezentacja Czarnogóry.

Polki trafiły do niezbyt wymagającej grupy. Faworytem do zajęcia pierwszego miejsca są w niej współgospodynie Euro - Turczynki. Z nimi podopieczne Stefano Lavariniego zmierzą się na zakończenie pierwszej części mistrzostw - 28 sierpnia. Wcześniej spotkają się z Węgrami (22.08), Łotwą (24.08) i Słowenią (25.08).



W kadrze jest aż osiem zawodniczek, które jeszcze nigdy nie wystąpiły w czempionacie Starego Kontynentu

W mistrzostwach rozegranych trzy lata temu pokonały Węgry 3:1 i Słowenię 3:0. Oprócz Turczynek, najbardziej wymagającym rywalem mogą okazać się Niemki (27.08), z którymi Białe-czerwone zwykle

wygrywały w ostatnim czasie, ale też nigdy nie były to łatwe zwycięstwa.

Rywalami w 1/8 finału będą zespoły z grupy C, które grać będą w Baku: Holandia, Belgia, Azerbej-

dżan, Hiszpania, Portugalia lub Rumunia. Holenderki wydają się być najmocniejszą reprezentacją w tym zestawie i niewykluczone, że mogą być przeciwnikiem Białe-Czerwonych w ćwierćfinale. Polki w przypadku awansu do dalszej fazy unikną podróży, bowiem do końca turnieju rywalizować będą w Stambule. Zawody potrwają do 6 września.

Reprezentacja Polski w mistrzostwach Europy wystąpi po raz 33., tylko raz zabrakło jej w turnieju (w 1993 roku w Brnie). Zaden z innych uczestników nie ma na koncie tytułu występów.

SKŁAD REPREZENTACJI SIATKAREK NAME:

rozgrywające: Katarzyna Wenerska, Alicja Grabka; **atakujące:** Magdalena Stysiak, Julia Szczurowska; **środkowe:** Sonia Stefanik, Maja Koput, Magdalena Jurczyk, Anna Obiała, **przyjmujące:** Zaulina Damaske, Julita Piasecka, Monika Lampkowska, Justyna Łysiak, Martyna Czrynarińska; **libero:** Aleksandra Szczygłowska



ERGO-ROL Sp.z o.o.

SKUP ZBÓŻ

**ROWNIEŻ MOKRA KUKURYDZA
SOJA • SŁONECZNIK**



513 675 365

NASZE ELEWATORY:
Kiełpiny 57 k.Wolsztyna
Bojadła ul.Kolejowa 11e
Marianki 8, Konotop

- MOŻLIWOŚĆ ODBIORU WŁASNYM TRANSPORTEM
- USŁUGA ZBIORU MOKREJ KUKURYDZY
- SZYBKI PRZELEW

AKTUALNE CENY: www.fermamaterna.pl